

Michelle Styles

*Rzymianin
i kaptanka*



Rozdział pierwszy

Rok 75 p.n.e. Wyspa na Morzu Śródziemnym, kilka mil na północ od Krety.

- Kapłanka bogini Kybele chce was zobaczyć.

Szorstki głos pirata przerwał niespokojne sny Tullia i przywrócił go do przytomności. Marek Liwiusz Tullio, trybun II Legionu*, dowódca IV Kohorty, z grymasem bólu podniósł się z podłogi zatłoczonej ładowni, w której trzymano go wraz z pozostałymi przy życiu żołnierzami jego oddziału. Całe ciało, od szyi aż do kolan, miał zeszywniałe. Rana w nodze - pamiątka po ataku piratów - pulsowała rwącym bólem.

Ile to już dni minęło od chwili, gdy piraci zaatakowali okręty wiozące jego oddział do Rzymu? Cztery, pięć?

* Legion był podstawową jednostką bojową w rzymskiej armii. Liczył od 4 do 6 tys. żołnierzy. Dzielił się na 10 kohort, kohorta dzieliła się na 3 manipuły, manipuł zaś na 2 centurie. Legionem dowodził legat, któremu podlegał sztab złożony z trybunów oraz dowódców kohort, manipułów i centurii, (przyp. red.).

W tym krótkim czasie siedmiu z jego ludzi zmarło w tej śmierdzącej dziurze pełnej szcurów, choć i tak można uznać, że oddział Tullia miał szczęście.

W półmroku ładowni niewyraźnie majaczyły przygnębione twarze dwudziestu mężczyzn pozostałych przy życiu. Przygarbieni i powłóczący nogami, zmierzali w stronę wyjścia. Wyglądali jak apatyczni, pozbawieni nadziei więźniowie, a nie dzielni wojownicy.

- Włóżcie hełmy - rzekł Tullio głosem tak stanowczym i opanowanym, jakby znajdowali się na placu defilad w pobliżu Ostii. - Pokażmy tym kapłankom, że jesteśmy rzymskimi legionistami, a nie niewolnikami albo piratami, którzy czają się w ukryciu i atakują w środku nocy.

Na te słowa żołnierze wyprostowali się. Tullio również nasadził hełm na głowę, narzucił na ramiona czerwony płaszcz i przesunął dłonią po zarosniętym podbródku. Przydałaby mu się kąpiel, powinien się ogolić, może wtedy znowu poczułby się jak człowiek. Nie chciał jednak, by ten łajdak, który pochwyił go w niewolę, albo ta ich kapłanka dostrzegli w jego twarzy jakąkolwiek słabość. Był pewien, że dzień zemsty prędzej czy później nadejdzie.

Wyszedł z ładowni na trap skąpany w jaskrawym słońcu i spojrzął na brzeg. Dokoła przystani tłoczyły się białe budynki w stylu greckim, a dalej pyszniła się kamienista góra. Powietrze przesycone było wonią jaśminu i dzikich wiosennych kwiatów; te zapachy przypomniały mu, że na świecie istnieje coś jeszcze oprócz słonej wody i smrodu brudnych ciał.

Młody legionista przyklęknął i ucałował ziemię, co widząc, Tullio skinął w stronę jedyne go pozostałego przy życiu centuriona. Kwintus szybko doskoczył do chłopca i podniósł go z ziemi. Tullio obrzucił resztki swego oddziału szybkim spojrzeniem. Wszyscy byli obdarci i poranieni, ale żyli. Tylko dwudziestu mężczyzn pozostało z dwóch kohort, które znajdowały się na statkach. Jeśli taka będzie wola Jowisza, zamierzał przywieźć ich wszystkich z powrotem do Rzymu.

Strażnik przepchnął ich między zgromadzonymi na brzegu ludźmi. Tullio zignorował herszta piratów, zwanego kapitanem, i skupił wzrok na szczupłej postaci w powiewnej białej szacie. To była sybilla - kapłanka i wieszczka. Tajemnicza i nieodgadniona, ze złotego rydwanu ciągniętego przez parę lwów przyglądała się tej scenie. Ponad krawędzią złotej maski, która zasłaniała większą część twarzy, wyraźnie widać było zielone jak morska woda oczy. Nie sposób było odgadnąć jej wieku, ale trzymała się prosto jak młoda dziewczyna. Spojrzał na jej ręce. Koniec małego palca prawej dłoni był obcięty, pewnie na skutek wypadku, a może łączyło się to z jakimś sekretnym rytuałem związanym z boginią Kybele? Tullio oczywiście tego nie wiedział, mógł jedynie stwierdzić, że poza tym jednym szczegółem dłonie sybilli były równie gładkie jak dłonie jego nieżyjącej żony.

Jaka kobieta kryła się za tą maską? Czy interesowało ją dobro jej ludzi, czy była przywódczynią swego ludu, czy też wykonywała tylko wolę morskich rozbójników? Tullio z grymasem przeniósł ciężar ciała na zdrową nogę.

Ta kobieta sankcjonowała piractwo, swoją religią uprawomocniała akty barbarzyńskiego terroryzmu przeciwko Rzymowi.

- Oto więźniowie, pani - powiedział herszt łupieżczej bandy.

- Goście, goście honorowi, kapitanie Androcelesie - rozległ się niski, melodyjny głos spod maski. Kapłanka była młodsza, niż Tullio przypuszczał, ale jej głos brzmiał władczo.

- Tak, pani, goście honorowi. - Herszt z ironią skłonił się przed Tulliem i jego żołnierzami. - Moi ludzie ryzykowali życie, by ocalić tych zbłąkanych wędrowców, a teraz oczekujemy zapłaty za nasze usługi.

Ocalić? Tullio po raz pierwszy w życiu słyszał, by niczym niesprowokowany atak w środku nocy nazywać ocaleniem. Z trudem stłumił gniew.

- Myślałam, że najpierw rozładujecie amfory z oliwą - rzekła sybilla, mocniej zaciskając dłonie na wodzach. - Zawsze tak było. Goście pozostawali na pokładzie statku, dopóki nie spłaciliście daniny.

Tullio nieporuszony patrzył przed siebie. Mówiła o nich tak, jakby byli przedmiotami wartymi mniej niż wino albo oliwa z oliwek. A przecież stali przed nią żołnierze, rzymscy legioniści.

- Ile wynosi godziwa zapłata za przewóz gości ocalonych wbrew własnej woli? - zapytał przez zaciśnięte zęby, zmęczony tą zabawą.

Gdy kapłanka przeniosła na niego wzrok, na twarzy Tullia pojawił się uśmiech ponurej satysfakcji. A więc jednak

ta wieszczka miała ludzkie cechy. Przymrużył oczy i przyjrzał się jej uważniej. Stała z wyprostowanymi ramionami, w jednej ręce dzierżyła miecz, a w drugiej wodze. Wyglądała jak żywy posąg. W jej postawie nie było widać żadnych emocji, jedynie oczy pociemniały. Ramiona trzymała sztywno, jakby nie przywykła do ciężaru maski, którą nosiła na twarzy.

Tullio próbował przypomnieć sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszał o kulcie Kybele, zwanej Wielką Macierzą lub Matką Bogów. Pani płodności i urodzaju, na której cześć odbywały się szalone misteria, podczas których doprowadzeni do ekstazy mężczyźni ponoć kaleczyli się haniebnie, i pozbawiwszy się w ten sposób męskości, stawali się służkami Kybele. Tullio nie wiedział, ile w tym prawdy, nigdy bowiem nie należał do jej wyznawców. Rzymianie mieli swoich bogów, oni strzegli Republiki, a nie Kybele. Dotarły do niego jakieś pogłoski, po głowie snuły mu się fragmenty rytualnej modlitwy czy zaklęcia, to wszystko. No i te kapłanki wieszczki, podobno obdarzone nadzwyczajną mocą... Podobno... Nie to, żeby Tullio był niedowiarkiem, bluźniercą drwiącym z potęgi bogów, jednak poznał życie na tyle dobrze, by wiedzieć, jak wiele przesady, nie mówiąc już o zwykłych oszustwach, kryje się w różnych kultach. Po prostu ludzie lubią stroić się w boską potęgę.

Boska czy ludzka, ale jednak moc. Na tej wyspie ową moc miała sybilla. Tullio zaś coraz wyraźniej, choć jeszcze mgliście, słyszał w swej głowie rytualne słowa, które mogły sprawić, by kapłanka ocaliła go i jego żołnierzy od zagłady. Tylko jak one brzmią?

- Na pewno znasz cenę, sybillo - powtórzył nieustępliwie. Nienawdził tej kobiety jeszcze bardziej niż piratów. Oni przynajmniej byli na swój sposób uczciwi i nie kryli się za maskami.

- Kapitan określi cenę - powiedziała niskim głosem. - To nie sybilla wyznacza okup, lecz negocjatorzy. To oni ponieśli trud, by was ocalić.

Zapadło milczenie, przerwane w końcu przez kapitana Androcelesa, który wymienił sumę równą rocznemu żółdowi legionisty, a potem zamilkł, obracając w palcach złotą broszę. Po chwili dodał przymilnym tonem:

- Jednak jak dla ciebie, pani, to może być tylko trzysta. Myślę, że przywykłaś do... szlachetniejszych towarów.

Spod maski kapłanki dobiegło urywane westchnienie. Tullio w duchu podziękował bogom. Żądana cena była niższa od sumy, na jaką umówił się z przewoźnikiem przed wypłynięciem z Ostii do Cyreny w północnej Afryce.

- Zbyt mało za mnie żądasz, kapitanie. Sądziłbym, że jestem wart przynajmniej pięćset sztuk złota - powiedział przeciągle, starając się o jak najbardziej afektowany patrycjuszowski akcent, i niedbale strzepnął pyłek z płaszcza.

W oczach pirata zabłysła chciwość. Przesunął językiem po ustach. A więc ryba połknęła haczyk. Tullio stał się teraz cenną własnością. Należało się z nim obchodzić ostrożnie i nie pozwolić, by zgnił w ładowni.

Kostki palców sybilli, zaciśniętych na mieczu, zbieleły. Co ją tak oburzyło? Targowanie o pieniądze czy też sam fakt, że Rzymianie znaleźli się na brzegu? Tullio wątpił, by oburzył ją handel ludźmi. Porwanie, okup czy sprzedaż

w niewolę tych, którzy nie byli w stanie zapłacić, z tego przecież żyli piraci, to był ich codzienny proceder.

- W takim razie zgoda. Pięćset sztuk złota - powiedziała. - Ale za pozostałych żołnierzy weźmiemy zwykłą cenę. Nie jesteśmy chciwymi kupcami, którzy chcą się dorobić na ludzkim nieszczęściu, lecz wybawcami. Naszym celem jest ratowanie życia.

Tullio zacisnął usta, z trudem hamując się, by nie zapytać, jak właściwie kapłanka rozumie słowo „ocalić”. Pirat uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Kybele otrzyma swoją zwykłą część w podzięcie za ochronę.

- Tylko tym razem dopilnuj, żeby zboże było świeże. Ostatnia ofiara złożona przez twojego syna była spleśniała.

Kiedy sybilla lekko poruszyła ręką i rydwan ruszył przed siebie, piraci zaczęli spychać Rzymian w stronę triremy*. Na dziobie statku wymalowane były oczy. Piraci wierzyli, że dzięki temu łatwiej jest im dostrzec ofiary. Czarna żrenica odcinała się wyraźnie od żółtego pokładu jak otchłań, która chciała ich pochłonać. A więc mieli wrócić na statek i gnąć tam, czekając na okup. Ta krótka chwila, kiedy pozwolono im odetchnąć świeżym powietrzem i poczuć pod stopami twardą ziemię, była tylko fragmentem jakiejś okrutnej gry. Ilu z nich zdąży przez ten czas stracić chęć do życia i przekroczy rzekę Styks, by na wieczność zamieszkać w mrocznej krainie Hadesu? Tylko ostatniego ranka,

*Trirema - trójrzędowiec, rzymski okręt wojenny, na którym wioślarze zajmowali miejsca w trzech rzędach, jeden nad drugim, (przyj. red.).

gdy trirema przybijała do brzegu, trzech żołnierzy wydało ostatnie tchnienie, a życie Rufusa przez cały czas wisiało na włosku.

Jego ludzie patrzyli na niego z desperacją. Dwudziestu rannych, nieuzbrojonych mężczyzn przeciwko całej wyspie - to byłoby samobójstwo. Jak najszybciej musiał sobie przypomnieć rytualne słowa, które zapewniłyby im ochronę Kybele. Miał tę frazę na samym końcu języka, ale nie mógł zaryzykować pomyłki. Z ciężkim sercem nakazał gestem swoim ludziom iść za strażnikami.

- Poczekajcie tylko, aż będziemy wolni - wymamrotał Mustiusz Kwintus, gdy strażnik dźgnął go włócznią. - Wyłapiemy was co do jednego i przybijemy do krzyży jako ostrzeżenie dla wszystkich, którzy chcieliby w przyszłości podnieść rękę na rzymskich żołnierzy.

- Twoje słowa, Kwintusie, są odważne, lecz głupie. Kto ci dał pozwolenie, by mówić takie rzeczy? - mruknął Tullio, modląc się w duchu do Merkurego, by ta uwaga nie pociągnęła za sobą żadnych reperkusji.

Kwintus wzruszył ramionami. Na jego twarzy nie było widać wyrzutów sumienia. Rząd legionistów, powłócząc nogami, sunął w stronę statku. Nad ich głowami krzyczały mewy. Rufus potknął się o złośliwie wystawioną stopę pirata.

Kapitan Androceles nie zareagował na słowa centuriona. Tullio odetchnął z ulgą. Merkury tym razem okazał się przychylny.

- Stać! - zawołała sybilla. - Kto ośmiela się grozić tej wyspie?

- Nie ruszajcie się - powiedział Tullio cicho. - Jesteśmy

Rzymianami, a nie niewolnikami. Razem stawimy temu czoło.

Helena drżała z oburzenia. Złota maska Kybele zsuwała jej się z twarzy. Obrzuciła gniewnym spojrzeniem grupkę mężczyzn w lśniących napiersnikach i hełmach, a potem skupiła wzrok na przywódcy, który stał z dumnie uniesioną głową i wyzywającym wyrazem ciemnych oczu. Jak śmiał wygłaszać pogroźki pod adresem jej ludzi! Z powodu tego Rzymianina targowała się o pieniądze za okup jak przekupka z rybnego targu. Ciotka Flawia nigdy by się tak nie zachowała, tylko pozostałaby wyniosłą, władczą kapłanką, żywym symbolem Kybele, opiekunki tej wyspy. Helena miała jednak kłopoty z utrzymaniem maski na twarzy i lwów pod kontrolą. Zaciśnęła usta. Wiedziała, że musi zachować ostrożność, bo inaczej oszustwo się wyda.

Gdy zdecydowała się zastąpić ciotkę na przystani, nie przewidziała, jak rozwinie się sytuacja. Wszystko poszło nie tak przez tego wysokiego rzymskiego trybuna, który wyprowadził ją z równowagi. W jego oczach i postawie, w sposobie trzymania ramion było coś dziwnego, a do tego jeszcze kapitan Androceles udawał, że nie rozumiał jej prośby o wyładowanie ładunku na brzeg. Helena chciała obejrzeć ziarno, wino i oliwę, by się upewnić, że Androceles tym razem ich nie oszuka. Rzymscy żołnierze, zgodnie z tradycją, mieli pozostać w ładowni. Co kapitan chciał uzyskać, wysadzając ich na brzeg? Poczowała kroplę zimnego potu spływającą po karku. Musiała jakoś zareagować na groźby Rzymianina, ale jak?

- Masz lepszy słuch niż ja, sybillo. Ja nie dosłyszałem tej

groźby. - Słowa Androcelesa przebiły się przez głośne dudnienie jej serca. - Czy mam go zabić?

Jeden z piratów uniósł miecz, a inny pochwycił za ramiona żołnierza, który wygłosił groźbę. Helena poczuła, że oddech więźnie jej w gardle. Kolejny błąd. Za chwilę poleje się krew, a Kybele nigdy nie zgodzi się na sankcjonowanie morderstwa. Maskarada się wyda i prawdziwy stan zdrowia sybilli wyjdzie na jaw. Zanosiło się na kompletną katastrofę. Co jej ciotka zrobiłaby w tej sytuacji? Czy pozwoliłaby Rzymianom wrócić do ładowni? Próbowała myśleć szybko, ale w głowie czuła zupełną pustkę. Zaczęła się bezgłośnie modlić.

- Przyjdź mi z pomocą w chwili potrzeby, Kybele.

Odniosła wrażenie, że czas się zatrzymał. Musiała jakoś zareagować, ale Kybele nic jej nie podpowiadała. Promień słońca odbitego od ostrza miecza, który zatrzymał się nad karkiem Rzymianina, oślepił jej wzrok.

- Nie! - krzyknął trybun. - Powstrzymaj rękę!

Helena odzyskała oddech.

- Pozwól temu Rzymianinowi mówić. Sybilla nie jest pozbawiona miłosierdzia.

- Jeśli chcesz kogoś ukarać, ukarż mnie - powiedział trybun, patrząc na nią z dumnie uniesioną głową. - Ten żołnierz pozostaje pod moją komendą. Nie chce wyrządzić twojej wyspie żadnej krzywdy. Walczymy tylko z tymi, którzy występują przeciwko nam.

Pirat zawahał się, przenosząc wzrok z twarzy Rzymianina na kapitana i z powrotem. Androceles postukał trzciniową laską o udo.

- Niech będzie, jak mówisz, trybunie, skoro tak spieszo ci do Hadesu. Ten Rzymianin czy inny, co za różnica.

Trybun spokojnie zdjął hełm, płaszcz i napierśnik i pozostał tylko w krótkiej tunice. Wiatr rozwiewał jego jasne, kędzierzawe włosy nad szerokimi ramionami. Na jednej nodze miał ranę pokrytą zakrzepłą krwią. Helena przełknęła ślinę. Musiała powstrzymać rozlew krwi, zanim jeszcze się rozpoczął, ale jak miała tego dokonać?

- Jestem gotów przyjąć, cokolwiek los zdecyduje - powiedział trybun bez cienia lęku, a w jego oczach znów pojawił się wyzywający błysk. - Ostrzegam cię jednak, sybillo, że nikt ci nie zapłaci za trupa.

- Skąd wiesz, czy nie jestem gotów zaryzykować - prychnął kapitan Androceles.

Ostrze miecza powędrowało do góry.

- Nie, zaczekaj! - zawołała Helena. Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Zrobiło jej się gorąco. Dobrze, że maska zasłania jej twarz. - Trybun ma rację. Jeśli zabijecie tego żołnierza, nie dostaniecie za niego okupu. Pięćset sztuk złota to zbyt duża suma, by wyrzekać się jej bezmyślnie. Rzym nie sprawuje żadnej władzy nad tą wyspą. Nie mają prawa nas zaatakować.

- Kybele obdarzyła cię przenikliwym umysłem, sybillo. - Androceles skłonił się przed nią i gestem nakazał piratowi opuścić miecz. - Tak mnie rozżłościła obraza świętego miejsca, że zapomniałem o pieniądzach.

- Wierzę, że więcej tego nie uczynisz - odrzekła Helena surowo, choć kolana uginały się pod nią i musiała mocno się przytrzymać brzegu rydwanu. Udało się nie dopuścić

do rozlewu krwi. Trybun miał przeżyć, a pozycja sybilli pozostać nienaruszona. Doszła już do siebie po fatalnym błędzie. Przymknęła oczy i w duchu odmówiła krótką modlitwę dziękczynną. - Kybele chętnie przyjmie od was daninę, ale nie będzie patrzeć przychylnie na rozlew krwi.

Zaryzykowała spojrzenie na trybuna i krótko skinęła głową, sygnalizując, że czeka na podziękowania za uratowanie życia. On jednak, zamiast uklęknąć przed kapłanką Kybele, stał nieruchomo na szeroko rozstawionych nogach i patrzył na nią ponuro ciemnymi oczami. Jego spojrzenie wwiercało się w jej twarz, jakby chciał przeniknąć przez maskę i zobaczyć, kto się kryje pod spodem.

- Centurion powiedział prawdę. Rzym zniszczy wszystkich piratów i ich sojuszników. Między tą wyspą a Rzymem nie było dotychczas żadnych zatargów. Pozwól nam odejść wolno, bez okupu.

- Jak dotąd Rzymowi nie udało się nam zagrozić - odparła Helena twardo, choć ręce jej drżały. - Lepiej nie składaj obietnic, których nie będziesz mógł dotrzymać.

- Nigdy nie rzucam słów na wiatr... nawet wobec piratów i ich kapłanek - rzekł trybun, uderzając pięścią o pięść.

- Pani, ten Rzymianin musi zostać ukarany bez względu na okup - oburzył się Androceles. - Nie pozwolę, by jakkolwiek mężczyzna odzywał się do ciebie w ten sposób!

Strażnik znów uniósł miecz. Helena zastygła. Cała ta sytuacja od początku do końca była jedną wielką pomyłką. Miała ochotę zerwać maskę, uciec z rydwanu i na powrót stać się sobą, zamiast zastępować ciotkę. Było już jednak na to za późno, musiała ciągnąć tę farsę dalej i do końca ode-

grać rolę, do której przygotowywała się od urodzenia. Potrzebny był jej cud, i to szybko.

- Proszę o ochronę Kybele. Moi ludzie odnieśli rany w walce, której nie sprowokowali - odezwał się trybun silnym głosem. - Potrzebują lekarstw i schronienia. Nie mogą wrócić na ten śmierdzący statek. Wystarczająco wielu już tam zmarło. Proszę cię o pomoc, sybillo. Proszę w imieniu bogini Kybele, matki wszystkich istot.

- Kybele opiekuje się wszystkimi zbłąkanymi w burzy wędrowcami - wyrecytowała Helena automatycznie, omijając jego przeszywające spojrzenie. - Teraz chroni również i was.

Trybun zamilkł, między jego brwiami ukazała się pionowa zmarszczka. Wydawało się, że szuka słów w pamięci.

- Nazywam się Marek Liwiusz Tullio. Jestem oficerem II Legionu, trybunem, dowódcą IV Kohorty - powiedział w końcu i ze słowa na słowo jego głos stawał się coraz pewniejszy. - Moi ludzie z radością przyjmą ochronę Kybele. Prosimy boginię o opiekę i pomoc.

Helena przygryzła usta. Marek Liwiusz Tullio użył słów rytuału. Skąd trybun mógł je znać? Kybele, choć oficjalnie została włączona do rzymskiego panteonu, nie miała wielu wyznawców wśród obywateli Republiki.

Helena wiedziała już, jak powinna postąpić. Czy to był cud, na który czekała?

- Kybele otacza swoją opieką wszystkich, którzy o to proszą.
- Pani? - zdziwił się kapitan Androceles.

Przełknęła ślinę, próbując uporządkować myśli. Wreszcie zyskała szansę, by wyjść zwycięsko z tej sytuacji.

- Trybun poprosił o ochronę Kybele i otrzymał ją - powiedziała mocnym głosem. - Nie będzie rozlewu krwi. Kapitanie, zabierz tych ludzi z powrotem na statek.

Androceles przesunął ręką po brodzie i skinął głową. Na jego gest pod stopy trybuna rzucono napierśnik/Helena odetchnęła z ulgą. Kapitan przyjął wyjaśnienie. Teraz zabierze Rzymian na okręt i będzie czekał na okup, ona zaś wreszcie będzie mogła stąd odjechać i zakończyć całą maskaradę. Miała nadzieję, że następnym razem, gdy jakiś statek pojawi się na horyzoncie, ciotka Flawia będzie już zdrowa. Poruszyła wodzami, ale nie dane jej było jeszcze odjechać, Androceles bowiem znów skłonił się przed nią.

- Wybacz, pani, ale odpowiednim miejscem dla tych Rzymian jest świątynia.

- Dlaczego? - zdziwiła się Helena, nieprzyjemnie zaskoczona nowymi komplikacjami. Zatrzymała lwy. - Myślę, że... to znaczy goście zawsze pozostawali na pokładzie statku. Tam też mogą dostawać lekarstwa.

- Próbując ich... ocalić, straciliśmy sporą część załogi, a ze względu na te pogróżki wolałbym nie mieć ich na pokładzie, gdy będziemy czekali na okup. Nie mam najmniejszego zamiaru tracić kolejnych ludzi z powodu tego rzymskiego ścierwa... tych brudnych bestii. Skoro przyjąłeś ich pod opiekę, to powinnaś ich umieścić w swojej świątyni.

Przez plecy Heleny przebiegł zimny dreszcz. Popatrzyła na legionistów. Pomimo widocznych obrażeń stali w równym szyku. Oczy trybuna nadal miały ten sam wyzywający wyraz. To nie były zwierzęta. Nie byli to również sojusznicy, ale na pewno nie zasługiwali na miano dzikich bestii.

Poczuła pulsowanie w skroniach, co zwiastowało ból głowy. Wiedziała, że jeśli umieści Rzymian w świątyni, tym samym znacznie zwiększy ryzyko ujawnienia stanu zdrowia ciotki Flawii..

- Muszę to rozważyć...

- Pani! - przerwał jej Androceles, zacierając ręce. - Rzymianie zostaną z tobą aż do nadejścia okupu. Inaczej jak mogliby być pewni twojej ochrony?

Helena pochyliła głowę i spojrzała mu prosto w twarz.

- Zgoda, kapitanie. Umieszczę ich w świątyni, ale w takim razie spodziewam się rekompensaty za zajmowanie się twoimi gośćmi. Tego nie było w naszej umowie.

- Ja również będę oczekiwał rekompensaty, jeśli którykolwiek z nich umrze pod twoją opieką. - Kapitan poprawił płaszcz i rzucił jej uśmiech, który nie sięgał przekrwionych oczu.

- Kybele nie składa takich obietnic. Nie wolno targować się z boginią. - Zerknęła na ranę Tullia i pomyślała o ziołach rosnących w ogrodzie. Ten człowiek, który tak dzielnie bronił swych ludzi, na pewno przeżyje. - Porozmawiamy o tym później, o ile zajdzie taka potrzeba.

- W takim razie muszę się zdać na miłosierdzie bogini - odezwał się Tullio.

Na dźwięk jego głosu Helenę ogarnęła dziwna słabość, zignorowała jednak to uczucie. To tylko nerwy, pomyślała. Już za chwilę wróci do świątyni i wszystko będzie tak samo jak przedtem.

- Kapitanie, świątynia przyjmie gości, gdy będziesz gotowy ich przekazać.

Skinęła głową w stronę świątynnego strażnika i po raz trzeci dała znak odjazdu. Lwy, tresowane od małego, ruszyły powoli i rydwan w równym tempie potoczył się do przodu.

Tullio wysunął się naprzód.

- Dziękuję ci, pani, za przyjęcie moich ludzi w opiekę. My, Rzymianie, nigdy nie zapominamy okazanej nam przyjaźni.

Ujął jej rękę i przyłożył do ust. Helena zadrżała i szybko wyszarpnęła dłoń.

- Nie robię tego z przyjaźni, trybunie. Między naszymi ludami nigdy nie będzie przyjaźni.



Rozdział drugi

Poprowadzono ich po stromym, kamienistym zboczu wzgórza wznoszącego się nad przystanią. Minęli pałac, a potem chłopskie chaty, tu i ówdzie poprzedzielane winnicami i drzewkami oliwnymi. Przy każdym kroku na kark i ramiona Tullia spadały piekące razy zadawane grubą liną przez jednego z piratów. Nie chciał pokazać po sobie, jak bardzo cierpi, ale jeszcze jedno uderzenie, a upadłby na spaloną słońcem ziemię.

Jego ludzie wyglądali nieco lepiej niż w chwili, kiedy zeszedli ze statku. Nie przypominali jeszcze legionistów, ale nie byli już więźniami. Zawsze to jakaś pociecha.

W świątyni powitał ich przyjemny chłód. Weszli do dużego pomieszczenia ozdobionego posągami i ołtarzykami. Wokół unosił się intensywny zapach kadzideł i cynamonu. Tullio zmarszczył brwi, próbując nie okazać po sobie rozczarowania. Miał nadzieję, że ujrzy sybillę spowitą w śnieżną biel i w masce na twarzy, tymczasem pośrodku sali stała młoda kobieta z tabliczką w rękach, ubrana w różową szatę upiętą w greckim stylu. Spod czepka uplecionego z czer-

wonych i białych wstążek wymykały się czarne, lśniąco loki. Jej usta były wydatne, a nosek malutki. Te drobne dysproporcje twarzy sprawiały, że nie była klasyczną piękną, lecz Tullio był pewien, że gdyby w te strony zbłądził jakiś poeta, natychmiast napisałby odę na cześć tej kobiety, i to zapewne niejedną.

- Witajcie w świątyni Kybele - powiedziała bez śladu życzliwości, postukując drewnianą tabliczką o dłoń. - Jestem Helena, pomocnica i następczyni sybilli, młodsza kapłanka bogini Kybele. Pozostaniecie tutaj, dopóki nie przyplynie okup. Mam nadzieję, że nie potrwa to długo.

Sprawiła wrażenie osoby doskonale zorganizowanej i rzeczowej. Na pewno była świetną zarządczynią - bo takie obowiązki najpewniej pełniła pomocnica sybilli - nieodparcie sprawiała wrażenie osoby konkretnej, chłodnej, nieulegającej emocjom. Przypominała Tulliovi marmurowe posagi w świątyni Westy w Rzymie: piękne, ale pozbawione serca. Wątpił, by tliła się w niej choćby cząstka uczuć, jakie sybilla okazała na nabrzeżu.

- Wszyscy czekamy z niecierpliwością na nadejście okupu - odrzekł gładko. - Uprzejmość sybilli jest wielka, ale moi ludzie potrzebują lekarstw i pożywienia.

- Nasza świątynia zawsze służyła z opieki nad zbłąkanymi wędrowcami, którzy ucierpieli podczas podróży.

Czyżby ta opieka polegała na robieniu interesów z piratami? - zadrwił w duchu Tullio, zdołał jednak zachować ten sarkazm dla siebie. Przystąpił z nogi na nogę i znów poczuł przeszywający ból, Powstrzymał grymas i spytał:

- Czy będziemy traktowani jak więźniowie, czy jak ludzie?

W oczach Heleny pojawił się błysk. Tullio zauważył ze zdziwieniem, że kolor jej oczu był taki sam jak u sybilli. Czyżby to była ona? Spojrzał na jej prawą rękę, ale palce skryte były w fałdach szaty. Nieważne, i tak musiał się pomylić. W świątyni kapłanka nie miałaby już powodu, by ukrywać twarz za maską, i gdyby to była ona, oznajmiłaby to przybyłym. Z jakichś jednak powodów na przyjęcie rzymskich żołnierzy wysłała swą pomocnicę.

- Zasady obowiązujące w świątyni są bardzo proste. Musicie się zachowywać, jak przystało na gości. W ciągu dnia możecie przebywać we wszystkich publicznych miejscach i budynkach, ale w nocy dla własnego bezpieczeństwa musicie pozostawać w swoich kwaterach. - Poprowadziła ich na dziedziniec i wskazała na skupisko budynków o surowym wyglądzie.

- Jako obywatele Rzymu, nie będziemy mieli problemu z przestrzeganiem zasad obowiązujących cywilizowanych ludzi. - Tullio z uśmiechem wzruszył ramionami. - Odrzuciliśmy już ofertę kapitana, który chciał nas wysłać w pław do Rzymu. Wolimy pozostawać na suchym lądzie.

Ramiona Heleny rozluźniły się, a na jej ustach mignął uśmiech.

- Twojej logice, trybunie, nie sposób niczego zarzucić.

- Bądź ostrożna, pani. Ci ludzie są niebezpieczni - mruknął pirat. - To rada od kapitana Androcelesa.

- W tej świątyni bywali już pielgrzymi z wielu krain - odrzekła Helena, wracając do bezosobowego, władczego tonu.

- To nie są pielgrzymi, lecz rzymscy żołnierze. - Pirat

z niehamowaną złością uderzył pięścią o pięść. - Gdybyś widziała ich w porcie, nie mówiłabyś o nich z takim lekceważeniem, pani. Ja tam byłem. Grozili, że zetrą tę wyspę na proch. Mój szanowny kapitan musiał osobiście interweniować, żeby nie dopuścić do ataku na sybillę.

Tullio stanął wyprężony jak na parady i gestem nakazał swoim ludziom, by zrobili to samo. Tym razem nikt nie złamał posłuszeństwa, wszyscy natychmiast przyjęli wojskową postawę. Zapewne kapłanka opowiedziała Helenie o zajściu na przystani, Tulliowi pozostała więc tylko nadzieja niczym Pandorze po otwarciu puszki.

Helena uniosła tabliczkę, by wyrazem twarzy nie zdradzić, że to ona była na przystani. Musiała zachować spokój.

- Sybilla nic mi o tym nie wspominała.

Cofnęła się z odrazą, gdy pirat ze złotym kolczykiem w uchu pochylił się w jej stronę, nawijając na palec kosmyk włosów z brody.

- Pani, ci ludzie są niebezpieczni. Będziesz potrzebowała dodatkowej ochrony. Popatrz, jacy są butni, jak wyzywająco się zachowują. Gdyby mogli, natychmiast roznieśliby nas na mieczach.

- Gdyby sybilla czuła się zagrożona, powiedziała by mi o tym - stwierdziła z zimnym spokojem, za którym kryła się wzrastająca z każdą chwilą niechęć do morskogo zbójcy. Prostackie maniery potrafiłaby znieść, a nawet wybaczyć, ostatecznie wynikały z tego, pod jakim dachem człowiek się urodził, lecz fałszu nienawidziła z całej mocy, a właśnie z nim miała do czynienia. Na dodatek ów fałsz

niósł ze sobą śmiertelne niebezpieczeństwo, jako że bez trudu przejrzała grę Androcelesa i nie zamierzała wpaść w pułapkę, którą na nią zastawił. W żadnym wypadku nie mogła dopuścić, by rzymscy żołnierze stali się pretekstem do umieszczenia w świątyni uzbrojonych piratów. - Mamy własnych strażników - stwierdziła głosem na pozór spokojnym, ale twardym jak stal.

- Pani, mówię prawdę - nalegał rozbójnik. - Ciebie tam nie było. Czyżbyś wierzyła Rzymianinowi, a gardziła słowem sprzymierzeńca?

- Wierzę osądowi sybilli. Kybele ją prowadzi. - Palce Heleny tak mocno zacisnęły się na tabliczce, że przełamały ją na pół. Dopiero wtedy oprzytomniała. Nie mogła dać się sprowokować, musiała zachować chłodny umysł, wyważone słowo i nieprzeniknioną, władczą twarz.

- Pani, przecież kapitan ma na względzie tylko twoje dobro - nie ustępował Złoty Kolczyk, a pozostali piraci zawtórowali mu pomrukami.

- Nocą po świątynnym ogrodzie spacerują lwy - stwierdziła Helena spokojnie, nie zwracając uwagi na jego słowa - a w dzień czuwają strażnicy. Nie zapominaj też, że sama Kybele chroni mieszkańców tej świątyni. Nie sądzę, by Rzymianie okazali się tak głupi i pogwałcili prawa gościnności, przez co naraziliby się na gniew bogini. Za takie bluźnierstwo Kybele srodze karze... - Zawiesiła głos. - Gwałt na świątyni, gwałt na służkach Naszej Pani? Jestem pewna, że nawet ty, piracie, tak dobrze obeznany z wszelką przemocą, czegoś takiego wyobrazić sobie nie potrafisz!

Po tych słowach zapanowała pełna grozy cisza. Tajemni-

cza moc Kybele budziła strach nawet w takich bezecnikach jak Złoty Kolczyk, choć jeśli chodzi o Androcelesa, Helena nie miała żadnych złudzeń: ten człek gotów był dla złota do wszelkich występków przeciwko ludziom i bogom. Teraz starał się ubezwłasnowolnić sybillę, a gdy już to osiągnie, jakie będą jego następne kroki? Tylko ktoś o nieskończonej wyobraźni zła mógł to przewidzieć.

- Mogą spróbować uciec, pani - rzekł wreszcie pirat, znów butny i pewny siebie.

- A niby jakim sposobem? Z wyspy można się wydostać tylko przez przystań, a wszystkie triremy i łodzie są dobrze strzeżone.

Napotkała spojrzeniem nieruchomą twarz Tullia. Czy rzeczywiście był tak niebezpieczny? Przypomniała sobie dreszcz, jaki ją przeszył, gdy jego palce uściśniły jej dłoń. Modliła się w duchu, by na jej twarzy nie było widać wzburzenia.

- Kapitan jedynie troszczy się o świątynię - powtórzył pirat, sięgając ręką do pasa, gdzie powinien znajdować się miecz.

- Świątynia jest wam bardzo wdzięczna za troskę. - Helena skrzyżowała ramiona na piersi i zacisnęła usta. Może powinna być wdzięczna Rzymianom za to, że ich obecność pozwoliła jej dostrzec przeniewiercze ambicje Androcelesa, odkryć jego podstępna grę i wnikać w zakamarki jego czarnej duszy? - Zaufam jednak osądowi sybilli. Dostarczyliście gości na miejsce, możecie więc wrócić do swego kapitana.

Złoty Kolczyk stał na szeroko rozstawionych nogach,

kołysząc się w przód i w tył. W jego oczach pojawił się gniew.

- Kapitan Androceles wydał rozkaz, byśmy pozostali tu jako strażnicy, na wypadek gdyby Rzymianie czegoś próbowali. Z całym szacunkiem muszę cię prosić, by zwrócono nam miecze. Pragniemy zapewnić sybilli odpowiednią ochronę.

Ramiona Heleny zaczęły drżeć. Strategia Androcelesa była oczywista dla każdego, kto spędził trochę czasu nad planszą do gry w *latrunculi*, zwaną też „grą w rozbójników”. Gdyby jego ludzie pozostali w świątyni jako strażnicy, natychmiast wykorzystaliby okazję, by zyskać wpływ na decyzje sybilli, tym samym niszcząc osiągniętą z wielkim trudem neutralność świątyni wobec rywalizujących ze sobą rodów żeglarzy. Nie, nie zyskać wpływ, tylko decydować za sybillę, która stałaby się pozbawionym wszelkiej władzy symbolem. A wszystko to z powodu jednego popełnionego przez Helenę błędu.

- Podziękujcie ode mnie kapitanowi, ale jeśli będziemy potrzebować waszej pomocy, sybilla sama o nią poprosi.

- Donośny głos Heleny odbił się echem od ścian pomieszczenia. Wiedziała, że strażnicy usłyszą te słowa i podejmą odpowiednie przygotowania. Sześć miesięcy wcześniej kapitan Zeno dał się zwieść w podobny sposób, ale czy Złoty Kolczyk okaże się równie łatwowierny? - Świątynia jest miejscem pokoju i kontemplacji. Nie ma tu miejsca na broń. Sybilla nie pozwala na taką profanację.

- Jestem bardzo wdzięczny sybilli za to, że zapewniła nam dach nad głową, nim doczekamy się okupu - powie-

dział Tullio, wysuwając się do przodu. Jego podkute żelazem sandały zadzwoniły o mozaikę posadzki.

Jednak Helena zignorowała go. Rzymianie oczywiście stanowili zagrożenie, ale nie tak wielkie jak piraci. Teraz najważniejsze było, żeby Złoty Kolczyk i jego ludzie jak najprędzej opuścili świątynię.

- Wykonałeś swoje zadanie. Goście dotarli tu bezpiecznie. Zatem odejść - powiedziała z intonacją, jakiej używała ciotka, gdy obwieszczała wolę bogini, dlatego zgromadzeni usłyszeli jedynie stanowczość, nie dotarło do nich natomiast, jak bardzo przerażona jest pomocnica i następczyni sybilli.

Złoty Kolczyk ruszył w stronę wyjścia, zawahał się jednak.

- Kapitan Androceles rozkazał...

- Nie jesteśmy na statku kapitana. - Helena podeszła do głównego ołtarza. Ciotka Flawia wielokrotnie jej powtarzała, że przy takiej okazji należy się poruszać powoli, bez pośpiechu. Ten człowiek nie może odgadnąć, co się za chwilę wydarzy. A jeśli przy okazji Rzymianin ze swoim wszytkowiedzącym uśmiechem również dostanie nauczkę, tym lepiej. - Może uwierzysz mi, kiedy coś ci pokażę... - zawiesiła głos - ale ostrzegam cię, Kybele potrafi chronić to, co należy do niej.

Zaklaskała w dłonie i pociągnęła za sznur. Kotary na ścianie rozsunały się, odsłaniając szereg luster, i w tej samej chwili do westybulu wbiegli strażnicy świątynni. Stanęli za plecami Heleny w równym szeregu, każdy z długim zakrzywionym mieczem w dłoni. Lustra i półmrok miały

sprawić, by ich liczba wydawała się dwa razy większa niż w rzeczywistości. Helena przygryzła usta, czekając w napięciu na efekt.

- Wzywałaś nas, pani - odezwał się dowódca.

- Ten żeglarz nie był pewien, czy jesteśmy w stanie zapewnić świątyni bezpieczeństwo.

- Nigdy dotychczas nie mieliśmy z tym żadnych kłopotów.

Gdy Helena, niczym niezwyciężony wódz, we władczej postawie stanęła przed oddziałem strażników, Tullio z przyjemnością obserwował pirata, który niepewnie przestąpił z nogi na nogę. Pomocnica i następczyni sybilli stała czoło groźnemu łupieżcy, jakby w jej sercu nie było miejsca na lęk. Nie spodziewał się po niej takiego zachowania, wątpił też, by w Rzymie znalazło się choć kilka kobiet obdarzonych podobną odwagą. W każdym razie wszystkie znane mu Rzymianki, na przykład jego starsza siostra czy zmarła żona, uciekłyby z krzykiem, nie odważywszy się nawet odezwać do kogoś takiego.

Z miejsca, w którym stał, doskonale widział sztuczkę z lustrami z brązu. Poznał ją jeszcze w dzieciństwie, kiedy jego matka odwiedzała wszelkie świątynie, nadaremnie szukając lekarstwa na chorobę młodszej siostry. Pytanie tylko, czy pirat również znał ten chytry wybieg? A może jednak dał się zwieść i na widok niezliczonej ilości odbić gotów był odstąpić od swoich zamiarów?

- Nie miałem pojęcia, że w świątyni jest aż tylu strażników - rzekł Żłoty Kolczyk z niskim ukłonem. - Kapitan Androceles troszczy się tylko o bezpieczeństwo tego miej-

sca i o dobro sybilli oraz tych wszystkich, którzy wiernie służą Naszej Pani, bogini Kybele.

- Jeśli świątynia znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie, to ktoś, kto ma czyste serce, zadmie w róg Neptuna i wówczas nadejdzie pomoc. - Helena wskazała długi, brązowy róg zdobiony muszlami i drogimi kamieniami. - Czyżby nasz dobry kapitan zapomniał o tym? Lub może powątpiewa w boską moc? - zakończyła z miążdżącą ironią.

Twarz Złotego Kolczyka pokryła się kropelkami potu.

- Och, kapitan Androceles nie jest bluźnierczym niedowiarkiem! - zaprzeczył głośno. - Musiał zapomnieć o cudownym rogu, pani.

Z ust Tullia wyrwało się westchnienie. A więc piraci odejdą, a jego ludzie odzyskają odrobinę godności i może nawet uda mu się dowiedzieć, dlaczego sybilla zgodziła się umieścić ich tutaj. Po ujrzeniu sztuczki z lustrami wątpił, by kapłanka w jakiegokolwiek sprawie zdawała się na los przypadku.

Helena znów zaklaskała w dłonie i kotary zasunęły się, skrywając za sobą lustro. Strażnicy wyszli z sali. Pozostało tylko dwóch, stojących tuż za jej plecami.

- Świątynia ma wystarczającą ochronę - stwierdziła Helena raz jeszcze. - Wierzę, że kapitan Androceles już nigdy nie popełni podobnego błędu.

Złoty Kolczyk złożył dłonie i znów skłonił się nisko.

- Między nami a sybillą nie ma zatargów. Wszyscy wiedzą, że na wieszczą kapłankę spływa część mocy bogini Kybele, która tak bardzo sobie ją umiłowała. Ani kapitan, ani nikt z nas, pani, nie chce, by znikła łącząca nas zgoda.

- I lepiej, żeby tak pozostało. Kybele nie będzie patrzyła obojętnie na pogwałcenie świętości tego miejsca, bez względu na to, kto byłby sprawcą. - Oczy Heleny zabłyśły gniewnie, jednak przez usta przebiegł grymas, jakby nie przywykła do przeciwstawiania się morskim zbójcom.

Piraci wycofali się ze świątyni bez śladu wcześniejszej buty. Było oczywiste, że rozmowa nie przebiegła po ich myśli. Tullio zastanawiał się intensywnie. Może jednak istniały między nimi a świątynią jakieś zatargi, może było coś, co dałoby się wykorzystać? Może bogowie tak całkiem nie odwrócili się od nas? - westchnął w duchu. Głowa i kark nadal go bolały od pirackich ciosów, jednak musiał się skupić, na chłodno, krok po kroku, rozważyć sytuację. Republika nie mogła sobie pozwolić na błąd.

W sali panowała cisza przerywana tylko oddechami żołnierzy. Popatrzył na stojącą przed nim Helenę. To była odpowiednia chwila, by przedstawić jej sprawę Rzymu.

- Dziękuję, pani. - Skłonił się nisko. - Gościnność świątyni nie ma sobie równych. Rzym będzie wam wdzięczny.

Kolczyki z perełek, wpięte w uszy Heleny, zakołysały się.

- I ty, trybunie, i wszyscy twoi ludzie jesteście tutaj gośćmi. Tak postanowiła sybilla, nie ja. Zostawcie pancerze. Otrzymacie je z powrotem, gdy będziecie opuszczać świątynię.

Tullio usłyszał niechętnie pomruki swoich żołnierzy. Nie chciał powtarzać błędu Złotego Kolczyka, który niepotrzebnie rozgniewał pomocnicę sybilli, ale zbroje miały dla rzymskich żołnierzy szczególną wartość, były niemal świętością. Nawet piraci nie próbowali ich odebrać.

- Nie mamy przy sobie broni. Nasze pancerze przypominają nam o tym, kim jesteśmy.

- Pancerze są obrazą dla bogini. Zróbcie, o co proszę - stwierdziła tonem, który zamykał wszelką dyskusję.

Zdjął hełm i położył przy jej stopach obutych w sandały, a następnie uczynił ręką gest w stronę swoich ludzi. Ostatnim, który zdjął zbroję i z głośnym łoskotem rzucił ją na posadzkę, był Kwintus. Tullio spojrzał na niego pochmurnie. Choć Kwintus był doświadczonym oficerem i miał wielkie zasługi w obronie triremy, w ciągu niedługiego czasu już po raz drugi niechętnie poddawał się rozkazom.

- Mam nadzieję, że twoja straż będzie obchodziła się z nami łagodniej niż kapitan - powiedział Tullio, chcąc odwrócić uwagę Heleny od centuriona.

- Kapitan Androceles i jego ród są dobrze znani w tej świątyni.

Tullio założył kciuki za pas, próbując przeniknąć wyraz jej twarzy i ukryte znaczenie słów. Czy chciała powiedzieć, że nie ufa kapitanowi piratów? Spróbował się uśmiechnąć, lecz wyszedł z tego grymas bólu.

- Daję ci święte słowo rzymskiego obywatela, że dopóki pozostaniemy tutaj, czekając na okup, będziemy się zachowywać, jak przystało na gości.

- Oto słowa prawdziwego Rzymianina: obietnica obwarowana warunkami. - Helena skrzyżowała ramiona na piersiach, w jej głosie pojawił się chłód. - Cena, jaką Rzym każe sobie płacić, często bywa wysoka.

Przeklinając w duchu pulsujący ból głowy, Tullio zdał

sobie sprawę, że zachował się bardzo niedyplomatycznie. Nawet Kwintus okazał więcej finezji.

- Republika zawsze traktuje dobrze swoich przyjaciół - odrzekł.

- Widziałam, jak traktujecie swoich przyjaciół. Okazujemy wam nie więcej przychylności niż każdemu obcemu, który prosi o ochronę Kybele. Użyłeś słów rytuału.

Przeszył go dreszcz. Intonacja Heleny nieodparcie przywodziła na myśl głos sybilli. Skoro jednak ta młoda kobieta była boską wieszczką, to dlaczego usiłowała ukryć swoją tożsamość? Z pewnością jej słowo miałoby większą moc dla piratów, gdyby występowała jako pierwsza kapłanka.

- Jestem twoim pokornym sługą... - Przerwał na moment dla wzmocnienia efektu, po czym ujął dłoń Heleny i na krótką chwilę podniósł do ust, a następnie dodał z naciskiem: - Sybillo.

Ona zaś poczuła lodowaty lęk. Opanowała się i nie wyrwała ręki, ale odsunęła się od Tullia szybkim, płynnym ruchem. Jak wiele udało mu się odgadnąć? Przez jej umysł przebiegła cała ich wcześniejsza rozmowa. Nie powiedziała nic, co mogłoby mu ułatwić przejrzenie porannej maskarady. Najwidoczniej tylko zgadywał, ona zaś wszędzie dopatrywała się zagrożenia. Ciotka Flawia zawsze powtarzała, że jest to jedna z jej największych wad. Nieustannie próbowała działać na własną rękę, zamiast zdać się na wolę bogini.

- Nie jestem sybillą, tylko jej pomocnicą i następczynią, a zarazem siostrzenicą. Sybilla jest zajęta innymi sprawami - powiedziała szybko, zdawała sobie jednak sprawę, że to wyjaśnienie nie brzmi przekonująco.

- W takim razie pomyliłem się - odrzekł Tullio gładko. - Jesteś do niej bardzo podobna z wyglądu i masz taki sam głos.

- Z wyglądu? Skąd możesz o tym wiedzieć? Sybilla zawsze pojawia się ubrana w długie szaty i maskę.

- Masz takie same oczy.

A więc to takie proste. Oczy ciotki Flawii miały kolor ciemnego szmaragdu, jej były nieco jaśniejsze. Miała tylko nadzieję, że jedynie trybun okazał się tak spostrzegawczy. Patrzyła nad jego głową na fryz przedstawiający sceny z życia Kybele, próbując czerpać z niego siłę.

- Jesteśmy do siebie bardzo podobne, wszak to moja ciotka.

- Przepraszam za pomyłkę. - Tullio uśmiechnął się, w jego policzku pojawił się dołek. - Widocznie piękne oczy są dziedziczne w waszej rodzinie.

Ze zdenerwowania przełknęła ślinę. Te słowa sprawiły jej niespodziewaną przyjemność, a przecież nie powinny.

- Sybilla nie patrzy przychylnie na takie pomyłki - odrzekła surowo, nie odrywając spojrzenia od fryzu. - Proszę, byś w przyszłości powstrzymał się od podobnych uwag.

- Czy będę miał zaszczyt spotkać sybillę i wyrazić jej moją wdzięczność?

Jego głos był miękki jak jedwab i gładki jak polerowane drewno. Helena z trudem zbierała myśli.

- Jeśli to okaże się możliwe... - Zawiesiła głos. - Teraz jednak ja występuję w jej imieniu, kapłanka bogini Kybele zajęta jest bowiem innymi sprawami.

- Znosi się na to, że pozostaniemy tu dość długo. Mam

szczerą nadzieję, że mimo licznych zajęć - w jego oczach na moment rozbrłysł wyraz przekornej ironii - sybilla poświęci nam odrobinę swojego cennego czasu. Jest wiele spraw, które powinniśmy omówić.

A więc wiedział... Helena odchrząknęła, niepewna, jak zareagować. Tullio postąpił krok do przodu i nagle zachwiał się. Odruchowo wyciągnęła rękę, by go podtrzymać, potracając przy tym posąg Kybele, który zaczął się niebezpiecznie kołysać. Helena wstrzymała oddech. Gdyby posąg upadł, byłby to jawny znak dezaprobaty bogini, lecz szczęśliwie statuetka utrzymała się na piedestale.

Tullio na chwilę oparł się na ramieniu Heleny, poczuła jego zapach.

Gdy dwóch żołnierzy podbiegło do trybuna, by mu pomóc, powstrzymał ich gestem i zwrócił się do tajemniczej pomocnicy sybilli.

- Wybacz, pani. To był długi dzień, a nic jeszcze nie jedliśmy.

Spojrzała na niego uważnie. Czyżby trybun chciał wzbudzić w niej litość? Gdy jednak dojrzała poszarpaną ranę na jego nodze, zaklaskała w dłonie.

- Zaprowadzicie Rzymian do pomieszczeń dla pielgrzymów i zadbajcie, by dostali wszelkie potrzebne lekarstwa - powiedziała do jednego ze strażników. - Dajcie im zupę z soczewicy, a także jęczmienia i sera. Posiłki w świątyni są proste, ale wystarczające, by zaspokoić głód.

- Heleno, zaczekaj! - zawołał za nią Tullio.

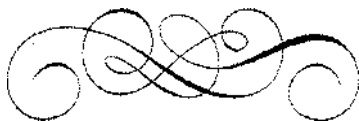
- Co jeszcze cię kłopotczy? - zapytała, nie zwracając uwagi na głośnie bicie własnego serca.

Kąciki jego ciemnych oczu zmarszczyły się w uśmiechu. Chociaż był zmęczony i zmalretowany, pomyślała, że jest przystojnym mężczyzną, być może najprzystojniejszym, jakiego widziała w życiu. Miał ostre, wyraziste rysy twarzy i wyglądał na człowieka, który przeżył niejedną bitwę. *Ale z kim toczył te bitwy?*

- Czy spotkamy się jeszcze? - spytał cicho.

Zawahała się, niepewna, co odpowiedzieć. Ten człowiek był jej wrogiem. Rzym zawsze był wspólnym wrogiem świątyni i żeglarzy. To właśnie Rzym wypędził ich na tę odległą wyspę i zmusił do życia z tego, co dawało kapryśne morze, podległe nie zawsze łaskawym bóstwom odemętów. Nie wolno jej było o tym zapominać, bez względu na to, czy był przystojny, czy nie. Drżącą ręką wsunęła za ucho kosmyk włosów.

- Raczej nie, trybunie. Strażnicy świątyni są doskonale wyszkoleni w zaspokajaniu wszelkich potrzeb pielgrzymów.



Rozdział trzeci

Z głośnym trzaskiem zaciągnęła za sobą zasłony oddzielające komnaty ciotki, odcinając się od całego świata i od rzymskiego oficera o przenikliwym spojrzeniu.

Musiła przyznać, że z nadzwyczajną łatwością wytrącał ją z równowagi, najpierw na przystani, a potem, gdy niemal odgadł prawdę. Były to jednak tylko sztuczki przebiegłego Rzymianina. Chciał ją zdenerwować, by zdradziła się nieopatrzonym słowem i potwierdziła jego przypuszczenia, a co gorsza, jej zdradzieckie ciało reagowało na te prowokacje. Rzymianin. Ostatni mężczyzna na świecie, wobec którego chciałyby żywić cieplejsze emocje. Cieplejsze? Przecież on przyciągał ją do siebie z ogromną mocą, a ona pragnęła się temu poddać!

Pomyślała, że jeśli zignoruje to uczucie, wówczas na pewno zniknie. Nie mogła pozwolić, by namiętności rządziły nią tak jak jej matką. Wiedziała, czego chce od świata i dlaczego nigdy nie będzie mogła żyć jak zwykła kobieta. Miała swoje obowiązki, musiała być odpowiedzialna. Ścieżka jej żywota została jasno wytyczona.

Głęboko odetchnęła, wypełniając płuca woniami kadzidła, żywicy i cynamonu, którymi przesiąknięta była komnata. W dzieciństwie te bogato zdobione pomieszczenia, dziwne fryzy i ciężki zapach kadzidła przepełniały ją lękiem, a jeszcze bardziej bała się władczej kobiety, która tu mieszkała. Teraz to miejsce wydawało się przyjaznym schronieniem. Odpoczywała tu od codziennych obowiązków i uczyła się nowych rzeczy.

Przez szparę w zasłonach zajrzała do sąsiedniej komnaty. Ciotka Flawia, drobna i blada, leżała na poduszkach obciągniętych białym płótnem. Zupełnie nie przypominała stanowczej kobiety, która dominowała nad życiem Heleny i z determinacją prowadziła sprawy świątyni. Zawsze pełna energii, teraz oddychała z widocznym wysiłkiem. Przypominała pustą łupinę.

Helena zauważyła w komnacie Galię, niewolnicę, która usługiwała jej i ciotce.

- Obudziła się? - zapytała cicho. Miała nadzieję, że po jej powrocie z przystani sybilla poczuje się lepiej, jakby przejęcie przez nią roli wieszczki kapłanki mogło przywrócić ciotkę do świata żywych.

Gdy Galla potrząsnęła głową, Helena podeszła do łóżka i dotknęła zimnej dłoni. Żadnej reakcji. Pohamowała pokusę, by przytknąć do ust ciotki lusterko z brązu.

Flawia musiała wyzdrowieć.

Z dnia na dzień niebezpieczeństwo, że wiadomości o jej złym stanie zdrowia wydobędą się na zewnątrz, stawało się coraz większe. Jej obecność była niezbędna do właściwego, rytualnego przekazania maski kolejnej sybilli. Wuj Lichas

i inni naczelnicy morskich rodów, dążąc do zwiększenia kontroli nad świątynią, zażądali udziału w decyzji o tym, kto zostanie następną sybillą. Osobowość ciotki Flawii oraz trafność jej przepowiedni sprawiły, że jak dotąd zdołała utrzymać świątynię poza zasięgiem chciwych szponów żeglarzy, dzięki czemu mieszkańcom wyspy żyło się coraz lepiej. Helena próbowała policzyć, ile istnień ludzkich ocaliła ciotka. Przynajmniej dwadzieścia, wliczając w to Niobe, niemą dziewczynkę, która pasła świątynne gęsi.

Helena doskonale wiedziała, że gdyby ciotka nadal sprawowała nad wszystkim kontrolę, nigdy nie doszłoby do takiej sytuacji z Rzymianami, jaka zaistniała w porcie i później w świątyni...

Znieruchomiła na widok dwóch dłoni z brązu, których sybilla używała przy największych ceremoniach. Rankiem zastanawiała się, czy wziąć je ze sobą do portu, bo tak postąpiłaby prawdziwa sybilla, ale przeszkadzałyby jej w powożeniu rydwanem. Może popełniła błąd? Czy ktokolwiek to zauważył? Miała nadzieję, że nie i że jeszcze tym razem wszystko się uda, choć od jakiegoś czasu Kybele ignorowała jej modlitwy. Bogini w niczym jej nie pomagała, nie zsyłała żadnych snów ani przeczuc, a problemy z dnia na dzień piętrzyły się coraz bardziej.

Przesunęła ręką po wieku drewnianej skrzyni, pokrytym dziwnymi rzeźbami i starożytnymi piktogramami. Miała nadzieję, że Kybele, która zawsze prowadziła jej ciotkę, poprowadzi również i ją.

- Czy ciotka Flawia coś powiedziała? Choćby jedno słowo? Choćby próbowała?

- Sybilla przez cały czas leży nieruchomo, tak jak ją widzisz - odrzekła Galla. - Gdy się poruszy, natychmiast dam ci znać.

Helena przymknęła oczy. Za kilka dni wuj miał wrócić z połowu ryb i pojawić się w świątyni po błogosławieństwo. Skoro rzymski trybun zauważył podobieństwo oczu jej i sybilli, to ile czasu będzie potrzebował wuj Lichas? Nawet brązowe dłonie nie mogły jej uratować. Wuj na pewno potrafi odróżnić swoją siostrę od siostrzenicy. Co wtedy? Czy będzie się domagał natychmiastowego przekazania maski sybilli siostrzenicy, by władza pozostała w rodzinie? Helena instynktownie czuła, że nigdy nie uda jej się wzbudzić respektu, jakim cieszyła się jej ciotka. Zenobia, pochodząca z Sycylii żona wuja, przy każdej okazji wygłaszała kąśliwe komentarze na temat niesławy, jaką okryła się matka Heleny, a jej samej wytykała wszelkie potknięcia. Intrygi Zenobii były jednym z powodów, dla których Flawia nie pozwoliła jeszcze Helenie złożyć ostatecznych ślubów.

- Jak poszło na przystani? - zapytała Galla przyjaźnie, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Czy ktoś się czegoś domyślił?

Helena powiodła palcem po jednym z piktogramów, oznaczającym pobożność. Wołała nie niepokoić Galii, nie wspomniała więc o dłoniach z brązu.

- Na szczęście była to trirema kapitana Androcelesa. On rzadko przy pływa do tego portu, więc chyba nic nie zauważył. Zgodziliśmy się na normalne warunki. O, zrobiłaś *itrion*. Dziękuję, to moje ulubione słodycze.

- Już to kiedyś słyszałam. - Galla roześmiała się, a gdy

Helena wsunęła do ust ciasteczko z sezamu i miodu, dodała: - Zrobiłam je specjalnie dla ciebie. Potrzebujesz wzmocnienia po tym teatralnym występie, ale nie próbuj pochlebstwem zmieniać tematu. - Wycelowała wskazujący palec w pierś Heleny. - Coś poszło nie tak, widzę to po twojej twarzy. W świątyni powstało zamieszanie, strażnicy biegali jak w ukropie. Może uda ci się zwieść innych, ale znam cię od urodzenia. Dobrze wiesz, że popełniłaś błąd. Trzeba było poinformować pałac o chorobie ciotki.

Helena z namysłem złożyła koniuszki palców. Galla od początku była przeciwna porannej maskaradzie. Jej zdaniem Helena powinna ogłosić, że sybilla jest chora i nie może wypełniać swoich obowiązków. Okazało się, że te obawy były słuszne.

- Dzięki Androcelesowi mamy w świątyni gości.

- A któż to nas nawiedził?

- Rzymscy żołnierze.

- Rzymianie, tutaj? - Galla z niepokojem spojrzała na łożko. - Co na to powie sybilla? Po tym, co zrobili twojej rodzinie... Dlaczego pozwoliłaś im zejść na ląd? Twoja ciotka nigdy by do tego nie dopuściła. Rzymianie to nie są ludzie.

- Nie miałam wyboru. - Helena utkwiała wzrok w podłogowej mozaice. Nie chciała się przyznać, jak wielkie wrażenie wywarł na niej rzymski trybun, bo takie wyznanie na tej wyspie oznaczało poważny występki, i sama zgadzała się z tym bez zastrzeżeń, lecz akurat w tym przypadku miała coś na swoje usprawiedliwienie. Mianowicie Marek Liwiusz Tullio, choć bez wątpienia Rzymianin, obdarzony był

jednak ludzkimi cechami, czego najlepszym dowodem była jego troska o żołnierzy. Tylko odważny i szlachetny mężczyzna potrafiłby przyjąć na siebie karę przeznaczoną dla kogoś innego. Zastanawiała się, ilu wyspiarzy, nie wspominając już o żeglarzach, zrobiłoby coś podobnego, zaraz jednak odsunęła te myśli od siebie. - Ostatnim razem syn Androcelesa oszukał nas, dając spleśniałe zboże, dlatego teraz uznałam, że powinnam najpierw obejrzeć towary. On zaś na samym początku wyładował na brzeg Rzymian.

Galla potrząsnęła głową.

- Sybilla potrafiłaby temu zapobiec albo zmusiłaby go, żeby zabrał Rzymian z powrotem. Gdybyś mnie posłuchała...

- Gdybym cię posłuchała, to wszyscy żeglarze od Słupów Herkulesa aż do wybrzeży Morza Czarnego wiedzieliby już, że sybilla jest chora, i zbieraliby siły, by podbić wyspę.

- A co będzie, jeśli Rzymianie dowiedzą się o jej chorobie? Rzym jest znacznie bliżej niż te miejsca, o których wspomniałaś.

Ból głowy Heleny narastał. Wiedziała, że Galla ma rację, ale musiał być jakiś sposób na zapobieżenie niebezpieczeństwu. Nie mogła tak po prostu oddać wszystkiego, co sybilla wywalczyła przez ostatnich dwadzieścia lat. Ciotka Flawia na pewno wyzdrowieje. Zawsze tak było. Po prostu tym razem jej choroba trwa dłużej niż zwykle.

- Twoja ciotka...

- Trybun prosił o pomoc. Użył rytualnych słów, we właściwy sposób wezwał Kybele. - Helena chwyciła Galie za nadgarstki. - Prosił w imię Kybele. Nie mogłam odprawić

go z niczym. Ciotka Flawia nigdy nie odmówiła pomocy nikomu, kto wypowiedział święte słowa.

- Trzeba było ich zamknąć w spichlerzu i dobrze pilnować! - zawołała Galla z oczami pełnymi łęku. - Wymorduj nas w naszych łóżkach!

- Nasi goście są już w świątyni. Każdy, kto prosi o ochronę Kybele rytualnymi słowami, staje się gościem świątyni - powiedziała Helena, starając się za wszelką cenę zachować spokój. Potrzebowała pomocy Galii, nie mogła więc ujawnić słabości i łęku. - Niektórzy z nich są ranni i wymagają opieki lekarskiej, inaczej trafią do Hadesu.

- Ja nie zamierzam się nimi opiekować - odparła stara niewolnica, krzyżując ramiona na piersiach. - Trzeba było kazać im walczyć o życie z Neptunem. Ja bym tak zrobiła.

Przed oczami Heleny pojawiła się wizja konfrontacji Galii z wysokim trybunem. Siły z pewnością nie byłyby równe. Z trudem powściągnęła uśmiech.

- Czy to znaczy, że odmawiasz mi pomocy?

- Heleno, to jest kolejny z twoich zwariowanych pomysłów. Musimy poinformować pałac. Zenobia będzie wiedziała, co uczynić. Mogą zamknąć Rzymian w pałacowym więzieniu i w ten sposób mieliśmy ich z głowy.

- Jeśli to zrobię, Zenobia będzie chciała spotkać się z ciotką Flawią. Potrafisz sobie chyba wyobrazić, co by się działo, gdyby się dowiedziała o jej chorobie?

- Wiem, do czego zdolna jest Zenobia - z ponurą miną szepnęła Galla. - Byłam jej niewolnicą, dopóki sybilla mnie nie wykupiła, ale błagam cię, nie każ mi obsługiwać

tych Rzymian. Słyszałam opowieści o ich zachowaniu. Są jeszcze gorsi od żeglarzy.

- Galio, musisz mi pomóc. - Helena objęła ją i położyła głowę na jej ramieniu, tak jak kiedyś, gdy była dzieckiem. - Czy sądzisz, że strażnicy będą wobec mnie lojalni? Jesteś jedyną osobą, której w pełni mogę zaufać. Zrobisz to dla mnie?

Galla podeszła do łóżka i wygładziła prześcieradło.

- Heleno, z tym bałaganem będziesz musiała poradzić sobie sama.

Tullio przeciągnął się, nie zwracając uwagi na ból w całym ciele. Jego ludzie dostali już wszystko, czego potrzebowali. Ciężej ranni leżeli na pryzkach z płaszcami zwinionymi pod głową, wszyscy zaś zjedli po misce zupy z jęczmienia i soczewicy. Teraz zastanawiał się nad tym, jak doprowadzić do następnego spotkania z Heleną. Jej zachowanie podczas konfrontacji z piratami wywarło na nim wielkie wrażenie. Piękno i inteligencja u kobiet rzadko szły w parze, a Helena oprócz urody miała także mocny charakter. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że to ona była sybilką z przystani, chociaż logicznie rzecz biorąc, nie miało to żadnego sensu, ona zaś stanowczo temu zaprzeczała.

- Chciałeś ze mną rozmawiać, trybunie?

Tullio zatrzymał wzrok na krępych centurionie, zastanawiając się, w jaki sposób udzielić mu reprimendy. Gdy piraci wskakiwali na pokład ich triremy, krzyki Kwintusa ocaliły życie połowie oddziału, a medale z brązu przy pasie oraz trzciniowa laska świadczyły o odwadze i oddaniu Rzymowi.

- Kwintusie, moje życie nie jest takie tanie, bym miał je stracić z powodu kilku twoich pochopnych słów.

Centurion zwiesił nisko szpakowaną głowę.

- To przez tych piratów, panie, i przez tę kapłankę. Zachowywali się, jakby cały świat należał do nich, a przecież to nasze amfory i nasze ziarno. Nie mogłem pohamować języka, ale nie spodziewałem się, że usłyszą, co mówię.

- Jesteś żołnierzem, a nie oratorem. Będę cię potrzebował przy swoim boku w walce, ale jeśli coś takiego się powtórzy. ...

- Panie, jeśli chcesz, to rzucę się na miecz. Nie spotkałem jeszcze żadnego trybuna, który zaryzykowałby swoje życie dla mnie. Pomyśl tylko, jakie zamieszanie zrobiłby młody Juliusz Cezar, gdyby to on był na twoim miejscu. Bogowie tym razem okazali mi przychylność.

Tullio wznosił oczy do nieba. Miał dość własnych kłopotów, by jeszcze zawracać sobie głowę myśleniem o tym raptusie. Cezar obdarzony był sporą charyzmą, ale Tullio wątpił, by udało mu się daleko zajść, jeśli nie nauczy się powściągać swojej, czy też raczej rodowej, arogancji. Cezar szczyił się pochodzeniem od samej Wenus, ale już od wieków w jego rodzinie nie było żadnego konsula.

- Mamy wystarczająco dużo kłopotów, centurionie. Twoja śmierć nie jest nam do niczego potrzebna. Wybuchnąłeś w najmniej odpowiednim momencie, ale, o dziwo, przyniosło to dobre skutki. To pomieszczenie jest znacznie wygodniejsze niż trirema.

- A kobieta, która nas powitała, jest o wiele ładniejsza od herszta piratów! - zawołał któryś z legionistów.

- To niewielka sztuka - odparował inny i cały oddział wybuchnął śmiechem.

Tullio uniósł dłoń i śmiechy natychmiast ustały.

- Pamiętajcie, że jesteśmy tu jako goście, a nie jako legioniści. Nie chciałbym zrażać do nas sybilli ani jej pomocnicy i następczyni.

- Dlaczego, panie? Przecież to sojuszniczki piratów, wyznawczynie Kybele. A wiesz chyba, co te kobiety czynią mężczyznom.

Na szczęście Tullio nie musiał odpowiadać, co wywołałoby pewnie dyskusję o kastracyjnych obrzędach poświęconych tej dziwnej bogini, bo na korytarzu rozległ się odgłos lekkich kroków. Gdy podniósł wzrok, zobaczył w wejściu nie jednego ze strażników, lecz Helenę. Nie miała już na głowie czepka z czerwonych i białych wstążek, lecz różową przepaskę. Jej profil mógłby służyć za model do czerwono-czarnych waz, w wyrobie których specjalizowali się Grecy. W rękach trzymała miskę, a z jej ramienia zwiisała duża torba.

- Heleno, czemu zawdzięczamy tę nieoczekiwaną przyjemność? - Tullio ukłonił się nisko, ale nie spuszczał wzroku z jej twarzy, szukając na niej jakichś wskazówek. Zachodził w głowę, jaki jest cel tej wizyty. - Czy coś możemy dla ciebie zrobić? Jedzenie, które przysłałaś, napełniło nasze głodne brzuchy. Chyba nigdy w życiu soczewica i jęczmień tak mi nie smakowały.

- Obiecałam wam lekarstwa. - Uniosła głowę. - Jesteście naszymi gośćmi.

- Czy nie było nikogo innego, kto mógłby je przynieść? Sądziłem, że absorbują cię obowiązki świątynne.

- Inni uzdrowiciele są zajęci rytuałami. - Niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. - Nie chcemy, by któryś z was stracił tu życie. Pokażcie mi swoje rany. Co się właściwie stało? Morze było ostatnio nadzwyczaj spokojne. - Było oczywiste, że uważa Rzymian za kiepskich żeglarzy.

Tullio szybko wyliczył wszystkie obrażenia swoich ludzi. Nie oszczędził Helenie żadnych szczegółów i przez cały czas uważnie wpatrywał się w jej twarz, szukając w niej współczucia. Chciał, by w pełni zdała sobie sprawę, co zrobili piraci i jakimi okazali się barbarzyńcami.

- Kapitan Androceles zaatakował nas nocą.

Między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka, a w oczach zabłysnął zielony płomień. Tullio zaklął w duchu, przekonany, że niepotrzebnie dał się ponieść złym emocjom.

- Przyszłam tu, by opatrzeć wasze rany, a nie rozmawiać o tym, skąd się wzięły. Kapitan Androceles zapewnił mnie, że ocalił was pośród burzy, a ty wezwałeś na pomoc boginię - powiedziała lodowatym głosem.

Tullio zrozumiał, że musi zachować nad sobą kontrolę, bo inaczej utraci wszelką możliwość pomocy. To nie była odpowiednia chwila na porachunki.

- Najmocniej cię przepraszam, pani. Martwię się o swoich ludzi i tylko dlatego chciałem ci wyjaśnić, jak te rany zostały zadane.

- Pozwól, że ja się zajmę leczeniem, a ty możesz zastanawiać się nad przyczynami. - Obróciła głowę; jej oczy przypominały nieprzejrzyste zielone jezioro. - Naszym obowiązkiem jest ratowanie życia.

Nie mówiąc już ani słowa więcej, poprowadził ją do pryczy, na której znajdował się najciężej ranny, Rufus, pomocnik centuriona, zwykle roześmiany i dowcipny, przyjaciel wszystkich, a także dobry żołnierz, którego refleks ocalił życie Tullia podczas pirackiego napadu. Teraz Rufus leżał na pryczy, oczy błyszczały mu nienaturalnie, mruczał coś i rzucał się z boku na bok.

- Ma gorączkę. - Helena przyklekła i wlała w usta chorego kilka kropel jakiejś cieczy. Pomocnik centuriona zagulgotał i znieruchomiał. Kwintus szybko wysunął się do przodu, ale gest Tullia zatrzymał go w miejscu. - Teraz powinien zasnąć i spać przez dłuższy czas, żeby bogini mogła uczynić cud. Moi strażnicy zabiorą go do szpitala.

Rozległ się szmer protestów, widocznie uwaga Kwintusa o dziwnych praktykach wyznawczyń Kybele zrobiła swoje, jednak Tullio nie chciał, by jego ludzie zaczęli się buntować. W każdym razie jeszcze nie teraz. Najpierw musieli odzyskać siły.

- Czy będę mógł go odwiedzić? Czy ktoś może z nim zostać?

Szmary za jego plecami ucichły.

- Jesteście wolni i w ciągu dnia możecie poruszać się po całym obszarze świątyni, oczywiście pod warunkiem, że nie będziecie zakłócać naszych codziennych zajęć. Jeśli chcecie, to jeden z was może zostać z rannym żołnierzem.

- Dziękuję - odrzekł wyraźnie uspokojony Tullio.

- Trybunie, świątynia nie ma żadnego interesu w tym, by dopuścić do śmierci któregośkolwiek z twoich ludzi.

- Nazywam się Tullio. Marek Liwiusz Tullio. - Czekał

na jej reakcję. Helena uniosła brwi. - Skoro już zostaliśmy gośćmi świątyni - dodał.

Zauważył, że jej usta, dotychczas mocno zaciśnięte, rozluźniły się.

- Dobrze, Tullio. Próbujemy zatrzymać twoich ludzi po tej stronie Styksu. Bez względu na to, co wrogowie Kybele o niej mówią, tutaj jest ona uzdrowicielką, a nie niszczyicielką. Bogini nie zważa na to, czy jesteście mieszkańcami wyspy, czy też Rzymianami. Widzi w was jedynie żywe istoty.

Było to niewielkie zwycięstwo, lecz ważne, mianowicie Helena zwróciła się do niego po imieniu. Czy chciała w ten sposób zaznaczyć, że dostrzega różnicę między nim a Rzymem? Ale to nie było istotne. Musiał zgodzić się na to, co była gotowa mu zaofiarować.

- Czy zaprowadzisz kogoś z nas do sybilli?

- Przedstawię sybilli listę waszych życzeń, a ona zwróci się do bogini. To Kybele zadecyduje, jak należy z wami postępować.

- Jak długo to potrwa?

- Kilka dni. Bogini nie wolno ponaglać, Tullio.

Odetchnął głęboko kilka razy, zanim odważył się znów odezwać. Chciał się upewnić, że jego ludzie przeżyją i że będzie mógł na czele ich wszystkich powrócić do Rzymu.

- Czy jesteś pewna, że on przeżyje?

- Tullio, wyroki bogini są niezbadane, nikt nie może przewidzieć, jakimi tropami podąży Kybele. Pamiętaj jednak, że twój żołnierz jest w dobrych rękach. - Postawiła

miszkę na posadzce. - Zróbcie z tych ziół papkę i opatrujcie nią rany, a szybciej się zagoją. Używam tej mieszanki, gdy któryś z mieszkańców wyspy się skaleczy.

Tullio widział w oczach swoich ludzi niepewność. Nikt nie poruszył się w stronę miski, tak bardzo nie ufali Helenie. Brakowało jeszcze tylko tego, by Kwintus znów zaczął mrużyć pod nosem przekleństwa.

- W takim razie zaufamy bogini - oświadczył zdecydowanie.

- Tak będzie najlepiej. Powiadomcie mnie, jeśli będziecie potrzebowali więcej ziół.

Obróciła się na pięcie i potknęła o nierówny kamień posadzki. Gdy Tullio podtrzymał ją za łokieć, poczuł ciepło jej ciała. Była tak blisko, że mógł policzyć rzęsy wokół jej zielonych oczu. Naraz zapragnął wziąć ją w ramiona.

Helena odsunęła się od niego i powiedziała szybko:

- W odpowiednim czasie będziecie mogli odwiedzić waszego towarzysza w szpitalu. Gdy się obudzi, przyślę tu strażnika. Za następną komnatą jest małe podwórko, które pielgrzymi używają do ćwiczeń i kontemplacji. Posiłki będą przysyłane tutaj. Jadamy skromnie. A teraz żegnam. - Wyszła, pozostawiając za sobą tylko zapach jaśminu.

Budynek szpitala był chłodny i skryty w mroku. Helena zamierzała zajrzeć do Rzymianina wcześniej, ale wciąż ktoś zwracał się do niej z jakimiś kłopotami. Wszystkie codzienne sprawy świątyni były na jej głowie, a do tego mnóstwo czasu zabrała audyencja wieśniaków u sybilli.

Pierwszym, który zgłosił się z prośbą, był pasterz kóz, Pius. Gdy Helena w złotej masce i z brązowymi dłońmi przyzwalająco skinęła głową, chłopiec podszedł do niej, obracając w rękach brzeg płaszcza. Skąd Kybele mogła wiedzieć, gdzie podziała się koza Piusa i czy żeglarzowi z trzeciej triremy od lewej podoba się jego siostra, a jeśli tak, to czy zamierza odpowiednio za nią zapłacić? Helena robiła, co mogła. Z kozą poszło łatwo, wcześniej bowiem dostrzegła zwierzę pasące się na zielonej trawie za świątynią. Na pozostałe pytania udzieliła odpowiedzi zgodnej ze zdrowym rozsądkiem. Pius wydawał się zadowolony. Uśmiechnął się, skłonił i odszedł. Helena odetchnęła z ulgą.

Zazwyczaj wieśniacy zajmowali się własnym życiem, a do przybytku Kybele przychodzili tylko w dni świąteczne, ale dziś, zaciekawieni Rzymianami, nadciągnęli wielką gromadą. Ostatnio zjawili się tak tłumnie, gdy wielka burza zniszczyła pół wioski i kobiety przyszły pytać o los mężczyzn, którzy byli na morzu. W miarę upływu czasu przybywało jej pewności siebie. Do wypełniania tego obowiązku w zupełności wystarczał zwykły rozsądek. Pod koniec audiencji wydawało jej się, że dostrzegła w tłumie odzwiernego z pałacu wuja, ale w tej samej chwili coś innego odwróciło jej uwagę. Teraz, idąc przez pusty korytarz, nabrała pewności, że to był on, dostrzegła bowiem nierówną różową bliznę na jego prawym policzku.

W progu sali, gdzie leżał Rzymianin, znieruchomiła. Przy łóżku siedział jakiś mężczyzna z głową opartą na dłoniach. W złocistym świetle, padającym z lampki oliwnej,

jego jasne włosy zdawały się mienić tajemniczym blaskiem jak ów szlachetny kruszec.

Helena przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, wsłuchując się w głośne bicie swego serca, a potem poprawiła fałdy płaszcza i zacisnęła mocniej pas. Nadal miała na sobie szatę sybilli. Przed przyjściem tutaj powinna była się przebrać, ale nie spodziewała się, że zastanie Tullia. Była przekonana, że zapowiadając swoje przybycie do szpitala, chciał tylko zapewnić swojemu żołnierzowi odpowiednią opiekę. Nawet do głowy jej nie przyszło, że rzeczywiście będzie czuwał przy łóżku legionisty. Ona zaś pojawiła się tu po to, by sprawdzić, czy ranny oddycha spokojnie i czy opium wciąż utrzymuje go we śnie.

Tullio wyczuł ruch przy wejściu i podniósł głowę. Pod oczami miał wielkie, ciemne kręgi. Wyglądał, jakby tylko siłą woli trzymał się na nogach. Helena oderwała wzrok od jego twarzy, starając się nie myśleć o tym, co przeżył ten człowiek, przyszło jej jednak do głowy, że żaden ze znanych jej przywódców wielkich kupieckich rodów, zaczynając od jej wuja, a kończąc na Androcelesie, nigdy nie odwiedzał chorych podwładnych.

Mocniej owinęła się płaszczem i oderwała wzrok od ramion Tullia. Powinna raczej myśleć o okupie, który miała otrzymać za niego i jego towarzyszy.

- Audiencja sybilli bardzo się przedłużyła - powiedziała, by wypełnić czymś ciszę. Skoro stała tu już od dłuższej chwili, nie mogła teraz odejść bez słowa. - Zamierzałam przyjść tu wcześniej.

Tullio uniósł brwi, ale jego spojrzenie złagodniało.

- Czy sybilla ma wyznaczone pory audyencji? Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Bardzo pragnę z nią porozmawiać.

- Posłuchanie już się zakończyło. Sybilla musi teraz odpocząć - odrzekła Helena, gorączkowo szukając dobrego wyjścia z sytuacji. Musiała znaleźć solidniejszą wymówkę, ale umysł odmawiał jej posłuszeństwa. - Najwcześniej będziesz mógł spotkać się z nią jutro. Nie wiem jeszcze, jakie ma plany.

Podniósł się powoli. Helena przypomniała sobie, że też jest ranny. Większość mężczyzn zajęłaby się najpierw własnym zdrowiem, zamiast siedzieć przy łóżku chorego towarzysza. Coraz bardziej podziwiała trybuna. Miał w sobie to wszystko, co spośród zwykłych ludzi wyróżniało wielkich wodzów i przywódców, ale przez to stawał się jeszcze bardziej niebezpieczny. Był wrogiem godnym tego miana.

- Wśród lekarstw, które zostawiłam, jest maść, która powinna złagodzić ból - powiedziała, chcąc odciągnąć jego uwagę od spotkania z sybillą.

- Bóle to zwykła sprawa dla legionisty. - Poruszył prawym ramieniem i na jego twarzy pojawił się grymas. - Mój żołnierz był dla mnie ważniejszy. Musiałem się upewnić, czy dostał wszystko, czego mu potrzeba.

- Masz jakieś zastrzeżenia do naszej opieki? - Helena odetchnęła głęboko, podeszła do łóżka i prawą ręką dotknęła czoła Rzymianina. Było chłodne.

Tullio przesunął dłońią po jasnych włosach.

- Absolutnie żadnych. Uspokoił się, gdy jeden z twoich strażników dał mu coś do picia.

- To było opium zmieszane z winem. Będzie spał aż do

rana. Potrafimy zajmować się chorymi. Żeglarze z całego Morza Śródziemnego przywożą tutaj towarzyszy, z którymi źle się dzieje. Na pewno wkrótce wyzdrowieje. - Spojrzała ponad jego ramieniem. - Powinieneś teraz wyjść stąd i odpocząć. Jeśli stan chorego się zmieni, któryś ze strażników przyjdzie po ciebie.

- Jeden z nich przyprowadził mnie tutaj, gdy go o to poprosiłem. Teraz rozumiem, dlaczego szpital jest tak duży. - Tullio ogarnął wzrokiem wielką, niemal pustą salę. W rogu leżał stos sienników, z całą pewnością nieużywanych już od pewnego czasu. W świetle lampy Helena zauważyła w jego oczach wesołe błyski uśmiechu. - Zastanawiałem się nad tym. Po Rzymie krążą dziwne plotki o obrzędach spełnianych w świątyniach bogini Kybele.

- Czy właśnie z tych plotek poznałeś słowa rytuału?
 - Pamiętałem kilka słów, które usłyszałem jako dziecko, więc zaryzykowałem.

Przesunął długimi palcami po podbródku, wpatrując się w nią badawczo. Helena zadrżała. Czy patrzył na nią jak mężczyzna na kobietę? Ciotka Zenobia wielokrotnie jej powtarzała, że żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie spojrzy, tym bardziej że miała już ponad dwadzieścia lat.

- Czyżby twoja matka była wyznawczynią Kybele? - spytała, nie ukrywając zdziwienia.

- Moja matka szukała pomocy wszędzie, gdzie miała nadzieję ją znaleźć.

- Dobrze się stało, że zapamiętałeś te słowa. Gdybyś nie potrafił ich powtórzyć, sybilla nie miałaby obowiązku ci pomóc.

- Wiem - odrzekł cicho, spoglądając jej w oczy.

Helena umknęła wzrokiem, zapatrzyła się w swoje dłonie.

- Prawie nie pamiętam mojej matki - powiedziała, by pokryć zmieszanie. - Jakiś uśmiech, jakieś słowo i biała szata. To wszystko.

- Czy twoja matka też służyła w świątyni?

- Była sybillą przed moją ciotką. Jej uzdrowicielskie moce były słynne w całej wschodniej części Morza Śródziemnego - odrzekła, skrywając emocje. Nie chciała wspominać hańby swej matki, nie zamierzała zdradzać, że była widomy dowodem tej hańby.

- Czy godność sybilli jest dziedziczna w rodzie?

Wiedziała, że *powinna przerwać tę rozmowę, zbyt wiele czyhało tu pułapek*, ale już od wielu lat nie rozmawiała z nikim na ten temat. Coś w głosie Tullia sprawiło, że miała ochotę mówić dalej i pozostać tu jeszcze przez jakiś czas.

- Zgodnie z tradycją sybille są krewnymi króla tej wyspy.

Tullio odsunął się od łóżka.

Był teraz tak blisko niej, że gdyby wyciągnęła rękę, dotknęłaby jego tuniki. Zadrzała. Czy to samo zdarzyło się jej matce?

- Jesteś córką króla?

- Teraz na tronie zasiada Lichas, mój wuj. Przejął królewską godność po... po śmierci mojego dziadka. - To były bolesne tematy. Helena skryła dłonie w fałdach szaty, Nieprzytomny żołnierz zachrapał głośno. - Powinniśmy już iść. Pozwólmy mu odpoczywać w spokoju.

Tullio nie ruszył się z miejsca.

- Obiecałem żonie Rufusa, że przywiozę go powrotem w dobrym zdrowiu. Pochodzi z posiadłości mojego ojca. Jeśli mogę, wolałbym pozostać przy nim.

- Wszystko jest w rękach bogini - szepnęła Helena, używając słów, które od dzieciństwa wygłaszała już tysiące razy.

- Dziękuję, że zajęłaś się nami.

- Twój przyjaciel obudzi się dopiero rano. Ty też powinieneś się przespać.

- Tak samo jak ty.

W świetle kaganka zauważyła, że jego oczy pociemniały, i przez krótką chwilę zastanawiała się, jak Tullio wygląda podczas snu. Tu, w szpitalnej sali, ogarnęło ją dziwne uczucie intymności. W ogóle wszystko było takie dziwne, również i to, że Helena po raz pierwszy w życiu znalazła się sama w jednym pomieszczeniu z mężczyzną.

Podniosła głowę i ich oczy znów się spotkały. Tullio ujął jej dłoń i zbliżył do ust. Gdy instynktownie przysunęła się ku niemu, drugą ręką dotknął jej ramienia. Było to właściwie delikatne muśnięcie, a jednak Helena wstrzymała oddech. Jej szata otarła się o jego tunikę. Na tle oliwkowozłocistej skóry kilkudniowy zarost trybuna wydawał się zupełnie czarny. Bezwiednie uniosła dłoń w stronę jego twarzy.

- Pani, sybilla chce z tobą rozmawiać - odezwał się jeden ze strażników, przerywając czar.

Helena gwałtownie cofnęła się i opuściła dłoń. Co jej przyszło do głowy? Nigdy dotąd nie zachowywała się w ta-

ki sposób. Nie chciała teraz patrzeć na Tullia. Był jej wrogiem, bardzo atrakcyjnym, ale wrogiem, i zawsze musiała o tym pamiętać. Szybko poprawiła szatę i skupiła uwagę na strażniku. Coś musiało się wydarzyć.

- Teraz? - zapytała.

- Tak, pani. Galla pilnie poleciła mi przekazać tę wiadomość.

- Co dokładnie mówiła?

- Znajdź Helenę i powiedz jej, że sybilla chce się z nią zobaczyć.

Odetchnęła głęboko. Przez chwilę miała nadzieję, że jej modlitwy zostały wysłuchane i ciotka Flawia wróciła do przytomności, ale zaszyfrowana wiadomość od Galii oznaczała *tylko tyle, że są lekkie oznaki poprawy*.

-Już idę. Pilnujcie w nocy tego Rzymianina. Lwy są na wolności, a ja nie chciałabym stracić tak dużego okupu.

Jej sandały zastukały o gładką kamienną posadzkę. Zamysłony Tullio patrzył za nią. Był pewien, że ta wiadomość oznaczała coś więcej, niż tylko zwykłe wezwanie. Helena intrygowała go jak nierozwiązana zagadka. Kryła w sobie jakąś tajemnicę, a poza tym była bardzo pociągająca. Gdyby strażnik im nie przeszkodził, zapewne pocałowałby ją albo przynajmniej próbował to zrobić.

Gdy odwrócił się, napotkał spojrzenie strażnika, który nieruchomo stał w progu. Miał mocne ramiona człowieka nawykłego do pracy fizycznej. Przed kim chronił sybillę?

Znów wspomniął niedawną rozmowę, pewien, że kryły się w niej jakieś wskazówki.

- Czy wszystkim kapłankom obcina się kawałek małego palca prawej ręki? - zapytał.

- To nie jest warunek - odpowiedział strażnik ostrożnie.

- Zastanawiałem się nad tym, bo zauważyłem palec Heleny. - Nie był pewien, jak podpytać strażnika, by nie wzbudzić jego podejrzeń, musiał jednak ustalić, kim tak naprawdę była kapłanka na nabrzeżu i dlaczego się tam pojawiła. Intuicja mówiła mu, że to była Helena, zaprzeczyła jednak temu stanowczo. - Ciekawią mnie obce zwyczaje i rytuały. Czemu ma służyć ten krótszy palec?

- To żaden rytuał czy obyczaj. Po prostu Helena została okaleczona podczas wypadku, w którym zginęła jej matka, poprzednia sybilla.

Tullio przypomniał sobie chwilę, gdy kapłanka na nabrzeżu powstrzymała zaprzężone do rydwanu lwy. Kobieta, która trzymała wodze, miała krótszy mały palec.

- To znaczy, że obecna sybilla ma normalne dłonie?

- Sybilla jest znana z pięknych dłoni - odrzekł strażnik bez wahania. - Są nieskazitelne.

Rozdział czwarty

Nie miała czasu.

Wpatrzyła się w nietkniętą stertę ciastek w kształcie piramidy, zrobionych z miodu i pszenicy, które miały być jej śniadaniem. Wiedziała, że po porannym rytuale powinna coś zjeść, ale była zbyt rozemocjonowana. Ugryzła dwa kęsy, popiła je łykiem zimnego naparu z mięty i znów zaczęła przechadzać się po komnacie.

Dzień nie zapowiadał się na spokojniejszy od poprzedniego. Helena wiedziała, że nie znajdzie nigdzie wytchnienia. Wczorajszego wieczoru ciotka Flawia otworzyła oczy i dotknęła jej ręki delikatnymi palcami, ale nie wyrzekła ani słowa. Helena opowiedziała jej krótko o przybyciu gości, starając się nie wzbudzać niepokoju kapłanki. Ciotka skinęła głową, ruchem ust powiedziała „dobrze” i przymknęła oczy.

Ale co będzie dzisiaj?

Skruszyła ciastko w palcach. Nie chciała wracać myślami do poprzedniego wieczoru. Długo nie mogła zasnąć, wciąż czuła dotyk dłoni Tullia na swoich ramionach. Wod-

na klepsydra nieubłaganie odmierzała czas. Trzeba było się skupić i zastanowić, co mu powie, kiedy go zobaczy. Tego ranka Galla na jej prośbę zaniósła żołnierzom lekarstwa. Wróciła czerwona na twarzy i mocno spłoszona. Helena bez trudu mogła sobie wyobrazić, co zaszło w komnacie gości, i postanowiła nie dopuścić, by żołnierze traktowali jej sługę nieodpowiednio.

Była pewna, że tutaj, w komnatkach ciotki, trybun nie odważy się próbować żadnych sztuczek. Tu łatwiej będzie jej zachować autorytet. Nie pozwoli, by rozproszył ją widok szerokich ramion Tullia czy jego twarzy. Tutaj będzie pamiętać, kim jest i jaka droga życia jest jej przeznaczona.

Jeszcze raz rozejrzała się dokoła. Wszystko w tym pomieszczeniu, od rzeźbionych drewnianych mebli po makiety na ścianach, świadczyło o potędze i prestiżu sybilli. Była pewna, że ta sala wywrze na nim odpowiednie wrażenie. Panowała tu zupełnie inna atmosfera niż w szpitalu.

Zasłony przy wejściu do komnat ciotki były uchylone. Helena dostrzegła drobną postać na łóżku. Poczowała ucisk w gardle.

- Musisz wyzdrowieć, ciociu Flawio - szepnęła. - Zenobia wzięła udział w porannym rytuale, a wiesz przecież, że ona przychodzi tylko na najważniejsze uroczystości. Knuje coś, a ja nie wiem, co z tym zrobić.

Wstrzymała oddech. Była pewna, że wzmianka o Zenobii wywoła reakcję ciotki. Ich wzajemna wrogość była legendarna. Skany Anula43, przerobienie pona.

- Proszę, wyzdrowiej. Jesteś potrzebna w świątyni -

szeptać. Musiała spróbować *jeszcze* raz i modlić się o cud.
- Potrzebuję cię. Nie jestem pewna, czy sama sobie poradzę i czy jestem gotowa na przyjęcie odpowiedzialności.

Czekała przez dłuższą chwilę, ale słyszała tylko cichy oddech ciotki i kapanie kropel wody w klepsydrze. Zsunęła zasłony. A więc przed przybyciem Rzymianina nie wydarzy się żaden cud. Sama musiała bronić honoru świątyni. Zdobione puzdra, w którym leżały maska sybilli i dłonie z brązu, było otwarte i w migoczącym świetle kaganków oliwnych wyglądało jak przedmiot nie z tego świata. Helena zdecydowanym ruchem zamknęła pokrywę, zatrzymując przez chwilę dłonie na rzeźbionym fryzie i przesuwając palcem po rysach twarzy Kybele. Czy bogini rzeczywiście przemawiała do ciotki Flawii? Z całą pewnością nie chciała przemawiać do niej. Gdy miała na twarzy maskę, nie czuła nic oprócz zimnego ciężaru.

Dźwięk mocnych kroków w korytarzu wyrwał ją z rozmyślań. Trybun nadchodził. Pospiesznie wstała i wygładziła fałdy szaty. Nie wolno jej było okazać zdenerwowania. Powinna być spokojna, stanowcza i zdecydowana. Poprzedni wieczór pozostał tylko odległym wspomnieniem. Teraz ona była tu najważniejszą osobą.

- Pani, trybun czeka - oznajmił strażnik świątynny, wchodząc do komnaty.

- Doskonale - odrzekła Helena, z najwyższym trudem zdobywając się na spokój. Próbowwała przewidzieć przebieg rozmowy, sekwencję pytań i odpowiedzi.

- Jeśli to możliwe, trybun chciałby zaraz po rozmowie z tobą spotkać się z sybillą - dodał strażnik.

- Sybilla jest zajęta i aż do wieczora nie spotka się z nikim.

To była standardowa odpowiedź. Helena ostatnio wypowiadała te słowa tak często, że zaczęła się czuć jak ptak ciotki Zenobii, który w kółko powtarzał te same zwroty.

- Powiedziałem mu już, że sybilla przyjmuje proszących o posłuchanie wieczorem. Taka jest tradycja.

Powstrzymała się przed wypowiedzeniem nieprzystojnych, grubych słów. Taktyka uników, którą zastosowała poprzedniego wieczoru, nie zadziałała. Musiała wymyślić coś innego, znaleźć jakiś konkretny powód, dla którego Tullio nie mógł się spotkać sam na sam z ciotką Flawią.

Strażnik patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Helena po raz trzeci wygładziła szatę.

- Nie mogę spełnić prośby Rzymianina. Powiem mu o tym. Sybilla udzieli mu posłuchania, gdy sama uzna, że nadeszła właściwa chwila. Teraz jednak musi zająć się wypełnianiem swoich obowiązków wobec bogini.

- To wielka szkoda - odezwał się niski głos, którego brzmienie przywiódło Helenie na myśl chłodną wodę spływającą po kamieniach do głębokiego stawu. - Chciałem jej podziękować za to, co uczyniła dla nas wczoraj na wybrzeżu, a także za lekarstwa i wszelką inną pomoc. Gdy człowiek jest najedzony i czysty, zaczyna wierzyć, że bogowie patrzą na niego przychylnie. Pożywienie i kąpiel uczyniły cuda z moimi ludźmi.

- Cieszę się, że odpowiada wam nasza skromna gościna. - Helena opuściła wzrok na czubki swoich sandałów, próbując wziąć się w garść. Musiała udowodnić sobie,

że potrafi przewyciężyć siłę przyciągania tego Rzymianina. Wyglądał jeszcze lepiej niż wczoraj. Powędrowała wzrokiem w górę, od obutych w sandały stóp, przez krótką tunikę aż do szerokich ramion i w końcu zatrzymała spojrzenie na twarzy, otoczonej jasnymi kosmykami kędzierzawych włosów. Usta miał uśmiechnięte, ale w jego oczach błyszczała determinacja.

Mówiono o Rzymianach, że są potworami, ten jednak przemawiał do jej zmysłów. Z jego twarzy nie potrafiła nic wyczytać. Odetchnęła głęboko i przywołała w pamięci przygotowane wcześniej słowa:

- Rozmawialiśmy już o tym, że twoi żołnierze powinni się zachowywać, jak przystało na gości. - Poczowała ucisk w gardle. Nadchodziła najtrudniejsza część rozmowy.

- Goście - powtórzył Tullio bez złości ani ironii. - Mam nadzieję, że tak właśnie się zachowujemy.

Postąpił kilka kroków w głąb pomieszczenia. Nie była to oficjalna sala posłuchań, lecz komnata, która wyglądała jak siedziba zarządu świątyni. Na podłodze piętrzyły się stopy zwojów i tabliczek, a pośrodku, na piedestale, stała misternie rzeźbiona drewniana skrzynka. Czy tam właśnie przechowywano złotą maskę? Po rozmowie ze strażnikiem, jaką Tullio odbył minionego wieczoru, gotów był założyć się o połowę swojego majątku, że poprzedniego dnia to właśnie Helena kryła się pod maską.

Spojrzał na jej twarz, szukając jakiegoś śladu słabości, ale wszystko było na swoim miejscu. Z gładko zaczesanej fryzury nie wysuwał się żaden luźny kosmyk, fałdy szaty też były perfekcyjnie ułożone. Na twarzy Helena miała nie-

skazitelny makijaż, w uszach złote kolczyki, a na szyi złoty łańcuch. Wyglądała jak doskonała zarządczyni. Ciepła kobieta, którą przez chwilę trzymał w ramionach, przepadła gdzieś bez śladu.

- Gościnność jest znaną cechą cywilizowanych społeczeństw - powiedziała.

- Nasza gościnność nie jest dana raz na zawsze, trybunie. - W jej oczach pojawiły się zielone błyski. - Zachowajcie życie i macie dach nad głową.

- Jestem ci za to bardzo wdzięczny, sybillo. Mam nadzieję, że któregoś dnia Rzym będzie mógł ci się odwdziżyć.

Z zaciekawieniem oczekiwał na jej reakcję. Chciał się przekonać, z kim ma do czynienia, z kobietą czy z posągiem. Jedną z pierwszych lekcji, jaką przekazał mu instruktor walki w Rzymie, brzmiała: „Prawdziwy stan umysłu twojego przeciwnika poznasz, obserwując jego drobne gesty”.

Helena przesunęła językiem po ustach i niepewnie szarpnęła fałdy prostej białej szaty. Między jej brwiami pojawiła się lekka zmarszczka. A więc jednak kobieta. Napięcie w ramionach Tullia zelżało.

- Możesz nazywać mnie Heleną - powiedziała, poruszając lekko ręką. - Nie jestem sybillą, boską wieszczką pośredniczącą między Kybele a wiernym ludem, tylko jej pomocnicą i następczynią, a także młodszą kapłanką. Nie zapominaj o tym.

- Dobrze, Heleno. Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego mnie tu wezwałeś, czy też chciałeś tylko dostarczyć sobie rozrywki i pociągnąć dalej przerwana wczoraj rozmowę?

Jej policzki pokryły się rumieńcem. Tullio zachęcająco uniósł brwi, chociaż wiedział, że prowokowanie flirtu jest z jego strony śmiałym posunięciem. Uśmiechnął się szerzej i zbliżył się jeszcze bardziej. Helena opuściła wzrok na stół. Wzięła do ręki rylec, zaraz znów go odłożyła na bok i zwróciła się plecami do Tullia. Kobieta znów się schowała i miał przed sobą sztywną zarządczynię. W duchu przeklął swoją pochopność. Zadziałał zbyt szybko. Cel wymknął mu się z zasięgu ręki.

- Wezwałam cię tu, bo moja służąca spotkała się z grubiańskimi uwagami, kiedy rano zaniósła twoim ludziom lekarstwa - wyjaśniła Helena suchym tonem, odmierzając słowa. - Jeśli chcecie być traktowani jak goście, musicie przestrzegać zasad gościnności.

- Spędziłem noc przy Rufusie i dopiero przed chwilą wróciłem do swoich ludzi. - Tullio bezradnie wyciągnął dłonie przed siebie, ale zarazem mocno zacisnął szczęki. Zastanawiał się, kto mógł zachować się obelżywie wobec służącej. Czyżby Kwintus? Gdy Tullio wrócił do żołnierzy, bardzo z siebie zadowolony centurion nucił coś pod nosem, nie miał jednak czasu dowiedzieć się, o co chodzi, bo strażnik wezwał go przed oblicze Heleny. Jednak chyba po tym, co zdarzyło się wczoraj, Kwintus nie zaryzykowałby obraźliwych uwag wobec gospodarzy? Nawet on nie był tak bezczelny i lekkomyślny, by zignorować wyraźny rozkaz dowódcy. Wiedział, że w takiej sytuacji nie wybroniłby go również medal za odwagę.

- Nic o tym nie wiem. Gdzie i kiedy to się zdarzyło?

- Czy chcesz zaprzeczyć, że tak było? - Złote koła

w uszach Heleny zakołysały się gniewnie. Swobodny nastrój zniknął na dobre. - Jakie to typowe dla Rzymian.

- Powiedz mi, który to był żołnierz, a ukarzę go. Nie chciałbym jednak karać niewinnego człowieka. - Może zaszło jakieś nieporozumienie, może po prostu służąca nie była przyzwyczajona do szorstkiego sposobu bycia legionistów. Tullio nie zamierzał jednak potępiać Kwintusa, nie znając całej historii. Musiał mieć pewność. - Kara wymierzona niewłaściwej osobie tylko zaogni sytuację.

Oczy Heleny przybrały lodowaty wyraz.

- Moja służąca spotkała się z niestosownymi uwagami. To ci powinno wystarczyć. Gdy wróciła, była bardzo zdeenerwowana.

Tullio postukał palcami o udo. Dlaczego Helena zachowywała się tak sztywno? Dlaczego nie chciała wyjść mu naprzeciw?

- Może pozwolili sobie na jakieś żarty, na pewno jednak nie było to nic poważnego ani celowo obraźliwego. Raczej słowa podobne do tych, które padły między mną a tobą wczoraj wieczorem. - Tullio mówił lekkim tonem, pozostawał jednak czujny. Zamierzał powiedzieć legionistom po powrocie kilka ostrych słów. Musieli się zachowywać odpowiednio. Bogowie dali im szansę ocalenia życia, nie wolno było jej zmarnować. - To żołnierze, nie dyplomaci o językach z jedwabiu.

Patrzył na nią, czekając na reakcję. Helena zacisnęła usta w cienką białą kreskę. Tullio w duchu przeklinał podwładnego, który pozwolił sobie na zbyt poufałą odzywkę.

- Nie do mnie należy szukanie winnego. Chciałam cię

tylko poinformować, że nie zgadzam się, by moi słudzy byli w taki sposób traktowani w tej świątyni.

- Jeśli cokolwiek, co ja lub którykolwiek z moich ludzi zrobił, stało się przyczyną twojego zdenerwowania, to najmocniej przepraszam. - Skłonił się.

- Słowa mi nie wystarczą. Nazbyt łatwo się je wypowiada.

- Patrzyła na niego z wyzwaniem w oczach. - Różnimy się od Rzymian, w przeciwieństwie do was jesteśmy uprzejmi i tego samego oczekujemy od innych. Zakładam jednak, że mimo wszystko twoi ludzie potrafią zachować się stosownie. Musisz coś z tym zrobić i obiecać mi, że takie zachowanie więcej się nie powtórzy.

Ugryzł się w język, powstrzymując gniewne słowa. Cóż za arogancja ze strony tej kobiety! Jak śmiała go pouczać i mówić mu, w jaki sposób powinien dyscyplinować swoich ludzi! Przecież przeprosił i to powinno jej wystarczyć.

- A ja nie zamierzam karać niewinnego człowieka tylko dlatego, że ktoś inny wyraził się w sposób, który twoja służąca uznała za niewłaściwy. Wyjaśniłem ci już, że najprawdopodobniej było to nieporozumienie. Porozmawiam z moimi ludźmi, ale coś takiego zawsze może się wydarzyć.

- Widzę, że jesteśmy w impasie. - Helena wzięła do ręki tabliczkę i postukała nią o blat stołu. Zmarszczka między jej brwiami pogłębiła się. - Nie ma sensu przedłużać tej rozmowy. Moje słowo powinno ci wystarczyć.

Tullio bezbłędnie odczytał groźbę kryjącą się w jej głosie. Pożałował, że nie zachował się bardziej dyplomatycznie, ale, na Jowisza, jego ludzie byli dla niego

ważni i nie *zamierzał* karać ich z powodu tak niejasnych zarzutów.

- Nie chcę wyrządzać wam żadnej krzywdy - powiedział cicho, zważając, by w jego głosie nie było słycać buty. - Porozmawiam ze swoimi ludźmi, ale najpierw muszę się dowiedzieć, co uraziło twoją służącą. To żołnierze, a nie dworzanie. Jeśli ich język wydaje ci się zbyt grubiański, mogę tylko za to przeprosić. Jesteśmy ci bardzo wdzięczni za ocalenie przed niebezpieczeństwem. Sybilla...

Napotkała jego wzrok. W jej oczach czaił się wyraźny lęk. Tullio nie był pewien, czego się bała.

- Musisz zrozumieć, trybunie, że wasza obecność tutaj to bardzo delikatna sprawa i nie mogę pozwolić, by wpłynęła na zwyczajowy bieg rzeczy w świątyni.

- Tylko piraci mają powody, by się mnie obawiać.

Postąpił ku Helenie, szukając na jej twarzy jakiegokolwiek sygnału, który świadczyłby o tym, że dobrze zrozumiała jego słowa. Uniosła rękę, wysunęła kosmyk włosów z węzła na karku i zaczęła owijać go wokół palca. Wyraz jej oczu złagodniał. Tullio uznał, że nadeszła właściwa chwila. Chcąc dodać sobie pewności, sięgnął do pasa, odruchowo szukając rękojeści miecza, ale jego palce napotkały tylko powietrze.

- Chciałbym zrobić coś, by odwdziżyć się sybilli.

- Użyłeś słów rytuału. Sybilla nie potrzebuje podziękowań - odrzekła Helena, nie patrząc na jego twarz. - Takie są zasady.

Podszedł jeszcze bliżej i stanął tuż przed nią. Poczuła je-

go zapach, a wraz z nim napłynęło pragnienie, by ją objął i patrzył na nią ciemnymi oczami jak w chwili, gdy wszedł do tej komnaty. Przesunęła językiem po wyschniętych wargach. Niepotrzebnie odesłała strażnika. Ten Rzymianin był legionistą, a przecież wiedziała, do czego są zdolni rzymscy żołnierze i jak potrafią się zachowywać. Pozwoliła się ponieść wyobraźni. Ciotka Flawia wiele razy krytykowała w niej tę cechę. Ten mężczyzna był jej wrogiem i mógł zniszczyć wszystko, co było jej bliskie. Nie mogła sobie pozwolić na to, by czuć do niego słabość.

- Chciałbym z nią porozmawiać i podziękować za wszystko, co przysłała moim ludziom - powtórzył Tullio takim tonem, jakby próbował uspokoić spłoszonego kota. - Pozwól mi się z nią zobaczyć. Powiedz, jakich słów powinienem użyć, by dostać się do jej komnaty.

Helena nie mogła złapać tchu. W uszach słyszała dudnienie własnego serca. Powietrze wokół nich iskrzyło od napięcia. Przyłożyła dłoń do szyi i natrafiła na złoty naszyjnik. Ten ruch przywrócił jej przytomność umysłu.

- Przekażę sybilli twoje wyrazy wdzięczności. Na pewno ją to ucieszy - odrzekła krótko i znów podeszła do stołu. Czowała się bezpieczniej poza zasięgiem ramion trybuna. Po raz pierwszy w życiu nie potrafiła znaleźć właściwych słów; zdawało jej się, że stoi na ruchomych piaskach.

- Proszę, powtórz jej, że my, Rzymianie, nigdy nie zapomnimy okazanej nam przyjaźni. - W jego głosie zabrzmiało niezwykle ciepło. Helena splotła na piersiach ramiona, próbując opanować ich drżenie i odzyskać grunt pod nogami. Dotychczas w jej życiu panował porządek,

wszystko miało swoje miejsce i na wszystko był odpowiedni rytuał.

- Sybilla zrobiłaby to samo dla każdego zbłąkanego wędrowca, który posłużyłby się właściwymi słowami ustalonymi przez Kybele. To bogini decyduje o każdym jej kroku.

Tullio znów przysunął się bliżej. Gdyby Helena wyciągnęła rękę, dotknęłaby jego tuniki.

- Nie pytam o powody, lecz patrzę na rezultaty. Sybilla uratowała moich ludzi. Jesteśmy jej winni życie.

Czuła emanującą od niego siłę. Nigdy dotychczas nie potrafiła zrozumieć, co takiego jest w niektórych mężczyznach, że kobiety uznają ich za wyjątkowo atrakcyjnych, na ich widok chichoczą i plotkują po kątach, ale Marek Liwiusz

z Tullio wzbudzał w niej przedziwne uczucia. Jednocześnie napełniał ją podnieceniem i lękiem.

- Powtórzę sybilli twoje słowa.

Nie spuszczał wzroku z jej ust.

- Wolałbym powiedzieć jej to osobiście. Czy możesz mi pomóc w uzyskaniu posłuchania?

Poczuła się, jakby oblał ją wiadrem zimnej wody. Z wysiłkiem odwróciła głowę. Pozwoliła, by ta rozmowa zaszła zbyt daleko. W co on grał? Czy chciał ją uwieść? Zbyt późno przypomniała sobie ostrzeżenia ciotki. Nie należało ufać mężczyznom.

Czyżby trybun chciał odebrać świątynię jej ludowi?

- Sybilla nie żyje w przyjaźni z Rzymem. Wdzięczność Rzymian do niczego nie jest jej potrzebna - odrzekła bezbarwnym tonem. Tullio musiał zrozumieć, że gdyby ktokolwiek z rodziny jej wuja albo kapitana Androcelesa

zaczął choćby podejrzewać świątynię o sojusz z Republiką, na skutki nie trzeba byłoby czekać długo, a cena okazałaby się wysoka. - Sybilla dba tylko o swój lud. Nigdy go nie zdradzi. - Gdy spojrzała na niego z namysłem, odniosła wrażenie, że coś zgasło w jego oczach i w miejscie ciepła pojawił się twardy chłód.

- Rozumiem. Najwyraźniej błędnie oceniłem sytuację.

Naraz do komnaty wpadł strażnik.

- Pani, twoja ciotka Zenobia zbliża się do świątyni wraz ze swym orszakiem! - zawołał.

Helena zmarszczyła brwi w głębokim namyśle. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Nie wolno było dopuścić do tego, by Zenobia zobaczyła Flawię. Dlaczego pojawiła się właśnie teraz? Czyżby doszła do podobnych wniosków co Tullio? Jej ciotki nie cierpiały się nawzajem i zwykle starały się omijać jak najszerszym łukiem. Flawia obwiniła Zenobię i jej rozległą sycylijską rodzinę o wiele nadużyć popełnianych przez piratów.

Och, Kybele, pomyślała Helena z rozpaczą. Co ja narobiłam?



Rozdział piąty

Ciotka Zenobia w bogato haftowanej purpurowej szacie stała pośrodku sali audiencyjnej. Cała jej postawa świadczyła o tym, że jest małżonką przywódcy jednego z najważniejszych i największych żeglarskich rodów. Towarzyszył jej kapitan Androceles w zielonej tunice i ciemnozielonym płaszczu. Długi, ostro zakończony nos sprawiał, że kapitan przypominał drapieżnego ptaka.

Ręce Heleny zaczęły drżeć. Myślała, że kapitan wypłynął w morze na swojej triremie, lecz okazało się, że jednak pozostał na lądzie. Musiał być jakiś powód, dla którego pozwolił, by statek wypłynął bez niego. Zazwyczaj zostawiał na lądzie jednego ze swych oficerów, wolał bowiem osobiście prowadzić z Rzymianami negocjacje handlowe. Tej dbałości o szczegóły zawdzięczał swój przydomek - Orzeł. Co jednak okazało się dla niego aż tak ważne, że zdecydował się pozostać na wyspie i w dodatku zaangażował w swoje sprawy daleką kuzynkę? Połączenie sił Androcelesa i Zenobii mogło oznaczać katastrofę dla świątyni. He-

lena wiedziała, że za wszelką cenę musi ukryć przed nimi chorobę ciotki Flawii.

Wygładziła fałdy szaty, pokłoniła się przed posągiem Kybele i wyrównała oddech, używając do tego technik, które ćwiczyła przed rytuałem wody. Stając przed ciotką, wydawała się spokojna i opanowana, choć w rzeczywistości miała ochotę uciec z komnaty i zaszyć się w najciemniejszym kącie.

- Bardzo nam miło, ciociu Zenobio, że do nas zajrzałaś. Sybilla wspominała, że wzięłaś udział w porannym rytuale. Czym świątynia może służyć królowej tej wyspy?

Spodziewała się, że ciotka odpowie jej słowami rytuału, Zenobia jednak milczała, obracając w palcach rąbek purpurowej szaty, a na jej twarzy malowała się nieskrywana niechęć. Tullio stał za plecami Heleny. Z surową twarzą i ramionami skrzyżowanymi na piersiach wyglądał jak świątynny strażnik. Ten Rzymianin stanowczo pozwalał sobie na zbyt wiele. Gdyby Helena potrzebowała pomocy, poprosiłaby o nią.

- Nie przyszłam tu na plotki, siostrzenico - odezwała się wreszcie Zenobia. - Ja, to znaczy my, chcielibyśmy porozmawiać z sybillą. Chcemy ją prosić o proroctwo. - Zerknęła na Androcelesa, który szybko skinął głową.

Serce Heleny ścisnęło się. Działo się tu coś dziwnego. Zenobia, która nigdy nikogo nie słuchała, teraz szukała wskazówek u kapitana Androcelesa. Zazwyczaj żona jej wuja nie okazywała pokory nawet wobec samej Kybele, za co ciotka Flawia krytykowała ją najbardziej.

- Czy jest jakaś szczególna sprawa, o którą chcesz zapytać

sybillę? - odezwała się Helena, z trudem zachowując spokój. Należało poczekać, aż ciotka przejdzie do istoty rzeczy, nie wyciągając przedwcześnie pochopnych wniosków. Może chodziło tylko o jakieś codzienne sprawy. Może jakaś koza uciekła ze świątyni i zjadła cenną orchideę Zenobii. Może Zenobia przystąpiła do rytuału, zapominając o umyciu stóp. Co jeszcze mogło być przyczyną tej wizyty? Zwykle, gdy Zenobia chciała prosić o modlitwę lub wróżbę, po prostu przysyłała tabliczkę. - Zajmujemy się teraz gośćmi naszego drogiego kapitana i w świątyni panuje duży ruch. Czas sybilli jest bardzo cenny. Pragniemy, by goście czuli się u nas jak najlepiej. Tego wymaga tradycja.

- Jest coś, o czym chciałabym porozmawiać bezpośrednio z Flawią. - Ciotka Zenobia miała taki wyraz twarzy, jakby właśnie zjadła kwaśne winogrono. - Przyprowadź ją do mnie. Powiedz, że jestem tutaj i żądam posłuchania.

- Sybilla musi natychmiast z nami porozmawiać. - Androceles wysunął się do przodu i położył rękę na ramieniu Zenobii.

Helena patrzyła na to z coraz większym zdumieniem. Nikt nie używał takiego tonu wobec żony jej wuja ani nie dotykał jej tak bezceremonialnie. W każdej innej sytuacji Zenobia uznałaby takie zachowanie za ubliżające.

Kapitan mówił zaś dalej:

- Zenobio, zapomniałaś chyba, o czym rozmawialiśmy wcześniej. Umawialiśmy się, jakich słów masz użyć. Martwimy się o sybillę. Jej wczorajsze zachowanie było bardzo dziwne.

- Androceles ma rację. - Zenobia zatrzepotała rękami

i rzuciła kapitanowi zmysłowy uśmiech. - Zachowanie sybilli na przystani było... niezwykle.

Dłoń Heleny odruchowo powędrowała do amuletu Kybele wiszącego przy pasku. Dotknięcie znajomego kształtu sprawiło, że znów była pewna siebie. W żadnym wypadku nie powinna wpadać w panikę, musi zachować spokój i trzeźwy umysł. Nic by nie osiągnęła, tłumacząc Zenobii, że Androceles perfidnie wykorzystuje ją do swoich celów. Dwa rywalizujące ze sobą rody żeglarzy najwyraźniej doszły do porozumienia, zawarły jakieś przymierze, którego treści Helena oczywiście nie znała. Lecz zazwyczaj dwie strony zawierają przymierze po to, by ugodzić kogoś trzeciego, dlatego musiała znaleźć sposób, by ich poróżnić, a zarazem upewnić, że w świątyni wszystko toczy się normalnym trybem. W głowie miała jednak zupełną pustkę.

- Sybilla...

- Sybilla w tej chwili odpoczywa. Ja jestem pierwszy w kolejce do posłuchania - odezwał się niski głos Tullia zza pleców Heleny.

Z niechęcią musiała przyznać, że wtrącił się w najważniejszym momencie. Natomiast kapitan i Zenobia, nie kryjąc ogromnego zdumienia, spojrzeli na niego w tej samej chwili.

- Dlaczego? - zapytała Zenobia. - Po co chcesz się spotkać z sybillą?

- Chciałbym jej podziękować za pomoc. Doskonale opiekowała się moimi ludźmi. Kilku z nich otrzymało lekarstwa.

Zenobia potrząsnęła masą ciemnych loków, jej twarz pod warstwą białej ołowiowej pasty poczerwieniała.

- Kim jest ten człowiek, który ośmiela się mówić do mnie w ten sposób? Czy on nie wie, kim jestem?

- Nazywam się Marek Liwiusz Tullio. Sybilla zgodziła się, byśmy pozostali w świątyni, dopóki z Rzymu nie przybędzie okup. - Z przesadną uprzejmością skłonił się przed piratem. - To właśnie kapitan Androceles jest odpowiedzialny za to, że znaleźliśmy się w tym miejscu. Wydaje mi się, że sybilla nie miała takich zamiarów.

Androceles odpowiedział ukłonem na ukłon. Helena miała wrażenie, że patrzy na dwóch gladiatorów wymieniających uprzejmości przed rozpoczęciem walki. Skupiła się na tym, by uspokoić drżenie dłoni. Co powinna zrobić, jeśli rzeczywiście dojdzie do wymiany ciosów? Kapitan Androceles zyskałby wówczas pretekst, by umieścić tu swoich ludzi, z pewnością domagałby się też posłuchania u ciotki Flawii, a odmowa w tej sytuacji byłaby wprost niepojęta. Musiał być jakiś sposób, by do tego nie dopuścić.

- Czy chcesz powiedzieć, że nie zależało wam na ocaleniu? - zapytał Androceles, wykrzywiając usta. - Na brodę Aleksandra, wasza trirema i tak już wkrótce poszłaby na dno.

- Zapewne kiepscy z nich żeglarze, jak to zwykle z Rzymianami bywa - prychnęła Zenobia, kipiąc z trudem powstrzymaną wściekłością. Odsunęła się od Androcelesa, w jej oczach zamigotały złowieszcze błyski. - Wczoraj wieczorem przy kolacji kapitan opowiadał mi, jak was ocalił, nie wspomniał jednak nic o tym, by zmuszał sybillę do przyjęcia was do świątyni.

- Moce sybilli bywają nie do pojęcia dla zwykłych śmier-

telników. Bez wątpienia miała swoje powody, by tak postąpić - odparował Tullio - A kimże ja jestem, bym miał kwestionować wolę bogów?

Zwrócony był do Zenobii, ale jego oczy, pełne współczucia i zrozumienia, szukały twarzy Heleny. A więc on wiedział. Ale czy wiedział również o tym, że Kybele nie chciała do niej przemawiać i że to wszystko było jej winą? Popełniła błąd i teraz nie potrafiła sobie poradzić z jego konsekwencjami. Gdyby mogła odwrócić bieg czasu, za nic w świecie nie poszłaby do portu w zastępstwie ciotki, tylko wymyśliłaby coś innego. Teraz jednak mogła jedynie czekać na dalszy bieg wydarzeń i gorączkowo szukać wyjścia z tej jakże trudnej sytuacji. Był tylko kapitan i trybun nie rzucili się na siebie...

- Kybele zawsze stała po stronie żeglarzy - rzekł Androceles przeciągle, strzepując pyłek z płaszcza. - Nieraz już okazywała zupełną obojętność wobec Rzymian. Zrozumiałe, że najwyższa kapłanka chroni więźniów, którzy mają przynieść jej dochód.

- Bogowie bywają zmienni - zauważył Tullio.

- Podobnie jak Rzymianie.

Tullio gniewnie zacisnął szczęki, ale powstrzymał się od odpowiedzi.

Helena starała się oddychać spokojnie, wiedziała jednak, że jeszcze kilka zdań i Androceles oskarży świętynię o współpracę z Rzymem. Nie udało mu się umieścić tu swoich ludzi, toteż próbował wykorzystać Zenobię, by przeforsować swoją wolę. Rzymianin zaś, nieświadomy złożoności sytuacji, swą ledwie tłumioną agresją ułatwiał

mu zadanie. Za wszelką cenę należało sprowadzić tę rozmowę na inne tory. Helena ponieważświe uświadomiła sobie, że popełniła kolejny błąd. Brakowało jej bezbłędnego instynktu ciotki Flawii, która zawsze potrafiła nagiąć okoliczności do swojej woli.

- Dotychczas nie zaszło nic, co wskazywałoby, że Kybele życzy sobie zmiany sojuszy. Wybaczyła ci nawet ładunek spleśniałego zboża - powiedziała, wysuwając się do przodu. - Sybilla dokładnie mi opowiedziała, co zaszło wczoraj w porcie. To nie ona, lecz ty życzyłeś sobie, by Rzymianie pozostali w świątyni. Sybilla poczuła w tym wolę bogini.

Zerknęła na Tullia i Androcelesa. Ta odpowiedź powinna ich usatysfakcjonować. Tullio nieznacznie skinął głową.

- Tak było, jak mówisz, pani - przyznał niechętnie kapitan.

- Twoje słowa sprawiają, że wstyd mi za swoje myśli, ale dobrze znam zdradliwość Rzymian i martwiłam się o Flawię. - Zenobia odsunęła się nieco od Androcelesa, na jej ustach pojawił pełen zadowolenia uśmiech. - Rzymianie gotowi byłiby sprzedać własne matki, gdyby tylko ktoś zaproponował dobrą cenę.

Helena zignorowała śmiech Androcelesa. Miała ochotę wykrzyknąć Zenobii, że dostrzegła u legionistów więcej ludzkich odruchów niż u miejscowych żeglarzy, wiedziała jednak, że niczemu by to nie posłużyło. Świątynia była za słaba, by oprzeć się połączonym siłom dwóch największych miejscowych rodów. Teraz jednak należało skorzystać z uzyskanej przewagi i zakończyć posłuchanie na własnych warunkach.

- Ciociu Zenobio. - Odchrząknęła i odczekała chwilę, aż wszystkie oczy skupiły się na niej. - Czy masz pytanie, które chciałabyś zadać sybilli? Prowadzenie spraw świątyni wymaga wiele czasu i uwagi.

- Flawia powinna już dopuścić cię do końcowego rytuału, Heleno - odparła Zenobia głosem zimnym jak śnieg na szczycie góry Olimp. - Będiesz kiedyś doskonałą sybillą. Masz tę samą intonację głosu co ona.

- Przyjmuję to za komplement.

- Dzisiaj jest równie dobry dzień na wieszczenie jak każdy inny - odezwał się Androceles. - Mam nadzieję, że sybillą nie będzie zwlekać z odpowiedzią na pytanie Zenobii. Rzucanie kośćmi nie przynosi jasnych rozstrzygnięć. Chcemy porady kapłanki.

Wieszczenie. A więc o to chodziło. Nie o zwykłe przepowiadanie przyszłości na podstawie rzutu sześciobocznymi kostkami, lecz o prawdziwy kontakt z boginią. Trzeba wtedy wejść do przybytku Kybele, wykonać wieszcze misteria, a potem powrócić do świata żywych. To był ostateczny test, który miał wykazać, czy sybilla nadal pozostaje w łaskach bogini. Ciotka Flawia zyskała na wyspie powszechne uznanie za trafność swoich prorocत्व. Przez umysł Heleny przebiegały tysiące myśli. Musiała zyskać na czasie. Może Flawia szybko wyzdrowieje. Może jeszcze nie wszystko stracone.

- A jak brzmi pytanie?

- Chcę wiedzieć, czy misja Lichasa zostanie zwieńczona powodzeniem.

Gdy Zenobia i Androceles wymienili porozumiewawcze

spojrzenia, Helena poczuła ucisk w żołądku. Nie zdołali sprowokować jej do wypowiedzenia otwartej wojny żeglarzom, toteż próbowali podejść ją z innej strony. Co właściwie Androceles chciał osiągnąć?

- Z pewnością nie jest to zbyt trudne pytanie dla Flawii, którą Kybele obdarzyła tak wielkim darem wieszczania.

- Wieszczanie nie jest prostą sprawą. Należy wszystko wcześniej dobrze przemyśleć i poczynić odpowiednie przygotowania - wtrącił się Tullio. - Tak przynajmniej wynika z moich skromnych doświadczeń.

Helena miała wrażenie, że wielki głaz spadł jej z piersi. Tullio rzucił jej koło ratunkowe. Był to zarodek pomysłu, coś, co mogło jej pomóc.

- Trybun ma rację. Widzenie przyszłości to dar, z którego nie można skorzystać na zawołanie. Potrzebuje skupienia i czasu, by wzbudzić swe wieszczce moce.

- Wygląda na to, że trybun zdążył już doskonale poznać wszystkie sprawy świątyni - zauważyła Zenobia z jeszcze kwaśniejszą miną. Androceles pochylił się ku niej i szepnął jej coś do ucha. Odpowiedziała mu skinieniem głowy, a potem wybuchnęła przenikliwym śmiechem. - Powtórz sybilli naszą prośbę. Bardzo mi zależy, by poznać zdanie bogini. Gdyby moce zaczęły opuszczać Flawię, byłaby to katastrofa dla wyspy, ale oczywiście wówczas jej miejsce mógłby zająć ktoś inny. Ktoś, kogo znam.

Oni się czegoś domyślają, uznała Helena. Zenobia sądziła, że młodą dziewczyną łatwiej będzie manipulować niż Flawią. Kto powtarzał ciotce świątynne pogłoski? Któryś ze strażników? Czy komukolwiek mogła w pełni zaufać?

Ile miała jeszcze czasu, zanim Zenobia przystąpi do działania? Czy ciotka Flawia zdąży wyzdrowieć? Pytania kłębiły się jej w głowie.

- Dostaniecie odpowiedź najpóźniej w idy*. Jak już mówiłam, sybilla potrzebuje czasu, by przygotować się do rytuału.

- Zadziwia mnie twoja pewność, Heleno. To cecha godna podziwu u sybilli. - Androceles skłonił się nisko, ciągnąc za sobą zielony płaszcz.

- Moja ciotka jest wyjątkową sybillą.

- Jak dotychczas.

Helena poczuła zimny dreszcz na plecach. Miała ochotę opaść na posadzkę i skryć twarz w dłoniach, zmusiła się jednak, by stać prosto.

- Helena dała wam już wystarczającą odpowiedź. - Tullio skrzyżował ramiona na szerokiej piersi, jakby był jednym ze świątynnych strażników. Nie mógł okazać jaśniej, że nie tylko wie o wszystkim, ale również próbuje chronić młodą kapłankę. Oddanie się pod jego opiekę było kuszące, ale Helena nie miała pewności, czy może mu całkowicie zaufać i w jakim stopniu może liczyć na Rzym.

- Jak już mówiłam, otrzymasz odpowiedź przed idami, ciociu Zenobio. - Podniosła głowę i spojrzała jej prosto w oczy.

Tym razem to ciotka pierwsza odwróciła wzrok.

- Czyli za sześć dni. Powiedz Flawii, że oczekuję wy-

* Idy - w kalendarzu rzymskim 15. dzień marca, maja, lipca i października, w pozostałych miesiącach 13. dzień, (przyj. red.).

rażnej odpowiedzi, a nie niejasnej i wieloznacznej, jak to najczęściej się dzieje. Zbyt często wykręcała się od odpowiedzialności dzięki interpretacji poczynionej po fakcie. - Odwróciła się na pięcie i pstrykając niecierpliwie palcami, wyszła z komnaty.

Kolana ugięły się pod Heleną. Wyciągnęła rękę w stronę małego kamiennego ołtarza, chcąc się na nim oprzeć, i jej dłoń musnęła tunikę Tullia. Szybko cofnęła palce, porażona wrażeniem, jakie wywołał w niej ten przelotny dotyk. Dlaczego właśnie ten mężczyzna działał na nią w ten sposób? Nikt inny nie wzbudzał w niej takich reakcji. Przy nim gotowa była zapomnieć o wszystkim. Czy tak właśnie stało się z jej matką?

- Co tu się dzieje, Heleno? Bo dzieje się coś złego, prawda? - Tullio podtrzymał jej łokieć. - Czy pozwolisz sobie pomóc? Proszę, zaufaj mi. Razem udźwigniemy tę sprawę. I ty, i ja podejrzewamy Androcelesa o najgorsze i byłoby bardzo dziwne, gdybyśmy się pomylili. Więc jak, zaufasz mi?

Bardzo by tego chciała. Przypomniała sobie, jak poprzedniego dnia chciał przyjąć na siebie karę za jednego ze swoich ludzi, a potem spędził noc przy łóżku rannego żołnierza. Był uczciwy i szlachetny. Może naprawdę mógłby jej pomóc?

Uświadomiła sobie, co jej kołacze się po głowie, i wzdrygnęła się. Rzymianin sojusznikiem przyszłej sybilii?! Chociaż...

- Dobrze się czujesz? - Jego głos dochodził do niej jakby z daleka. - Jesteś bardzo blada. Powinnaś się położyć.

- To chyba przez zapach kadzideł. Muszę wyjść na powietrze. - Uśmiechnęła się blado.

- Koniecznie odpocznij. Odprowadzę cię do twojej komnaty - rzekł stanowczo.

- Wolałabym się przejść. Skoro chcesz mi dotrzymać towarzystwa, to może oprowadzę cię po terenie świątyni? - Wolała nie ryzykować sam na sam z Tulliem w zamkniętej sypialni, natomiast spacer dawał Helenie trochę czasu na ogarnięcie sytuacji. Musiała zastanowić się, czy trybun naprawdę jest godzien zaufania. Intuicja podpowiadała jej, że tak, ale nie we wszystkim należało jej słuchać.

Wycieczka dokoła świątyni? Tullio patrzył na Helenę, starając się ukryć zdumienie. Na jej twarzy widział wyrażenie, że ma wielką ochotę uciec. Podobny wyraz bezradności widział w oczach żołnierzy przed bitwą. Zupełnie nie przypominała kobiety, która tak niedawno domagała się, by zdyscyplinował swoich ludzi.

Wolał przyjąć jej propozycję, niż doprowadzić do bezpośredniej konfrontacji. Chciał ją przekonać, że jego intencje są szczerze, że nie musi stawiać czoła Zenobii i Androcelesowi samotnie. Świątynia mogła być bardzo użyteczna dla Rzymu. Tullio był pewny, że imperium chętnie zapłaciłoby sporą sumkę za możliwość posiadania przyczółka w tym miejscu. Gdyby rozpowszechnić opowieści o uzdrowicielskich mocach sybilli, pielgrzymi szybko by tu wrócili. Plan był prosty i mało odkrywczy, wielu bowiem postępowało podobnie, potrzebna jednak była zgoda Heleny.

- Bardzo chciałbym lepiej poznać świątynię i całą wyspę. Przekonasz się, że jestem pilnym uczniem.

Szybko skinęła głową i jakby szukając upewnienia, rozejrzała się dokoła. Tullio miał ochotę chwycić Helenę w objęcia i obiecać, że jeśli tylko mu zaufa, to on uczyni wszystko, co w jego mocy, by ją chronić. Musiał jednak poczekać z tym przynajmniej do chwili, gdy z jej ramion zniknie napięcie, a z twarzy wyraz ostrożności. Trzeba było zasłużyć na jej zaufanie.

Przed wyjściem jeszcze raz zerknął na salę audiencyjną. Tu i tam pośród fryzów i mozaik widoczne były ślady przeróbek. Czy na tej wyspie zawsze czczono boginię Kybele? W dzieciństwie, gdy podróżował z matką, nie słyszał nigdy, by Kybele była boginią o uzdrowicielskich mocach. Wszystkie świątynie, które odwiedzali, miały związek z Eskulapem, gdzie nieodmiennie pojawiał się motyw splecionych węży. W kącie po prawej stronie zauważył takie węże zamaskowane jako pędy winorośli. A więc jednak była to kiedyś świątynia Eskulapa.

Uśmiechnął się posepnie. Teraz już wiedział, o co spytać. Jak i kiedy świątynia zmieniła boga i co ta zmiana miała wspólnego z piratami?

- Zwolnij trochę. Idziesz tak szybko, jakby furie cię ścigały! - zawołał do Heleny.

- Teren świątyni jest bardzo rozległy. Mamy nie tylko budowle związane z kultem Kybele. - Gdy się zatrzymała, szata okręciła się miękko wokół jej nóg, ukazując zgrabne kostki. - Jeśli rana bardzo ci dokucza, to pójdę wolniej albo możemy odłożyć tę wycieczkę na inny dzień.

- Rana mi nie przeszkadza. - Wiedział, że propozycja Heleny może się już nie powtórzyć, musiał więc wykorzystać okazję.

- Sam najlepiej znasz swoje ciało. - Wzruszyła ramionami.

Sandały Heleny postukiwały na kamiennej ścieżce. Szybкими, niecierpliwymi krokami prowadziła Tullia przez niewielki brukowany dziedziniec, gdzie jego ludzie wygrzewali się w słońcu i grali w kości. Następnie przeszli przez chłodny korytarz i znaleźli się w dużym, doskonale utrzymanym ogrodzie warzywnym.

Próbował nie zwracać uwagi na kształt jej bioder, rysujących się pod szatą. Wolał skupiać się na tym, kim była i co mogła zrobić dla Rzymu. Nie mógł dopuścić, by powtórzyła się sytuacja, kiedy to Helena jednym słowem ucięła jego niewinną próbę flirtu. Nie mógł pozwolić na to, by nadzieje i lęki tysięcy ludzi zostały zignorowane, bo trybun Marek Liwiusz Tullio okazał się tak bardzo nieodpowiedzialny, że na pierwszym miejscu postawił pragnienia swojego ciała.

Wycieczka uwidoczniała mu całą potęgę świątyni. Ołtarze, pokryte inskrypcjami wyrytymi przez królów i monarchów z różnych śródziemnomorskich krajów, wypełniały każdy zakamarek w labiryncie sal i placyków.

- A stąd pochodzą nasze warzywa.

Usłyszał brzęczenie pszczół i poczuł zapach świeżo poruszonej ziemi, zmieszany ze słodkimi aromatami tymianku i rozmarynu. Zielone grządki ostro kontrastowały z pożółkłymi zboczami wzgórz otaczających świątynię. Kilku strażników pracowało w ogrodzie, spulchniało ziemię motykami i wrywało chwasty. Na pierwszy rzut oka to miejsce przypominało jego liczne rzymskie posiadłości, jedyną

różnicę stanowiło niebieskie pasmo morza na horyzoncie. Po chwili jednak wprawne oko Tullia dostrzegło, że budynki nie są w najlepszym stanie. Niektóre mury były do połowy skruszone.

- Wszystko to należy do was?

Helena zatrzymała się na szczycie pagórka.

- Świątynną własność stanowią pola rozciągające się stąd aż do morza. Pozostałe należą do rodu mojego wuja.

- Macie tu żyzne gleby. Jestem pełen podziwu dla waszej pasieki. Ule są rozstawione daleko od siebie, dzięki czemu roje nie wchodzą sobie w paradę.

- Moi ludzie znają się na hodowli i rolnictwie. - Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech. - To wiedza przekazywana z pokolenia na pokolenie i bardzo ją cenimy. Pamiętaj, że Kybele jest przede wszystkim boginią urodzaju i płodności. To nasza Wielka Macierz.

- Zdziwiasz mnie. Sądziłem, że twoi ludzie zajmują się głównie połowem ryb, dlatego też powinniście czcić bogów wody.

- Morze to ciężki kawałek chleba. Ludzie wolą się modlić do bardziej wyrozumiałych bogów.

Lekki powiew wiatru zarzucił jej kosmyk włosów na twarz. Tullio miał ochotę odgarnąć go, ale się powstrzymał. Gdyby jej dotknął, znów miałby ochotę wziąć ją w ramiona.

- Heleno, przecież na lądzie też nie jest łatwo. Zwierzęta chorują, bywa, że padają od zarazy, zdarzają się lata jałowe, lata strasznego nieurodzaju.

- Neptun może wpaść w złość w każdej chwili. W głębi duszy zawsze byliśmy rolnikami. Nie ma większej przy-

jemności niż uprawa ziemi. Powinieneś spróbować naszych winogron.

- To znaczy, że twoi ludzie nie zawsze byli rybakami? - Tullio pochylił się w jej stronę. Może tu była jakaś szansa. Rzymianie o wiele lepiej czuli się na lądzie niż na morzu.

Odsunęła się natychmiast i mocniej owinęła szalem.

- Mój lud stał po stronie Kartaginy - odrzekła z gorzkim grymasem.

Patrzył na nią w milczeniu. W jej głosie dźwięczały emocje, a w oczach pojawił się błysk na wspomnienie dawno doznanych krzywd. Widocznie była przekonana o prawdziwości swojej historii. Zacisnął usta. Znał inną jej wersję. Już w dzieciństwie opowiadano mu o perfidii Kartaginy i o tym, jak Hannibal przeszedł przez Alpy, żywiąc się tylko tym, co znalazł lub zrabował po drodze. W willi jego rodziny, położonej na północy, zachował się portal poczerniały od ognia wzniesionego przez Hannibala.

- Wolałabyś, by twoi ludzie zajmowali się uprawą ziemi niż rybołówstwem?

- To nie jest kwestia wyboru. To Kybele zdecydowała o tym, kim jesteśmy.

Otarła dłonie o szatę i ruszyła w dół kolejną ścieżką. Tullio chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Myślę, Heleno, że zawsze jest jakiś wybór.

W jej oczach zamigotała mieszanina nadziei i rozpacz. Po chwili jednak jej twarz znieruchomiała i Helena odsunęła jego rękę ze swojego ramienia.

- Zbyt wiele sobie wyobrażasz, Rzymianinie.

- Masz rację - odrzekł Tullio pokornie, przeklinając

w duchu swoje nieprzemysłane działanie. - Jestem tu obcy, ale chciałbym się dowiedzieć jak najwięcej. Może, gdyby nasze ludy poznały się lepiej, zauważyłyby, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni.

Na jej twarzy pojawił się rozbłysk uśmiechu, przypominający słońce wyłaniające się zza chmur po burzy.

- Widzisz, bogowie nam błogosławią. Neptun i Kybele aprobują to, co robimy. Mimo wszelkich wysiłków Rzymu nie pozwalają nam głodować.

- Rzym dba nie tylko o chleb, ale w ogóle o dobro swoich obywateli.

- Swoich obywateli, ale nie nas.

Kolejny powiew wiatru przyniósł w ich stronę zapach wschodnich przypraw. W cieniu drzewa oliwnego stały amfory oznaczone nazwiskami rzymskich kupców. Znajdowały się w nich oliwa, sos rybny i zboże, zarówno twarde, używane do wypieku chleba, jak i miękkie, z którego robiono ciasto. Amfory ładowano właśnie do magazynu. Tullio pomyślał o Rzymianach, którzy będą musieli zapłacić za wyżone ceny za żywność.

- Co z tym wszystkim zrobicie? Sprzedacie Rzymowi? - zapytał, powstrzymując gniew na piratów. Najpierw rabowali, a potem, gdy na rzymskim rynku zabrakło zboża, sprzedawali skradzione towary po paskarskich cenach.

- Tym właśnie zajmują się żeglarze - odrzekła Helena twardo. - Przechowujemy ich produkty do czasu, aż znajdą kupca za uzgodnioną cenę. Rzym jest dla nich największym rynkiem. Sybilla przeznaczą dary składane świątyni dla swoich

ludzi. Nie pozwala im głodować. Tullio, gdyby nie dary z morza, moi ludzie zginęliby z głodu, a oni chcą żyć.

- Piraci napadają na wybrzeże Italii - rzekł śmiało. - Zabijają niewinne kobiety i dzieci bez względu na ich pochodzenie. Łupią, co mogą, a resztę palą.

- To nie dotyczy żeglarzy, którzy przechowują swoje dobra w naszej świątyni. Ciotka Flawia ukróciła ten proceder. Owszem, na morzu żeglarze robią to, co muszą zrobić, nie atakują jednak na lądzie.

Patrzyła mu prosto w oczy. Albo doskonale potrafiła kłamać, albo wierzyła w swoje słowa. Przypuszczała, że raczej to drugie.

- Skąd możesz być tego pewna?

- Moja ciotka przeklęła dwa rody, które atakowały i mordowały kobiety i dzieci. - Helena wzniosła dłonie do nieba. - My nie prowadzimy wojen z kobietami i z dziećmi. Ciotka przeklęła ich mocą daną od Kybele. Po sześciu miesiącach ich królowie zmarli, a bogactwo rozproszyło się. Od tamtej pory rody, które przechowują towary w naszych magazynach, nie plądrują już wybrzeży Italii.

- Słyszałem o pirackich napadach. - Tullio odepchnął od siebie wspomnienia tego, co zdarzyło się przed sześcioma miesiącami. Przysiągł sobie wówczas, że zniszczy tych, którzy byli odpowiedzialni za tragedię. - Piraci wciąż łupią wybrzeża Italii. Pokusa jest zbyt wielka.

Helena oddalała się już od magazynu.

- Na pewno nie byli to ludzie z tych rodów. Rzym ma wielu wrogów - stwierdziła ostro.

- A jednak godzicie się na atakowanie statków i rabunek towarów.

- Tu chodzi o przetrwanie. To Rzymianie zmusili moich ludzi do tego procederu, dlatego bierzemy z morza, co możemy.

-A gdyby była jakaś inna możliwość... - Mocno zacisnął pięści, obawiając się, że może stracić kontrolę nad sobą. Musiał pamiętać, że Helena pomogła jego ludziom w potrzebie, a poza tym chyba naprawdę wierzyła, iż piraci z tych wysp nie atakują Italii. Musiał jak najszybciej porozmawiać z sybillą. Być może razem udałoby im się zaprowadzić spokój na morzach. - Gdyby twoi ludzie mieli jakiś inny sposób na przetrwanie, czy zmieniliby swoje życie?

- A czy znasz jakiś inny sposób, by mogli przetrwać i wykarmić dzieci? Jeśli tak, to wyjaw mi go. - Błysk nadziei na twarzy Heleny zniknął niemal natychmiast. - Tak myślałam, że nie znasz. Łatwo ci mówić, ale to tylko słowa. Wielu już składało nam podobne obietnice, zawsze jednak kończyło się na tym samym. Możemy polegać tylko na morzu.

Tullio patrzył na czubki swoich sandałów. Nie mógł zaoferować Helenie nic poza słowami, ale musiał istnieć jakiś sposób, by ludzie, którzy nie obawiali się ciężkiej pracy i kochali ziemię, mogli przetrwać bez piractwa.

- Mury tych zabudowań są w kiepskim stanie - powiedział, zmieniając temat. Nie było sensu gdybać, wolał skupić się na czymś praktycznym. Chciał pokazać Helenie, że to, co mówi, to nie tylko puste słowa. - Przydałoby się wyremontować dachy. Jeśli pozwolisz, moi ludzie zajmą się tym.

- Dlaczego chcesz to zrobić? - zdumiała się.

- Żebyś uwierzyła w dobre intencje Rzymu - odrzekł gładko. - Pomagamy tym, którzy pomagają nam.
- Świątynia nie potrzebuje przysług od Rzymu.
- Ocaliłaś życie moich ludzi. Mamy wobec was dług wdzięczności.
- Zastanowię się nad tym i powiadomię cię o mojej decyzji. - Zmarszczyła brwi. - A teraz chyba powinieneś wrócić do swoich żołnierzy.

Odwróciła się gwałtownie i odeszła, zostawiając go pośrodku spieczonego słońcem pola. Tullio uśmiechnął się do siebie. Wiedział, że posunął się mały krok do przodu, a z czasem miał nadzieję całkiem przekonać do siebie Helenę - dla dobra Rzymu.

Rozdział szósty

Gdy Tullio wrócił do swoich żołnierzy, ich widok nie natchnął go zbytnim optymizmem. Siedzieli przygnębieni w małych grupkach. Kilku z nich grało w milczeniu w *la-trunculi* na planszy wyrysowanej na piasku, a za piony służyły kamyki. Ci przynajmniej próbowali czymś się zająć, choć gra toczyła się niemrawo, jednak pozostali tylko patrzyli bezmyślnie przed siebie. Cóż, wiadoma rzecz, że na morale wojska najgorzej wpływa beczynność.

Przypomniawszy sobie, co mówiła Helena przed pojawieniem się Androcesa i ciotki, i zaczął się zastanawiać, czy któryś z nich rzeczywiście pogwałcił prawa gościnności i ubliżył służącej. Trudno mu było w to uwierzyć. Znał swoich ludzi. Wiedział, skąd pochodzą, kim są ich ukochane i ile mają dzieci. Niektórzy z nich, na przykład Kwintus, czasem zachowywali się w nieprzewidywalny sposób, wszyscy jednak byli odlanymi z jednej formy rzymskimi legionistami i wiedzieli, czego się od nich oczekuje.

Na odgłos jego kroków cała grupa podniosła się na nogi. Kwintus pozdrowił go i wysunął się przed szereg, starając

się zachowywać, jak przystało na wprawnego centuriona. Tullio uznał swoje podejrzenia za bezpodstawne. Kwintus na pewno nie zrobił niczego, co mogłoby narazić jego ludzi na niebezpieczeństwo.

- Jak oni się zachowują? - zapytał go Tullio po cichu.

- Jakoś sobie z nimi radzę, chociaż wolałbym dowodzić tą kobietą, która przyniosła nam lekarstwa. - Na twarzy centuriona ukazał się lubieżny uśmiech. - Trochę starsza od tych z Ostii, ale co za kształty! Widziałem, że jej się podobam. Jeszcze parę takich spotkań jak dzisiaj i urobię ją na miękką glinę.

- Czy powiedziałaś jej coś, co mogło ją urazić? - zapytał Tullio, wstrzymując złość. Zapewniał Helenę, że ze strony jego żołnierzy nie mogła spotkać Galii żadna zniewaga, tymczasem Kwintus otwarcie chwalił się swoim podbojem.

- Ja, panie? Powiedziałem jej tylko, że ma ładną suknię i parę innych komplementów. Umiem rozmawiać z kobietami. Gdy trzeba, potrafię być słodki jak miód. Niby nic, ale niewiasty nie potrafią się opanować.

Oddział wybuchnął rubasznym śmiechem. Tullio uniósł brwi i żołnierze natychmiast ucichli. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy nazwać Kwintusa słodkim jak miód, wątpliwości świadczyły jednak na korzyść oskarżonego. Centurion nie zamierzał ubliżyć tej kobiecie. Zresztą jakim prawem Tullio mógłby mieć mu za złe pochlebstwa, skoro sam omal nie pocałował Heleny.

- Ta kobieta raczej nie podziela twojej opinii. Pamiętaj, że jesteśmy tu gośćmi. Zwyczaj są tu inne niż w Rzymie.

- Co chcesz mi powiedzieć, panie? - Między brwiami

Kwintusa ukazała się pionowa zmarszczka. - Przecież widziałem, że jej się to podobało. Wyczuwam takie rzeczy przez skórę.

Tullio milczał. Miał nadzieję, że to, co powiedział dotychczas, wystarczy. Kwintus obdarzył służącą tylko kilkoma komplementami, być może mało wyrafinowanymi, ale nie popełnił żadnego przestępstwa.

- Uważaj na każdy swój krok, centurionie. Nie pozwól, by pożądanie przyćmiło twój zdrowy rozsądek. Jesteśmy tu gośćmi i musimy przestrzegać zasad obowiązujących na tej wyspie. Jeśli o tym zapomnisz, możesz narazić nas na ogromne niebezpieczeństwo. W tej chwili jest jeszcze szansa, by nasza misja się powiodła. Nie zezwalam na żadne wysoki, które mogłyby zwiększyć ryzyko. Nie zezwalam na to nikomu, a szczególnie zasłużonemu centurionowi, który powinien dawać przykład innym.

-Zawsze pamiętam o moich obowiązkach... wobec Rzymu. - Kwintus stał wyprężony jak struna, Tullio widział jednak, że poczuł się urażony tą łagodną reprimendą. - Nie obwiniaj mnie za to, że moje słowa nie są gładkie jak wschodni jedwab. Nie kształciłem się u mistrzów retoryki i filozofii, moja edukacja nie pochłoneła majątku. Jestem tylko zwykłym żołnierzem, uczciwym i wiernym.

- Bądź ostrożny, Kwintusie. Pamiętaj, że chodzi tu o coś więcej niż tylko o twoje osobiste pragnienia.

- Nigdy o tym nie zapominam - odrzekł centurion, chowając głowę w ramiona. - Ale ona naprawdę była ładna, chociaż już nie taka młoda. Dojrzała, takie właśnie lubię. Myślę, że miałbym u niej szanse.

Tullio patrzył na niego bez słowa. Kwintus niebezpiecznie zbliżał się do granicy, za którą była niesubordynacja. Gdyby znajdowali się na terytorium rzymskim, bez wahania srogo by go zdyscyplinował, tutaj jednak potrzebował wszystkich legionistów, którzy mu jeszcze pozostali. Ukarać Kwintusa tylko zaogniłoby sytuację. Nie chciał zmuszać centuriona do przeproszania swego dowódcy i do kajania się przed Heleną i Galią. Tullio wcale tego nie potrzebował, a Helenę już przeprosił, i to powinno wystarczyć.

- Masz się hamować, centurionie. To jest mój rozkaz.
- Jak sobie życzysz, trybunie.
- Bogowie dali nam szansę i zamierzam ją wykorzystać.
- Jak myślisz, trybunie, czym jest ta wyspa?
- Ważną bazą piratów. Przechowują tu zrabowane towary. Helena pokazała mi magazyny. - Tullio patrzył Kwintusowi prosto w oczy. - Może udałoby się doprowadzić do sojuszu świątyni z Rzymem. Wydaje mi się, że ani sybilla, ani Helena nie są zachwycone opieką piratów.

- Sybilla jest wplątana w interesy z piratami po same uszy. Następnym razem, gdy będziesz rozmawiał z jej pomocnicą, trybunie, pamiętaj o tym. - Kwintus mówił tak cicho, że Tullio ledwie go słyszał. - Czy zdajesz sobie sprawę, w czym ta kobieta bierze udział? Pomyśl o tym, zanim skupisz się na potrzebach swojego ciała. Zawsze jest tak samo: inne zasady obowiązują oficerów, a inne prostych żołnierzy.

Tullio zbliżył się do niego, pomimo bólu w nodze zachowując władcą postawę. Jeśli nie chciał się narazić na kolejne akty niesubordynacji, natychmiast musiał wzmoc-

nić swój autorytet. Kwintus wyraźnie dążył do konfrontacji. Zamierzał przejąć kontrolę nad oddziałem, co mogło wynikać tylko z jednego: nie ufał już trybunowi, obwinia go o klęskę i w odruchu samozachowawczym chciał zająć jego miejsce, by ratować swoje i innych życie. Zapewne nie uświadamiał sobie jeszcze do końca, ale Tullio wiedział, że tak właśnie rodzi się bunt. Musiał temu jak najszybciej zaradzić.

- Kwintusie, który z nas jest trybunem?

Centurion cofnął się o krok.

- Ja tylko żartowałem. Nie znasz się na żartach?

- Kwintusie, jesteśmy w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Z powodu twojej niewyparzonej gęby już raz stałem na skraju Hadesu. Masz słuchać rozkazów. To jest armia, a nie senat. - Patrzył na centuriona ostrym wzrokiem i wygrał ten pojedynek.

- Będzie, jak mówisz, panie.

- Doskonale. Jeśli nie masz żadnych więcej uwag, to zegramy to po mojemu.

Helena odłożyła rylec. Miała nadzieję, że ciężka praca pozwoli jej oczyścić umysł, ale myśli nieustannie biegły w stronę Tullia i jego propozycji. Z całą pewnością siła robocza przydałaby się w świątyni. Żeglarze mieli pierwszeństwo w wyborze wieśniaków do pracy i było mnóstwo zaległych napraw, które powinny być wykonane już pół roku temu. Należało się jednak wystrzegać rzymskich prezentów. Jeśli żołnierze pomogą świątyni, Androceles może to zrozumieć po swojemu i skorzystać

z pretekstu, by otwarcie wystąpić przeciwko nim. Już od dawna nie krył, że chciałby podporządkować sobie to ważne miejsce kultu Kybele.

Przycisnęła pałce do nasady nosa z nadzieją, że ból głowy zelżeje. Nigdy nie przypuszczała, że maskarada na nabrzeżu stanie się przyczyną tak wielu problemów i zmusi ją do podejmowania tylu ważnych decyzji.

Podniosła się i udała do komnaty ciotki. Przy łożku paliła się pojedyncza oliwna lampka. Znajoma woń cynamonu mieszała się z egzotycznym zapachem ałunu. Od mocnych aromatów zakręciło się jej w głowie. Galla przyłożyła palec do ust i potrząsnęła głową, jednak Helena zignorowała ostrzeżenie, podeszła bliżej i dotknęła dłoni ciotki. Powieki sybilli uchyliły się, jej usta drgnęły.

- Helena?

Serce zabiło jej mocniej. Ciotka przemówiła! Był to tylko szept, ale wyraźny. Pod powiekami zapiekły ją łzy. A więc ciotka Flawia wróciła do żywych i za jakiś czas powinna być zupełnie zdrowa. Miała ochotę roześmiać się z radości, zadowoliła się jednak kłaśnięciem w dłonie.

- Możesz mówić! To wspaniała wiadomość, ciociu! - zawołała, nie mogąc ukryć swoich uczuć.

- Cicho, dziecko, opanuj się. - Głos ciotki, choć nadal bardzo słaby, miał w sobie cień dawnej władczości. - Zachowaj godność.

Helena przełknęła ślinę i wyprostowała się. Ciotka skinęła głową.

- Powiedz mi wszystko. Galla prawie nic nie chce mówić.

- Ciociu... - Zawahała się, nie wiedząc, jakich słów powinna użyć.

- Mieliśmy gości - ponagliła ją Flawia.

- Była Zenobia w towarzystwie kapitana Androcelesa, ale udało mi się odpowiedzieć na ich pytania. - Helena zmusiła się do lekkiego tonu, jakby chodziło o błahostkę, na przykład wymianę przepisów kulinarnych. Wiedziała, że powinna wspomnieć o prośbie Androcelesa, ale ciotka była na to jeszcze za słaba. Pozostało sześć dni. Pomyślała, że może nazajutrz sybilla odzyska więcej sił, a wtedy opowie jej o wszystkim i razem zadecydują, co zrobić. Na razie lepiej było zostawić ją w spokoju.

- Androceles i Zenobia? Zjawili się tu razem? Martwi mnie to, Heleno. - Flawia z wysiłkiem usiadła na łóżku. - Przecież oni się nienawidzą. Między ich rodzinami zawsze były zatargi. Sycylijczycy długo noszą niechęć w sercu.

- Androceles dąży do awantury, zależy mu na zamieszaniu, na konflikcie, bo liczy, że na tym zyska. Niestety ma czym grać. Chce skorzystać z pretekstu, że Rzymianie przebywają w świątyni, i jestem pewna, że łatwo nie odpuści.

- To typowe dla niego. Chciwiec i intrygant, zawsze taki był. Węszy okazje i nie bacząc na nic, zaczyna mieszać. Pły nie wszędzie tam, gdzie wiatr go poniesie, byle tylko u celu były złoto i władza.

Ciotka Flawia ciężko opadła na poduszki. Serce Heleny ścisnęło się. Sybilla nie powinna tak wyglądać. Musi być silna, by wzbudzać respekt, bo z tego bierze się jej władza, a nie ze zbrojnych zastępów, których nie ma i nigdy mieć nie będzie.

Galla odchrząknęła wymownie. Należało już zakończyć rozmowę. Helena ucisnęła dłoń ciotki, zastanawiając się, jak wiele Flawia zrozumiała poprzedniego wieczoru i czy wiedziała, że ktoś zamiast niej włożył złotą maskę.

- Muszę już iść, ciociu. Powinnam dopilnować jeszcze kilku rzeczy.

Flawia przytrzymała jej dłoń.

- Nie należało dopuścić, by wysadzono Rzymian na brzeg. Trzeba było mnie obudzić. Za mało jeszcze wiesz, nie rozumiesz wszystkiego.

Helena pochyliła się nad łóżkiem i ustami dotknęła czoła ciotki. Było chłodne. Dzięki bogini za to, że jej sybilla nie miała gorączki.

- To moja wina, wiem o tym. Teraz robię, co mogę, by naprawić ten błąd.

- Będzie tak, jak zechce Kybele. Idź za głosem bogini.

Gardło Heleny ścisnęło się. Powinna wyznać ciotce, że kapryśna bogini nie chce do niej przemawiać. Jak mogła jej zaufać, skoro nie miała pojęcia, czego Kybele od niej oczekuje? Spędziła wiele czasu na modlitwach i rytuałach, ale nie otrzymała od Matki Bogów żadnego znaku, a w jej myślach coraz więcej miejsca zajmował Tullio. W ustach ciotki wszystko brzmiało tak prosto. Helena powinna jej wyznać prawdę, ale nie była to odpowiednia chwila.

- Śpij, ciociu Flawio. Musisz odzyskać siły. Jesteś potrzebna w świątyni.

Gdy usłyszała ciche chrapnięcie, na palcach wyszła z sali.

Idź za głosem Kybele. Helena nadal nie miała pojęcia, co ciotka Flawia chciała przez to powiedzieć. Przycisnęła mocniej do piersi stertę tabliczek i zwojów. Szła okrężną drogą, by nie natknąć się na Rzymian. Zamierzała ignorować ich obecność w nadziei, że wszystko przyschnie.

Naraz stanęła w miejscu jak wryta. Uświadomiła sobie, na co patrzy, i nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

Ramiona Tullia lśniły w słońcu złotobrazowym blaskiem. Odrzucił płaszcz i pracował tylko w sandałach i krótkiej tunice, sięgającej ledwie połowy ud. Czerwony ślad na nodze nie był już tak wyraźny. Trybun poruszał się swobodnie i z gracją, o jaką nie podejrzewałaby kogoś, kto niedawno doznał poważnych urazów. Sięgnął po kolejny kamień i gdy kładł go na szczycie muru, miała okazję podziwiać szerokie ramiona Tullia i mięśnie napinające się pod cienką tkaniną tuniki.

Nie wiedziała, że Rzymianie zabrali się do napraw, a tym bardziej nie spodziewała się, że ich dowódca będzie pracował razem z nimi. Najgorsze jednak było to, że patrzyła na niego nie jak obojętny obserwator, ale jak kobieta. Ruchy miał pełne wdzięku. Spodziewała się miękkiego, niezgrabnego ciała, nieprzywykłego do ciężkiej pracy, a tymczasem patrzyła na twarde węzły mięśni. Musiała głęboko odetchnąć, żeby się uspokoić.

Tullio najwyraźniej wyczuł jej obecność, bo przerwał pracę, odwrócił się i pochwycił jej spojrzenie. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Pierwsza oderwała wzrok i z wysiłkiem zebrała myśli.

- Co robicie? - zapytała.

- Naprawiamy mury. Jeszcze trochę, a same całkiem by się rozpadły. - Zeskoczył na dół, wytarł dłonie o tunikę i skinął dłonią w stronę swoich ludzi, by kontynuowali pracę.

- Kto wam kazał to robić?

- Nikt, ale mur po prostu się walił, a mamy przecież ręce i trochę siły. Pytałem cię o to wcześniej, ale nie zakazałaś nam tego wyraźnie. - Znów na nią spojrzał. - Heleno, moi ludzie potrzebują jakiegoś zajęcia. Beczynność prowadzi do głupich myśli. Staramy się nie przekraczać granic, które nam wyznaczyłaś.

Zastanowiła się przez chwilę. W jego rozumowaniu nie było żadnego błędu. Tę ścianę należało naprawić już dawno, ale zawsze było coś ważniejszego do roboty. Tylko czego Rzymianie oczekiwali w zamian?

- Powinniście najpierw mnie zapytać.

- Strażnicy nie protestowali. Odniosłem nawet wrażenie, że spodobał im się ten pomysł.

- Nie wątpię. - Oparła dłoń na biodrze. Przed dwoma laty, podczas gwałtownych burz, ściana mocno ucierpiała, a ponieważ nic nie zrobiono w tej sprawie, dewastacja postępowała dalej. W szczelinach porastały trawy i inne rośliny, korzeniami czyniąc dalsze zniszczenia, zaprawa murszała, mur po prostu się sypał. Najwyższa pora, by coś z tym zrobić.

Dotknęło ją jednak, że nikt jej nie spytał o pozwolenie, a przecież to ona, jako pomocnica i następczyni sybilli, zarządzała świątynią. Nie wiedziała tylko, na kogo powinna się złościć - na strażników, którzy pozwolili Rzymia-

nom pracować, czy na Tullia, który po prostu zabrał się do roboty. Czuła, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli, a w żadnym razie nie mogła do tego dopuścić, nie tylko dla własnego dobra, lecz również ze względu na ciotkę Flawię. Z pozoru drobna samowola mogła pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa, ośmielając innych do groźniejszych niesubordynacji, a w końcu - do przejęcia władzy nad świątynią.

- Trzeba było najpierw mnie zapytać - powtórzyła.

Tullio podszedł do niej i stanął tak blisko, że widziała na jego tunice ciemniejsze plamy w miejscach, gdzie tkanina przykleiła się do spoconego ciała.

- Chciałem ci pokazać, co potrafimy - rzekł łagodnie.

- Wiem, do jakich zniszczeń i okrucieństw jesteście zdolni - odparowała, przypominając sobie historie opowiadane pod koniec uczt i opowieści, które kobiety szeptały swym dzieciom przed snem. - Słyszałam wiele różnych historii.

- Czy byłeś świadkiem jakiegokolwiek z nich? Czy Rzym kiedykolwiek atakował te wybrzeża? - Przymrużył oczy. - A czy ty widziałaś kiedyś, jak wygląda wybrzeże po najeździe piratów?

- Mówiłam ci już wcześniej, że żaden z rodów żeglarzy związanych z tą wyspą nie napada na Italię.

Wzrok Tullia przenikał ją na wylot.

- Heleno, widziałem ruiny i zgliszcza. Widziałem martwy świat, który w przeddzień najazdu tętnił radością i życiem. Widziałem to całkiem niedawno.

- Jeśli udowodnisz, że dokonał tego któryś z rodów z naszej wyspy, możesz być pewien, że sybilla nie pozostanie

obojętna. Potrzebne nam dowody, a nie tylko rzymskie plotki! - wybuchnęła, a potem z napięciem czekała na jego reakcję. Tullio musiał zrozumieć, jakie ofiary zostały już poniesione. Jeśli to, co mówił, było prawdą, zachowanie w tajemnicy stanu ciotki Flawii stawało się jeszcze ważniejsze, ujawnienie bowiem prawdy wystawiłoby mieszkańców wyspy na wielkie niebezpieczeństwo. Tylko autorytet sybilli utrzymywał chwiejną równowagę między rodami, powstrzymywał różnej maści piratów z całego Morza Śródziemnego, a także Rzym, przed inwazją.

W napięciu czekała na słowa trybuna.

- Zniszczenia to zniszczenia, bez względu na to, kto je powoduje. - Wzruszył ramionami. - Ważne jest, by budować i by świat stał się bezpieczniejszym miejscem dla tych, którzy nie potrafią bronić się sami.

Odetchnęła z ulgą. A więc rzymski oficer, na tej wyspie reprezentujący Republikę, nie zamierzał mącić, nie zamierzał stawać w szranki z rodami żeglarzy. Nim Tullio dostarczy jakichkolwiek konkretnych dowodów o pirackich napaściach, ciotka z pewnością wyzdrowieje, weźmie sprawy w swoje ręce i zażegna niebezpieczeństwo. Helena doskonale wiedziała, że jakakolwiek wojna na wyspie może okazać się tragiczna w skutkach dla świątyni, bo gdy przemawia oręż, cichną wszelkie inne słowa i sybilla może stracić całą władzę.

- Trybunie, czy zawsze naprawiasz mury, nie pytając o pozwolenie?

- Akurat ten już sam się sypał, więc o co miałem pytać? - Tullio uśmiechnął się. - Jak wiadomo, mury na ogół buduje

się w konkretnym celu, a skoro tak, to powinny być w dobrym stanie. Jeśli zaś nie są potrzebne, należy je burzyć.

- Zadziwiasz mnie swoją logiką. Zaiste, twa głowa pełna jest odkrywczych i głębokich myśli - zadrwiła.

- Zadziwię cię jeszcze bardziej. - Znów się uśmiechnął. - Jak już wspomniałem, niektóre mury nie służą niczemu dobremu, zdają się tylko zawada, choć wielu sądzi inaczej. Czy i ten nie jest zbędną przeszkodą, która dzieli ziemię na pół, lecz nic ponadto? Sprawia, że jedni stoją przed, a drudzy za murem, zależnie z której strony patrzeć? - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Więc jak, niszczymy go czy naprawiamy?

Oczywiście pojęła symboliczną treść jego wypowiedzi, lecz nie zamierzała wdawać się w tak niebezpieczną dyskusję. W każdym razie nie tu i nie teraz.

- Ten mur chroni świątynne ogrody przed kozami - stwierdziła spokojnie.

- W takim razie trzeba było go odbudować już dawno.

Niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Legioniści byli tylko jednym z wielu trapiących ją problemów. Nie miała kogo spytać o radę, brak jej było wiedzy i doświadczenia, natomiast wszyscy domagali się od niej właściwych decyzji i odpowiedzi na jakże trudne pytania. Aż do tej pory nie uświadamiała sobie, jak wielką pracę wykonywała ciotka Flawia, która dla każdego miała mądre wskazówki lub odpowiedni rytuał. Wcześniej Helenie wydawało się, że ciotka sprawuje jedynie kontrolę nad miejscem kultu Kybele. Nie zdawała sobie sprawy, że świątynia sprawowała rząd dusz i właśnie z tego brały się jej siła i władza. Nie zbrojne hufce,

powtórzyła w duchu. Gdy jednak autorytet sybilli upadnie, przemówi oręż, a wtedy...

Porzuciła te rozważania, skupiła się na chwili obecnej. Rzymianie z oczywistych powodów mnie powinni byli samowolnie przystępować do naprawy muru i musiała coś z tym zrobić. Zmarszczyła gniewnie brwi, lecz nagle jakiś zdradziecki głos szepnął jej, że przecież praca legionistów tylko przysłuży się świątyni, więc po co podnosić wielkie larum...

- Możecie pracować, ale nie dostaniecie za to zapłaty. Wysokość okupu pozostanie taka sama. Żeglarze wiele ryzykowali, by ocalić wasze życie.

Patrzyła uważnie na Tullia. Tylko jeden mięsień zadrgał w jego szczęce, poza tym na twarzy nie pojawiły się żadne emocje.

- Robota szłaby nam szybciej, gdybyśmy mieli odpowiednie narzędzia, a także gwarancję, że zostaniemy potem odpowiednio nakarmieni.

- Nie liczcie na żadne specjalności. W świątyni wszyscy jedzą to samo. Nasze pożywienie jest proste, ale zaspokaja głód i daje siłę. - Zawahała się. Narzędzia to była delikatna sprawa. Dobrze wiedziała, czego może dokonać kilku mężczyzn uzbrojonych w młotki i motyki. Gdyby Rzymianie chcieli uciec, jej strażnicy nie byłoby w stanie ich zatrzymać. Mogła liczyć tylko na to, że pokaz siły w świątyni przekonał nie tylko żeglarzy, ale i legionistów. - A jeśli chodzi o narzędzia...

- Możesz nam zaufać. Daliśmy ci słowo, a rzymscy legionieści nie są wiarołomni - odrzekł z naciskiem. - Te na-

prawy są ci bardzo potrzebne, dlaczego więc nie miałybyś nam zaufać?

- Skoro już i tak zaczęliście, to równie dobrze możecie skończyć.

- Dziękuję, pani.

Wrócił do swoich ludzi. Helena przez chwilę patrzyła za nim, powtarzając sobie, że chce się tylko upewnić, czy żołnierze dobrze pracują.

Tullio rozglądał się za Heleną aż do wieczora, a także przez cały następny dzień, ale bez skutku, znalazł za to steretę narzędzi i drewnianą tabliczkę z listą niezbędnych napraw. Musiało to oznaczać, że pomocnica sybilli zmieniła swoją postawę wobec Rzymian, można by rzec, w jakimś sensie zaczęła im ufać i godziła się na współpracę, oczywiście w ściśle zakreślonych ramach. Był to jednak przełom, tak przynajmniej uważał trybun.

Po przejrzaniu listy niezbędnych napraw Tullio poczuł się niczym Herkules stający przed stajnią Augiasza, ale żołnierze cieszyli się, że mają jakieś zajęcie, które pozwala im na trochę ruchu, a w dodatku nie jest to musztra ani polowe ćwiczenia w pełnym rynsztunku. Tylko Kwintus jęczał i narzekał, że traktuje się ich jak niewolników, nie ośmielił się jednak na niesubordynację i również przystąpił do pracy.

Zabrali się do roboty w porze największego upału. Szybko dokoła nich zgromadził się tłumek wieśniaków. Większość stała w milczeniu, patrząc na nich wrogo, tylko jakaś dziewczynka w poszarpanej tunice przyniosła dzbanek wo-

dy, który żołnierze przyjęli z wdzięcznością. Ona zaś rzuciła im nieśmiały uśmiech i uciekła. Tullio w zadumie popatrzył za nią. To był dobry znak, z takich kroczków powstają duże rzeczy. I nie pomylił się, bo po tym zdarzeniu wrogość wieśniaków wyraźnie zelżała i tłum trochę się przedził. Mieszkańcy wyspy uznali, że należy pozwolić pracować legionistom w spokoju. Nie zaoferowali pomocy, ale też nie przeszkadzali.

Wraz z upływem czasu z twarzy wieśniaków zniknęła podejrzliwość, zastępowana przez zwykłą ciekawość. W końcu Tullio położył ostatni kamień na drugim murku, jaki zdołali naprawić w ciągu przedpołudnia. Naraz usłyszał za plecami głos Heleny:

- Pracujecie zadziwiająco szybko.

Wytań rękę w tunikę i obrócił się, niepewny, kogo zobaczy tym razem: kobietę czy zarządzającą. Nie wolno mu było zapominać, jaka jest stawka w tej grze. Przede wszystkim winien był wierność Rzymowi. Kwintus miał rację, z flirtów mogło wynikać więcej problemów niż pożytku. Cóż z tego, skoro na widok jej postaci spowitej w miękką szatę jego oddech przyspieszył.

- Nie boimy się ciężkiej pracy - odrzekł, wpatrując się w kolczyki z perełek, które podkreślały długą szyję Heleny.

- Widzę. - odparła szczerze. Napięcie Tullia zelżało. Ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że zależy mu na szacunku tej młodej kobiety. - Mam nadzieję, że wieśniacy nie sprawili wam kłopotu. Nie przywykli do widoku Rzymian. Wielu przyszło tu z niby z prośbami o modlitwę w różnych intencjach, a tak naprawdę po to, by obejrzeć legionistów.

- Zachowywali się bez zarzutu. Jakaś dziewczynka z brązowymi oczami i w poszarpanej tunice przyniosła nam dzbanek zimnej wody. Była dla nas bardzo miła.

- Kiedy to było?

- Jakiś czas temu - wyjaśnił Tullio z niepokojem. Czyżby miał otrzymać reprimendę za to, że przyjął miłosierny dar dla spragnionych? - Nie prosiliśmy o wodę, sama ją przyniosła i niegrzecznie byłoby odmówić. Potem jeszcze dwa razy napełniała dzbanek w studni, ale nie odezwała się ani słowem. Słońce pali, jest gorąco i choć woda nie odświeża tak dobrze jak ocet, który zwykle pijemy, przyjęliśmy ją z radością. Mam nadzieję, że nie dotarły do ciebie żadne skargi.

- Nikt się na nic nie skarżył. Słyszałam tylko pochwały.

- To miłe. Chciałbym podziękować tej dziewczynce. Nie spodziewaliśmy się takiej uprzejmości. Moi ludzie byli bardzo spragnieni. Zniknęła, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć.

Helena przygryzła usta, a potem wzruszyła ramionami.

- Tak, to chyba dobry pomysł. Chodź ze mną.

Poprowadziła go na niewielkie pastwisko, gdzie na wyschniętej trawie siedziała pastreczka z kijem w rękę. Pilnowała gęsi. Okrzyk, jaki wydała na ich widok, bardziej był podobny do głosu ptaka niż człowieka.

- Czy to ona? - zapytała Helena.

- Tak. Jak ma na imię?

- Niobe. - Helena zaczęła pokazywać coś gęsiarce na migi. - Straciła mowę. Była kiedyś szczęśliwym, roześmianym i gadatliwym dzieckiem, ale potem zapadła na gorącz-

kę i zaniemówiła. Wieśniacy szeptali, że demony wykradły jej duszę i zostawiły w zamian podrzutka. Jej matka w desperacji przyszła do sybilli, a ta powiedziała, że Kybele dotknęła Niobe i że mowa jej wróci, gdy taka będzie wola bogini. Od tamtego czasu dom Niobe jest w świątyni. Robimy dla niej, co możemy. Jej brat pasie nasze kozy. Ma na imię Pius.

Niobe patrzyła na nich okrągłymi oczami, kciuk wepchnęła w usta. Nie czekając na pozwolenie Heleny, Tullio przyklęknął, chcąc upewnić nieszczęsna gęsiarkę, że nie przybyli tu w złych zamiarach. Dobrze wiedział, że piraci nie obchodzili się z dziećmi łagodnie.

- Witaj, Niobe - powiedział spokojnym tonem, wyraźnie poruszając ustami. - Opiekujesz się tymi gęśmi? Wyglądają na zdrowe i dobrze odżywione. Chciałem ci podziękować za wodę, którą nam przyniosłaś. To byłaś ty, prawda?

Dziewczynka uśmiechnęła się radośnie i z entuzjazmem skinęła głową, naśladując głos gęsi, a gdy Tullio syknął jak gąsior, zachichotała. Na koniec skłoniła się kilka razy i odbiegła do swojego stada.

- Zdobyłeś przyjaciółkę. - Helena rozpogodziła się, a w jej oczach pojawił się taki wyraz, jakby Tullio był opóźnionym w nauce uczniem, któremu właśnie udało się opanować trudną odmianę greckiego czasownika.

- Odrobina uprzejmości nikomu jeszcze nie zaszkodziła - odparł lekko, myśląc zarazem, że pomocnica sybilli nie była jednak posagiem pozbawionym serca. Jej troska o Niobe była szczerą, nie na pokaz.

- Sybilla też tak uważa.

- Ma tu wielką władzę. - Tullio popatrzył za odległą postacią Niobe, wspominając walki, które toczył w dzieciństwie, by chronić siostrę. - Z pewnością wielu wieśniaków domagało się śmierci tego dziecka.

- Moja ciotka wierzy, że życie każdego z nas należy do bogów. Zawsze miała duże wpływy na tej wyspie i zawsze popierała dobro, a ja chciałabym czynić to samo.

- Jak długo to jeszcze potrwa?

Gdy spojrzała na niego z paniką, Tullio zrozumiał, że trafił w czuły punkt. Helena nie była tak pewna siły i znaczenia świątyni, jak mogłoby się wydawać.

- Co przez to rozumiesz?

- Piraci stają się coraz groźniejsi w tej części Morza Śródziemnego. Mają coraz więcej okrętów, wciąż werbują nowych ludzi. - Pochylił się i zapytał cicho: - Jak sądzisz, ile jeszcze czasu minie, nim uznają, że nie potrzebują twojej ciotki ani jej bogów?

Patrzył na nią uważnie. Z oddali dobiegało gęganie gęsi.

- Tak, trzeba rozważyć ten problem... - Helena ruchem głowy wskazała na ścieżkę. - Musisz już wracać. Twój ludzie na pewno na ciebie czekają.

Ruszył przed siebie. Gdy się obejrzał, Helena z zamyślnym wyrazem twarzy nadal stała w tym samym miejscu.

Czy mogła mu zaufać? To pytanie nie opuszczało Heleny, gdy wracała do świątyni, kierując się w stronę komnat sybilli. Niobe, która zwykle bała się obcych, do Tullia odnosiła się bez lęku.

Dochodziła do tych samych wniosków, co on. Piraci po-

czynali sobie coraz śmielej, a ich szacunek dla świątyni stale się zmniejszał. Ile jeszcze czasu pozostało, nim całkiem zlekceważą autorytet sybilli i zaatakują wybrzeże Italii albo, co gorsza, przestaną składać daniny?

Zdarzyło się już wiele drobnych incydentów, widocznych dla każdego, kto miał oczy na swoim miejscu. Androceles wyraźnie dążył do konfrontacji ze świątynią. Dlaczego ciotka Flawia nie przegoniła go, kiedy po raz pierwszy przywiózł jej spleśniałe ziarno? A potem za każdym razem posuwał się trochę dalej.

Słowa Tullia zwiększyły jeszcze obawy Heleny, a dodatkowo jej lęk wzbudzała świadomość, że ciągle wynajdywała jakieś preteksty, by go zobaczyć. Powtarzała sobie, że chce tylko sprawdzić, czy Rzymianie zachowują się właściwie, ale nie była w stanie oszukać samej siebie.

Na stole zastała kolejny zwój od Androcelesa. Szybko przebiegła wzrokiem rządku pisma. Treść była taka sama jak poprzednio, to znaczy kapitan z szacunkiem przypominał jej o obietnicy wykonania wieszczych obrzędów, z jedną jednak różnicą, a mianowicie dołączone było uprzejme zapytanie, jak czuje się sybilla. Był to subtelny, choć całkiem czytelny sygnał, że Androceles, podobnie jak Tullio, podejrzewał kłopoty zdrowotne Flawii. Helena nerwowo oblizała wyschnięte usta. Kapitan tylko snuł przypuszczenia, bo gdyby miał pewność, już by podjął jakieś stanowcze kroki, jak długo jednak będzie jeszcze się wahał? Czas nie był jej sprzymierzeńcem. Helena wiedziała, że musi coś postanowić, nie może biernie czekać na rozwój wypadków, bo to prosta droga do klęski.

- Skończyliśmy naprawę południowego muru. Czy masz

dla nas jeszcze jakieś zadania? Zdaje się, że wschodnia ściana spichlerza również wymaga remontu.

Podniosła wzrok i zobaczyła Tullia. Skórę miał opaloną na ciemnobrazowo, tunika sięgała tylko do połowy ud. Sprawiał wrażenie człowieka godnego zaufania, przy którym można czuć się bezpiecznie. Zawsze pojawiał się w chwilach jej słabości.

Uciekła wzrokiem i skupiła się na leżących na stole zwojach.

- Sybilla jest wdzięczna za to, co ty i twoi ludzie robicie dla świątyni. Cieszy ją również, że przestrzegacie zasad gościnności.

- To my jesteśmy wdzięczni za szansę, jaką dostaliśmy.
- Jego oczy przenikały ją na wylot. - Bardzo chciałbym pokazać sybilli naszą pracę. Mam nadzieję, że choćby na chwilę oderwie się od swych obowiązków i rzuci okiem na to, co zrobiliśmy.

- Nie jestem pewna, czy znajdzie na to czas - odrzekła szybko. - O tej porze roku sybilla jest bardzo zajęta.

- Kończy się nam zapas kamieni, a potrzebujemy ich, żeby wyremontować południowy spichlerz. Bez wzmocnienia nie wytrzyma silniejszej burzy.

- Już ci mówiłam, że to niemożliwe - odrzekła z lekkim zniecierpliwieniem. - Nie wolno wam wychodzić poza obręb świątyni. Tylko w ten sposób możemy zapewnić wam bezpieczeństwo.

- Sądzę raczej, że obawiasz się ucieczki. - Ich spojrzenia spotkały się. Tullio przeszedł przez salę i ujął dłoń Heleny. - O co chodzi? Wyznaj mi, czego się obawiasz.

Poczuła się dziwnie nieswojo, a zarazem jego dotyk działał na nią kojąco. Ten Rzymianin emanował siłą i spokojem. Czy odważyłaby się mu zaufać? Komuś przecież musiała. Obawiała się, że jeśli nie porozmawia z kimś szczerze, to wkrótce oszaleje. Niobe podeszła do Tullia bez lęku, a jej ciotka zawsze powtarzała, że spośród wszystkich ludzi Niobe jest najbliżej bogów i rozumie ich wolę. Czyżby bogowie pchali ją w stronę Rzymian? Tullio zasłużył na więcej niż tylko suche podziękowanie. Zdecydowała, że zabierze go do grotty i tam pomodli się do bogini o dalsze przewodnictwo.

- Chodź ze mną.

Zanim zdążył zareagować, wyszła z sali, przemierzyła korytarz i przycisnęła ukrytą w ślepej ścianie dźwignię. Rozległ się cichy trzask i otworzyły się drzwiczki, za którymi znajdowało się wykute w skale przejście. Tullio zapamiętał miejsce, którego dotknęły palce Heleny: dwa wgłębienia tak małe, że gdyby nie wiedział, czego szukać, nie zauważyłby ich. Zakiełkowała w nim nadzieja. Praca wykonana przez jego ludzi zaczynała już przynosić owoce, powstała szansa, by przeciągnąć Helenę i całą wyspę na stronę Rzymu.

Zaczęli się wspinać wąskimi schodkami wykutymi w skale.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytał, ale Helena szła przed siebie bez słowa. - Nigdy nie znalazłbym tej drogi bez ciebie.

W kilku miejscach ścieżka biegła po równym terenie, potem znów zakręcała i wiodła pod górę. Niektóre odcinki

były bardzo strome. Tullio przez chwilę zastanawiał się, czy można by wykorzystać tę drogę do ucieczki, odrzucił jednak ten pomysł, gdy pokonali ostatni zakręt i znaleźli się na samym szczycie umocnień. Pod ich stopami rozciągały się wszystkie zabudowania świątyni, a wyżej, po prawej stronie, kamieniste zbocze wznosiło się aż do lazurowego nieba. Ten widok potwierdził wcześniejsze podejrzenia Tullia. Świątynia była doskonałą fortecą, praktycznie nie do zdobycia. Gdyby Kwintus mógł to zobaczyć, z pewnością porzuciłby wszelką myśl o ucieczce. Nic dziwnego, że sybilla miała tak wielką władzę nad całą wyspą.

Dostrzegł na stoku góry kompleks pałacowy, będący zapewne siedzibą któregoś z żeglarskich rodów. Dalej, na wodach zatoki, kołysały się różnobarwne triremy z wymalowanymi na dziobach sokolimi oczami, a obok nich przycumowane były łodzie rybackie, na których suszyły się sieci. Tullio pogładził się po podbródku. Dał Helenie słowo, że nie ucieknie, ale nic nie wspominał o odzyskaniu okupu. Nie zamierzał dopuścić do tego, by piraci wzbogacili się na nim, co więcej, zrewanżuje się na nich srodze, a tych, którzy przeżyją, odda w ręce sprawiedliwości.

Sądząc z ustawienia wież strażniczych, wyspa była przygotowana na atak od strony morza. Czy istniała jakaś inna możliwość? Odwrócił się i spojrzał w przeciwnym kierunku. Strome urwisko opadało na sam brzeg, gdzie drobne fale tańczyły na wąziutkim pasku plaży. Czy mógłby tu przybić statek? Przechylił się przez kamienny parapet, próbując przyjrzeć się dokładniej linii wybrzeża. Co najwyżej niewielka łódź, skonstatował w duchu.

Jakiś ruch przyciągnął jego uwagę i kazał zapomnieć o planach na przyszłość. Helena stała przy parapecie, zaciskając dłonie na krawędzi tak mocno, że kostki jej palców zbiełały. Wiatr owijał szaty dokoła kostek i piersi. Pewna siebie pomocnica i następczyni sybilli, która śmiało stawiała czoło piratom, znów zniknęła i Tullio zobaczył obok siebie młodą kobietę o ostrożnym spojrzeniu. Miał ochotę pochwycić ją w ramiona i obiecać, że zajmie się wszystkimi jej kłopotami i będzie walczył za nią, o ile tylko nie stanie się to ze szkodą dla Rzymu.

- Czy tędy można zejść na dół? - zapytał ochryple.

- Jedyna droga, by dostać się na wyspę lub ją opuścić, prowadzi przez przystań. Pamiętaj o tym. - Zaśmiała się cicho, patrząc mu prosto w oczy. - Istnieje opowieść o kochanku jednej z sybilli, któremu udało się zbiec po tym urwisku, ale sądzę, że to tylko legenda. Długo szukałam tej ścieżki, ale nigdy jej nie znalazłam. A potem sybilla powiedziała mi, że ta skała jest zaczarowana i tylko ci, którzy naprawdę potrzebują ścieżki, potrafią ją znaleźć. Można nią zejść, ale nie sposób wspiąć się po niej.

- Droga w jedną stronę... - Uśmiechnął się. - W tej opowieści ukryte jest przesłanie, prawda? A w rzeczywistości to kolejna sztuczka dla naiwnych, tak jak cienie i zwierciadła.

Na twarzy Heleny odbiło się zdziwienie. Czyżby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Tullio przejrzał podstęp ze zwierciadłami z brązu?

Z zakłopotaniem przesunął ręką po włosach. Źle to rozgrywał. Po co wprawiał ją w zażenowanie? W taki sposób

nie zdobędzie jej zaufania, bo zabrzmiało to jak drwina. Powinien okazywać Helenie szacunek, a także wyjawić, że domyśla się jej kłopotów i szczerze pragnie pomóc.

- Wiedziałeś o tym? - zapytała ze zdumieniem, chowając dłonie w fałdach szaty. - Skąd?

- Moja siostra była chora podobnie jak Niobe i matka rozpaczliwie szukała dla niej lekarstwa. Odwiedziliśmy wiele świątyń. Widziałem sporo sztuczek.

- Ale piraci uwierzyli.

Tullio odetchnął głęboko. Czuł się jak przed bitwą. Ryzykował, ale nie miał wyboru. Popatrzył Helenie prosto w oczy, modląc się w duchu, by powiedziała prawdę.

- Brakuje ci ludzi, a sybilla jest ciężko chora - rzekł cicho. Helena pobladła i zachwiała się na nogach.

Rozdział siódmy

Z trudem chwytała powietrze. Okropnie kręciło jej się w głowie; cały świat wirował. Tullio odgadł, ale to były tylko domysły, nie mógł mieć pewności. Zamrugała powiekami. Brzęczało jej w uszach, jakby obok przelatywał rój pszczoł. Zaczynała mu ufać, ale jeszcze nie w pełni.

- Sybilla miała kłopoty, wracając z królestwa Kybele. - Starła się mówić spokojnym tonem i nie okazać po sobie, jak wielki czuje zamęt. Chciała powiedzieć mu tylko tyle, ile musiała. - Za kilka dni powinna dojść do siebie, ale teraz potrzebuje spokoju i ciszy.

- Zająłś jej miejsce. Zastąpiłaś ją na przystani i przy codziennych rytuałach.

- Ktoś musiał to zrobić. - Mocniej zacisnęła pas przewijający szatę. Ta rozmowa była trudniejsza, niż przypuszczała. - Zawsze, gdy statek kapitana piratów wpływa do przystani, ludzie spodziewają się ujrzeć na brzegu sybillę. Nie mogłam ryzykować.

- Dlaczego?

- Ciotka Flawia niedługo wyzdrowieje, a dopóki to nie

nastąpi, nikt nie powinien podważać jej pozycji. - Patrzyła uważnie na jego twarz, szukając jakiegoś znaku, który świadczyłby o tym, że Tullio rozumie zagrożenie, jakie powstałoby, gdyby piraci zaczęli podejrzewać, że w świątyni dzieje się coś nie tak. - Ciotka Flawia używa swej władzy mądrze, kierując się dobrem ludzi. Widziałeś przecież Niobe.

- Tak, ale skoro ja zauważyłem zmianę, inni również mogą się zorientować. - Wyraz jego oczu złagodniał, cienie zniknęły z twarzy, rozluźnił się. Wreszcie zaczęli szczerze rozmawiać. - Androceles też odgadł. Właśnie dlatego poprosił o prorocstwo.

- Być może masz rację, choć nie jest pewien swych podejrzeń. Na razie bada sytuację. To podstępny i ostrożny człowiek, atakuje tylko wtedy, gdy zwycięstwo jest na wyciągnięcie ręki. Dostanie prorocstwo i powinien być zadowolony.

- Czy sądzisz, że długo jeszcze uda ci się ukrywać prawdę? Do id zostały tylko trzy dni, Heleno. Czy sybilla zdąży wyzdrowieć?

Poczuła ucisk w żołądku. Zmagać się z lękami samotnie to było zupełnie co innego niż usłyszeć, jak ktoś inny mówi o nich bez ogródek. Wszystkie jej nadzieje i złudzenia nabrały smaku popiołu. Tullio miał rację. Nie zanosіło się na to, by ciotka Flawia miała szybko wyzdrowieć. To ona, Helena, będzie musiała stanąć przed Kybele w świętej grocie. Na samą myśl o tym przeszył ją zimny dreszcz.

- Androceles dostanie swoje prorocstwo - powtórzyła z uporem. Wzdrygnęła się, gdy oczami wyobraźni ujrzała

ziewający czernią otwór jaskini Kybele, poczuła na skórze powiew lodowatego powietrza. To miejsce śniło jej się w koszmarach, ale dobrze wiedziała, że musi wypełnić obowiązek. Musi wejść do groty, aby ocalić świątynię i ochronić ciotkę Flawię. - Zamierzam dotrzymać słowa.

Lekko dotknął jej ramienia.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? Powiedz mi, czy jest coś, co ja albo moi ludzie możemy dla ciebie zrobić? Uczynię wszystko, co w mojej mocy.

Patrzyła na niego z bolesną tęsknotą. Stał tak blisko niej, mogłaby oprzeć głowę na jego piersi i poczuć uścisk mocnych ramion. Nagle otrzeźwiała. To nie była myśl kapłanki, lecz kobiety. Przez to właśnie została zhańbiona jej matka, to stało się przyczyną jej upadku. Tullio był jej wrogiem; powinna nim pogardzać. Wzięła się w garść.

- Sama muszę sobie z tym poradzić - rzekła stanowczo, krzyżując ramiona na piersiach.

- Czy to się zdarza po raz pierwszy? Czy sybilla miała już kiedyś kłopoty z powrotem do naszego świata?

Zaryzykowała spojrzenie w jego czarne oczy. Nie zobaczyła w nich potępienia, lecz współczucie. Poczuła ucisk w gardle. Tullio chciał jej pomóc w niesieniu tego ciężaru. A prawda była taka, że od pewnego czasu, gdy ciotka Flawia wracała ze spotkań z Kybele, była coraz słabsza.

- Z trudem oddychała, brakło jej sił, dlatego przez kilka dni musiała odpoczywać w łóżku. Galla podawała jej wówczas dwanaście ciastek w kształcie piramidy i pilnowała, by je zjadła. Spotkania z boginią w grocie są wyczerpujące, dlatego ciotka odpowiednio przygotowy-

wała się do nich. Wracła zmęczona jak po ciężkiej pracy, ale nic więcej.

- Tym razem stało się jednak inaczej... - Znów dotknął jej ramienia. - Boisz się o nią, Heleno. Widzę to po tobie.

Dotyk jego ręki był ciepły, łagodny i kojący. Helena nie miała siły, by się odsunąć.

- Gdy piasek już się przesypał, a ona nadal nie wracała, zaczęłam jej szukać. - Słowa, na początku wypowiedziane powoli, po chwili popłynęły szybko jak lawina. Sprawilo jej ulgę, że wreszcie mogła komuś o tym opowiedzieć. - Znalazłyśmy ją z Galią przewieszoną przez krawędź płytkiej studni zaraz za wejściem do grotty. Nie mam pojęcia, jak długo tam leżała nieprzytomna. To naprawdę wymaga ogromnych sił. Jeśli nie jestem odpowiednio przygotowana, już po kilku oddechach zaczyna mi się tam kręcić w głowie, a przecież jestem młoda i zdrowa. - Przerwała na moment. - Położyłyśmy ją do łóżka, modląc się, by jak najszybciej odzyskała zmysły, i właśnie wtedy zauważono wpływający do przystani statek Androcelesa. Sytuacja stała się krytyczna, po prostu nie miałam wyboru, musiałam wcielić się w sybillę.

- Ludzie często chorują. Dlaczego nie wyjaśniłaś, co się wydarzyło?

Stała tuż przy kamiennym parapecie, poza zasięgiem jego ramion. Na falach zatoki łagodnie kołysały się triremy. Widok oczu namalowanych na ich dziobach działał na nią kojąco. Z daleka niosły się krzyki robotników, którzy rozładowywali statki. Ot, zwykły dzień na wyspie. Patrzyła na podobne sceny już tysiące razy.

Jak miała mu to wyjaśnić? Choroba ciotki Flawii była znakiem, że moc sybilli maleje, a wiadomość o tym natychmiast stałaby się bodźcem do jeszcze większej rywalizacji między rodami żeglarzy. Wszystko, co ciotce udało się osiągnąć, mogło pójść w ruinę. Helena nie miała żadnych wątpliwości, że Tullio również wykorzysta tę informację zaraz po powrocie do Rzymu, a wówczas mieszkańcy wyspy będą mogli pożegnać się z nadziejami na pokój.

- Nie było potrzeby podnosić alarmu. Pomimo choroby sybilli życie w świątyni wciąż toczy się zwykłym trybem. Ciotka Flawia wyzdrowieje i nadal będzie wzbudzać szacunek wszystkich rodów żeglarskich.

- A jeśli okaże się, że to zadanie przerasta jej siły, do kogo wówczas zwróca się ludzie? Kto będzie dbał, by żeglarze nie najeżdżali wybrzeży?

- Następna sybilla, czyli ja.

- Czy masz pewność, że tak się stanie? Zenobia mówiła, że nie złożyłaś jeszcze ostatecznych ślubów.

- Przez całe życie byłam przygotowywana do tej roli - odrzekła Helena, pomyślała jednak o chciwych palcach Zenobii, o Androcelesie i o tym, że jego dary dla świątyni od jakiegoś czasu były coraz marniejszej jakości. Tak wiele niebezpieczeństw na nią czyhało, tak wielką odpowiedzialność musiała udźwignąć. Niestety Kybele nie przemówiła do niej nawet wtedy, gdy włożyła na twarz złotą maskę. Była sama, bogini nie chciała jej pomóc.

Helena dobrze pamiętała, co stało się z jej matką, widziała też woskową skórę ciotki Flawii. Najłatwiej byłoby się wycofać, nie mogła jednak tak postąpić. Los matki nie

był jej losem, natomiast sytuacja wymagała stanowczych działań. Ciotka Flawia była zbyt słaba, by wejść do świątyni proroctw i powrócić stamtąd żywa. Potrzebowała jeszcze sporo czasu, by odzyskać siły, a właśnie czasu Helena nie miała. Cud, o który się modliła, nie miał się wydarzyć. Jeszcze nie teraz.

Czy rzeczywiście była gotowa stanąć przed boginią? Przypomniała sobie zatechły zapach grotu i powolne kapanie kropel wody. Na samo wspomnienie miała ochotę uciec i schować się w jakimś kącie. Tak było, gdy ciotka zabrała ją do jaskini po raz pierwszy, ale teraz nie mogła tak się zachować. Nie, nie była gotowa, ale nie miała wyjścia.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała, zdobywając się na stanowczy ton. - Mieszkańcy tej wyspy zawsze szukali u sybilli ochrony i następna sybilla również nie może ich zawieść.

- A następną sybillą będziesz ty.

- Jeśli taka będzie wola bogini.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, delikatnie odsuwając na bok kosmyk włosów. Podała się pokusie i przybliżyła do niego. Przyciągnął ją do siebie. Ciepło jego ciała było przyjemne i kojące. Oparła głowę na jego piersi, wsłuchując się w równy oddech. Objął ją i mocno przytulił. Jej lęki i niepokoje natychmiast zniknęły.

- Heleno - szepnął - chciałbym ci podziękować za wszystko, co zrobiłaś.

- Zrobiłam to, co uważałam za słuszne. - Podniosła głowę i wpatrzyła się w jego nieprzeniknione ciemne oczy. Nie, jednak nie przypominały czarnego marmuru z ołtarza Ky-

bele. Widziała w nich ciepło i obietnicę. Dotknęła jego czoła. - Prosiłeś o ochronę Kybele. Musiałam ci ją dać.

- Tylko dzięki tobie moi ludzie jeszcze żyją.

Jego usta znalazły się tuż przy jej twarzy. Wystarczyło, by nieznacznie podniosła głowę... Naraz przeszył ją dreszcz. Co właściwie wiedziała o tym człowieku i o jego życiu? Czy opuściłby ją, tak jak ten, który porzucił jej matkę?

Cofnęła się, zsunęła szal na czoło. Ramiona Tullia opadły.

- Mam nadzieję, że nikt w domu nie płacze za tobą.

- Moja matka, moje siostry i może mój pies. - Uśmiechnął się i znów ją do siebie przyciągnął. - Ojciec zapłacił za mnie okup, ustaliłem to z nim przed wyjazdem, tak na wszelki wypadek. Moja żona rozwiodła się ze mną przed dwoma laty.

Helena dostrzegła cień na jego twarzy.

- Przykro mi. - Czy odejście żony zraniło go tak mocno? Opuściła wzrok i spojrzała na swoje dłonie. Widziała przecież, jak Tullio traktował swoich ludzi. Dlaczego tamta kobieta opuściła tak dobrego człowieka?

- Nie musi ci być przykro. Nie pasowaliśmy do siebie i z jej strony była to rozsądna decyzja. Zresztą rozstaliśmy się w przyjaźni. - Zaśmiał się gorzko. - Miała już na oku kogoś innego, senatora, którego poznała w Bajach. Wolał dysputy w sądach niż wojskowy żywot czy też dogłądanie posiadłości.

- W Bajach?

- To taka miejscowość w pobliżu Neapolu, gdzie bogaci ludzie jeżdżą na odpoczynek. Cóż, oboje pomyliliśmy się w swoich oczekiwaniach. Dla mnie obowiązek zawsze ma

pierwszeństwo przed przyjemnościami i sądziłem, że ona to zrozumie. W każdym razie udało jej się zaznać szczęścia, choć na krótko.

- Na krótko?

- Zmarła sześć miesięcy temu. - Skrzywił się z goryczą, z jego oczu zniknął ciepły blask.

Dotknęła jego szorstkiego policzka.

- Jestem pewna, że to nie była twoja wina.

- Och, nie miałem z tym nic wspólnego... ale ona nie powinna była umierać. Taka młoda i piękna...

- Bogowie często podejmują decyzje z powodów, których my, śmiertelnicy, nie potrafimy przeniknąć.

- Jak sądzisz, dlaczego bogowie przyprowadzili mnie tutaj? - szepnął niemal bezgłośnie.

Ich oczy spotkały się. Tullio delikatnie uniósł jej twarz i pochylił nad nią głowę. Jego usta leciutko otarły się o jej usta. Przytuliła się do niego mocniej. Jego wargi miały smak morskiej bryzy, były miękkie i łagodne, w jednej chwili wypełniły ciepłem całe jej ciało. Miała wrażenie, że gdyby jej nie podtrzymawał, upadłaby na ziemię.

Nie potrafiła powiedzieć, jak długo stali spleceni uściskiem. Wszystko przestało się dla niej liczyć, oprócz tego jednego mężczyzny.

W końcu puścił ją i odsunął się nieco. Przez chwilę patrzyli na siebie, oddychając nierówno. Ręce i nogi Heleny drżały. Próbowwała skupić myśli, ale nie potrafiła się wyrwać z dziwnego stanu, w jaki wprowadził ją ten pocałunek. Wyciągnęła rękę w stronę twarzy Tullia. Pochwycił jej dłoń i przytrzymał palce.

- Zachowasz mój sekret? Nie powiesz nikomu?

Uniósł brwi i znów się do niej zbliżył, ale cofnęła się i oparła plecami o skałę.

- Nie mam prawa zdradzać nikomu twoich sekretów, ale gdybyś potrzebowała pomocy, to pamiętaj, że ja i moi ludzie jesteśmy tutaj i nie lubimy patrzeć na cierpienie niewinnych istot.

Od strony przystani rozległ się okrzyk, a po chwili głos rogu. Helena przysłoniła oczy dłonią i wpatrzyła się w okręt o purpurowych żaglach.

- Muszę już iść. Ktoś ze świątyni powinien pojawić się na nabrzeżu.

- Sybilla?

- Nie. To syn Androcelesa, wyraźnie widzę znaki jego rodu. Sybilla pojawia się tylko wtedy, gdy na przystań przybijają przywódcy, ludzie, którzy już dowiedli swojej wartości.

Puścił jej dłoń. Chciał tylko pocieszyć Helenę, a okazało się, że niewinny pocałunek rozbudził w nim pożądanie. Powinien podziękować Jowiszowi. Statek piracki przypłynął w najbardziej odpowiednim momencie, przypominając mu, kim jest kobieta, którą przed chwilą trzymał w ramionach.

Helena szybko zeszała w dół i zniknęła między budynkami świątyni. Tullio nie miał wątpliwości, że za chwilę zobaczy lwy ciągnące rydwan. Cała zabawa miała się zacząć od początku. Ilu jeńców piraci przywieźli tym razem? Czy pomocnica sybilli również ich będzie próbowała ocalić? Nie potrafił sobie wyobrazić Rzymianki, która równie dobrze

jak ona radziłaby sobie z władzą nad życiem i śmiercią innych ludzi. Może jakaś westalka?

Przeszył go dreszcz. Wiedział, jakie są kary za zhańbienie westalki. Czy w tej świątyni obowiązywały równie surowe zasady? I czy rzeczywiście winien był tego, o co oskarżał go Kwintus? Czyżby zaczął stawiać swoje pragnienia ponad lojalność wobec Rzymu?

Niecierpliwym gestem przeciągnął dłonią po włosach i pomyślał, że bez względu na ryzyko gotów byłby zrobić to samo jeszcze raz.

- Czy dostaniemy kamienie? - zapytał Kwintus, zanim Tullio zdążył się odezwać.

Żołnierze pracowali przy kolejnym zniszczonym murze. Tullio zauważył z satysfakcją, że większość z nich wyglądała na zadowolonych. Woleli być robotnikami niż więźniami, beczynninie spędzającymi dzień za dniem.

- Zdarzyło się coś ważniejszego. Przypłynął następny piracki statek.

- Nasz okup? - zawołał jeden z legionistów z radością.
- Nie sądziłem, że zjawi się przed końcem miesiąca! Dzięki bogom, już wkrótce będziemy wolni.

Tullio podniósł rękę, uciszając chórek rozradowanych głosów. Legioniści zamilkli i stanęli w szyku. Na ich twarzach malowało się wyczekiwanie. Niestety musiał rozwiać ich nadzieje.

- Kwintusie, zaprowadź wszystkich do kwatery.

- Co się stało, trybunie?

- To nie jest statek z okupem. Wygląda raczej na to, że

przywiózł łupy z następnych napadów. - Spojrzał po twarzach swoich żołnierzy. Nie było sensu ich pocieszać, ludzi rychłym uwolnieniem, a potem skazywać na rozczarowanie. Ciężko przeżywali swój los, trudny do zniesienia dla dumnych legionistów Republiki, ale jakoś się trzymali i nie chciał tego burzyć. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by sprawdzić, czy są tam jacyś rzymscy jeńcy, a jeśli tak, spróbuję sprawić, by przyprawiono ich do świątyni - dodał z zaciętą determinacją. Żałował, że nie ma miecza i nie może dowieść swojej wartości w bitwie.

- Jak chcesz to zrobić, trybunie? Jakie masz dla nas rozkazy?

- Jeśli więźniowie zostaną sprowadzeni tutaj, macie się im nie pokazywać. Nie chcę dawać piratom pretekstu do pozostawienia w świątyni dodatkowych strażników.

- Co chcesz zrobić? - zapytał Kwintus cicho.

- Poczekaj - odrzekł równie cicho trybun. - Jest nadzieja.

Popołudniowe słońce ogrzewało plecy Heleny, gdy szła szybko przez pusty dziedziniec, na którym jej ciotka hodowała cenne orchidee. W tym roku tylko jedna z nich zakwitła. Purpurowe płatki poruszały się lekko na wietrze. Zazwyczaj nastrój Heleny poprawiał się na widok tych kwiatów, teraz jednak była zdenerwowana czekającym ją spotkaniem z Kimonem, synem Androcelesa.

Ledwie zeszła do przystani, jeden ze strażników powiadomił ją, że powstał spór dotyczący liczby amfor, które świątynia miała otrzymać w daninie. Helena zamieniła

kilka słów z Kimonem i poczuła przerażenie, gdy ten bez namysłu zaproponował chłostę dla winowajcy, który śmiał mu się sprzeciwić. Na jej gwałtowny protest skłonił się nisko, nie spuszczać oczu z jej ust, jakby dostrzegł na nich ślad po pocałunku Tullia. Helena wiedziała, że dziewczęta z wioski uważały Kimona za bardzo przystojnego, podziwiała jego mocne ramiona i sprawność fizyczną, ona jednak czuła do niego odrazę za pogardę, jaką żywił wobec kobiet i podległych mu piratów. Traktował swoich ludzi zupełnie inaczej niż Tullio. Jego podwładni słuchali go ze strachu, nie z miłości. Dobrze wiedziała, którego z nich wolałaby wybrać dla siebie.

Wybrać? Potrząsnęła głową z irytacją. Co za myśli ją opadły! Nie była przecież taka jak inne dziewczęta. Choćby najbardziej pragnęła być zwykłą kobietą, mieć męża i dzieci, musiała pogodzić się z tym, że przeznaczony był jej inny los. Ciotka właczała jej to do głowy od dzieciństwa. Niejednemu Helenie drętwiały palce od wielokrotnego przepisywania tych słów. Jej pierwszym obowiązkiem była służba świątyni i mieszkańcom wyspy, służba, która nie pozostawiała czasu na zwykłe pragnienia i kobiece namiętności.

Moja matka znalazła na to czas, przyszło jej do głowy. Miała kochanka, urodziła dziecko, a jednak w niczym nie zaszkodziło to świątyni.

Lecz matka zmarła. Bogowie, obrażeni jej zadufaniem, sprowadzili na nią klęskę; upadek dumnej kobiety był bolesny i ostateczny.

Helena zacisnęła dłoń na pasie szaty i poczuła znak Kybele, kt

mona oznaczało, że odbędzie się zgromadzenie rodu Androcelesa. W stronę przystani na pewno zmierzały już kolejne triremy. Pozostało jej bardzo niewiele czasu. Z każdym mijającym dniem plotki rozprzestrzeniały się coraz bardziej i autorytet świątyni upadał. Musiała poważnie się na wyprawę do groty bogini jeszcze dzisiaj. Dziecinne lęki nic nie znaczyły, musiała za wszelką cenę chronić ciotkę Flawię. Nie miała wyboru.

Dostrzegła jakiś ruch w cieniu i drgnęła. Natychmiast odgadła, kto to, i pomimo wszelkich wcześniejszych postanowień poczuła radość.

Tullio wyszedł z cienia i stanął w popołudniowym słońcu. Żłociste promienie padały mu na twarz. Od pracy na świeżym powietrzu jego skóra pokryła się ciemną opalenizną, którą podkreślała biel krótkiej tuniki.

- Przeszkadzam ci?

- Nie, nie. Zastanawiałam się nad czymś... - Owszem, przeszkadzał jej, bo wytrącał ją z równowagi. A dodatkowo irytowało ją to, że w ciągu kilku krótkich dni udało mu się przywrócić mury świątyni do stanu sprzed lat, kiedy jeszcze żyła jej matka.

- Powiedz mi, o czym myślisz. Problemy, którymi z kimś się dzielimy, maleją o połowę. - Uśmiechnął się, w kąciach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

Cóż, tym razem nie mogła się podzielić z nim swoimi kłopotami. I tak zdradziła mu więcej, niż powinna.

- Jestem pewna, że moje problemy wydałyby ci się nudne. Jest coś, co muszę zrobić. Mam bardzo wiele obowiązków w świątyni.

- Chciałem zapytać... - Zawahał się. Jego oczy przybrały kolor burzowego nieba, a na twarzy pojawił się nieprzenikniony wyraz. - Czy ci piraci, to znaczy żeglarze, przywieźli jakichś rzymskich jeńców... gości? - Przy ostatnim słowie na jego ustach pojawił się grymas, jakby była to obelga.

- A jakie to ma dla ciebie znaczenie? - Uniosła brwi. Chyba za wiele sobie wyobrażał. Sądził, że jeden pocałunek wystarczy, by pozwoliła się kontrolować.

- Jeśli mogę, to... chciałbym cię prosić, byś ich również umieściła w świątyni. - Przez jego twarz przemknął cień. - Wiem, jak wygląda niewola u piratów. Może uznasz moją prośbę za impertynencję... trudno, ale muszę spróbować. To są ludzie, a nie zwierzęta.

- Ci żeglarze nie mieli okazji wyratować nikogo na morzu.

Ponad jego ramieniem patrzyła na fresk przedstawiający Kybele w rydwanie. W duchu podziękowała bogini, że nie musiała po raz drugi podejmować podobnej decyzji. Takie żądanie z jej strony mogłoby tylko zwiększyć ryzyko, że piraci będą nalegać, by pozwoliła umieścić w świątyni dodatkowych strażników. Pamiętała jednak, w jak okropnym stanie byli ludzie Tullia po zejściu z pokładu.

- Po co w takim razie przypłynęli do przystani?

- Przywieźli zboże przeznaczone na rzymskie rynki. Zostanie złożone w naszych spichlerzach, dopóki nie znajdą się kupcy. To prosty, lecz bardzo korzystny układ.

- A skąd wzięli to zboże? Czyżby kupili je na rynku w Aleksandrii? - spytał, patrząc badawczo na jej twarz.

Odwróciła wzrok. Słyszała plotki o tym, skąd Kimon

bierze swoje zboże i do czego gotów jest się posunąć, by je zdobyć.

- To nie moja sprawa. My, to znaczy świątynia, od dawna mamy taką umowę z żeglarzami. Nie jest dla nas istotne, skąd biorą swoje zboże.

- A powinno. - Skrzyżował ramiona na piersiach.

- Dla kupców w Rzymie nie ma to żadnego znaczenia, więc dlaczego miałoby mieć dla nas? - Wzruszyła ramionami. Sytuacja była skomplikowana i Tullio powinien się zastanowić nad tym, co mówi. Rzymscy kupcy z wielką chęcią kupowali od żeglarzy zboże, wino, a nawet niewolników. Trudno było ich uznać za niewinnych. - Zanim zaczniesz krytykować naszą wyspę, niech Rzym przyjrzy się własnym obywatelom.

Przesunął dłonią po włosach, a potem wyciągnął rękę do Heleny. Cofnęła się, potracając doniczkę z orchideą.

- Zabrałabyś Rzymian do świątyni, gdyby byli jacyś na pokładzie?

- Tylko sybilla może podjąć taką decyzję. - Odwróciła głowę, zapatrzyła się w krople wody z fontanny wpadające do sadzawki, dziwiąc się, że jedna pozornie błaha decyzja może mieć tak wielki wpływ na wiele innych spraw. Kiedy tamtego ranka wkładała maskę, sądziła, że konsekwencje tego kroku nie będą trwały dłużej niż jeden dzień, lecz od tamtego czasu wciąż stawała przed nowymi problemami. - A ja nie jestem sybillą.

- Wiem, że nią nie jesteś, a jednak pojechałaś do przystani jako sybilla. Heleno, tą jedną decyzją wszystko zmieniłaś. Podczas wojny często się zdarza, że ginie lub

zostaje ranny dowódca oddziału, wtedy ktoś inny przejmuje jego obowiązki i choćby do tej pory był zwykłym legionistą, wykonuje to wszystko, co należy do trybuna czy centuriona, bo faktycznie nim się staje. Tak samo i ty, w tej jakże trudnej sytuacji, choć nie jesteś, to jednak faktycznie jesteś sybillą.

Potrząsnęła głową. Musiała się zastanowić, a to nie było łatwe, kiedy znajdował się tak blisko. Nie chciała odrzucać jego opinii ani zbywać jej uprzejmym uśmiechem. Uczucia, jakie w niej wzbudzał, były zbyt nowe i potężne. Zależało jej na tym, by Tullio dobrze o niej myślał i by ją zrozumiał. Podobnie jak on, ona również należała do społeczności, w której panował ustalony od lat porządek i która rządziła się swoimi zasadami. Włożenie maski i udawanie sybilli nie było jej kaprysem, zrobiła to z konieczności. Tullio oczywiście miał rację, musiała tak postąpić. Życie na wyspie toczyło się gładko dzięki temu, że każdy wiedział, czego się od niego oczekuje. Ona również to wiedziała, ciotka wbiła jej to do głowy przez długie lata. Znała tradycję, wiedziała, jak się zapala rytualne lampy i ile ciastek w kształcie piramidy sybilla powinna zjeść po odprawieniu rytuału. Problem w tym, że Tullio nie rozumiał sposobu ich życia, nie wiedział, jakimi wartościami się kierują.

- Nasze zwyczaje są inne niż twoje. Sybilla pojawia się tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Kapitan Androceles jest głową rodu, jego królem, i należało mu się królewskie powitanie. Jego syn jest zwykłym kapitanem.

- W takim razie mieliśmy szczęście, że to król wziął nas w niewolę - rzekł Tullio lekkim tonem, Helena zauważyła

jednak, że przez jego twarz przemknął cień. Zapewne pomyślał, co mogłoby się zdarzyć w innym wypadku.

- Chyba tak... - Dobrze pamiętała, jak wyglądali jego ludzie, gdy dopłynęli na brzeg: zaniedbani, ranni i osłabieni z wygłodzenia. Wołała nie myśleć o losie ich poprzedników. Sybilla nigdy nie zabierała Rzymian do świątyni. Helena pomyślała, że gdy ciotka wyzdrowieje, będzie musiała przekonać ją, by stało się to normalną praktyką.

- Wdzięczność moja i Rzymu jest wielka, Heleno.

- Zrobiłam to, czego wymagał ode mnie świątynny rytuał. Gdybym go złamała, naraziłabym siebie i wyspę na gniew Kybele. Musiałam postąpić, jak postąpiłam, nie zostawiłam mi żadnego wyboru.

Wziął ją za rękę, ale cofnęła ją szybko.

- Rzymianie bardzo cenią przyjaźń i są w niej lojalni. Gdy ktoś ją proponuje, nigdy nie odmawiają, jeśli wierzą w szczerą intencję. Sami też często odkładają miecz i wyciągają otwarte dłonie.

Wpatrzyła się w czubki sandałów, unikając wzroku Tullia. Wiedziała, co oznaczają te słowa. To była oferta. Trybun proponował jej, by odwróciła się od żeglarzy i zawarła sojusz z Rzymem, ale to było niemożliwe. Już sam fakt, że w ogóle się nad tym zastanawiała, był zadziwiający. Tulliowi udało się przekonać ją, że Rzymianie nie są potworami i nie różnią się w niczym od mieszkańców wyspy. Zależało jej, by więźniów traktowano po ludzku, ale od tego daleka jeszcze droga do sojuszu z Republiką. Helena nie była zdrajczynią, a czymże byłoby przejście na stronę zajadłych

wrogów żeglarskich rodów? Poza tym domyślała się, jakiej ceny imperium zażądałoby za swoją przyjaźń.

A jeśli żeglarze również knuli spisek, by pozbawić świątynię władzy? Jak w takim razie powinna postąpić? Zateśniła za czasami, kiedy martwiła tylko o to, czy kadzidełka przed posągiem bogini nie zgasły. Życie było wówczas znacznie prostsze. Nie miała władzy, która pozwalałaby jej podjąć taką decyzję, nawet gdyby chciała. Teraz jednak owa władza całym swym ciężarem przytłaczała jej wątłe barki. I nie było od tego ucieczki.

Odetchnęła głęboko. Nie było to dla niej łatwe, ale Tullio zasługiwał na to, by poznać całą prawdę.

-Ja...

- Heleno, zboże już rozładowano - dobiegł ją znajomy głos. - Możesz je obejrzeć.

Nigdy nie przypuszczała, że może czuć wdzięczność dla Kimona, ale tym razem tak właśnie było.

Rozdział ósmy

Tullio patrzył na pirata, który szedł przez dziedziniec. Ciemnoszary płaszcz ciągnął się za nim na wietrze, sandały z rzemieniami oplatającymi wysoko łydki metalicznie stuknęły o kamienie. Gdy podniósł rękę i odgarnął długie włosy, promień słońca padł na tatuaż w kształcie orła i trzy złote pierścienie z niebieskimi kamieniami. Na jednym z nich wyraźnie widać było symbol lwa walczącego z orłem.

Krew zadudniła głośno w uszach Tullia. To musiał być zbieg okoliczności. Nie miał żadnej pewności, że ten właśnie człowiek zamordował jego byłą żonę. A jednak to był jej sygnet. Skrzydło orła było lekko wyszczerbione.

Należało zachować spokój i nie dać się ponieść emocjom. Znał jednak ten pierścień i wiedział, czyją dłoń zdołał przed sześcioma miesiącami. To było podczas ostatniego spotkania z Marcją. Udało im się wtedy dojść do porozumienia. Życzył jej wszystkiego dobrego w nowym życiu, ona zaś ze śmiechem wyznała, że o wiele lepiej czuje się jako żona senatora niż legionisty. A dziesięć dni później usłyszał, że Marcja i jej mąż zginęli podczas najazdu piratów na wybrzeże Italii. Opi-

sano mu również kapitana piratów, który dowodził natarciem. Niewolnica, która ocalała z pogromu, twierdziła, że to właśnie on zabił pana i panią.

Po pogrzebie Marcji Tullio przysiągł sobie, że odnajdzie pirata, który winien był jej śmierci, i oto teraz sami bogowie przyprowadzili tego człowieka przed jego oblicze. Zacisnął usta. Musiał się zdobyć na cierpliwość. Czekał już długo, a teraz wreszcie otrzymał szansę, by pomścić tę śmierć. Jego wróg zyskał twarz i imię, nie był już tylko cieniem.

Jednym uchem słuchał rozmowy Kimona z Heleną. Omawiali sprawy związane z przechowywaniem zboża. Tullio zyskał już pewność, że Helena myliła się: żeglarze, którzy korzystali z tego portu, nie przestraszyli się klątwy sybilli i w dalszym ciągu napadali na Italię.

- Zenobia miała rację - rzekł pirat przeciągle. - Zapewniłaś spokojne schronienie rzymskim łajdakom. Dokąd zmierza ten świat, jeśli nie można mieć zaufania do świątyni?

Tullio wysunął się do przodu i stanął pomiędzy Heleną a Kimonem.

- Sybilla zaproponowała, byśmy pozostali tutaj, dopóki nie przyplynie okup. Zaatakowano nas bez żadnej prowokacji z naszej strony - rzekł, resztkami woli powstrzymując się od wybuchu.

Pirat przesunął ręką pod brodą i splunął. Ślina wylądowała tuż obok sandałów Tullia. Była to wyraźna obelga. Trybun mocno zaparł się nogami o ziemię, zastanawiając się, gdzie najlepiej wymierzyć pierwszy cios. Przy pasie miał trzy brązowe medale zdobyte w zawodach zapaśniczych. Spędził trochę czasu w Olimpii, miejscu najsłynniej-

szych igrzysk, doskonaląc swe umiejętności i był pewien, że wyszedłby z walki zwycięsko.

W oczach pirata pojawił się błysk. Lekko skinął dłonią i przez jego twarz przebiegł cień uśmiechu. Tullio zastygł. Zauważył jakiś ruch w cieniu i zerknął w prawo: stało tam siedmiu żeglarzy, twarze mieli groźne, ponure. Zrozumiał, że jeśli zamierzy się na kapitana, cios nie zdaży sięgnąć celu. Wybuch złości zniweczyłby wszystko, co wypracował sobie przez ostatni tydzień. Zacisnął usta. Nie mógł dać się sprowokować, musiał czekać sposobnej chwili. Postukał palcami o udo i czekał, choć doprowadzało go to do szału, było wbrew jego naturze. Musiał jednak myśleć o innych. Jego ludzie byli ważniejsi niż satysfakcja płynąca z zemsty za obelgę.

- Na pamięć mojego przodka Aleksandra, wydaje mi się, że mój ojciec ma zbyt miękkie serce, skoro pozwolił, by Rzymianie dyktowali warunki. - Pirat zmrużył oczy, jego twarz upodobniła się do jastrzębia. - Za bardzo ryzykujesz, Heleno. Wiesz przecież, jaką mają reputację. Musisz mi pozwolić, bym pozostawił tu strażników.

- Zapewniam cię, Kimonie, że wszystko w świątyni jest pod kontrolą. - Pochyliła głowę, naciągnęła szal niżej na czoło. Tullio dostrzegł na jej twarzy napięcie. - Jeśli będziemy potrzebować pomocy, to poprosimy o nią, a w chwili zagrożenia Neptun odpowie na nasze wezwanie. Tak mówi przepowiednia.

- Oni mogą próbować ucieczki, Heleno. Błagam cię, byś dla własnego bezpieczeństwa zastanowiła się nad moją propozycją. Moi ludzie będą zachwyceni, mogąc w ten sposób przysłużyć się świątyni.

Na jego twarzy odmalowała się satysfakcja, jakby ta prośba była tylko formalnością. Tullio miał nadzieję, że Helena dobrze się zastanowi przed odpowiedzią. Już raz odrzuciła ofertę piratów, a teraz musiała uczynić to powtórnie. Zmusił się do bezruchu, wiedział jednak, że jeśli ona poprosi o pomoc, to będzie musiał przystąpić do działania.

- Twój ojciec usłyszał już moją odpowiedź, Kimonie. Dlaczego miałabym teraz zmieniać zdanie?

- Spędziłaś kilka dni z tymi łajdakami i na pewno zauważyłaś, że to kłamcy, którym nie można zaufać. Błagam cię, Heleno, miej na względzie dobro świątyni i zastanów się raz jeszcze.

- Dotychczas Rzymianie zachowywali się honorowo.

- Heleno, Rzymianie i honor to sprzeczne pojęcia, dobrze o tym wiesz.

- Dałem moje słowo jako Rzymianin i jako oficer - wycedził Tullio przez zęby. Miał ochotę zapytać, jakim prawem złodziej i morderca chce oceniać czyjś honor, ale się pohamował.

- Kim właściwie jesteś? - spytał pirat. - Znałem wielu Rzymian, ale tylko nieliczni dotrzymywali słowa, jeśli nie dostali za to godziwej zapłaty.

- Marek Liwiusz Tullio.

- Słyszałem o tej rodzinie... Tak czy owak, mój ojciec dostanie za ciebie pieniądze.

- Co właściwie chcesz powiedzieć, Kimonie? Przyszedłeś tutaj i przez cały czas mówisz zagadkami. - Helena skrzyżowała ramiona na piersiach, głośno postukała czubkiem

buta o posadzkę. - Jeśli masz jakieś powody, by sądzić, że okup nie zostanie zapłacony, to wyłóż je jasno.

Napięcie na dziedzińcu zgęstniało. W oczach pirata błysnęła chciwość.

- Nie mam dowodów, tylko złe przecucie, jakie ogarnia mnie zawsze, ilekroć widzę Rzymianina. Podobne przecucie powinien mieć każdy przyzwoity człowiek.

- Jeśli nie masz dowodów, Kimonie, synu Androcelesa, to nasza rozmowa jest zakończona. - Wyprostowała się godnie. - A jeśli jeszcze raz będziesz próbował mi dyktować, jak powinny być prowadzone sprawy świątyni, to potraktuję cię gorzej.

Wzrok pirata stwardniał. Zdawało się, że Kimon zaraz uderzy Helenę. Tullio napiął mięśnie. Był gotów wkroczyć do akcji, gdy tylko kapitan podniesie rękę na przyszłą kapłankę. Nie zamierzał pozwalać, by w jego obecności obrażano i poniżano kobietę.

- Jak sobie życzysz, Heleno. - Kimon wyprężył się jak struna. - Ale nie mów, że cię nie ostrzegałem. Jeśli nabawisz się kłopotów, będziesz mogła winić tylko siebie. Ojciec przesyła pozdrowienia. Ja także czekam na prorocstwo sybilli.

Odszedł, zatrzymując się tylko na chwilę, by zgnieść kwiat między palcami. Tullio patrzył na Helenę. Stała sztywno wyprostowana, dopóki młody kapitan nie zniknął, a potem opadła na kolana i wzięła do ręki zgniecione płatki.

- To ulubiony kwiat sybilli, orchidea - powiedziała ze smutnym uśmiechem. - W tym roku doczekaliśmy się tylko jednego kwiatu, a on go zniszczył. Typowe.

Tullio podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu.

Miał ochotę przytulić ją i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale dopóki on i jego ludzie nie mieli broni, nie mógł składać pustych obietnic.

- Czy powierzyłabyś takiemu człowiekowi opiekę nad Niobe? - zapytał tylko.

Patrzyła na zgniecione purpurowe płatki. Miała ochotę powtórzyć Tulliovi wszystko, co słyszała o Kimonie, ale i tak już powiedziała zbyt wiele. Nie była jeszcze gotowa, by otwarcie wystąpić przeciwko któremuś z żeglarzy.

- To, że ktoś zniszczył kwiat, nie oznacza jeszcze, że jest złym człowiekiem.

- Nie o to pytałem.

- Kimon zawsze był życzliwy świątyni. Dostaliśmy od niego więcej darów niż od innych. - Wiedziała, że zarówno młody kapitan, jak i Tullio są w tym samym stopniu uprzedzeni wobec siebie. Być może będzie musiała jasno opowiedzieć się po jednej ze stron, lecz nie chciała podejmować żadnych kroków bez wystarczających dowodów. - Pierścienie, które nosi, to dar od ojca za wielkie ilości zboża, jakie przywiózł w poprzednim roku.

Zmarszczka między brwiami Tullia pogłębiła się.

- Od jego ojca?

- Kimon go podziwia. Nie zauważyłaś, że mają nawet takie same tatuaże? Godła Aleksandra. Kimon ma zostać następcą Androcelesa - wyjaśniła Helena szybko.

- Wiesz może, skąd Androceles wziął te pierścienie? Wydaje mi się, że gdzieś już je widziałem. Wzór jest rzymski.

- Nie mam pojęcia. Androceles ma wiele kontaktów w Rzymie. Czy to ważne? - Zauważyła cień na twarzy Tul-

lia. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Nie zareagował. - Co się dzieje?

- Może nic. - Odsunął się od niej i ukłonił sztywno. - Nie będę już dłużej zawracał ci głowy. Muszę wracać do swoich ludzi.

- Tullio, ja... - Urwała. Miała ochotę opowiedzieć mu o swoich lękach przed wejściem do jaskini, a także o zadaniu, jakie przed nią stało, ale na widok jego chłodu zmieniła zdanie. Tę podróż musiała odbyć samotnie. Wiedziała, że jest na to gotowa, przecież wielokrotnie obserwowała przygotowania ciotki Flawii do takiej wyprawy. Żałowała jednak, że nie zaufała Tulliowi wcześniej, kiedy mieli więcej czasu na rozmowę.

- Heleno, czy coś się stało? - zapytał, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się.

- Nie. Cieszę się, że dzisiaj nikt już więcej nie przyszedł. Niech bogini ma cię w swojej opiece, Tullio. - Wyprostowała się. Była dumną kapłanką Kybele, pomocnicą sybilli i jej następczynią, na którą kiedyś spłynęła część boskiej mocy bogini, a nie bluszczem. Musiała stać na własnych nogach, wejść do przybytku bogini, a potem powrócić do świata żywych. W samotnych zmaganiach musiała ocalić świątynię, nie wolno jej było prosić kogokolwiek o pomoc.

Odprowadziła go wzrokiem, a gdy zniknął za rogiem, mimo upału poczuła zimny dreszcz i mocniej owinęła ramiona szalem. Jeden z purpurowych płatków wysunął się pomiędzy jej palców i upadł na kamienie, przypominając Helenie, co powinna teraz zrobić. Zbyt długo już zwlekała.

Nie mogła prosić Tullia o pomoc. Przełknęła ślinę i we-

szła do budynku, by dokonać rytualnego oczyszczenia. Było to pierwsze z czekających ją zadań.

Tullio w ponurym nastroju dołączył do swych ludzi. Prześladował go obraz ciemnych kręgów pod oczami Heleny i jej drżących ust. Miał wielką ochotę zmusić ją, by wyznała, co ją dręczy. Zapewne chodziło o rozmowę z synem Androcelesa.

Musiał jednak czekać, aż Helena się do niego zwróci. Wiedział, że jeśli za bardzo będzie naciskał, to może utracić wszystkie dotychczasowe względy. Trzeba było zasłużyć na jej zaufanie. Musiał ją przekonać, że piraci znów zaczęli napadać na wybrzeża Italii. Potrzebował ostatecznego dowodu.

- I co? - zapytał Kwintus, wskazując głową w stronę odległej osady.

- Statek przywiózł tylko łupy. Zboże.

- Łajdacy...

Nie potrzebowali więcej słów. Tullio w milczeniu popatrzył na swych żołnierzy, którzy ćwiczyli się w walce, używając kawałków drewna zamiast mieczy.

- Nie masz nic przeciwko temu, trybunie? - zapytał Kwintus, wiodąc wzrokiem w ślad za dowódcą. - Te patyki nie przypominają drewnianych mieczy i wiklinowych tarcz używanych podczas ćwiczeń przez legionistów, ale na razie muszą wystarczyć.

- Wydałem rozkaz, by wszyscy wrócili do kwatery. Te ćwiczenia ktoś mógłby uznać za niebezpieczne. Helena wspominała, że świątynia to nie koszary.

- To tylko dla zabawy, żeby podtrzymać wojskowego du-

cha. - Kwintus otarł pot z czoła. - A poza tym, że tak powiem, chciałem im dać jakąś nadzieję.

- Twoja nadzieja omal nie doprowadziła do tego, że piraci zostawiliby tu swoich strażników. Nie pomyślałeś o tym? - Chmurnie popatrzył na centuriona, zastanawiając się, czy nie postąpił zbyt ostro. Kwintus był dobrym oficerem i wiedział, jak postępować z żołnierzami. - Skąd wzięliście te kije?

- Zostało trochę drewna po naprawach w spichlerzu. Pytałem Galie, czy możemy ich użyć, i zgodziła się.

W jego głosie, gdy wymawiał imię służącej, dało się wyczuć lekkie wahanie, a jego policzki pokryły się rumieńcem. Czyżby trafiła go strzała Kupidyna? - zdumiał się Tullio. W tej samej chwili miły, pobudzający apetyt zapach doszedł ich nozdrza i Galla stanęła przed nimi z tacą miodowych ciastek. Na ten widok żołnierze ochoczo porzucili drewniany oręż. Kwintus pobiegł do służącej i wyjął tacę z jej rąk. Oboje mieli przy tym jednakowo zaróżowione twarze.

- Galla przyniosła nam poczęstunek! - zawołał Kwintus z pełnymi ustami. - W podzięcie za pracę, którą wykonaliśmy przy szopie dla kóz.

- Zdaje się, że również wynegocjowaliście system zapłaty. - Tullio sięgnął po ciastko. Pachniało miodem i cynamonem. Była to przyjemna odmiana po zupie z jęczmienia.

- Żołnierze potrzebują jeść. Bylibyśmy głupi, gdybyśmy odmawiali takiego poczęstunku - odrzekł centurion, zasłaniając usta dłonią. - Wymieniliśmy się już przepisami na chleb. Kto by przypuszczał, po tylu latach spędzonych jako

piekarz kohorty! Może nie umiem pięknie mówić, ale za to potrafię skutecznie działać.

W jego zachowaniu zaszła wyraźna zmiana. Tullio miał nadzieję, że jej powodem są prawdziwe uczucia dla służącej, a nie tylko chęć, by ją wykorzystać.

- Sybilla jest wam bardzo wdzięczna za wasz wkład w życie świątyni. - Twarz Galii rozpromienił szeroki uśmiech.

- Cała przyjemność po naszej stronie. - Tullio ukłonił się. Po wcześniejszym spotkaniu z piratem rozmowa ze służącą podziałała na jego duszę jak balsam. Widział teraz jak na dłoni, że jego postawa przynosi efekty, i był pewien, że z czasem uda mu się przekonać świątynię do sojuszu z Rzymem. Musiał w to wierzyć. - To znaczy, że te ciastka są od sybilli, a nie od Heleny?

- Ciastka są ode mnie. - Galla poprawiła szal na głowie. - W mojej kuchni to ja wydaję rozkazy.

- Rozumiem. Chciałem tylko powiedzieć, że jesteśmy bardzo wdzięczni za tak miły dar.

Speszona Galla wymamrotała coś pod nosem. Tullio zauważył, że twarz poczerwieniała jej jeszcze bardziej.

- Jest drugi powód, dla którego tu przyszedłem, trybunie. - Spowaźniała. - Sybilla chce cię zobaczyć.

Ciastko wysunęło się z dłoni Tullia. Czyżby Helena miała jednak rację i święta wieszczka wracała do zdrowia? Co się z nimi stanie w takim razie?

- Kiedy?

- Gdy tylko znajdziesz wolną chwilę. Jest wiele spraw, o których chciałaby z tobą porozmawiać.

Przez umysł Tullia przebiegały tysiące pytań, ale jego twarz nie wyrażała nic poza zwykłą uprzejmością.

- Mój czas należy do sybilli.

Helena popatrzyła na zioła rozłożone przed nią na łożku i przełknęła łzy. Nie była już dzieckiem, lecz dorosłą kobietą. Miała ponad dwadzieścia lat. Wielokrotnie widziała, jak jej ciotka wykonywała rytuał oczyszczający i była pewna, że potrafi go powtórzyć nawet z zawiązanymi oczami.

Ta część była łatwa. Nasmarowała całe ciało oliwą z pierwszego tłoczenia, potem starannie pozbyła się jej nową metalową skrobaczką, a na koniec opłukała się w świętym źródleku, które wytryskiwało z ziemi pod komnatą sybilli. Z każdym ruchem zyskiwała coraz większą pewność, że postępuje właściwie. W obecności Tullia miała wątpliwości, teraz jednak, gdy oczyściła już ciało i przywdziała śnieżnobiałe szaty, wiedziała, że robi to, co powinna. Nie miała innego wyboru, a poza tym była dobrze przygotowana do stojącego przed nią zadania.

Zmieszała starte na pył zioła z odrobiną wina. Zabierze je ze sobą, zostawi jednak gołębicę. Gdyby zaczęła ją łapać, wszyscy dowiedzieliby się, co zamierza zrobić, a wówczas wyszłoby na jaw, że sybilla nie jest w stanie wypełniać swoich obowiązków.

Zapięła na ramieniu złotą broszę przedstawiającą lwa i przepasała biodra złotym pasem. Była gotowa. Kybele na pewno do niej przemówi. Bogini zrozumie, że Helena robi to, by ochronić świątynię. Wielka Macierz musi do niej przemówić.

Wsunęła stopy w sandały i ruszyła w stronę grotty. To była najlepsza pora. Wszyscy byli zajęci przygotowaniami do wieczery, a Galla miała inne rzeczy na głowie. Helena nie wątpiła, że służąca próbowałaby ją odwieść od jej zamiarów, ale skoro Androceles, Kimon i Zenobia połączyli siły, to należało jak najszybciej odeprzeć ich wrogie działania. Z każdym dniem autorytet, na którym opierała się władza świątyni, malał. W takich sprawach ciotka Flawia zawsze działała zdecydowanie.

Zerknęła przez ramię w nadziei, że zobaczy Tullia, ale w pobliżu nie było nikogo, nawet świątynnego kota. Potrząsnęła głową i pomyślała, że gdy wróci z jaskini, będzie musiała ostatecznie rozstrzygnąć, jak postępować z rzymskim trybunem. Tej decyzji nie można było podejmować pochopnie.

Jej sandały rytmicznie stukały na pustym dziedzińcu. Szła w stronę niewielkiej, prywatnej świątyni sybilli, która znajdowała się w pewnej odległości od pozostałych zabudowań. Przystanąła przy małym kamiennym ołtarzu i odmówiła krótką modlitwę w intencji powodzenia swej misji. Miała nadzieję, że Kybele zrozumie.

Jej dłoń zatrzymała się nad stosem przygotowanych pochodni. Ciotka zawsze z nich korzystała, Helena wiedziała jednak, że pochodnie są przeliczone, a wołała nie pozostawiać po sobie żadnych śladów. Jeśli misja się nie powiedzie, jeśli Kybele nie zechce do niej przemówić... Przełknęła ślinę, jej dłoń zadrżała. Jeśli się nie uda... to było nie do pomyslenia. Musi się udać!

Przed zamaskowanym wejściem do grotty znów się za-

trzymała. W głowie miała zupełną pustkę. Jak brzmiał ostatni rytuał? Czy ciotka coś jeszcze robiła, coś mówiła? Czy nie zapomniała o niczym ważnym?

Chłodne powietrze we wnętrzu grotty ostro kontrastowało z upalnym słońcem na zewnątrz. Poczowała na plecach strużkę zimnego potu i mocniej zacisnęła pas na biodrach, próbując odpędzić od siebie wspomnienie uścisku Tullia. W takiej chwili powinna mieć w głowie wyłącznie czyste myśli. To, co stało się na skalnym tarasie, nigdy już nie może się powtórzyć. Los jej matki był wystarczającym ostrzeżeniem.

Pochyliła się i rozsznurowała sandały, a potem starannie postawiła je na małym ołtarzu, tak jak zawsze robiła ciotka. Wyszepiała jeszcze jedną, ostatnią modlitwę do Kybele, a gdy jej wzrok przyzwyczaił się do półmroku, ruszyła przed siebie ścieżką.

- Kybele, przyszedłam tu w pokoju i harmonii, by z tobą porozmawiać.

- W końcu spotkaliśmy się, sybillo - powiedział Tullio, podchodząc do drobnej postaci spoczywającej na wielkim łożu.

W komnacie czuć było mocną woń kadzidła pomieszanej z cynamonem i mirrą. Przywiodło mu to na myśl wspomnienia z dzieciństwa. Tak samo pachniały świątynie, które wówczas odwiedził, a także panowała tu taka sama wyciszona atmosfera, takie samo wrażenie władzy.

Przyjrzał się uważniej siwowłosej kobiecie i zauważył jej podobieństwo do siostrzenicy.

- To prawda, Rzymianinie - odrzekła, wyciągając do niego

rękę. Jej głos był równie dźwięczny jak głos Heleny, słyhać w nim było, że sybilla przywykła do wydawania rozkazów.

- Muszę ci podziękować za gościnność okazaną nam przez świątynię. - Tullio zastanawiał się gorączkowo, czy Helena powtórzyła sybilli treść ich rozmowy.

- Drogi bogini są niezbadane, Rzymianinie. - Ciemnozielone oczy zdawały się przeszywać go na wylot. Kapłanka krótko skinęła głową, jakby zadowolono ją to, co zobaczyła, a potem na jej twarzy pojawiło się zmęczenie. - Ja nie podjęłabym takiej decyzji.

- Mimo wszystko Rzym jest ci wdzięczny. Republika zawsze docenia wyciągniętą przyjaźnię dłoń.

- Przyjaźń Rzymu jest ściśle związana z jego interesami.

- A czy tak nie jest zawsze i wszędzie? Czy piraci, przepraszam, żeglarskie rody pozostawałyby z wami w przymierzu, gdybyście nie zapewniali im bezpiecznej przystani?

Sybilla roześmiała się serdecznie.

- Jesteś bystry, Rzymianinie. Lubię bezpośredniość.

Kybele dobrze wybrała.

- Co masz na myśli? Mój pobyt tutaj nie ma nic wspólnego z boginią. - Pohamował słowa potępiające wszelkie praktyki religijne, uważał bowiem, że służą przede wszystkim gromadzeniu bogactw poprzez ogłupianie ludzi, czego najlepszym dowodem była jego matka, która w świątyniach zostawiła fortunę, niczego w zamian nie zyskawszy. Wzorem swych przodków wierzył wprawdzie w bogów, ale nie wierzył ani w ich sługi, ani w różne obrzędy. Nie mógł jednak wyłożyć tego sybilli, potrzebował bowiem tej kobiety i jej władzy.

- Przed boginią nic się nie ukryje. Przywiodła cię tu w jakimś celu. Nie wiem jeszcze w jakim.

- Moim jedynym celem i troską jest to, jak mam doprowadzić moich ludzi z powrotem do Rzymu. - Gdy wypowiadał te słowa, zdał sobie sprawę, że nie mówią prawdy. Jego cel już się zmienił. Teraz przede wszystkim zależało mu na tym, by ocalić Helenę i jej lud przed okrucieństwem piratów. Nie miał wątpliwości, że gdy tylko Androceles i jemu podobni dowiedzą się o chorobie sybilli, zwrócą się przeciwko wyspie. Przypomniał sobie rozmowę z Kimonem i zrozumiał, dlaczego Helena zdecydowała się na tak wielkie ryzyko.

- Wiesz, że mam rację, i twoje serce to rozumie, nawet jeśli umysł jeszcze tego nie pojął. - Na ustach Flawii pojawił się cień uśmiechu.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Zapach kadzidła zaczął już mącić mu umysł. Zmusił się do skupienia. Może sybilla rzeczywiście była świętą kobietą, on jednak nie zamierzał dać się ogłupić przez kombinację dymu i rytuału.

- Obyś znalazł to, czego szukasz, Rzymianinie. - Przymknęła oczy. Jej oddech stał się spokojniejszy, a dłoń spoczywająca na prześcieradle rozluźniła się. Rozmowa była zakończona.

Na zewnątrz Tullio odetchnął głęboko, próbując oczyścić umysł z mgły, i uśmiechnął się z lekką ironią. Nawet najprostsza rozmowa z sybillą pełna była zagadek. Wszystkie wieszczki tak postępowały, niezależnie jakim bogom służyły, wiedział o tym aż za dobrze, towarzysząc matce w jej tragicznej peregrynacji po świątyniach. Tak naprawdę

były to puste słowa, którym sens nadawali słuchacze, strapieni pielgrzymi, szukający rady. Każdemu zdaniu można nadać znaczenie, jeśli bardzo się tego pragnie.

Mimo to zastanawiał się, co właściwie sybilla chciała mu przekazać.

Wychodząc zza rogu, zderzył się z drobną postacią. Niobe. Przytrzymał ją delikatnie.

- Powiniennem bardziej uważać - rzekł z zakłopotaniem.

Dziewczynka rzuciła mu uśmiech i drobnymi palcami pociągnęła go za tunikę. Wyraźnie chciała, by poszedł z nią w kierunku przeciwnym do tego, w którym zmierzał.

- Och, wybacz, ale muszę wrócić do moich towarzyszy, niedługo będzie kolacja, jestem bardzo głodny. Jutro pójdę z tobą. Możemy nazbierać kwiatów. Matka nauczyła mnie, jak się plecie wianki. Chcesz, żebym ci go zrobił?

Niobe potrząsnęła głową, zdenerwowana tupnęła nogą i jeszcze raz pociągnęła go za tunikę, a potem wzięła za rękę. Tullio przykucnął przy niej.

- Czy coś się stało? Czy mogę ci w czymś pomóc?

Dziewczynka energicznie pokiwała głową.

- Czy chodzi o jedną z twoich gęsi?

Zaprzeczyła. Przesunął dłonią po włosach, żałując, że nie ma przy nim Heleny. Ona świetnie rozumiała Niobe.

- Czy coś się stało moim ludziom?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Czy ludzie Androcelesa gromadzą się, by zaatakować świątynię?

Niobe szeroko otworzyła oczy i znów potrząsnęła głó-

wą. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Cierpiała, że Tullio jej nie rozumie.

- W takim razie o kogo chodzi? Co się stało? - Ale jeszcze zanim zadał te pytania, wiedział już, o kogo Niobe się martwi. Coś się stało z Heleną. Serce zamarło mu w piersi, ale zmusił się do zachowania spokoju.

- Czy chodzi o Helenę? Powiedz mi natychmiast - zażądał, chwytając dziewczynkę za ramiona.

Mała pokiwała głową, a potem z pobladłą twarzą uczyniła palcami gest oznaczający chodzenie, a potem upadek.

- Co się stało z Heleną?!

Tullio zaczął się modlić do Jowisza i do wszelkich innych bogów, którzy mogliby go akurat słyszeć, by Niobe się pomyliła i by z Heleną wszystko było w porządku.

- Chcesz, żebym teraz z tobą poszedł?

Idąc za dziewczynką przez labirynt ciasnych przejść, zaczął się obawiać najgorszego. Poganiał Niobe, by szła szybciej, choć i tak prawie biegła. W końcu zatrzymali się przed zamaskowanym wejściem do jaskini. Sądząc po symbolach namalowanych na zewnątrz i małym kamiennym ołtarzu, na którym leżała skromna ofiara z kawałków chleba i kadzidła, było to święte miejsce. Tullio zawahał się. Mimo wyznawanych poglądów, na ten moment wróciły do niego przesady matki i obawiał się zbezcześcić święte miejsce. Tak wiele razy słyszał, że bogowie surowo karzą za podobne czyny, może było w tym coś z prawdy?

Wejście do jaskini ziało czernią.

- Czy jesteś pewna, że Helena tam jest, że ma jakieś kłopoty i potrzebuje pomocy?

Gdy Niobe pociągnęła go w stronę wejścia, przestał się wahać. Siegnął po lampkę oliwną, zapalił ją i zajął do środka.

Kiedy stanął we wnętrzu świątyni, poczuł silny, nieprzyjemny zapach siarki i czegoś jeszcze, od czego kolana zaczęły pod nim drżeć. Pamiętał opowieści o górnikach, którzy wkopali się głęboko pod ziemię i ginęli, pokonani przez demony kopalni. Czy właśnie stało się coś takiego? Jak właściwie sybilla porozumiewała się z Kybele? Co tam było, w tej pieczarze ukrytej głęboko pod powierzchnią ziemi?

- Heleno! - zawołał.

Echo odpowiedziało mu wielokrotnie. Jak duża i jak głęboka była ta jaskinia? Czekał przez chwilę, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Dokoła panowała cisza przerywana tylko odległym odgłosem kapiącej gdzieś wody. Serce mu się ścisnęło. Gdzie ona była? Obejrzał się przez ramię i zobaczył zrozpaczoną twarz Niobe. Dziewczynka opadła na kolana i patrzyła na niego błagalnie.

- Znajdę ją. Niewątpliwie poszła porozmawiać z boginią i jest bezpieczna - powiedział pewnym głosem.

Miał nadzieję, że te słowa okażą się prawdziwe. Zakrył twarz rękawem tuniki i znów postąpił do przodu. Nic. W jaskini było zupełnie pusto. Ktokolwiek był tu wcześniej, musiał już dawno wyjść. Zwrócił się w stronę wyjścia i w tej samej chwili zauważył jasną plamę. Po drugiej stronie pieczary bezwładnie leżała postać w białej szacie.

Rozdział dziewiąty

Czarna, wirująca mgła otoczyła Helenę. Trzymała ją w swoim uścisku i nie pozwalała się poruszyć.

Bogini nie przemówiła do niej i Helena wiedziała, że powinna oddalić się stąd jak najszybciej, stopy jednak miała ciężkie, jakby zrobione z ołowiu. Spróbowała podnieść nogę, ale wydawała się przyspawana do podłoża.

Lodowata mgła była coraz bliżej. Helena ukłękła i zaczęła się czołgać w stronę wyjścia. Jedno kolano, potem drugie. Ostry kamień skaleczył jej dłoń. Zatrzymała się i podniosła rękę do ust. Poczuła smak krwi.

Nigdy nie zostawiaj śladów krwi. To była pierwsza lekcja, jakiej udzieliła jej ciotka. Powinna się podnieść, ale nie miała na to sił.

Wejście do jaskini, przywołujące ją światłem, wydawało się bardzo odległe. Jasna plama zmieniała się w oczach i poruszała na boki. Helena przetarła dłonią czoło i poczuła pod palcami lepki pot. Czarna mgła, zimna i wilgotna, kłębiła się wokół jej kostek. Znow spróbowała poruszyć lewą nogą, potem prawą. Każdy kolejny ruch kosztował ją coraz

więcej wysiłku, a odległy poblask nie chciał przybliżyć się nawet o krok.

W końcu czarna mgła zasłoniła światło i wszystko pograżyło się w ciemnościach. W głowie Heleny rozbrzmiewały tysiące głosów. Krzyki odbijały się echem od sklepienia jaskini. Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że to ona woła o pomoc. Mgła atakowała ją jeszcze mocniej, zgniatając jej pierś, wysysając oddech z płuc, przyciskając ją do ziemi.

Musiała zaczerpnąć powietrza, lecz płuca piekły żywym ogniem. Przy każdym oddechu mgła napierała coraz bardziej, wyciskając z niej resztki tlenu. Podłoże, przedtem ostre i twarde, teraz stało się miękkie jak puch. Uznała, że poleży tu przez chwilę i zbierze siły, a potem spróbuje jeszcze raz.

Ostatnią jej myślą było, że skoro poniosła porażkę, to widocznie nie była godna dostąpić rozmowy z Kybele. Bogini ukarała ją za pychę. Nikt nie wiedział, gdzie jej szukać, toteż nie mogła liczyć na żadną pomoc. Mgła nie ustępowała, wsączała się w nią z trucicielską, płonąca mocą. Helena poddała się, niezdolna walczyć dłużej.

Nagle jakiś głos przedarł się przez ciemności, wołając ją po imieniu. Tullio? To niemożliwe. Nie mógł przecież wejść do jaskini, to było zakazane. Musiała go ostrzec, by trzymał się z daleka od tego miejsca. Otworzyła oczy i z wysiłkiem wciągnęła powietrze. Chciała podnieść głowę i odpowiedzieć na wołanie, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Powieki opadły, mgła znów zaczęła ogarniać ją całą. Helena pragnęła tylko jednego: zasnąć na zawsze.

Nagle poczuła, że płynie w powietrzu. Jej głowa nie opierała się już o zimne, twarde kamienie, lecz o miękkie ciało, policzek dotykał szorstkiej wełny, pod którą równo biło czyjeś serce. Tullio, to musiał być on. Wiedziała, że to on. Znalazł ją w świętej jaskini. Ale jak tego dokonał? Skąd wiedział? Chciała go o to zapytać, ale nie była w stanie sformułować najprostszego zdania. Jakie to zresztą miało znaczenie? Był tutaj, a mgła zaczęła ustępować. Odetchnęła głęboko, spodziewając się, że jej płuca znów wypełni płomień, ale nic takiego się nie stało, poczuła bowiem czyste, świeże powietrze. Napawała się nim z rozkoszą, a po chwili poczuła, że znów stoi na własnych nogach. Była jednak bardzo osłabiona, zimno przenikało ją do szpiku kości. Przewrzenie, jakie czuła w jaskini, powróciło. Rozpaczliwie wyciągnęła ręce, jakby chciała odepchnąć od siebie całe zło.

Poczuła przy ustach kubek.

- Wypij to - nakazał Tullio.

Gdy otworzyła usta, kilka kropeł świeżej wody spłynęło jej do gardła. Co za cudowne uczucie! Z rozkoszą odchyliła głowę do tyłu. Chłodny płyn przepływał przez jej przełyk, oczyszczając ją i wzmacniając. Zamrugała powiekami i przed jej oczami zamajaczyła twarz Tullia. Westchnęła z ulgą.

Tullio powiedział coś, co nie było skierowane do niej. Potrząsnęła głową, by pozbyć się brzęczenia w uszach, rozprostowała ramiona, rozmasowała kark, jak ktoś, kto po morderczym wysiłku dochodzi do siebie. Ramiona Tullia znów ją otoczyły. Obróciła głowę, wsłuchując się w równe

bicie jego serca. Nie mogła zebrać myśli. Po chwili poczuła, że leży. Ramiona Tullia cofnęły się. Zadrżała, szukając bezpieczeństwa i ciepła jego ciała. Czy to był tylko sen? Po rytualnej ablucji wybrała się do świątyni, pamiętała też, jak odmierzała zioła i tłukła je na proszek w moździerz...

Przetarła oczy i zobaczyła Tullia, który stał nad nią ze zmarszczonym czołem. To musiał być sen. W myślach czuła zamęt, przez umysł przepływały jej miliony pytań. Uniosła się na łokciu i spróbowała usiąść, ale zakręciło jej się w głowie i znów opadła na posłanie. Zaniepokojony Tullio natychmiast pochwycił ją za ramiona i oparł na poduszkach. Poczowała jego ciepły, korzenny zapach. Pachniał jak ciastka miodowe. Wyciągnęła do niego rękę.

Co by było, gdyby ktoś zobaczył ją w tej chwili? Musiałaby wyjaśnić, co się stało, a wówczas... Obejrzała się przez ramię, szczęśliwie nikogo oprócz Tullia nie było w komnacie. Poruszyła ręką i potrąciła statuetkę Kybele, stojącą na stoliku obok łóżka. Posążek upadł na podłogę. Tullio pochylił się i postawił go z powrotem na miejsce. Wszystkowiedzące oczy Kybele patrzyły prosto w twarz Heleny. Odwróciła głowę.

- Odzyskałaś już przytomność. Zostawię cię teraz. Niedługo strażnicy wypuszczą lwy. - Głos Tullia był cichy i kojący. - Śpij, musisz odzyskać siły.

Od jak dawna był tutaj i patrzył na nią?

Nie pamiętała nic oprócz duszącej czerni jaskini. Poszła tam, chcąc stanąć twarzą w twarz z boginią, ale w odpowiedzi otrzymała tylko mrok. Czerń, która chciała ją pochłoniąć. Przypomniała sobie niejasno, że ktoś ją niósł.

- Zostań ze mną - szepnęła chrapliwie wyschniętymi ustami. Chciało jej się pić, czuła nieprzyjemny posmak. - Daj mi wody z miodem.

- Jeśli jestem ci potrzebny, to zostanę. - Uśmiechnął się i przyłożył kubek z wodą do jej ust.

Delikatnie dotknęła jego palców. Każdy łyk wody dawał jej siłę. Nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu była tak spragniona. Po chwili Tullio powtórnie napełnił kubek, wypić do dna. Znow nalał do niego wody i postawił na stoliku przy posążku Kybele.

- Będzie pod ręką na wypadek, gdy zechce ci się pić.

Patrzyła na jego pierś unoszącą się w oddechu. Uratował ją, ale jak doszło do tego, że ją znalazł? Jakim sposobem odkrył wejście do świątyni? To było święte miejsce Kybele, tak dobrze ukryte, że sama dowiedziała się o jego istnieniu dopiero w dniu swoich dziesiątych urodzin. Tylko wybrańcy bogini mieli prawo wstępu do jaskini. Każdy, kto wchodził tam bezprawnie, narażał się na pewną śmierć. Tullio jednak przeżył, a bez jego pomocy nie wróciłyby stamtąd żywa. Przetarła dłonią oczy. Ręce i nogi znow zaczęły jej drżeć.

- Skąd wiedziałeś, że grozi mi niebezpieczeństwo?

- Niobe widziała cię, gdy szłaś do jaskini, i przybiegła po mnie. Znalazłem cię nieprzytomną.

- Gdzie jest Niobe? - Helena rozejrzała się z niepokojem. W pomieszczeniu nie było nikogo oprócz Tullia. Spróbowała się podnieść i lniane prześcieradło zsunęło się z jej ciała. Miała na sobie tylko spodnią tunikę, nic więcej. Szybko przykryła ramiona. - Czy ktoś nas widział, kiedy mnie tu niosłeś?

- Wróciła do swoich gęsi. Zaczekała, aż przyniosłem cię tutaj, a potem poszła. Nikogo po drodze nie spotkaliśmy. Niobe zna wszystkie tajemne przejścia. - Pochylił się nad nią i stanowczo popchnął z powrotem na poduszki.

Jego twarz znalazła się tak blisko, że Helena dostrzegła każdy włoszek zarostu na podbródku i różnobarwne plamki na tęczęwkach. Jak na mężczyznę, miał niezwykle długie rzęsy.

- Musisz odpocząć, połóż się. Powietrze w tej jaskini było zatrute. Pozbawiło cię sił.

- Co to znaczy? - Oparła się na łokciach i spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czyżby on, przybysz, wiedział coś, o czym ona, pomocnica i następczyni sybilli, nie miała pojęcia? - Powietrze w jaskini jest takie samo jak wszędzie.

- Cuchnęło zgniłymi jajami, oddychałem z trudem. - Jego twarz spoważniała. - Dlatego straciłaś przytomność. Gdybyś została tam trochę dłużej, mogłabyś już nigdy nie wrócić. Mój wuj był właścicielem kopalń, stąd wiem, że pod ziemią trzeba bardzo uważać. Kiedy ta jaskinia była używana po raz ostatni?

- Wtedy, kiedy znalazłam w niej ciotkę Flawię.

- To może wyjaśniać, dlaczego sybilla zachorowała.

Bardzo chciała w to wierzyć. Czy rzeczywiście chodziło o złe powietrze? Również słyszała o zabójczych wyziewach w kopalniach, przez które zginęło wielu górników. Przygryzła usta i wyprostowała się, przełamując słabość mięśni. Lecz jaskinia nie jest kopalnią, tylko świętym przybytkiem bogini. Helena nie miała złudzeń. Choroba nie miała nic wspólnego z zatrutym powietrzem. Chodziło o przychyl-

ność Kybele. Z pewnością i ona, i ciotka Flawia, a może nawet wszyscy mieszkańcy wyspy zrobili coś, co nie spodobało się bogini, a choroba Flawii była jej zemstą. W ten sposób Kybele obwieszczała całemu światu, że potrzebuje nowej kapłanki. Helena czuła się upokorzona. Dotychczas sądziła, że to ona jest wybrana przez boginię, okazało się jednak, że nie. Kybele jej nie chciała.

Wyciągnęła rękę i położyła statuetkę twarzą w dół, a gdy Tullio chciał znów ją postawić, przytrzymała jego przegub.

- Kybele chroni swój lud - powiedziała, starając się panować nad głosem. - Zrobiłam wszystko tak jak trzeba. Zażyłam zioła, wykapałam się w świętym źródle. Powinnam być bezpieczna. To była decyzja Kybele. To nie miało nic wspólnego z powietrzem. Gdyby taka była wola bogini, wyszłabym z jaskini w pełnym zdrowiu, tak jak moja ciotka wiele razy.

Niewypowiedziana prawda zawisła między nimi. Helena wpatrywała się w biegnący dokoła pod sufitem fryz, który przedstawiał winorośl. Gdyby Tullio wyrzekł te słowa na głos, łatwiej byłoby jej go znienawidzić i zapomnieć, że wołała go w chwili rozpaczy. Wzywała Rzymianina, a nie Kybele. I Rzymianin przyszedł. Ocalił ją od losu, który zesłała jej bogini. Była mu winna życie.

- Widziałem ludzi cierpiących na chorobę podziemi i wiem, jak to wygląda, Heleno. Nie chodzi tu o względy bogini, ale o zwykły rozsądek. Nie wolno przebywać w miejscach, gdzie powietrze jest niedobre. Taka jest prawda, nic więcej w tym się nie kryje, uwierz mi.

Delikatnie dotknął jej ust, napełniając całe ciało ciepłem.

Bardzo chciała wierzyć w jego słowa. Może to nie była wola bogini, tylko coś innego.

- Czy jest coś jeszcze, co sybilla powinna zrobić, a czego ty nie zrobiłaś? - zapytał. - Czy to możliwe, że zapomniałaś o jakimś szczególe? Bywa, że coś, co z czasem staje się tajemnym rytuałem, tak naprawdę ma swoje praktyczne uzasadnienie.

- Sybilla zawsze zabiera ze sobą gołębicę, ale ja nie chciałam zwracać na siebie uwagi. Ptaki głośno krzyczą, wszyscy by się zbiegli. - Poczuła wielką ulgę. A więc jednak było możliwe, że nie popadła w niełaskę bogini, tylko po prostu nie wykonała pełnego rytuału i dlatego Kybele nie przyszła jej z pomocą. - Sybilla zawsze też bierze ze sobą zapaloną pochodnię, ale ja nie potrzebowałam tego. Dobrze widzę w ciemnościach. - Na wspomnienie nieprzeniknionej czerni pieczary przeszedł ją dreszcz. Marzyła wtedy o świetle, ale było już za późno. Powietrze poruszyło się, usłyszała szelest tysiąca skrzydeł, a potem zadławiła ją schodząca na dół czarna mgła. Gdy zadrżała, wspominając te straszne chwile, Tullio mocniej zacisnął palce na jej dłoni. Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Myślisz, że niektóre rytuały wynikają z praktycznej potrzeby, a nie z niepojętej woli bogów? Lub nie są li tylko ozdobnikami, mającymi uwznioślić obrzędy w oczach tłumów? Wiem, że ciotka od siebie dodała kilka szczegółów, by odprawiane publicznie ceremonie jeszcze godniej świadczyły o wielkości Kybele... - Zadumała się chwilę. - Ludzie wszystko przyjmują na wiarę, nikt się nad tym nie zastanawia, ale gdyby pomyśleć o tym głębiej... jaki w tym sens, by za uchybienie w rytuale bo-

gini miała wybuchać gniewem? Ten, kto jest czystego serca, nie powinien obawiać się niczego ze strony Kybele, jest przecież naszą Wielką Macierzą...

Tullio spojrział na nią z wielką uwagą, uśmiechając się przy tym nieznacznie. Nie kwestionował istnienia i nadprzyrodzonej mocy bogów, lecz nie wierzył w kapłanów jako wybranych przez nich ziemskich reprezentantów. Ostatnie zdanie wypowiedziane przez Helenę dowodziło, że w głębi ducha czuła podobnie, choć oczywiście przesiąknięta była świątynną obyczajowością i jej stosunek do obrzędów był inny.

- Heleno, wiele świątyń zwiedziłem, dopytywałem się o tysiące szczegółów i mam pewność, że rytuały, a na pewno ich większość, wywodzą się z praktycznych powodów, które jednak, powtarzane przez kapłanów i wiernych, po jakimś czasie gubią swoje pierwotne znaczenie i stają się tajemniczymi misteriami ustanowionymi przez bogów. W każdym razie ludzie w to wierzą. Ot, najprostszy przykład z moich stron. Zioła mają lecznicze własności, lecz by ich boska moc była największa, nakazuje się je zbierać przed świtem podczas pełni księżyca na skraju lasu. Dlaczego podczas pełni? Bo jest jasno. Dlaczego przed świtem? Bo wtedy rosa dodaje im świeżości. A dlaczego na skraju lasu? Bo tam najbujniej rosną. To są praktyczne wskazówki, Heleno. Lecznicza moc ziół pochodzi od bogów, lecz sposób, w jaki się z tej mocy korzysta, zależy od ludzi, którzy patrzą, widzą i wyciągają praktyczne wnioski, a to, że przemieniają się one w misteria, to już zupełnie inna sprawa. Jestem pewien, że tak samo jak w przypadku ziół, większość

innych rytuałów powstała w podobny sposób. - W polczku Tullia pojawił się dołeczek. - Twoja ciotka dobrze wiedziała, że powietrze w jaskini jest trujące, dlatego, jako osoba rozsądna, zabezpieczała się przed zabójczymi wyziewami, a te czynności stały się boskim rytuałem w oczach tych, którzy nie rozumieli ich praktycznego znaczenia.

-Dlaczego musiała się zabezpieczać? Przecież ciotka znana jest z trafności swoich przepowiedni, co jest widomyim znakiem łask, jakimi obdarzała ją Kybele. Bogini powinna ją chronić, a nie narażać na niebezpieczeństwo.

- Być może Kybele, wierząc w mądrość Flawii, specjalnie stworzyła te utrudnienia, bo była pewna, że jej umiłowana sybilla poradzi sobie z nimi, w przeciwieństwie do osób niewtajemniczonych. Po prostu prawdziwi kapłani, natchnieni przez bogów, korzystają ze wszystkiego, co mają do dyspozycji. Odrzucenie tego jest odrzuceniem darów pochodzących od bóstw. Każdy rytuał ma swój praktyczny cel. Kapłani zajmujący się leczeniem najlepiej, jak potrafią, wykorzystują zioła, Flawia w sobie tylko znany sposób docieka mądrości Kybele, dzięki czemu jest sławną wieszczką. Gdy jednak postępuje się niewłaściwie, odrzuca się dar boga. Zioła tracą swoją leczniczą moc, nie słyszy się odpowiedzi boga na zadane pytanie...

Helena poruszyła się niespokojnie. Czy rzeczywiście odrzuciła dar Kybele? Może Zenobia miała rację, oskarżając ją o pychę. Teraz sama myśl o jaskini napełniała ją przerażeniem. Musiała zająć umysł czymś innym.

- Dużo wiesz o religiach i misteryjnych praktykach - uważała.

- Wspominałem już, że moja matka odwiedziła chyba wszystkich kapłanów, wróżbitów i szarlatanów w całej Italii, szukając lekarstwa dla mojej niemej siostry. - Tullio z ironicznym uśmiechem przesunął ręką po włosach. - Ciągnęła mnie wszędzie ze sobą, aż wreszcie, gdy zbliżałem się do męskiego wieku, zbuntowałem się, lecz co zobaczyłem, to zobaczyłem. Poznałem prawdziwych kapłanów, odkryłem praktyczny sens wielu rytuałów, widziałem jednak też wielu oszustów, którzy zamiast boskiej mocy, reprezentowali tylko kuglarskie umiejętności. - Znów uśmiechnął się z ironią. - A siostra przemówiła, gdy matka omal nie spadła w przepaść. Sama doprowadziła do cudu.

- Ludzie oczekują świętej muzyki, tajemnych zaklęć, kadzideł i niepojętych efektów, a tak naprawdę liczy się tylko wiara. Z pewnością to ona sprawiła cud. Twoja matka i siostra wierzyły głęboko, a w owym zdarzeniu z przepaścią widzę palec boży. Bóstwa działają poprzez znaki, by ludzie mogli odczytać ich wolę.

Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. Helena przesunęła językiem po wyschniętych wargach, próbując się skupić na dyskusji o istocie wiary, a nie na uczuciach, które w niej Tullio wzbudzał. Chciała, żeby jej dotknął, chciała poczuć jego skórę na swojej.

- Pochodnie i ptaki to coś zupełnie innego niż dym i zwierciadła, Heleno.

- Wiedziałam, co robię. - Obracała w palcach rąbek przykrycia. - Wiem, że ryzykowałam, ale postąpiłam tak dla dobra świątyni, nie dla mojej próżnej chwały czy zysku.

- Najważniejsze jest dla ciebie dobro świątyni? Swoje od-
suwasz na dalszy plan?

- Ty też kierujesz się potrzebami swoich ludzi, nie swo-
imi. Chciałeś przyjąć na siebie karę wymierzoną twojemu
centurionowi.

- Zrobiłem to, co musiałem.

- Właśnie, to, co musiałeś... Ty jesteś dowódcą, ja repre-
zentuję sybillę. Władza to nie zaszczyty, ale obowiązek i od-
powiedzialność za innych. - Gdy wyprostowała się, jej tu-
nika rozchyliła się pod szyją, a narzuta opadła na podłogę.
Błysk w oczach Tullia świadczył o tym, że przez rozcięcie
dostrzegł jej piersi. Żadne z nich się nie poruszyło. Serce
Heleny biło tak mocno, że słyhać je było chyba w całym
pomieszczeniu. Szybko zebrała brzegi tuniki.

Podniósł lniane nakrycie z podłogi i narzucił na
Helenę, a potem lekko dotknął jej twarzy. Czy był to
zwykły gest przyjaźni? Ona jednak chciała czegoś wię-
cej niż tylko łagodnego dotyku. Ogarniały ją nieznane
dotąd emocje.

- Heleno, nie wolno ci narażać życia - powiedział
cicho. - Bez ciebie świątynię spotka straszny los.

- Nie narażałam życia... w każdym razie nie robiłam te-
go świadomie.

- Powiniennem już pójść. - Nie poruszył się jednak
z miejsca, tylko wciąż patrzył na nią wygłodzonym
wzrokiem. - Powiniennem wrócić do swoich ludzi. Jesteś
już bezpieczna.

Znów przypomniała sobie czarną mgłę. Czy ta mgła
wróci, gdy Tullio odejdzie? A jeśli to tylko sen i za chwilę

obudzi się w ciemnej pieczarze, gdzie jedynym dźwiękiem jest powtarzające się w nieskończoność echo jej rozpaczliwych wołań?

- Nie chcę być sama. Nie odchodź jeszcze. Obiecałeś, że zostaniesz, jeśli cię poproszę.

Delikatnie dotknęła jego policzka. Tullio stał nieruchomy jak marmurowy posąg. Powiodła dłonią wzdłuż jego ramienia i poczuła ciepło twardych mięśni, on jednak nie poruszył się nawet wtedy, kiedy wzięła go za rękę.

Pomyślała, że Tullio zaraz odejdzie, nie czuje bowiem tego samego co ona.

- Heleno...

To jedno słowo wystarczyło. Była już pewna, że Tullio chce ją opuścić. Ogarnęła ją przemożna tęsknota. Wpatrywała się w jego twarz, by dobrze ją zapamiętać. Przywoływać będzie to wspomnienie do późnej starości, wspomnienie człowieka, który ocalił ją od czarnej mgły. Znów wyciągnęła rękę i rozchyliła usta. Tullio przelotnie dotknął palcem jej warg.

- Cicho. Jesteś bezpieczna. Śpij dobrze.

Odwrócił głowę w stronę wyjścia. Nie mogła mu na to pozwolić. Musiała wiedzieć na pewno. Splotła palce z jego palcami i przyciągając go do siebie, uniosła twarz i przelotnie dotknęła ustami jego warg. Usłyszała stłumiony jęk.

Tullio spojrzał na nią, odgarnął włosy z jej czoła.

- Mówiłaś, że przed wejściem do jaskini zażywałaś jakieś zioła.

- Tak. Miksturę, która miała uchronić mnie od chłodu

i ułatwić rozmowę z boginią. - Gdy Tullio podniósł się i poprawił tunikę, spytała szybko: - Dokąd idziesz?

Przez chwilę patrzył na zarysy jej ciała pod prześcieradłem i rozrzucone na poduszce ciemne włosy. Była to jedna z najtrudniejszych decyzji w jego życiu, nie mógł jednak ryzykować. Nie chciał, by Helena mogła mu potem rzucić w twarz oskarżenie, że cynicznie ją wykorzystał, gdy była pod działaniem jakiejś tajemniczej mikstury. Nie wolno mu było doprowadzać do takiej sytuacji, na nim bowiem spoczywała cała odpowiedzialność za pomyślność misji. Musiał zapomnieć o pragnieniach ciała, zbyt wiele przecież od niego zależało.

Jeszcze raz obrzucił Helenę spojrzeniem, a potem podsunął prześcieradło wysoko aż pod jej brodę. Otulił ją jak dziecko i pocałował w czoło. To był pocałunek przyjaciela, brata.

- Heleno, nie mogę tu zostać. Nie doszłaś jeszcze do siebie.

- Dlaczego?

Jej głos brzmiał normalnie, ale źrenice nadal miała zwężone. Nie miał pojęcia, co zażyła, słyszał jednak różne historie o tym, jak sybille zachowywały się po rozmowach z bogami. Bywało, że zaspokajały głód ciała z pierwszym napotkanym mężczyzną, a jego duma domagała się, by Helena pragnęła jego, a nie po prostu kogokolwiek, byle tylko ugasił narkotyczną żądzę.

- Rano, gdy działanie ziół ustanie, możesz żałować tego, co zrobiłaś.

- Nie będę żałować.

Wyglądała tak niewinnie, a zarazem tak kusząco... Z trudem oderwał od niej wzrok, całą siłą woli powstrzymując się, by nie porwać jej w objęcia.

- Któregoś dnia zostanę z tobą, ale nie po to, by odpędzić grozę jaskini. Nie będziesz mogła wtedy powiedzieć, że wykorzystałem sytuację.

- Tym razem to ty zachowałeś kontrolę.

- Musiałem, Heleno.

- Idź już, proszę... - Ukryła twarz w poduszkach. - Jasne jest, że mnie nie chcesz.

Miał ochotę uderzyć pięścią w ścianę.

- Heleno, moglibyśmy zostać kochankami, ale bardziej cenię sobie twoją przyjaźń - szepnął.

Nie zareagowała. Wyszedł cicho i ruszył do tajemnego przejścia, które wcześniej pokazała mu Niobe.

Rozdział dziesiąty

Popołudniowe słońce ogrzewało jej kark, gdy czesała wełnę. Była to prosta czynność, którą zwykle wykonywała Galla lub inna służąca, teraz jednak Helena nie była w stanie skupić się na niczym innym. Nadal osłabiona, nie była jeszcze zdolna zająć się przypisanymi obowiązkami, odłożyła je więc na później.

Przespała cały poprzedni dzień i dzisiejsze przedpołudnie, a potem obudziła się z głębokim poczuciem zażenowania. Czy naprawdę prosiła Tullia, by ją posiadł? Powinna być mu wdzięczna, że odmówił. Najgorsze było to, że nawet teraz tęskniła do jego dotyku. Chciała, by jej pragnął, by uważał ją za kobietę powabną, choć ciotka Flawia często powtarzała, że uroda szybko przemija i że liczy się to, co wewnątrz.

Ubrała się i uczesała bardzo starannie. Miała na sobie różową suknię, a gładko zaczesane włosy zebrała w węzeł na karku. Obok niej leżał odrzucony szal. Przeciagnęła grzebieniem po zmierzwionej wełnie i wprawnym ruchem wyplątała z niej kłęb śmieci. Musiała przestać wreszcie my-

śleć o Tulliu i o jego rzymskich obyczajach. Sojusznikami świątyni byli żeglarze. To oni zapewniali przetrwanie wieśniakom, a nie ten rzymski trybun o mocnych ramionach.

Żaden z żeglarzy nigdy nie wyratowałby jej z jaskini, podszeptał zdradziecki głos w jej duszy, ale uciszyła go szybko.

- Czy zastanawiałaś się już, co powiesz Androcelesowi? Dzisiaj są idy - powiedziała Galla, stając przed nią z rękami opartymi na biodrach spowitych w kremową szatę.

- To moja sprawa, Gallo.

- Heleno, wiesz przecież, że Flawia nie czuje się dobrze. Będziesz musiała powiedzieć Androcelesowi o jej chorobie. Powinnaś to zrobić już wcześniej.

Niewypowiedziany podtekst tych słów zawisł pomiędzy nimi. Prostolinijna Galla wierzyła, że żeglarze dadzą im czas i nie będą się domagać ustępstw, Helena jednak nie mogła sobie pozwolić na takie zaufanie. Podjęła już decyzję i zamierzała przy niej wytrwać.

- Wszystko jest w porządku. Otrzymałam odpowiedź od Kybele.

- Ty?! - Galla gwałtownym gestem nakreśliła w powietrzu znak odganiający złe duchy. - Naprawdę to zrobiłaś? Skoro tak, to już rozumiem, skąd się wzięła twoja choroba. A ja myślałam, że to zwykły ból głowy z przepracowania... Heleno, podjęłaś wielkie ryzyko! To było głupie. Powinnaś była mnie uprzedzić.

- Po co? Jak mogłabyś mi pomóc?

- Przypilnowałabym, żeby nie stało ci się nic złego. - Galla odsunęła na bok koszyk z wełną, usiadła obok Heleny

i otoczyła ją ramieniem, jakby znów była małą dziewczynką, przerażona po próbach, którym poddawała ją Flawia, szykując na swoją następczynię. - Heleno, ta jaskinia jest niebezpieczna. Nawet moja pani tak mówi. Nie wiesz, z jakimi mocami igrasz.

- Ale przeżyłam i wróciłam - powiedziała twardo. Nie była już dzieckiem, które chowało twarz w suknię opiekunki, gdy rytuały wydawały się zbyt przerażające. Teraz była dorosłą kobietą, odpowiedzialną za tych, których powierzono jej opiece, i jej własny lęk stawał się zupełnie nieistotny. A jednak na widok zmartwionej twarzy Galii coś ją ścisnęło w gardle. Nie miała pojęcia, że służąca tak dużo wie i tak bardzo się o nią troszczy. Może rzeczywiście powinna była poprosić ją o radę, zamiast ważyć się na samodzielną wyprawę do świątyni. Gdyby jednak posłuchała Galii, Tullio nie miałby okazji jej uratować.

- Otrzymałam proroctwo. Zobaczymy, co żeglarze z nim zrobią.

- Mimo to... Och, nie możesz tak ryzykować! Ludzie ci ufają. Los świątyni spoczywa w twoich rękach.

Helena skupiła całą uwagę na węźle. Rozplątała kolejny węzeł i przesunęła pasma pomiędzy palcami. Tak, ludzie jej zaufali. Czasami wołałaby, by było inaczej. Wołałaby być zwykłą kobietą, która mogła sobie pozwolić na zwykłe pragnienia. Wszystkie dziewczęta, w towarzystwie których dorastała, były mężatkami od co najmniej pięciu lat i miały dzieci. Helena pomagała ciotce odbierać trudniejsze porody. Flawia pragnęła, by jej następczyni, widząc, jak kobiety strasznie cierpią podczas porodu i często umierają wsku-

tek niego, zniechęciła się do rodzicielstwa, lecz mimo woli osiągnęła przeciwny efekt. Helena przede wszystkim zapamiętała tę magiczną, cudowną chwilę, która powtarzała się za każdym razem, kiedy to matka po raz pierwszy przytulała do siebie swoje dziecko. Choćby nie wiedzieć jak ciężki był poród, matczyny uśmiech wyrażał czystą miłość i czułość, dumę i szczęście. Podobnie zachowywali się ojcowie, wzruszeni i roześmiani, otwierający swoje serce dla małej kruszyny, która właśnie przyszła na świat, a powstała z ich nasienia.

Wiedziała, że te myśli są głupie, ale nie mogła nic poradzić na to, że w zakamarkach jej duszy czaiła się tęsknota za macierzyństwem.

Zmarszczyła brwi. Niestety nigdy nie doświadczy zwykłych kobiecych radości. Znała swoje obowiązki, dlatego również i z tej przyczyny jej uczucie do Tullia nie mogło zaznać spełnienia. Tę sferę życia musiała pozostawić innym.

- Wysłałam im zwój z odpowiedzią na pytanie. Lichas przybędzie w ciemnej mgle. - Poruszyła się niespokojnie. To właśnie oznaczała czarna mgła. To musiała być odpowiedź. Kybele nie rozmawiała z nią bezpośrednio, ale zesłała jej doświadczenie. Helena nie miała pojęcia, dla kogo ta odpowiedź była przeznaczona, ale nie miała nic innego. Uśmiechnęła się ponuro. Złe fatum, które ostatnio ją prześladowało, i tym razem mogło dać znać o sobie. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby wuj Lichas przypląnął na wyspę w środku jasnego dnia, co zmusi ciotkę Flawię do ponownego zinterpretowania wróżby. W każdym razie jednak udało jej się zyskać na czasie.

- Czy Flawia o tym wie? Czy uzyskałaś jej pozwolenie i czy zgadza się ze sformułowaniem, jakiego użyłaś? Każde słowo, a także to, jak następują po sobie, ma swoje znaczenie.

Helena wpatrzyła się w swoje dłonie.

- To ja jestem za to odpowiedzialna. Sybilla musi mieć teraz spokój. Wyjaśnię jej wszystko, gdy poczuje się lepiej.

- A co będzie potem?

- Zobaczymy, co zrobią Zenobia i Androceles - powiedziała, siląc się na spokój. Przyszłość rysowała się bardzo niejasno, zagrożenie czyhało na każdym kroku. - Jeśli mają trochę rozsądku, to przyjmą moją odpowiedź.

- Oby tak było. - Galla wyjęła nową porcję wełny z koszyka i zabrała się do czesania. - Kiedyś obawiałam się Rzymian i tego, co mogą nam zrobić, ale teraz bardziej boję się żeglarzy. Syn Androcelesa przychodzi do świątyni dwa razy dziennie, domagając się posłuchania u ciebie lub u Flawii.

- I co mu powiedziałaś?

- Że zarządzanie świątynią wymaga wypełniania mnóstwa obowiązków i że nie możecie być dostępne na każde skinienie żeglarzy. Kwintus mi to podpowiedział. Poprosiłam go o radę, gdy podawał mi przepis na chleb figowy.

Zerknęła na Galię. Jej zaróżowione policzki zdradzały bardzo wiele. Zanim jednak zdażyła zadać następne pytanie, służąca pobiegła do kuchni. Helena zacisnęła usta. Co się tu właściwie działo, gdy ona spała? Galla przyjaźnie mówi o Rzymianach. Dotąd nigdy to się nie zdarzyło!

Zamyśliła się głęboko. Po tym pierwszym incyden-

cie Galla nigdy już nie skarżyła się na grubiaństwa rzymskich żołnierzy. Czyżby...? Nie, to niemożliwe, ofuknęła się w duchu Helena. Przez pomieszenie we własnym sercu zaczyna widzieć miłostki za każdym rogiem. Najpewniej było tak, że zaniepokojona i zdeprymowana służąca poprosiła o radę pierwszą doświadczoną życiowo osobę, która nawinęła jej się pod rękę, nawet gdy tą osobą okazał się rzymski centurion.

Ze wznowioną energią zaatakowała kolejny kłęb wełny, gdy naraz poczuła nad sobą cień. Podniosła wzrok i zobaczyła Tullia. Ich oczy spotkały się.

- A więc pomocnica i następczyni sybilli wróciła.

Pochyliła się nad wełną, zanurzyła w niej grzebień.

- Zioła i powietrze z jaskini przestały już na mnie działać, jeśli o tym mówisz.

-I...?

Nie czekając na zaproszenie, usiadł obok niej. Wiatr rozwiewał jego włosy. Przełknęła ślinę, przypominając sobie dotyk jego ust. Zacisnęła mocno powieki, po czym znów je otworzyła. Nie chciała tych wspomnień.

- Po prostu doszłam do siebie. - Wzruszyła ramionami, patrząc na drugą stronę dziedzińca. Przesunęła koszyk z wełną tak, że znalazł się pomiędzy nimi, a potem zaryzykowała szybkie spojrzenie na Tullia. Przez jego usta przemknął lekki uśmiech, jakby doskonale rozumiał, dlaczego to zrobiła. - Miałeś rację. Nie byłam wtedy sobą. W świątyni jest wiele do zrobienia.

- Czy twoje obowiązki obejmują ponowną wyprawę do jaskini Kybele? - zapytał surowym tonem.

Czyżbyś chciał mi tego zabronić? - odparowała z gniewem. Typowo rzymskie zachowanie, pomyślała. Był więźniem, a jednak chciał kontrolować jej poczynania! - Jakie masz do tego prawo?

- Ocaliłem cię przed pewną śmiercią, Heleno - powiedział z naciskiem. - Oczywiście niczego nie mogę ci zabronić, ale nie chciałbym, by się okazało, że uratowałem cię na próżno. Następnym razem podejmij wszystkie stosowne środki bezpieczeństwa. Skorzystaj z rytuałów, one czemuś służą, uwierz mi. Nie wiem, jaki jest ich konkretny cel, ale wynikają z praktycznej potrzeby.

Z uporem wpatrywała się w stertę wełny.

- Nie używamy jaskini zbyt często - szepnęła.

- To dobrze.

Wzięta do ręki wrzeciono i obróciła je w palcach tak gwałtownie, że nić się zerwała. Wrzeciono upadło i potoczyło się po ziemi. Tullio natychmiast je podniósł. Helena ostrożnie wyjęła je z jego dłoni, unikając choćby najbliższego dotyku, a potem powoli i starannie przywiązała nić. Tym razem praca ruszyła gładko.

- Zanim znów zajdzie potrzeba skorzystania z jaskini, ciotka powinna wrócić do zdrowia - powiedziała, by wypełnić czymś ciszę. - Z dnia na dzień czuje się lepiej.

- Rozmawiałem z sybillą.

Zatrzymała wrzeciono, nie zważając na to, że nić zaczyna snuć się podwójnie. Przyszło jej do głowy, że Galla na pewno zirytuje się, gdy zobaczy zmarnowaną wełnę.

- Nic mi o tym nie wspominałeś.

Dlaczego rozmawiał z ciotką Flawią? Dlaczego zrobił to

za jej plecami? Co jeszcze się wydarzyło, o czym nie miała pojęcia?

Tullio ujął jej dłoń.

- Mówię ci o tym teraz. Sybilla wezwała mnie do siebie. Gdy wychodziłem z posłuchania, Niobe znalazła mnie i zaprowadziła do jaskini. Gdy cię znalazłem, nie w głowie mi były rozmowy o zdrowiu twojej ciotki.

Jego troska sprawiła jej wielką przyjemność, ale w tej samej chwili spojrzała na wiszące przy jego pasie liczne brązowe medale, zdobyte w służbie dla senatu i ludu rzymskiego. Musiała pamiętać, że Tullio, podobnie jak Androceles, miał swoje powody, dla których postępował w taki właśnie sposób. To nie ona sama była dla niego ważna, lecz to, co mogła dla niego zrobić. Jego głównym, a najpewniej jedynym celem było przeciągnięcie świątyni na stronę Rzymu. Tak wyglądała gorzka prawda.

Zrelacjonował swoją rozmowę z sybillą. Gdy skończył, Helena podeszła do fontanny i stanęła nieruchomo, opierając ręce o kamienną krawędź. Musiała mu wyjaśnić, jak bezradna w gruncie rzeczy się czuła. Nie mogła sobie pozwolić na wystąpienie przeciwko żeglarzom.

Tullio patrzył na nią z wyczekiwaniem na twarzy.

- Teraz już wiesz - mruknęła. - To była pomyłka, źle oceniłam sytuację. Wcale nie chciałam zabierać was do świątyni. Powinniście zostać na pokładzie. Sybilla nienawidzi wszystkiego, co rzymskie.

- Twoja ciotka uważa, że Kybele ma swoje tajemnicze sposoby działania. To prawda, sybilla nie zamierzała sprządać nas tutaj, lecz jednak tak się stało. Na ludzki rozum

był to skutek dziwnego zbiegu okoliczności, lecz Flawia widzi w tym palec bogini. Skoro więc się znaleźliśmy w świątyni, choć niby nie powinno do tego dojść, znaczy to, że mamy jakąś rolę do odegrania. Zauważ, że sybilla, kiedy już odzyskała zmysły, nie kazała nas stąd usunąć.

- Będę musiała porozmawiać o tym z ciotką. - Poprawiła szal, kryjąc twarz w jego cieniu. Ciężar odpowiedzialności za świątynię i wyspę był nieznośny. Wszyscy zwracali się do niej ze swoimi problemami, oczekując, że pomoże je rozwikłać, i obwiniali ją, gdy jej rady im nie odpowiadały. - Bardzo potrzebuję mądrości sybilli.

Podszedł do niej i rzucił niecierpliwie:

- Porozmawiaj z nią, a sama się przekonasz. Zostałaś ocalona w jakimś celu. Ty, przyszła kapłanka, nie czujesz woli Kybele, gdy ja, żołnierz i poniekąd niedowiarzek, czuję ją wyraźnie?

- Ocalona przed czym? - Zmarszczyła brwi. Czy miał na myśli ocalenie z jaskini Kybele, czy też to, że nie wykorzystał chwili, gdy była w mocy spowodowanego ziołami požądania, wybawiając ją tym samym od ciężkiej przewiny wobec Kybele? Niewiele brakowało, a zachowałyby się jak kapłanki Afrodyty, o których mówiono, że oferują swoje usługi choćby za najdrobniejszą monetę, byle tylko zyskać zwyczajowy dar dla świątyni, a w gruncie rzeczy pragną pofolgować swym chuciom.

Stał tak blisko niej, że gdyby poruszyła ręką, dotknęłaby go. Czerwony płaszcz Tullia ocierał się o jej szatę. Musnął dłonią jej policzek, ale Helena nie poruszyła się. Opuścił rękę i uniósł brwi, jakby zdawał sobie sprawę, ile siły woli

wymaga od niej ta sytuacja. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale stopy nie chciały słuchać. Gdy się pochylił i pocałował ją przelotnie, kolana ugięły się pod nią i pożądanie, które czuła poprzedniego dnia, powróciło z całą siłą.

- Przed czym mnie ocaliłeś?

- Myślę, że dobrze wiesz, przed czym. Obiecałem ci coś i zamierzam tego dotrzymać.

- Miałeś rację, mówiąc, że byłam jeszcze pod wpływem ziół. Chciałabym zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Uniósł jej brodę, patrzył Helenie w oczy.

- Kogo teraz słyszę, pomocnicę sybilli i jej następczynię czy kobietę?

- To jedna i ta sama osoba.

- Nie jestem tego pewien. Być może w docieczeniu prawdy pomógłby pewien eksperyment.

Przyciagnął ją bliżej. Gdy poczuła mięśnie Tullia pod cienką tkaniną tuniki, jej dłonie bezwiednie powędrowały do jego piersi. Wiedziała, że powinna go odepchnąć. Domagała się tego skromność, ale ciało odmawiało posłuszeństwa. Tullio objął ją mocno i pocałował. Tym razem pocałunek trwał dłużej. Helena westchnęła i poddała się zmysłom.

Naraz na dziedzińcu rozległ się odgłos kroków. Tullio szybko opuścił ramiona. Helena odskoczyła od niego, okrążyła fontannę i stanęła po drugiej stronie, próbując zebrać myśli. Co teraz? Na myśl o tym, co by było, gdyby ktoś przyłapał ją w takiej sytuacji, żołądek podszedł jej do gardła. Poprawiła włosy, unikając wzroku trybuna.

Na dziedziniec wpadł Androceles, a tuż za nim jego syn,

Zenobia i jeszcze kilka innych osób. Na widok Tullia kapitan skrzywił się pogardliwie.

- Zdaje się, że ten Rzymianin zbyt dosłownie pojmuje rolę gościa.

Tullio skłonił się przed nim ironicznie.

- Rozmawiałem z Heleną o zwyczajach panujących w świątyni. Badam różne religie i związane z nimi misteryjne praktyki. Czy wiesz na przykład, że puchary rytualne na obszarze między Hiszpanią a Antiochią bardzo się różnią między sobą? Te z Dianium są płytsze niż te z Okalonu. Jak sądzisz dlaczego?

- Puchary rytualne, powiadasz? - zdumiał się Androceles. Był jak najdalszy od podobnych rozważań, całkiem co innego go zaprzętało. - Rzeczywiście, fascynujące zagadnienie.

Dłoń Heleny powędrowała do amuletu przy pasku.

Androceles omal nie przyłapał jej w objęciach Tullia. Wiedziała, że to się nie może powtórzyć. Musiała dokonać wyboru. Czy taka właśnie była intencja Tullia i czy dlatego jego twarz promieniała zadowoleniem? Szybko odmówiła krótką modlitwę i odetchnęła głęboko. Podjęła decyzję. Nie pozwoli, by ktokolwiek wykorzystywał ją w taki sposób. Jej pragnienia nie mogą się stać bronią, której Tullio użyje przeciwko niej. Nie podda się uwodzicielskim sztuczkom Rzymianina, nie zdradzi swojego ludu.

- Kapitanie Androcelesie, czemu zawdzięczam twoją wizytę?

- Potrzebujemy dokładniejszego wyjaśnienia ostatniego proroctwa - odezwała się Zenobia.

- Chcielibyśmy prosić o posłuchanie u sybilli, o ile nie sprawimy jej tym zbyt wielkiego kłopotu i nie zaburzymy rytmu pracy świątyni - dodał Androceles.

Helena skrzyżowała ramiona na piersiach. Czuła się już znacznie pewniej. Znów wiedziała, na czym stoi, i znała słowa, którymi mogła odpowiedzieć na ataki Androcelesa.

- Wiecie przecież, że sybilla nigdy niczego nie tłumaczy.

- Jej proroctwa zawsze były jasne, ale tym razem... - Postukał zwojem o dłoń.

- Kapitanie, w proroctwach nie można przebierać według własnej woli. Są takie, jakie są.

- To znaczy, ojciec - wtrącił Kimon - że ona nie zamierza niczego wyklądać. Równie dobrze możesz prosić o wyjaśnienie wiatr. Sam często mi to powtarzałeś.

Helena drgnęła. Nie oczekiwała pomocy ze strony Kimona, sądziła raczej, że poprze swego ojca. Ostrożnie skinęła głową.

- Tak, sybilla nie musi wszystkiego wyjaśniać, jednak zupełnie nie rozumiem, co ma znaczyć ta czarna mgła i tysiące krzyków - powiedziała Zenobia, krzywiąc twarz w brzydkim grymasie. - Czy to jest dla mnie dobry, czy zły omen? Czy Lichasowi grozi jakieś niebezpieczeństwo?

- A ty co o tym myślisz? - Helena wyciągnęła w jej stronę dłoń. - Sybilla opisuje tylko swoje wizje. Nie odpowiada za to, co z nimi zrobisz.

Zenobia prychnęła wymownie.

- Powinnaś była przewidzieć, że wczujesz się w rolę Flawii, Heleno. Androcelesie, to nie był dobry pomysł, tak jak się obawiałam. Sybilla nigdy nie mówi więcej, niż chce

powiedzieć. Jest jeszcze gorsza niż wyrocznia w Delfach, a Helena, nawet jeśli coś wie, przybiera taką samą tajemniczą pozę. - Skrzywiła się wzgardliwie.

- Ja bym tak to zrozumiał: Rzymianie zniszczą tych, którzy atakują ich ziemie - stwierdził Tullio.

Helena dojrzała w jego oczach stalowy błysk.

- Żeglarze nie atakują rzymskich terytoriów - stwierdziła z mocą, gdy jednak dostrzegła niepokój na twarzy Androcelesa, przeszyła ją dreszcz. - Sybilla wyklęła wszystkich, którzy to robili.

- Zwoje nic o tym nie mówią. - Zenobia zerknęła niepewnie na Androcelesa i odsunęła się od niego. - W tym zwoju nie ma ani słowa o Rzymie, a Lichas z pewnością nie miał nic wspólnego z tymi najazdami. Dał mi słowo. Za bardzo obawia się potęgi swojej siostry.

Na widok wymiany spojrzeń między Zenobią, Androcelesem i Kimonem Helena poczuła suchość w ustach. A więc Tullio nie mylił się. W oczach ciotki pojawiła się panika, Androceles był wyraźnie zaniepokojony, jedynie Kimon zachował pogodę ducha. W co właściwie zamieszany był ród Androcelesa? Czyżby znów zaczęli najazdy na rzymskie wybrzeża? Jeśli tak, to co ona powinna zrobić? Od jakiegoś już czasu w tawernach i wioskach szeptano, że Androceles i jego synowie zlekceważyli zakaz sybilli. Ważyli się na to, ufni, że ofiary w postaci zboża i innych towarów będą dla nich wystarczającą ochroną. Ciotka Flawia powtarzała jej zawsze: „Wszystko w swoim czasie, Heleno. Kybele sama poradzi sobie z tymi, którzy jej się sprzeciwiają, a uczyni to wtedy, kiedy zechce. Ta decyzja nie należy do nas”.

Przełknęła ślinę, omijając wzrokiem twarz Tullia. Musiała coś zrobić, najpierw jednak potrzebowała dowodów, a te uzyska dopiero wtedy, gdy ciotka wróci do zdrowia. Do tego czasu mogła mieć tylko nadzieję, że zaszło tu jakieś poważne nieporozumienie.

- Czy chcesz czegoś jeszcze, kapitanie? - zapytała, wygładzając szatę.

- Chciałbym ponownie porozmawiać z tobą o wzmocnieniu straży w świątyni. - Androceles zniżył głos, potarł palcem nos. - Doszły do mnie pogłoski, że służba w świątyni nie czuje się bezpiecznie, bo jest narażona na ataki Rzymian.

- Jakiego rodzaju ataki? - Przechyliła głowę, spojrzała na Androcelesa spod rzęs. Ktoś ze świątyni donosił żeglarzom. Musiała się dowiedzieć, co dokładnie kapitan wie. Może po prostu zgadywał. - Proszę, wyjaśnij to dokładniej.

Skłonił się nisko.

- Heleno, słyszy się różne rzeczy. Może lepiej byłoby porozmawiać bez tego Rzymianina.

- Myślę, że powinienem usłyszeć oskarżenia kierowane przeciwko mnie i moim ludziom - odrzekł Tullio cicho, podchodząc do pirata. Androceles wyraźnie się skurczył. - Powiedz mi, w jaki sposób złamaliśmy naszą obietnicę.

- Jesteś Rzymianinem, a Rzymianie nigdy nie dotrzymują słowa. Dyktator Sulla wielokrotnie występował przeciwko mnie i mojemu rodowi, ale nigdy nie odmówił przyjęcia pieniędzy na swoje kampanie wyborcze. Zawsze z radością handlował ze mną i kupował ode mnie towary. Zysk nade wszystko, oto jego motto.

- Sulla nie żyje już od trzech lat i nie zdziwi mnie nic, co mógłbym o nim usłyszeć. Wiem, że utrzymywał kontakty z niewłaściwymi ludźmi, nie chciałbym jednak być oceniany wedle tej samej miary co on.

- Czy znałeś go osobiście?

- Tak, znałem.

Androceles gwałtownie wciągnął powietrze, ale nic nie odpowiedział. Helena nie rozumiała, dlaczego próbuje sprowokować Tullia. Należało jak najszybciej zakończyć tę wymianę zdań.

- Czy to już wszystko, kapitanie? Muszę się przygotować do świętych obrzędów - powiedziała zdecydowanie. - Ta dyskusja o pucharach rytualnych trwa już zbyt długo.

- Być może jest znacznie ważniejsza, niż ci się wydaje. Przekaż od nas pozdrowienia swojej ciotce. Poczekamy i zobaczymy, czy jej proroctwo okaże się prawdziwe. Czarna mgła w samym środku lata, rzeczywiście!

Cała grupa oddaliła się w szumie płaszczy i stukocie sandałów. Helena ruszyła w stronę szpitala.

- Ta wizyta miała jeszcze jakiś dodatkowy powód - usłyszała za sobą głos Tullia. Pochwycił ją za łokieć i zatrzymał z twardym wyrazem twarzy. - Androceles prowadzi dziwną grę. Zauważyłaś chyba, że manipuluje sybillą i świętą - nią jak pionkami.

- Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić? Opowiedzieć się po stronie Rzymu?

- Tak.

To jedno słowo zaległo między nimi jak kamień. Helena poczuła się zdruzgotana. Sądziła, że Tullio jest inny

niż Kimon i Androceles, on jednak również chciał przejąć kontrolę nad świątynią, wykorzystując pomocnicę sybilli do tego celu.

- Tylko o to ci chodzi, prawda?

Puścił jej łokieć, pobrałdł.

- Co ty mówisz, Heleno? O co mnie oskarżasz?

- Tullio, jest dużo pytań, na które nie znam odpowiedzi, jednak Androceles przez wiele lat dowiódł swojej lojalności wobec świątyni i przyjaźni. Jest bardzo potężny i dobro wyspy nosi głęboko w sercu. Zawsze składa hojne ofiary.

- Androcelesa interesuje wyłącznie on sam.

Helena odsunęła od siebie myśli o spleśniałym zbożu, które kapitan usiłował złożyć w darze. Nie wolno jej było zapominać, kim był Tullio i co reprezentował.

- Chcesz mnie pouczać, kim są moi sojusznicy?

- Po prostu próbuję cię ostrzec.

- A on chce mnie ostrzec przed tobą i twoimi zamiarami. Który z was okazał się dotychczas większym przyjacielem świątyni: żeglarz, który przywozi nam niezbędną żywność i inne towary, czy też rzymski żołnierz uwięziony tutaj wbrew własnej woli?

- Sądzę, że powinnaś zapytać swojego serca, dlaczego powierzyłaś mi swój sekret - odpowiedział cicho.

Helena obróciła się na pięcie.

- Poddałam się panice i musiałam z kimś porozmawiać. Popełniłam błąd.

Jego oczy rozbłysły emocjami.

- Heleno, chyba nie zaprzeczysz, że to ja uratowałem ci życie.

Przygryzła wargi, zdając sobie sprawę, że popełniła kolejny błąd. Powinna pamiętać o ostrzeżeniach ciotki. Rzymianie za wszystko żądali zapłaty. Łudziła się, że Tullio żywi do niej ciepłe uczucia, ale prawdziwym obiektem tych uczuć okazała się świątynia. Ona chciała być kobietą, on zaś potrzebował tylko pomocnicy sybilli, która obecnie faktycznie władała przybytkiem Kybele.

- Winna ci jestem wdzięczność, musisz jednak zrozumieć, że świątynia to nie tylko ja. Muszę brać pod uwagę również inne względy. Nasze przetrwanie zależy od żeglarzy.

- Daj Rzymowi szansę, a udowodnimy ci, jak bardzo możemy być pomocni świątyni. - Znowu pochwycił ją za łokieć i obrócił twarzą do siebie. Jego wzrok przeszywał ją na wskroś. - Razem moglibyśmy wiele dokonać.

- Twoja cena jest zbyt wysoka.

- Doskonale, pani. W takim razie wiesz już, komu powinnaś zaufać.

Skłonił się nisko i zniknął. Helena patrzyła za nim, powtarzając sobie, że teraz wszystko znów będzie tak jak przedtem, ale ta myśl nie przyniosła jej żadnej pociechy.

Marzyła tylko o tym, by już nigdy więcej nie znaleźć się z nim sam na sam.

Od czasu rozmowy na dziedzińcu Tullio rzadko widywał Helenę. Powtarzał sobie, że wcale jej nie szuka, wiedział jednak, że to nieprawda. Ogarniały go ponure nastroje. Do niedawna był pewien, że Helena bliska jest zawarcia sojuszu z Rzymem, więc teraz czuł gorzkie rozczarowanie.

Musiała przecież dostrzec zagrożenie, jakie przedstawiał sobą Androceles. To niebezpieczeństwo nie dotyczyło tylko świątyni, ale również jej samej. Było pewne, że jeśli piraci odkryją maskaradę, wpadną we wściekłość i nie puszcza płazem tej sprawy. Sojusz z Rzymem był dla Heleny jedynym sposobem, by ocalić siebie. Dlaczego nie chciała tego zrobić? Na Jowisza, nie po to wyniosła ją ze świątyni Kybele, by teraz patrzeć spokojnie, jak naraża swoje życie!

Gdy wchodził na dziedziniec, Helena zniknęła bez słowa. Nie mógł narzekać na traktowanie swoich żołnierzy, tu nic nie zmieniło się na gorsze, wręcz przeciwnie, odnoszono się do nich o wiele lepiej, niż mogli mieć nadzieję. Brakowało mu jednak uśmiechu Heleny. Piraci nie poczynili żadnych nowych ruchów, Tullio był jednak pewny, że jest to cisza przed burzą i że czekają tylko na powrót Lichasa.

Z każdym dniem coraz więcej piratów pojawiało się w świątyni pod byle pretekstem.

- Czuję, że nadciąga burza, trybunie - rzekł Kwintus trzy dni później.

Powietrze rzeczywiście było lepkie i ciężkie. Nieruchomy upał wpływał na Tullia przygnębiająco.

- Nie musisz mi tego mówić. Od samego rana tunika przykleja mi się do pleców.

- Jeśli burza będzie potężna, to moglibyśmy spróbować ucieczki. Mieszkańcy wyspy będą zajęci. Może udałoby się ukraść łódź.

Popatrzył na centuriona z niesmakiem.

- Daliśmy słowo.

- Słowo dane piratom albo ich kapłance nic nie jest warte. Czy sądzisz, że oni zamierzają dotrzymać swoich obietnic?

- Jak myślisz, co się stanie ze świątynią, jeśli spróbujemy uciec?

Kwintus wzruszył ramionami.

- To nie moja sprawa.

- Zdawało mi się, że polubiłeś Galię. Nadzwyczaj długo rozmawiałeś z nią o przepisach na chleb.

- Moim najważniejszym obowiązkiem jest wierność Rzymowi. - Kwintus zaczerwienił się. - Ty zajmowałeś się żołnierzami, a ja sprawdzałem, jak zarządzana jest świątynia i kto ma największą władzę.

- I dowiedziałeś się czegoś pożytecznego?

- Wszystko w świątyni kręci się wokół twojej przyjaciółki, tej zastępczyni kapłanki. To ona podejmuje decyzje. Ostatnio zerwała z tradycją i nie dopuszcza nikogo do posłuchań u sybilli.

Tullio zmełł w ustach przekleństwo. Czyżby jego zainteresowanie Heleną było tak oczywiste i powszechnie znane? Sądził, że udaje mu się zachować dyskrecję.

- Na twoim miejscu trzymałbym język za zębami, Kwintusie. Widzisz rzeczy, których nie ma.

Zwalisty centurion poklepał go po ramieniu.

- Chciałem się tylko z tobą podrażnić. Na początku, widząc, jak często z nią rozmawiasz, myślałem, że dostrzegasz w tym jakieś możliwości, ale od paru dni zajmujesz się tylko musztrowaniem żołnierzy. Muszę jednak przyznać, że Helena jest nadzwyczaj piękną kobietą.

- Nic nas nie łączy, Kwintusie - rzekł Tullio z nadmierną stanowczością. - I nic nie może nas łączyć.

- Na twoim miejscu spróbowałbym sprawdzić to dokładniej. - Centurion zakołysał się na piętach, wyraźnie zadowolony z siebie.

Tullio przypomniał sobie, że ten oficer znany jest z nie stosownych żartów.

- O czym właściwie chciałeś ze mną porozmawiać? - zapytał ze zniecierpliwieniem.

- O planie ucieczki.

- Kwintusie, nie będziemy stąd uciekać. Jak dobrze wiesz, nie mamy mapy, a nasz nawigator, który znał te wody, zginął. To zbyt ryzykowne, bo piraci są świetnymi żeglarzami i mogliby nas dopaść, a wiadomo, *co* wtedy by się stało. Rozmawialiśmy już o tym wiele razy i dotychczas nie znalazłem żadnych powodów do zmiany decyzji.

- Pompejusz na pewno by spróbował. Nawet młody Cezar odważyłby się na to.

Tullio wsunął kciuki za pas. Zdawał sobie sprawę, że Kwintus próbuje nim manipulować i niewiele brakowało, by się temu poddał. Bezczynność irytowała go co najmniej równie mocno jak centuriona.

- Dziękuję bogom, że nie jestem ani Pompejuszem, ani Cezarem. Wierzę tylko samemu sobie i ufam własnemu rozsądkowi. Nie robi na mnie wrażenia ani ten dążący za wszelką cenę do chwały Pompejusz, ani ten młody kogut Cezar. I chciałbym ci jeszcze przypomnieć, że zanim weszliśmy na statek, złożyłeś przysięgę wierności i posłuszeństwa.

- Wiem o tym. - Kwintus stał przed nim wyprężony jak struna. - Ta przysięga złożona w imieniu całej kohorty była dla mnie wielkim zaszczytem.

- Takiej przysięgi nie rzuca się na wiatr.

Tulliovi zrobiło się żal centuriona. Rola więźnia nie była łatwa dla nikogo, należało jednak zachować posłuszeństwo zasadom. Daremna próba ucieczki mogłaby tylko znów wtrącić ich w piracką niewolę.

- Chciałbym ci coś pokazać - rzekł Kwintus z nadzieją. - Jestem pewien, że bez trudu udałoby się nam zejść do przystani. Na Jowisza, jest na to bardzo prosty sposób. To byłaby doskonała okazja, by odzyskać stracony honor.

To było coś, czego Tullio ani na chwilę nie tracił z oczu. Ponieśli poważny uszczerbek na honorze, ale ucieczka nie była najlepszym sposobem, by się zrehabilitować.

- Czy sądzisz, że piraci pozwolą nam wejść na pokład i tak po prostu odpłynąć jednym z ich okrętów?

- Ludzie są coraz bardziej niespokojni. Minęły prawie dwa tygodnie, odkąd trafiliśmy na tę wyspę, i do tej pory udało się nam tylko wyremontować świątynię. Pomagamy w ten sposób piratom. Gdy nadejdzie chwila konfrontacji, będą mieli dobrze umocnioną fortecę.

- Czyżbyś podawał w wątpliwość mój osąd? - Tullio wyprostował się dumnie i popatrzył z góry na niższego od siebie centuriona.

Ich oczy spotkały się. Kwintus pierwszy odwrócił wzrok.

- Nie podaję go w wątpliwość, ale sam nie wiem, co mam myśleć. - Podrapał się po głowie. - Jeśli Neptun wznieci burzę swoim trójzębem, to przy pierwszym gromie Jowisza uciek-

niemy przez spichlerz do przystani. Piraci schronią się przed deszczem, a wtedy my możemy przejąć triremę i odpłynąć, zanim ktokolwiek to zauważy.

- Czy pływałeś kiedyś wcześniej triremą? Czy któryś z żołnierzy potrafi, nią sterować? Czy umiesz czytać gwiazdy? - pytał Tullio przez zaciśnięte zęby.

-Nie, ale...

- W takim razie zostaw myślenie mnie. Ty masz słuchać rozkazów i utrzymywać ludzi w gotowości. Odzyskamy honor, gdy nadejdzie odpowiedni czas, obiecuję ci to na święty Rzym. - Tullio mocniej owinał się płaszczem i popatrzył na czarne chmury zbierające się na niebie. - Chodźmy poszukać jakiegoś schronienia. Zaczyna wiać północny wiatr. Burza niedługo się rozpocznie.

Rozdział jedenasty

- Pani, nie wiesz, gdzie jest Niobe? Proszę, powiedz, czy widziałaś moją siostrę.

Helena przerwała przegląd amfor z winem i podniosła wzrok na brata Niobe, Piusa, który stał w drzwiach, miętósząc w rękach skraj tuniki. Plecy bolały ją od schylania się nad amforami. Sprawdzała, czy żaden z korków nie zaczął przeciekać. Podobnie jak wiele innych obowiązków, ten również trudno jej było powierzyć komuś innemu. Jeszcze jedna powinność, która dokładała się do jej i tak wypełnionego po brzegi dnia. Właśnie w takich chwilach myślała z tęsknotą o życiu pozbawionym odpowiedzialności i czuła żal, że nie jest zwykłą kobietą, która nie musi się martwić problemami innych ludzi.

- Niobe na pewno jest przy gęsiach, jak zawsze.

- Idzie burza, a wiesz przecież, pani, jak moja siostra jej się boi. Ostatnim razem zniknęła na dwa dni. Znalazłem ją w jaskini. Skulona siedziała w kącie i zasłaniała uszy dłońmi.

Helena podniosła się, otrzepała szatę z kurzu i wyrzła przez wąskie okienko. Gdy szła do magazynu, niebo by-

ło jaskrawoniebieskie, teraz jednak pokrywały je ciemne chmury. Zadrżała, potem podniosła odrzucony na bok szal i okryła nim szczelnie głowę i ramiona. Pożałowała, że nie zabrała jakiegoś cieplejszego okrycia. To, które miała na sobie, nadawało się do ochrony przed słońcem, ale było zbyt lekkie na taką pogodę.

Niebo zupełnie poczerniało. Helena skrzesała iskrę krzemieniem i zapaliła kaganek oliwny. Lampa zamigotała, po czym zapłonęła równym, złocistym blaskiem. Burza zawsze przywodziła jej na myśl wspomnienie tego okropnego dnia spędzonego w towarzystwie matki.

- Skąd idzie ta burza? - Zmarszczyła nos, zła na siebie za taki brak spostrzegawczości. Trzeba było zabezpieczyć świątynię przed uderzeniami wichury. Podczas ostatniej burzy wiatr zerwał dach z szopy dla kóz. Próbowwała przypomnieć sobie wszystko, co jeszcze należało zrobić, zanim rozpięta się piekło. - Musimy się przygotować. Dlaczego nikt nie uprzedził mnie wcześniej? Czy strażnicy są już ostrzeżeni?

- Neptun nie jest z nas zadowolony. - W wielkich oczach Piusa rozbłysły łzy. Był duży jak na swój wiek i łatwo było zapomnieć, że jest jeszcze chłopcem, a nie dorosłym mężczyzną. - Pomożesz mi znaleźć siostrę, prawda? Ona cię uwielbia od czasu, kiedy opatrzyłaś skrzydło jej najładniejszej gęsi. Nawet jeśli ukryła się w którejś z jaskiń, to wyjdzie, jeśli ty ją zawołasz.

Helena zawahała się. Powinna doglądać ludzi, ale sami wiedzieli, co powinni robić. Bystrość Niobe niedawno uratowała jej życie i winna była dziewczynce podobną przysługę.

- Może najpierw sprawdzimy, czy wszystko porządku w świątyni i poszukamy jej tutaj?

- Tu jej nie ma. Widziałem, jak wspinała się na górę. - Pius patrzył na Helenę z błagalnym wyrazem twarzy. - Co powiem matce, jeśli Niobe znowu zniknie? Co powiem sybilli? Kazała mi pilnować siostry. Mówiła, że Niobe jest ulubienicą Kybele.

- Nie zaszkodzi najpierw poszukać jej tutaj. Może już wróciła. - Helena położyła rękę na ramieniu chłopca. - Nie martw się, znajdziemy ją.

Sprawdzili, czy strażnicy są na swoich miejscach, a potem Helena wyruszyła na poszukiwania Niobe. Nie znalazła dziewczynki w żadnym z miejsc, w których zwykle przebywała. Opuszczone gęsi pasły się na trawie. Helena otworzyła furtkę i wpuściła je do zagrody. Wbiegły do środka z głośnym gęganiem.

Wołała Niobe, ale po dziewczynce nigdzie nie było śladu. W końcu podniosła wzrok na zbocze góry. Wydawało jej się, że w pewnej odległości dostrzega łopoczący na wietrze czerwony szal. To musiała być Niobe.

W uszach zadudnił jej pierwszy grzmot. Przygryzła usta, nie wiedząc, co zrobić. Wszyscy w świątyni zajęci byli swoimi obowiązkami. Może poprosić o pomoc któregoś z Rzymian? Żołnierze na pewno mieli wprawę w poszukiwaniu zaginionych.

Skrzywiła się. To był tylko następny pretekst, które wynajdywała, by zobaczyć Tullia. Musiała przestać to robić, a wtedy choroba z czasem sama minie. Pamiętała, co powiedział jej kapitan Androceles. Nigdy nic dobrego nie wy-

nikło z przyjaźni z Rzymianami. Tullio chciał od niej tylko jednego: sojuszu świątyni z Rzymem, a ona właśnie tego nie mogła mu dać.

Czerwona plama na zboczu zatrzymała się.

- Niobe, zaczekaj, już idę!

Była pewna, że jeśli się pospieszy, to zdąży przyprowadzić dziewczynkę do świątyni, zanim zacznie się ulewa. Dla Niobe gotowa była zmierzyć się z górą nawet podczas burzy.

Przynajmniej ten problem mogła rozwiązać bez pomocy Tullia.

- Czy widziałeś gdzieś Helenę? - zapytała Galla, stając w drzwiach.

Tullio podniósł wzrok znad planszy do gry w *latrunculi*, nad którą siedział razem z Rufusem. Udało mu się w końcu ustawić szklanych żołnierzyków tak, że zagrażali pozycji króla przeciwnika. Pionki były trochę niekonwencjonalne, ale gra nie straciła przez to nic ze swej atrakcyjności, a przede wszystkim pozwalała zająć czymś umysł. Kwintus i pozostali żołnierze stali dokoła w grupkach, grali w kości i opowiadali niestworzone historie, ale ogólnie rzecz biorąc, zachowywali się przyzwoicie.

Służąca była bardzo zaniepokojona. Tullio odsunął stół i podszedł do niej, podobnie postąpił Kwintus.

- Czy coś się stało, Galio?

- Neptun wzniecił swoim trójzębem okropną burzę i sybilla pyta o Helenę. Sprawdzam, czy wszystko jest przygotowane do burzy. Ostatnim razem Helena zapomniała

powiedzieć strażnikom, żeby zabrali posagi Kybele z dziecińców, i jeden z nich się przewrócił. To niepodobne do Heleny, żeby w ten sposób znikać. Powinna była komuś powiedzieć, dokąd idzie.

Tullio położył dłoń na ramieniu Galii i poczuł, jak bardzo jest spięta. Coś złego musiało się stać Helenie. Przeraził się, przed oczami przepłynął obraz ciała leżącego bezwładnie w kącie jaskini. Wówczas zdążył w ostatniej chwili. Czy teraz znów próbowała porozmawiać z boginią? Nie była chyba taka głupia. Ledwie doszła do siebie po ostatnim razie.

- Czy ktoś jeszcze prosił sybillę o prorocstwo?

Galla powoli potrząsnęła głową.

- Nie, ale dlaczego pytasz? Helena nie ma nic wspólnego z rozmowami sybilli z Kybele. Zajmuje się tylko doglądaniem codziennych spraw świątyni.

Czyżby służąca nie wiedziała, skąd wzięło się prorocstwo dla Androcelesa? Tullio poczuł złość na myśl, że wkład Heleny w życie świątyni był tak bardzo niedoceniany. Na jej głowie były wszystkie codzienne sprawy, odpowiadała na pytania, sprawdzała, czy wieśniacy mają dosyć żywności, a sybilla po prostu siedziała w swojej komnacie i łączyła się z boginią. Bez Heleny świątynia dawno by upadła. Nie była to jednak odpowiednia chwila na spory. Skinął krótko głową.

- Całe szczęście.

, Galla spojrzała na niego ostro.

- Helena od dziecka bała się burzy. Na najłżejszy nawet grzmot zawsze zrywała się z krzykiem, a potem przez dłu-

gi czas nie mogła dojść do siebie. Czasami nawet budziła sybillę,

- Czy sprawdziliście już wszędzie? - zapytał Tullio, z trudem hamując irytację. Helena zasługiwała na więcej troski. Była osobą, a nie maszyną stworzoną do obsługi świątyni. - Czy jest jeszcze jakieś miejsce, dokąd mogła pójść?

- Szukałam już wszędzie, od kuchni aż do spichlerzy, byłam nawet w zamkniętych częściach świątyni, a także w szpitalu, bo myślałam, że może dogląda chorych. Helena bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki.

- Dzięki jej zabiegom wszyscy jesteśmy już w dobrym zdrowiu - wtrącił Rufus. - Gdy dostaniemy więcej kamienia, też przyłączę się do pracy.

- Rufusie, porozmawiamy o tym później. - Tullio położył rękę na ramieniu starego przyjaciela. - Wygląda na to, że Helena zaginęła.

Galla westchnęła ciężko. Kwintus podprowadził ją do stołka. Usiadła i oparła głowę o jego ramię. Tullio po raz kolejny zaczął się zastanawiać, jak głęboko sięga zainteresowanie centuriona tą kobietą. Miał nieodparte wrażenie, że nie chodzi tylko o wymianę przepisów na chleb figowy.

- Martwię się, że coś złego mogło jej się stać. Sybilla bardzo nalegała, żeby ją odnaleźć.

- Czy chcesz, żebyśmy jej poszukali, Galio? - Tullio ujął jej lodowate palce, starając się mówić spokojnym, równym głosem. - Od czego powinniśmy zacząć?

- Strażnicy przeszukali już cały teren świątyni.

- W takim razie musi być na zewnątrz. Może zeszła do przystani? Jeśli chcesz, to sprawdzimy.

- Nie mogę wam na to pozwolić. Helena wyraźnie nakażała, że macie pozostawać w obrębie murów. - Cofnęła rękę i podniosła się. W jej oczach błyszczały łzy.

Kwintus niezgrabnie poklepał ją po ramieniu. Tullio jeszcze nigdy nie widział na twarzy swojego centuriona takiej bezradności. Żołnierz, który prowadził ostatni atak przeciwko piratom, teraz załamał się na widok kilku łez.

- Czy miała jakiś powód, żeby zejść do wioski? - zapytał jeszcze.

- Kapitan strażników zauważyłby ją. Pytałam wszystkich. Nikt jej nie widział od południa. - Galla zerknęła przez ramię i dodała ciszej: - Boję się, że poszła na górę i spotkało ją coś złego. Mówią, że tak właśnie zginęła jej matka, uderzona gromem Jowisza. Helena była wtedy dzieckiem.

- Czy właśnie dlatego boi się burzy, że słyszała o śmierci matki?

- Była razem z nią. Drzewo, które przywaliło Lidie, zmiażdżyło również mały palec Heleny. Tak mówił kapitan strażników, choć mało kto wspomina to straszne zdarzenie i nikt nie zna szczegółów. W każdym razie gdyby nie opieką Flawii, Helenie nie byłoby łatwo... - Urwała nagle.

Tullio poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Po tak okropnym doświadczeniu Helena spotkała się tylko ze zdawkowym, wręcz niechętnym współczuciem, a o całej sprawie chciano zapomnieć. Co się za tym kryło? Grom Jowisza, oznaka gniewu najwyższego z bogów... Czym mogła zawinić mała dziewczynka? Pewnie Helena zapłaciła za grzechy dorosłych i pewnie tylko autorytet Flawii uratował ją przed powszechnym potępieniem. Nic dziwnego, że He-

lena trzymała się z dala od innych, samotnie wykonując swe obowiązki. Poza ciotką i Galią nie miała żadnej bratniej duszy. Chciał ją przekonać, że nie musi już dłużej czuć się samotna, że może zwrócić się do niego po pociechę. Był gotów ją chronić ze wszystkich sił, jak wtedy, kiedy znalazł ją w jaskini.

- Czy pytałaś Niobe? Ta mała gęsiarka zawsze wie, gdzie jest Helena.

- Niobe jest w domu, z matką. Kapitan strażników już tam był. Jej brat obawiał się, że mała zginęła, ale się pomylił. Zastał ją w domu, właśnie przyrządzała ciasto.

Tullio zadumał się na moment. To była dobra okazja, by oderwać myśli Kwintusa od ucieczki. Centurion mógł się zająć pocieszaniem Galii, on zaś poszuka Heleny. Problem rozwiązał się sam.

- Czy pozwolisz mi rozejrzeć się? Zostawię swoich ludzi jako zakładników - zwrócił się do Galii.

Usłyszał protesty ze strony żołnierzy, w szczególności Kwintusa, ale uciszył je jednym spojrzeniem. Nie mógł pozwolić na rozluźnienie dyscypliny. Teraz miał okazję, by udowodnić swoją wartość Galii, Helenie i sybilli.

- Naprawdę mógłbyś to zrobić? - Oczy Galii rozjaśniły się. - Po śmierci Lidii nikt nie ośmiela się wejść na górę, podczas burzy, jeśli naprawdę nie musi.

- Bez najmniejszego wahania - rzekł Tullio z wielką pewnością siebie, ignorując lęk czający się gdzieś w zakamarkach jego umysłu. Wspomnienie Heleny w białych szatach, leżącej bezwładnie w jaskini proroctw, stawało się coraz wyraźniejsze. Musiał ją znaleźć i upewnić się, że jest

bezpieczna, a także dowiedzieć się, dlaczego tak zaryzykowała. - Jeśli jest na górze, to znajdę ją i przyprowadzę do świątyni całą i zdrową.

- Więc zrób to. - Gała mocno pochwyciła go za rękę. - Znajdź Helenę i przyprowadź ją tu bezpiecznie. Niech Kybele i wszyscy bogowie mają cię w opiece.

- Niobe, to ja, Helena! Wyjdź stamtąd, zaprowadzę cię do mamy. Niobe! Przyszłam tutaj, żeby ci pomóc!

Pierwsze duże krople deszczu spadły na jej twarz. Przerwała wspinaczkę i poprawiła szal, mocniej zaciskając go na głowie. Mokre włosy przyklejały się do spoconego czoła. Budynki świątyni w dole wyglądały jak zabawki. Była już wysoko na górze, ale nigdzie nie dostrzegąca śladu dziewczynki. Ulubiony czerwony szal Niobe zaczepił się o krzak w połowie wysokości góry i trzepotał na wietrze, ale jej nigdzie nie było widać. Z trudem hamując niepokój, Helena wspinała się korytem wyschniętego potoku. Przynajmniej nie musiała się obawiać, że wiatr zdmuchnął dziewczynkę w przepaść. Deszcz jeszcze nie zaczął padać, a Niobe była rozsądna i wiedziała, jak szybko puste koryta wypełniają się rwącą wodą w czasie burzy.

Przystanąła, żeby się zastanowić. Jeszcze nigdy nikt tutaj nie zginął. Wyspa była wolna od plagi porwań, które prześladowały inne społeczności. Żeglarze respektowali świętość tego miejsca. Niobe musiała być gdzieś niedaleko.

Wiatr wpychał szal w jej usta. Odsunęła go niecierpliwym gestem. Musiała znaleźć Niobe, nim burza rozszałeje się na dobre. Nie mogła tutaj zostawić bezbronnej dziewcz-

czynki. Bystrość Niobe ocaliła jej życie przed kilkoma dniami i musiała odpłacić jej tym samym. Nie mogła przerwać poszukiwań. Postanowiła jeszcze raz okrzyć zbrocze.

Chociaż było dopiero popołudnie, niebo zupełnie poczerniało. Helena wiedziała, że bogowie nie lubią, gdy ktośkolwiek znajduje się na tej górze podczas burzy. Może Niobe wróciła do świątyni inną drogą? Oparła dłonie na kolanach i odetchnęła głęboko. Gardło już ją bolało od nawoływań. Spróbowała jeszcze raz, ale i tym razem nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Przedarła się przez cierniste krzaki i znalazła się nad małym strumykiem płynącym po dnie kolejnego kamiennego koryta. Ugasiła pragnienie, zimna woda pomogła jej odzyskać spokój. Zakołysała się na piętach, próbując pomyśleć rozsądnie. Niobe nigdy nie stało się na tej górze nic złego, nawet podczas ostatniej burzy, kiedy zniknęła. Ciotka Flawia powiedziała wtedy, że dziewczynka jest pod specjalną ochroną Kybele. Na pewno schowała się gdzieś, żeby przeczekać najgorszą ulewę. Helena wstała i jeszcze raz rozejrzała się dokoła, ale nie zobaczyła ani śladu żadnej żywej istoty.

Deszcz zaczął padać na dobre, szybko przechodząc w ulewę. Poprawiła szal, żeby lepiej osłonić głowę. Zimne krople przesiąkały przez szatę. Gdy wróci do świątyni, Galła na pewno każe jej wypić kubek gorącego wina. Poczują smak napoju słodzonego miodem i przyjemne ciepło kubka w dłoniach.

Nad jej głową rozległ się silny grzmot, błyskawica przecięła niebo, rozświetlając całą okolicę białym blaskiem.

Helena zastygła. Wróciło do niej wspomnienie czarnej mgły z jaskini Kybele. Oddałaby wszystko, gdyby teraz ktoś był przy niej. Zapanowała ciemność, a wyobraźnia malowała obraz harpii i furii, ścigających się w swych rydwanach i polujących na zagubione dusze. Dopadły ją wspomnienia burzy, którą przeżyła kiedyś na tej górze. Przy każdym kroku miała w oczach obraz tego, co stało się wówczas. Słyszała krzyki matki, a zarazem nawiedzał ją okropny chłód jaskini. Czuła go w sobie, nieznosny ciężar znów zaczął uciskać jej pierś. Potrząsnęła głową, by rozjaśnić myśli. Po chwili uspokoiła się nieco. Nie znajdowała się przecież w jaskini. Wtedy zasłabła z powodu złego powietrza, a tutaj powietrze było świeże i czyste. Odetchnęła głęboko. Na otwartej przestrzeni nic jej nie groziło.

Nieco wyżej rosła powykręcana sosna, do połowy spalona od pioruna. Zwęglony pień zdążył już przybrać srebrzystą barwę. Spojrzała przez ramię w dół, na świątynię. Białe budynki były prawie niewidoczne za strugami deszczu. Od świątyni dzieliła ją duża odległość. Była pewna, że następny grom Jowisza okaże się celny. Jowisz nigdy nie chybiał, zawsze zabijał ludzi, którzy uważali, że mogą bratać się z bogami. Tak jak jej matka.

Przyłożyła rękę do gardła, próbując opanować panikę. Nie mogła zostać na otwartej przestrzeni. Musiała ukryć się gdzieś przed burzą i przeczekać najgorsze. Wiedziała, że lęki znikną, gdy znów pojawi się słońce.

Wspięła się jeszcze kilkaset kroków do miejsca, gdzie w zboczu góry znajdowała się płytka jaskinia. Wejście zasłonięte było krzakami, które chroniły przed deszczem. He-

lena z ulgą opadła na suchą ziemię i oplotła ramionami kolana, próbując nie zwracać uwagi na kolejne grzmoty i nie myśleć o tym, co zdarzyło się podczas tamtej burzy. Strząsnęła krople deszczu z dłoni i z szala, zgarnęła kilka kawałków suchego drewna i liści i popatrzyła na niewielki stosik. Wiedziała, że nie uda jej się utrzymać płomieni zbyt długo, a potem będzie musiała wyjść na deszcz w poszukiwaniu drewna.

Nie rozpałała ognia, dopóki nie było to konieczne, a tymczasem postanowiła wyrecytować pierwszych sześć rytuałów Kybele i powtórzyć w myślach wszystkie obowiązki, które czekały na nią po powrocie do świątyni. Jej dłoń zanurzona w sakwie natrafiła na kości. Z przyzwyczajenia rzuciła je trzy razy. Czy Kybele obdarzy ją doskonałą Wenus, tą najrzadszą z możliwych kombinacji? Uśmiechnęła się ironicznie. We wszystkich trzech rzutach wypadły psy. Czego innego mogła się spodziewać, skoro używała wróżebnych kamieni do gry w *tali*.

Schowała cztery kawałki kryształu górskiego z powrotem do sakwy i skupiła się na liście obowiązków. Przejrzała już wszystkie amfory, ale trzeba było sprawdzić jeszcze kadzidła. Powtórzyła w myślach drobne powinności, które nieustannie dostarczały jej zajęcia w świątyni, a potem siedziała nieruchomo, wpatrując się w wejście do jaskini rozświetlane błyskawicami, które Jowisz ciskał jedną po drugiej. Czym ta wyspa zasłużyła sobie na jego gniew?

- Heleno! Heleno!

W pierwszej chwili zignorowała okrzyki, uznając, że to tylko szelest wiatru w gałęziach drzew i jej wybujała wyob-

rażnia. Któż mógłby wołać ją tutaj poprzez wiatr i deszcz? Nikt przecież nie wiedział, że tu jest, zresztą z pewnością nikt jej nie szukał. Lęk przed furiami burzy był głęboko zakorzeniony w duszy wszystkich mieszkańców wyspy. Każde dziecko słyszało opowiadane szeptem historie. Ostatniej zimy burza porwała trzech pasterzy. Zginęli, zmiecieni z brzegu przez gwałtowną falę.

Czy ktokolwiek zauważył jej nieobecność w świątyni? Czy ktoś się domyślił, że jest tutaj, samotna na zboczu góry? Przełknęła ślinę, przypominając sobie, jak Tullio zaledwie przed kilkoma dniami nie zawahał się wejść do świętej jaskini Kybele, by ją ratować. Uśmiechnęła się lekko i usiadła prosto, odganiając oszukańcze iluzje. Jeszcze raz rzuciła kośćmi. Wenus!

Głos powtórzył się, tym razem bliżej, i Helena uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że to naprawdę Tullio. Podeszła do wejścia, próbując coś zobaczyć poprzez strugi deszczu. Wiatr rzucał pasma włosów na twarz. Odsunęła je niecierpliwie. Tullio powinien być w świątyni, a nie na górze, wydała mu przecież wyraźny rozkaz. Postąpiła kilka kroków do przodu i stanęła pośrodku ulewy.

Tullio stał między dwoma kamieniami jakieś czterysta kroków niżej. Mokre włosy przylegały mu do głowy, tunika i płaszcz ociekały wodą. Serce Heleny przestało bić. Zawołała go, ale chyba jej nie usłyszał. Podniósł ręce do ust i jeszcze raz wykrzyknął jej imię.

W tej samej chwili niebo rozświetliło się jaskrawoniebieskim kolorem błyskawicy. Helena usłyszała ogłuszający grzmot i zobaczyła rozwidlone drzewo stojące w płomie-

niach, zaledwie o kilka kroków od miejsca, gdzie znajdował się Tullio.

Pobladł, ale nie szukał schronienia. Znow ję zawołał, tym razem tak głośno, że echo odbiło się od skał. Helena powstrzymała panikę i przytrzymując się skały, podeszła bliżej, aż znalazła się kilka łokci nad nim. Oddzielało ich już tylko zbocze góry i koryto niewielkiego strumienia.

- Tullio, tutaj jestem, tu, na górze!

Czekała, patrząc na niego, ale chyba jej nie usłyszał, bo odwrócił się, chcąc zejść w dół. Jeszcze raz zawołał ją po imieniu. Zebrała wszystkie siły, gotowa w razie potrzeby zbiec na dół, i wykrzyknęła ile sił w płucach:

- Tullio, tu jestem! Helena!

Tym razem usłyszał ją. Pomachał ręką i zaczął się wspinać w jej stronę. Pochylając głowę, by uniknąć zderzenia ze zwisającą gałęzią, wszedł do pustego koryta. Rozległ się kolejny grzmot i piorun uderzył w zbocze. Helena usłyszała zbliżający się ryk i próbowała Tullia ostrzec krzykiem. Podbiegła do krawędzi skały w samą porę, by zauważyć, jak spieniona woda przerywa zaporę z gałęzi i kamieni. Tullio wyciągnął rękę, pochwycił zwisający korzeń i przywarł do skały. Młode drzewko wygięło się niebezpiecznie pod jego ciężarem.

Skulona pod naporem deszczu, który uderzał ją w twarz, Helena zsuwała się po zboczu. Pochwyciła grubszą gałąź i wygięła ją w jego stronę. Niestety gałąź okazała się za krótka. Powierzchnia rwącego strumienia pokryta była białą, skłębioną pianą. Płaszcz Tullia unosił się na wodzie jak czarna plama, on jednak wciąż trzymał się gałęzi, aż na ra-

mieniu wystąpiły mu żyły. Szum wezbranej wody zagłuszał odgłosy ulewy. Drzewko, którego Tullio się trzymał, ugięło się coraz bardziej i w każdej chwili mogło się złamać. Słysząc już było skrzypienie drewna. W końcu drzewko nie wytrzymało. Tullio zamachał ramionami i pochwycił inne, rosnące nieco dalej.

Helena rozpaczliwie posuwała się wzdłuż brzegu strumienia. Tym razem udało jej się podejść bliżej. Leżąc płasko na brzuchu nad wezbraną wodą, wyciągnęła gałąź najdalej, jak się dało. Widziała, że jeśli Tullio wychyli się trochę do przodu, to uda mu się dosięgnąć gałęzi i będzie uratowany. Starła się nie myśleć o tych, którzy zginęli w powodzi podczas ostatniej burzy. Ciotka mówiła, że taka była wola Kybele.

- Trzymaj!

Spojrzał na nią z desperacją i potrząsnął głową, nie puszczając uchwytu. Woda wznosiła się coraz wyżej.

- Cofnij się, brzeg cię nie utrzyma! - zawołał do niej.

- Nic z tego. - Zaparła się stopami o dwa kamienie i wychyliła się dalej. Tym razem gałąź dotknęła jego ramienia. - Trzymaj, wyciągnę cię na brzeg.

- Woda porwie cię razem ze mną.

- Tullio, musisz spróbować!

Czas zwolnił. Helena wpatrywała się w Tullia jak zahipnotyzowana. Uwolnił jedną rękę i poczuła jego ciężar na drugim końcu gałęzi. Po chwili, nateżając wszystkie siły, złapała go obiema rękami i spróbowała pociągnąć, ale nic to nie dało.

- Trzymaj się, Heleno!

- Nie mogę! Nie dam rady.

Jej dłonie ślizgały się po mokrej gałęzi. Ulewa coraz bardziej gęstniała. Kolejna błyskawica rozświetliła niebo i ukazała białą twarz Tullia, który starał się znaleźć oparcie dla nóg. Ramiona mdlały jej z wyczerpania i gałąź zaczęła wyslizgiwać się z dłoni, ale Tullio z determinacją posuwał się do przodu.

Nagle ciężar zelżał i Tullio opadł na ziemię obok niej. Mokra jasne włosy przykleiły się mu do głowy, woda ściekała z niego strumieniami, ale żył. Helena bezwładnie oparła się o skałę. Żył. Chciała go dotknąć, by się upewnić, że to prawda, ale zabrakło jej odwagi i zadowoliliła się patrzaniem na niego. Kiedy z nosa zaczęły jej spływać krople deszczu, uświadomiła sobie, że powinna coś zrobić albo powiedzieć. Nie mogli siedzieć tak w nieskończoność, wpatrując się w siebie w milczeniu.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Szukałem ciebie.

Przysunął się bliżej, patrząc na jej przemoczoną postać i starając się nie myśleć o tym, jak niewiele brakowało, by woda porwała go ze sobą. Helena naraziła swoje życie, by go ocalić. Nie sądził, by jakakolwiek inna kobieta była do tego zdolna.

Jej włosy skręciły się od wilgoci i otaczały twarz masą czarnych pierścionków. Był pewien, że jest ranna, lecz okazało się, że nic takiego się nie stało. Miał ochotę ją udusić. Przecież woda mogła porwać również i ją, mógł ją porazić któryś z gromów Jowisza. Dlaczego wyszła ze świątyni, nie uprzedzając nikogo, szczególnie po tym, co zdarzyło się wcześniej?

- Czy to jest kolejny z twoich obowiązków? Co tu właściwie robisz? - zapytał ostro, nim zdażył się zastanowić.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, że trafił w czuły punkt.

- Właśnie uratowałam ci życie - sarknęła ze złością. - Oczekiwałamby raczej podziękowania.

- Dziękuję. - Odsunął mokre kosmyki z czoła. - Galla odchodzi od zmysłów ze zdenerwowania. Obiecałem jej, że poszukam cię na górze.

- Przyszłam tu, bo Niobe gdzieś zginęła. Ktoś musiał ją odnaleźć, a strażnicy zajęci byli zabezpieczaniem świątyni. Galla powinna wiedzieć, że potrafię o siebie zadbać.

- Trzeba było przyjść po mnie - rzekł cicho. - Pomógłbym ci, ja i moi ludzie.

- Nie miałam na to czasu. - Pokazała mu czerwony szal. Zauważył lęk czający się w jej oczach. - Zobaczyłam, jak łopotał na wietrze, dlatego tu szukałam Niobe. Nie chciałam, by zawędrowała zbyt daleko, ale nigdzie jej nie ma. Zataczałam kręgi i wołałam ją, aż ochrypłam, a potem zaczęła się ulewa i musiałam znaleźć jakieś schronienie. Mam nadzieję, że Niobe jest w bezpiecznym miejscu, a nie gdzieś tam. - Wskazała na wezbrany strumień pędzący w dół zbocza.

- Jest u swojej matki. Jeden ze strażników znalazł ją na górze i zaprowadził do domu. Kiedy wychodziłem ze świątyni, właśnie przygotowywała ciasto.

- Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy. Bardzo się o nią martwiłam.

Z ulgą opuściła ramiona, w kącikach jej ust pojawił się lekki uśmiech. Tullio wsunął kciuk za pas.

- Można było tego wszystkiego uniknąć, gdybyś powiedziała komuś, dokąd się wybierasz.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

Wzruszył ramionami, starając się nie myśleć o chaotycznych poszukiwaniach między skałami. Nogi miał podrapane do krwi przez ciernie. Wiedział, że te zadrapania następnego dnia będą okropnie piekły, ale teraz znaczenie miało tylko to, że Helena jest bezpieczna.

- Intuicja. Galla martwiła się o ciebie.

- Ona za dużo się martwi. Potrafię o siebie zadbać. - Zasmiała się krótko. Tullio zastanawiał się, kogo próbowała przekonać. - Kto by się obawiał zwykłej burzy i błyskawic?

- Znam dorosłych mężczyzn, którzy wpełzają do łóżka i nakrywają się po czubek głowy, kiedy Jowisz zaczyna się złościć i ciska z nieba gromy.

Nad ich głowami rozległ się kolejny grzmot. Helena aż podskoczyła, potem skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Kiedyś już byłam na tej górze w czasie burzy.

Pragnął ją objąć, ale powstrzymał się. Jeśli miała mu zaufać, to sama powinna się do niego zwrócić. Marcja ciągle go oskarżała, że za bardzo się angażuje w walki innych ludzi. Zapytał więc tylko:

- Czy tamta burza była równie groźna jak ta?

Rozdział dwunasty

Helena patrzyła na deszcz wpadający do wezbranej rzeki, omijając wzrokiem Tullia. Nie zniosłaby, gdyby próbował rozproszyć jej lęki fałszywą wesołością. Nie była załężnionym dzieckiem, które trzeba pocieszyć, lecz dorosłą kobietą, zmagającą się z trudnymi problemami. Długie lata wprawy oraz stosunek jej ciotki do matki nauczyły ją ostrożności, czuła jednak, że musi mu wyjaśnić sytuację.

- Wybrałyśmy się na spacer, nikt bowiem nie spodziewał się burzy. Mama była w świetnym nastroju, gawędziłyśmy, śmiałyśmy się. - Słowa, na początku przychodzące z trudem, płynęły coraz szybciej. - Puściła moją rękę, bo chciałam nazbierać kwiatków... takich małych, białych, które rosną między skałami. Chciała mi upleść wianek. Naraz z nieba spadł piorun. Potem dowiedziałam się, że uderzył prosto w moją matkę. Zginęła na miejscu. Ludzie mówili, że była to zemsta bogów za jej uczynki.

- Za jakie uczynki? - cicho spytał Tullio. - Czy to wtedy świątynia zmieniła bóstwo i została oddana Kybele?

- A więc wiesz o tym... - zdumiała się. Czasami miała wrażenie, że Tullio komunikuje się z bogami.

- Zauważyłem różne rzeczy. - Uśmiechnął się lekko. - Ściany szpitala pokrywają fryzy z motywem węży, napisy na posągach zostały zmienione, no i sybilla cieszy się wielką sławą jako uzdrowicielka, co nie jest typowe dla kultu Kybele. Lecznicza moc, węże, wszystko to wskazuje na Eskulapa. A jednak jego kult przestał tu istnieć. Zazwyczaj tak się dzieje w sytuacji, gdy ludzie dochodzą do wniosku, że bóg ich opuścił, przestał odpowiadać na modlitwy, nie chciał już chronić swoich wyznawców. Szuka się wówczas innego bóstwa. Czy tak właśnie się stało na tej wyspie?

- Gdy przyszedłam na świat, Eskulap przestał mówić do mojej matki - wyjaśniła cicho. - Miała być przywódczynią swojego ludu, ale urodziła mnie.

- Czy to zbrodnia? Każda matka byłaby dumna z córki tak bystrej i inteligentnej jak ty.

- Zbrodnia? Nie... ale wmieszała się w to Zenobia. Rozgłosiła, że moja matka straciła swoją moc i sprowadziła niełaskę na wyspę. Była słynną uzdrowicielką, ale porzuciła wszystko dla mężczyzny, który jednak szybko ją opuścił. Zenobia zażądała, byśmy zaczęli czcić jej boginię, i ciotka Flawia zgodziła się. Miała sen, w którym Kybele przyszła do niej, i zaczęła prorokować. Tak w każdym razie opowiadała mi Zenobia, bo ciotka Flawia nie chce o tym rozmawiać.

- Czy jest tu jakieś suche miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać? - Tullio kichnął i uśmiechnął się żałośnie. - Musimy się gdzieś schronić przed deszczem.

- Niedaleko stąd jest sucha jaskinia. Byłam tam, gdy usłyszałam twoje wołanie. Rzeka wezbrała i na razie nie uda nam się jej przekroczyć. Do rana woda powinna opaść.

Przez chwilę szli w milczeniu. Od czasu do czasu Helena rzucała szybkie spojrzenie na Tullia, ale z jego twarzy nic nie potrafiła wyczytać. Zastanawiała się, czy odsunie się od niej. Zawsze tak się działo, gdy ktoś usłyszał historię jej matki. Pamiętała, jak córki Zenobii drwiły z niej, dopóki ciotka Flawia ich nie uciszyła. Potknęła się. Tullio ciepłą mimo deszczu dłonią podtrzymał ją za łokieć.

- Czy widziałeś kiedyś swojego ojca? - zapytał, gdy wchodzili do jaskini.

- Kiedy dowiedział się, że moja matka jest w ciąży, zniknął z wyspy. - Helena z grymasem na twarzy przypominała sobie tę chwilę, gdy Zenobia opowiedziała jej całą historię. Był to dzień jej ósmych urodzin. W oczach ciotki błyszczała złośliwość, a kuzynki chichotały. - Moje narodziny były katastrofą dla całej wyspy.

- Mimo to sybilla cię przygarneła. Gdyby podzielała zdanie innych, nigdy nie uczyniłaby z ciebie swojej zaufanej pomocnicy ani tym bardziej następczyni.

- Ciotka Flawia złożyła mojej matce obietnicę - powiedziała przez zaciśnięte gardło. Trudno jej było mówić o tym wszystkim, ale chciała, by Tullio zrozumiał. - Ciotka zawsze dotrzymuje słowa. Z powodu tej obietnicy wiele później wycierpiała.

- Cokolwiek sybilla uczyniła dla ciebie, oddałeś jej to tysiącrotnie. Moi ludzie nigdy nie zapomną twojej dobroci i odwagi.

Zacisnęła palce na amulecie Kybele. Powinna odpowiedzieć jakimś żartem, rozluźnić atmosferę, ale napotkała intensywne spojrzenie Tullia i słowa zamarły jej na ustach. Zastygła i przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu, on zaś podszedł do niej i dotknął jej policzka. Helena zadrżała, gdy pochwycił ją za rękę i przyłożył do swoich ciepłych ust.

Choć bolesna samotność była stałym gościem w jej sercu, nagle zrozumiała, że w ramionach Tullia odnajdzie spokój. To, że należał do wrogiego ludu, nie miało już żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że był z nią tu i teraz. Poddała się pokusie i oparła głowę o jego pierś. Natychmiast otoczył ją mocno ramionami.

- Dziękuję, że ruszyłeś mi na pomoc, choć tak naprawdę dałabym sobie radę sama.

- Ja też dziękuję ci za ratunek. Nie miałbym ochoty spędzać całej nocy uczepiony tej gałęzi. - Podniósł jej brodę i popatrzył w oczy. - Chciałem się upewnić, że jesteś bezpieczna. Musiałem to wiedzieć, rozumiesz?

-Tak.

Przycisnął ją do siebie, jakby obawiał się, że przy kolejnym uderzeniu pioruna Helena może rozpułynać się w deszczu. Szukał jej, choć wiedział, na jakie ryzyko się naraża. Może rzeczywiście troszczył się o nią, choć nie był pewien, czy tak naprawdę powód tej ekspedycji nie był inny. Istniało przecież realne zagrożenie, że gdyby Helenie coś się stało, piraci mogliby przejąć władzę nad świątynią.

Z trudem oderwała się od niego.

- Jesteś mokry, rozpalę ogień - powiedziała.

- To dobry pomysł. Możemy to zrobić razem.
 - Odpoczywaj, bardziej ucierpiełaś od deszczu, omal nie utonałaś w rzece.

- Ale nie utonałem. Ktoś musiał cię poszukać, Heleno.

Ułożyła w mały stosik gałązki i kawałki kory, potem uderzyła krzemieniem o krzemień, a gdy huba zaczęła dymić, rozpałała ognisko.

Podczas tej czynności Helena zastanawiała się nad sobą. Dręczyła ją myśl, że nie zawsze troszczyła się o innych w należyty stopniu lub w ogóle zapominała o cudzych potrzebach, nawet gdy mogła nieść pomoc. Być może nie zdarzało się to często, ale przewina pozostaje przewiną. Takich zaniechań nie usprawiedliwia ani zmęczenie, ani w ogóle nic.

- To nie było potrzebne - powiedziała przez zaciśnięte gardło. - Jak widzisz, doskonale daję sobie radę. Życie mnie tego nauczyło.

- To było bardzo potrzebne, Heleno. - Dotknął jej ramienia. Było to ledwie muśnięcie, a jednak napełniło ją ciepłem. - Tak wiele czasu spędzasz na rozwiązywaniu problemów innych ludzi, że chyba nie dostrzegasz niebezpieczeństw, które grożą tobie.

- Nic mi nie zagraża. - Odsunęła od siebie myśl o Androcelesie i jego planach wobec świątyni. Nie chciała rozmawiać o tym z Tulliem. - W każdym razie żadne fizyczne niebezpieczeństwo.

- Musiałem się upewnić.

Objął dłońmi jej twarz, a gdy skinęła głową, pochylił się i pocałował ją, najpierw czoło i oczy, a potem usta. Helena

zapomniała o wszystkim. Myśli o świątyni, o problemach z piratami i o burzy uleciały w niebyt.

Gdy zadrzała, odsunął się, potem zdjął z jej ramion przemoczony szal.

- Przeziębisz się.

- To nie ma znaczenia. I tak jestem cała mokra - odrzekła z uśmiechem, przesuając dłońmi po jego ramionach. - Pomogę ci zdjąć płaszcz - szepnęła.

Po chwili Tullio stanął przed nią ubrany tylko w mokra, przylegającą do skóry tunikę. Pochylił się i zdjął jeszcze sandały.

- Heleno, czy naprawdę tego chcesz? Bo jeśli teraz tego nie przerwiemy, to za chwilę już nie będę się w stanie zatrzymać.

- Zatrzymać? - Wcale nie chciała, żeby cokolwiek zatrzymywał. Pragnęła znów poczuć to samo co wtedy, kiedy ratował ją z czarnej mgły. Chciała się upewnić, że jest prawdziwy i że jest tutaj razem z nią. Okłamywała siebie, myśląc, że te uczucia są nieistotne.

- Chcę. - Położyła dłoń na jego karku. - Naprawdę tego chcę, Tullio.

Promień słońca zmusił ją do otwarcia powiek. Zmarszczyła nos i spróbowała przesunąć się w cień. Dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że zamiast w wygodnym łóżku leży na ziemi przytulona do szerokiej piersi Tullia i słyszy równe bicie jego serca. Otworzyła oczy i ostrożnie podniosła głowę. Chłodne poranne powietrze owiało jej twarz.

- Dzień dobry - usłyszała. Tullio pogładził jej plecy, rozsyłając przyjemne dreszcze po całym ciele. - Chyba nie musisz jeszcze wstawać?

- W świątyni wszyscy już szykują się do nowego dnia. Będą się zastanawiać, gdzie się podziewam.

- No tak. - Przeciagnała dłonią po jej włosach, zsuwając je na ramiona.

Sięgnęła po ubranie.

- Muszę już wracać. Burza na pewno wyrządziła szkody w świątyni. Ktoś musi się wszystkim zająć.

- Jak moja pani sobie życzy.

Tullio nie poruszył się z zaimprovizowanego łoża. Czekala, by powiedział coś więcej, ale on patrzył na nią w milczeniu. Od jak dawna nie spał? Jak długo tak się w nią wpatrywał? Czy podobało mu się to, co widział, czy dobrze wspominał ostatnią noc? Co o niej myślał? Wiedziała, że miał żonę, ale teraz był wolny, nic jednak nie mówił o swych uczuciach, ni słowem nie wspominał o przyszłości.

Helena poczuła złość na siebie, że zależało jej na aprobacie Tullia. Przez to czuła się zupełnie bezbronna. Ubrała się szybko, powstrzymując się, by nie zerkać na jego mocne ciało. Wiedziała, że gdyby pozwoliła sobie tylko na jedno spojrzenie, to znów znalazłaby się w jego ramionach. Przypomniała sobie słowa, które wypowiedział poprzedniego wieczoru. Obiecywał jej, że nie będzie już więcej cierpieła. Jakże się mylił i jakie to było typowo rzymskie. Jak mogła zapomnieć, że mieszkańcy wyspy jeszcze nigdy nie wyszli dobrze na obietnicach Rzymian.

Myśli przemykające przez jej umysł przypominały

stado pszczoł krążących w ogrodzie w gorący czerwcowy dzień. Gdyby piraci odkryli, co się tutaj stało, uznaliby jej związek z Tulliem za haniebne wiarołomstwo, a ją okrzyknęliby zdrażczynią. Ona jednak dobrze wiedziała, że zdradziła tylko swoje serce, przez co naraziła je na okropne cierpienia.

Czy rzeczywiście spędziła ostatnią noc w ramionach Tullia? Ich namiętność wydawała się ponadczasowa, nie było jednak przed nimi żadnej nadziei. Ciotka Flawia mogła wybaczyć jej tę jedną noc, ale na pewno nie więcej. Helena wiedziała, że jeśli ich związek natychmiast nie zostanie zakończony, to będzie musiała opuścić świątynię i zostanie wypędzona z wyspy w atmosferze hańby i nienawiści.

A jeśli skutek tej nocy narodzi się dziecko? Przeknęła ślinę. Znała sposoby, by przerwać ciążę, ale nigdy nie sądziła, że będzie musiała z nich korzystać. Trzeba było pić herbatę z liści malin i modlić się, by napar zadziałał. Ciotka Flawia pielęgnowała krzak malin przywieziony z Grecji przed dziesięciu laty właśnie w tym celu. Helena dobrze pamiętała oburzenie Zenobii na widok tego krzewu, ale nawet ona musiała przyznać, że maliny były słodkie.

Roztarła dłonią kark. Oszukiwała się wcześniej, myśląc o sobie i o Tulliu. Zbyt wiele ich dzieliło.

- A więc tak to wygląda. Odchodzisz i nawet nie pocałujesz mnie na pożegnanie.

Zapięła broszkę, spojrzała na niego. Leżał z głową opartą na łokciu. Dolną połowę ciała przykrywał płaszcz. Patrząc na Tullia, znów poczuła, że nogi uginają się pod nią.

Musiła użyć całej siły woli, by wytrwać w swoim postanowieniu.

- Mam obowiązki, które na mnie czekają, a rano jest najwięcej pracy w świątyni.

Zerwał się na równe nogi, wypełniając sobą całą jaskinię, pochwycił Helenę za ramię i przykuł jej wzrok intensywnym spojrzeniem. Bardzo się starała nie pokazać po sobie żadnych uczuć.

- Czy to wszystko? Po prostu obowiązki?

- A co chciałbyś usłyszeć? To, co zdarzyło się między nami, było bardzo... pouczające.

- Pouczające? - Wybuchnął krótkim śmiechem. - Słyszałem na to już wiele określeń, ale „pouczające” to dla mnie zupełna nowość.

- A ty jak byś to nazwał?

Pogładził ją po policzku, jego twarz złagodniała. Helena bezwiednie pochyliła się w jego stronę. Tullio delikatnie się uśmiechnął, jakby wiedział, że jej słowa są tylko próbą obrony.

- Chyba masz rację. „Pouczające” to bardzo odpowiednie słowo.

Oderwała od niego wzrok, wpatrzyła się w lazuruwe niebo, tak jaskrawe, że raziło w oczy.

- Po burzy nadszedł słoneczny dzień - zauważyła.

- Poczekaj chwilę, pójdę z tobą.

- Nie musisz. Potrafię znaleźć drogę do świątyni - obruszyła się.

- Wiem, że potrafisz. Po prostu chciałem ci towarzyszyć.

- Dlaczego?

- Żeby się upewnić, że się nie potkniesz. - W jego oczach pojawiły się żartobliwe isierki.

- Może jest inny powód? Może chcesz się upewnić, że już ci się nie wymknę, dzięki czemu przeciągniesz mnie na stronę Rzymu.

Te rzucone spontanicznie słowa zaległy między nimi. Twarz Tullia ściągnęła się. Czuły kochanek zniknął, a w jego miejsce pojawił się rzymski trybun, mężczyzna przyzwyczajony do dowodzenia innymi.

- Heleno, to, co zaszło między nami tej nocy, zdarzyło się między mężczyzną i kobietą, a nie między dwoma krajami - powiedział stanowczo. - W tej jaskini byliśmy tylko ty i ja. Może kiedyś przekonasz się, na czym polega różnica.

Mocno zacisnęła usta, wyszła na zbocze góry i zaczęła się szybko oddalać, nie zważając na ciernie, które raniły jej kostki. Tullio nie zatrzymywał jej, tylko wzrokiem odprowadził ją, gdy przemykała pośród skał. Gdy jednak Helena pośliznęła się na kamieniu, w jednej chwili znalazł się przy niej i podtrzymał ją za łokieć. Gdyby próbowała się wyrwać, puściłby ją, ona jednak nie poruszyła się, tylko popatrzyła na jego dłoń.

- Gdy będę potrzebowała twojej pomocy, to o nią poproszę. Doskonale potrafię zejść sama z tego zbocza.

- Od czasu do czasu każdy potrzebuje pomocy przyjaciół - rzekł z lekkim uśmiechem.

- Nie jesteś moim przyjacielem.

Przez jego twarz przebiegł cień rozczarowania.

- To ty tak mówisz... Za to z całą pewnością jestem twoim kochankiem. - Wstrzymał oddech, ciekaw, czy temu

również zaprzeczy. Wiedział, że jej miłosne uniesienia były prawdziwe, na pewno niczego nie udawała, chciał jednak, by sama to przyznała. Pragnął usłyszeć, że doznała rozkoszy i że ma ochotę na więcej.

- To była pomyłka. - Jej policzki zaróżowiły się, ale nie próbowała odsunąć się od niego. - Nie powinno było do tego dojść.

- Jeśli sądzisz... - Uścisk palców Tullia na jej łokciu zelał. - Jeśli chcesz mnie przekonać, że już po wszystkim, to bardzo się mylisz. Dopiero zaczęliśmy. Heleno, w tym, co zrobiliśmy, nie ma nic złego.

Odsunęła się od niego. Chciała coś powiedzieć, jednak powstrzymała się. Tullio czekał.

- Muszę wracać do moich ludzi i zobaczyć, jakie szkody wyrządziła burza - powiedziała wreszcie, omijając go wzrokiem. - Poprzednia burza zniszczyła dach świątyni. Muszę też sprawdzić, jak się czuje ciotka.

- Jeśli potrzebujesz pomocy, wystarczy jedno twoje słowo.

- Wiem. - Poprawiła szal na ramionach. - To, co się zdarzyło, nie może mieć żadnego wpływu na moją przyszłość.

Tym razem milczał. Nie zgadzał się z Heleną, ale wiedział, że musi dać jej czas na przemyślenia. To nie był odpowiedni moment, by nalegać na nią, by dokonała wyboru. Nie powinna kierować się emocjami, potrzebowała spokoju, by podjąć właściwą decyzję, najlepszą i dla niej, i dla jej ludu. Wziął ją za rękę i powoli sprowadził w dół, przyrzekając sobie, że znajdzie jakiś spo-

sób, by związać tę kobietę ze sobą - nie na jedną noc, ale na zawsze.

Burza oczyściła powietrze. Poranne słońce mocno grzało, kałuże szybko wysychały. Na dole ujrzeli zmartwioną Galieę. Stała przy zabudowaniach świątyni, rozglądając się na wszystkie strony, wykręcając dłonie i ocierając oczy brzegiem szala. Helena puściła rękę Tullia, przyspieszyła kroku i zawołała głośno służącą, która z okrzykiem rzuciła się w jej stronę. Spotkały się w połowie drogi. Galla uściśnęła ją serdecznie.

- Jak widzisz, przyprowadziłem Helenę całą i zdrową - odezwał się Tullio.

Galla spojrzała na niego wilgotnymi oczami.

- Dziękuję ci, że dotrzymałeś słowa. Helena tak wiele znaczy dla świątyni. Nie wiem, jak byśmy dali sobie bez niej radę.

- Mówisz tak tylko dlatego, że już od dawna nie podkra-
dałam ciastek miodowych. - Helena roześmiała się. - Wtedy nie byłaś dla mnie tak łaskawa.

Tullio poczuł, że ściska mu się serce. „Tak wiele znaczy dla świątyni...” Kogo naprawdę obchodziło, co działo się w duszy tej młodej, samotnej kobiety? Wiedział, jak ważna dla świątyni była Helena, ale nie mógł się pozbyć podejrzania, że, jako osoba, dla nikogo nie znaczyła zbyt wiele. Miła, piękna, mądra i dobra, a jednak nikt nie zaofiarował jej prawdziwej przyjaźni. Być może zdecydowała o tym jej przeszłość, być może coś innego, była to jednak wielka niesprawiedliwość. Z trudem pohamował złość.

- Gdzie spędziłaś noc? - dopytywała się Galla. - Wiał okropny wiatr, sybilla martwiła się o ciebie.

- Znalazłam jaskinię. - Helena obejrzała się na Tullia i rzuciła mu uśmiech. - Jowisz był bardzo zagniewany ostatniej nocy. Gdy burza rozpętała się na dobre, wolałam nie być na zewnątrz wśród piorunów. Jeden z nich trafił w pień cyprysa.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby iść w góry! - wybuchła Galla.

Tullio podszedł do nich.

- Powód nie ma już żadnego znaczenia. Teraz ważne jest tylko to, że jest cała i zdrowa.

- Tullio, demony tej góry nie odebrały mi głosu. - Helena spojrzała na niego z ironicznym uśmieszkiem. - Galio, pewnie już wiesz, że poszłam szukać Niobe, ale, jak się dowiedziałam, wcześniej wróciła do domu. Niestety rozpętała się burza i musiałam ją przeczekać w jaskini.

- I nic więcej się nie wydarzyło? - Galla przenikliwie zerknęła na Helenę i Tullia. - Nie było was przez całą noc.

- Co masz na myśli? - zapytała Helena, próbując zachować spokój. - Jak duże są zniszczenia? Ile statków straciliśmy? Czy utrzymał się nowy dach na spichlerzu?

- Androceles koniecznie chce się z tobą zobaczyć. Twój wuj wrócił w nocy.

- Wuj Lichas przypląnął? - upewniła się Helena drżącym głosem.

- Wczoraj wieczorem.

- Och... - Jej twarz stała się biała niczym marmur świętyni Jowisza w Rzymie.

Galla wskazała główny budynek świątyni.

- Androceles i jego ludzie siedzą tu od samego świtu i czekają na ciebie. Nie odważyłam się obudzić sybilli, źle spała w nocy. Usnęła, dopiero gdy burza ucichła.

Tullio stanął tuż za Heleną. To była odpowiednia chwila, by przedstawić jej swoją propozycję. Musiała zrozumieć, że zależało mu przede wszystkim na tym, zapewnić jej bezpieczeństwo. On i jego ludzie byli gotowi zrobić wszystko, co było w ich mocy, by ochronić świątynię przed piratami. Musiała im zaufać.

- Gdybyś mnie potrzebowała, jestem tutaj. Mogę ci pomóc. Rzym może ci pomóc - powiedział cicho.

- Czy nie zrobiłeś już wystarczająco wiele? - odrzekła z łękiem w oczach.

Rozdział trzynasty

Helena szła równym krokiem przez dziedziniec w stronę wielkiego ołtarza, przy którym czekał Androceles ze swoim orszakiem. Za jego plecami stali zaprawieni w bojach żeglarze, stanowiący przyboczną gwardię kapitana. Ich ramiona, skrzyżowane na piersiach, pokrywały tatuaże, wyglądali złowróbnie. Poczowała ulgę, gdy zobaczyła, że nie mają ze sobą mieczy. Mimo wszystko uszanowali święte miejsce, a to oznaczało, że nie przybyli tutaj, by przejąć nad nim władzę.

Za nimi, zgodnie ze zwyczajem, stali świątynni strażnicy. Służyli Kybele, czy jednak Helena mogła być bezgranicznie pewna ich wierności? Wiele razy zastanawiała się, jak zachowają się w chwili próby, lecz nie znalazła odpowiedzi.

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię. Tullio, idący kilka kroków za nią, dodał jej otuchy krótkim skinieniem głowy. Wyprostowała się, na jej twarzy pojawił się wyraz powagi i majestatu, jak na pomocnicę i następczynię sybilli przystało. Nie mogła dopuścić do tego, by Androceles domyślił się, gdzie spędziła noc. To, co zaszło między nią

a Tulliem, nie mogło mieć żadnego wpływu na przyszłość. Szaleństwo, które odziedziczyła po matce, zawładnęło nią na krótko, ale teraz było już po wszystkim. Serce ścisnęło jej się na tę myśl, zmusiła się jednak, by zachować spokój. Nie była już kobietą, lecz wierną służką bogini Kybele. Wsunęła za ucho kosmyk włosów, żałując, że zabrakło jej czasu, by przebrać się w czystą szatę i czepek upleciony z czerwonych i białych wstążek.

Gdy zbliżyła się, Androceles i dowódca gwardii przerwali rozmowę.

- W dawniejszych czasach sybilla zawsze czekała tu, by mnie powitać, zanim jeszcze zdążyłem odpiąć miecz. - Kapitan ostentacyjnie popatrzył na zegar słoneczny znajdujący się nieopodal. - Minęło już sporo czasu.

- Kapitanie Androcelesie. - Helena skłoniła głowę, przywołując w myślach wszystko, czego uczono ją przez lata. Nie potrzebowała oznak władzy, jakich zwykle używała pomocnica i następczyni sybilli, by czuć w sobie moc i godność drugiej po sybilli służki Kybele. - Czemu zawdzięczamy twoją wizytę o tak wczesnej porze? Burza, która przeszła ostatniej nocy, wyrządziła w świątyni wiele szkód, więc muszę zająć się naprawami. Powiedziano mi jednak, że magazyny przetrwały nietknięte. Twoje towary są bezpieczne.

- Okręt twojego wuja pojawił się na przystani w samym środku burzy, gdy niebo było zupełnie czarne. - Androceles przyklęknął przed posagiem Kybele.

Helena nie poruszyła się. Zdawało jej się, że czas nagle zwolnił i że całe wieki minęły, nim zdołała wykrztusić:

- Czy mój wuj jest w dobrym zdrowiu?

Kapitan skłonił przed nią głowę.

- Grom uderzył w maszt w chwili, gdy jego trirema wpływała do portu. Wszyscy, którzy na to patrzyli, wybuchnęli krzykiem. - Zadumał się na chwilę. - Prosiłem Kybele o wizję, ale gdy ją otrzymałem, nie chciałem uwierzyć w słowa bogini. Myliłem się. - Znow przerwał na moment. - Twój wuj leży w swoim pałacu bez ducha.

- Muszę tam zaraz pójść. - Wszystkie inne myśli zniknęły z głowy Heleny, pozostał tylko niepokój o Lichasa.

- Zenobia sprowadziła już greckiego lekarza, któremu ufa. Twój wuj jest pod dobrą opieką. Jeśli zajdzie taka potrzeba, na pewno przyśle po sybillę.

Poczuła ciężar przygniatający jej pierś. Wuj Lichas zawsze wspierał świątynię, a teraz był odcięty od ciotki Flawii.

- Głos Kybele przemawiającej przez sybillę ma wielką moc - rzekł Androceles takim tonem, jakby stwierdzał, że już niedługo południe, ale jego oczy wpatrywały się w Helenę z przenikliwością jastrzębia.

Skrzyżowała ramiona, by ukryć ich drżenie. Jak zareagowałby Androceles, gdyby się dowiedział, że proroctwo pochodziło od niej, a nie od sybilli? Wiedziała, że jeśli nie będzie ostrożna, wszystko zrujnuje. Należało trzymać się drobnych codziennych tematów i zadbać o to, by Androceles nie dotarł do Flawii.

- Mam nadzieję, że naprawa statku mojego wuja nie potrwa długo. - Wskazała na dziedziniec, gdzie pośród połamanych gałęzi i kawałków cegieł leżały przewrócone posą-

gi. - Przykro mi, ale nie mogę zaoferować żadnej pomocy. Przede wszystkim muszę zadbać o świątynię.

- Oczywiście, oczywiście, nie miałem na myśli niczego innego. - Usta Androcelesa skrzywiły się w okrutnym uśmiechu. - Jesteś niezwykle zdolną zarządczynią, Heleno, myślę, że zajdziesz daleko. Szkoda tylko, że ostatniej nocy byłaś zajęta. Gdzie właściwie spędziłaś tę noc?

Na widok błysku w jego oczach i krwiożerczego uśmiechu Helenę przeniknął paniczny lęk. Czy Androceles wiedział, czy tylko zgadywał? Serce jej się ścisnęło na myśl o niebezpieczeństwie, na jakie naraziła świątynię. Nie przeszła pomyślnie próby, na jaką wystawiła ją bogini, a co gorsza, wiedziała, że gdyby miała stanąć przed podobnym testem raz jeszcze, postąpiłaby tak samo. W nagłym błysku samowiedzy pojęła jednak dziwny paradoks. Wprawdzie sprzeniewierzyła się zazdrosnej bogini, oddając swe uczucia mężczyźnie, lecz pożądanie i czułość, jakie w niej wywoływał Tullio, w żaden sposób nie zmniejszały jej lojalności wobec świątyni, a nade wszystko wobec ludzi powierzonych jej opiece. Czyżby istniała w dwóch sprzecznych sobie postaciach, jako kobieta i jako pomocnica sybilli? A może paradoks był tylko pozorny? Może nie było w tym żadnej sprzeczności? Może bogini godziła się, by jej służka była również normalną kobietą? Przecież kapłanki nie musiały przestrzegać czystości, poza westalkami oczywiście, lecz Kybele nie żądała tego od swoich służebnic, domagała się tylko, by uczucia, którymi obdarzają swych kochanków, nie oddalały ich od niej. Ona zawsze musiała być

na pierwszym miejscu. Kto **był** więc dla Heleny ważniejszy: Kybele czy Tullio?

A może to źle postawione pytanie? Bo w tym wszystkim było jeszcze coś. Helena złożyła wprawdzie wstępne śluby, była więc kapłanką, ale nadał miały wolny wybór. Dopiero śluby ostateczne dożgonnie wiązały ją z boginią, lecz miała jeszcze czas, by zdecydować, czy chce zostać sybillą, czy też żoną i matką, może nawet rzymską matroną... Mogła więc, nie narażając się na gniew bogini, wybierać między nią a jakimś mężczyzną.

Odpędziła te myśli. Teraz musiała zająć się innymi problemami.

- Świątynia zawsze pozostawała w dobrych stosunkach z żeglarzami - odrzekła, świadomie ignorując pytanie Androcelesa. - Nie wątpię, że tak będzie również po odpłynięciu Rzymian.

Odczekała chwilę, chcąc się przekonać, czy Androceles zaprzeczy i czy powtórzy swoje pytanie. Zakołysał się na piętach i głośno wciągnął powietrze. Jego dłoń powędrowała do podbródka. Helena poczuła napięcie w całym ciele i zaczęła się modlić, by Tullio nie odezwał się czy też w żaden inny sposób nie zwrócił na siebie uwagi. Musiał zdawać sobie sprawę, jak niebezpieczna jest sytuacja. Nie chodziło tylko o ich dwoje, lecz o bezpieczeństwo i przetrwanie całej świątyni.

- Gdy już skończycie naprawiać szkody, Zenobia prosi, by sybilla odprawiła rytuał błogosławieństwa łodzi. Ostatnim razem tego nie zrobiła.

Helena pozwoliła sobie na lekki uśmiech. A więc Andro-

celes przyjął jej wyjaśnienie. Udało jej się ominąć groźną rafę i mogli wreszcie porozmawiać o zwykłych sprawach.

- Jestem pewna, że sybilla z radością odprawi rytuał, oczywiście jeśli złożycie stosowne dary. O ile pamiętam, ostatnim razem Zenobia wolała zafundować sobie nową purpurową szatę z Tyru, niż zapłacić sybilli jej należność.

- Twoje słowa są bardzo śmiałe! - wybuchnął Androceles.

- Są takie, bo moi wieśniacy potrzebują zboża, a wiele domów straciło dachy. Żeglarze zadbają o swoje łodzie, ale kto będzie dbał o świątynię?

Kapitan wzruszył ramionami.

- Zenobia zapewnia, że nie będzie z tym żadnego kłopotu. Neptun pobłogosławił twojego wuja podczas ostatniej podróży. Przywiózł zboże, oliwę z oliwek i najlepszy sos rybny, jakiego próbowałem od lat. Sybilla będzie musiała sama go ocenić. Czy jej gust, jeśli chodzi o sosy rybne, jest równie wybredny jak przy winie?

- Sybilla bardzo lubi sos rybny - odrzekła Helena ostrożnie.

- Przyślę amforę faleryjskiego wina jako wyraz wdzięczności za prorocstwo.

- To nie jest konieczne. - Zakłopotana, umknęła wzrokiem. Ze słów Androcelesa wynikało, że ciotka Flawia była równie skorumpowana jak on i jego syn, lecz prawda była inna. Owszem, lubiła towary dobrej jakości i otrzymywała daniny z całego Morza Śródziemnego, ale zawsze najwyżej stawiała interes swojego ludu. Można było kupić jej życzliwość hojnymi prezentami, lecz nie było takiej ceny, którą by przyjęła kosztem dobra wieśniaków czy mieszkańców świątyni.

- Jestem pewny, że nie będzie żadnych problemów, jeśli tylko twoja ciotka osobiście odprawi rytuał.

Czyżby następna ukryta groźba? Po plecach Heleny przebiegł dreszcz, ale wzięła się w garść, odsuwając zmartwienia na później. Pewnego dnia wszystko wróci na właściwe tory i będzie mogła wreszcie przestać udawać.

- Oczywiście, że sybilla odprawi rytuał - powiedziała z fałszywą pewnością, zastanawiając się, ile czasu trzeba, by naprawić strzaskany maszt.

- Nie byłem tego pewien. Twój wuj słyszał od kogoś, że jego siostra nie jest w najlepszym zdrowiu. - W oczach Androcelesa znów zamigotał złowieszczy błysk. - W końcu jest sybillą już od ponad dwudziestu lat.

- Zawsze krążą jakieś plotki. - Serce Heleny zaczęło bić mocniej. Dlaczego bogowie musieli wybrać akurat tę noc na powrót wuja?

- Gdy ostatnio rozmawiałem z sybillą, odniosłem wrażenie, że jest bardzo silna. - Tullio wysunął się naprzód, patrząc na Androcelesa wyzywająco.

Helena poczuła ulgę. Znów przyszedł jej na ratunek w odpowiedniej chwili.

Kapitan znacząco uniósł brwi.

- Marek Liwiusz Tullio i ja rozmawialiśmy o naprawach w świątyni, kiedy Galla wezwała mnie tutaj - wyjaśniła Helena. - Na pewno zauważyłeś, ile pracy jego żołnierze już tu wykonali. Rzymianie są doskonałymi budowniczymi.

Wstrzymała oddech i czekała na jego odpowiedź, niepewna, czy przejrzy jej kłamstwo. Androceles odchrząknął,

ale nie podjął tematu. Helena gestem przywołała do siebie dowódcę świątynnych strażników.

- Proszę, odprowadź trybuna do jego ludzi. Nasza rozmowa jest zakończona.

Tullio wykazał zdrowy rozsądek i bez protestu poszedł za strażnikiem. Helena odetchnęła z ulgą. Bez jego interwencji wymiana zdań z Androcelesem mogłaby zbroczyć na niebezpieczne tory.

- Dziwi mnie, Heleno, że dajesz temu Rzymianinowi tak wiele wolności. Po tych wszystkich kłopotach, które żeglarze mieli z ich powodu...

- O jakich kłopotach mówisz, Androcelesie? Wydawało mi się, że przewyciężyłeś już niechęć do handlu z Rzymianami, nie widzę więc powodu, dla którego świątynia nie miałaby wypełniać swojej roli.

Kapitan gwałtownie poczerwieniał, dłonie zadrżały mu z wściekłości, ale nie był jeszcze na tyle pewny siebie, by zacząć działać.

W Helenę wstąpiła nadzieja.

- Skoro tak martwisz się o mojego wuja, to może powinienam go odwiedzić?

- Może powinnaś. - Dał znak swoim ludziom. - Najlepiej będzie, jeśli zrobisz to od razu.

Zacisnęła usta i z poniewczasie pożałowała swoich słów. Gładko wpadła w pułapkę zastawioną przez Androcelesa, teraz już nie mogła się wycofać, nie tracąc twarzy. Czyżby kapitan właśnie brał ją w niewolę? Nie dając nic po sobie poznać, powiedziała:

- Jestem gotowa, kiedy tylko zechcesz.

Tullio zdziwiony był panującą w sali ciszą. O tej porze jego żołnierze powinni spędzać czas na zwykłych zajęciach, a tymczasem nie robili zupełnie nic. Nie było słychać nawet stukotu kości. Stał w progu i zauważył, że trzech z nich nadal leżało na pryczach. Pozostali siedzieli w grupkach i mruczełi coś do siebie z przygnębieniem. Kwintus powinien ich już dawno wyprowadzić na zewnątrz i zająć pracą przy naprawianiu zniszczeń.

Potarł dłonią kark. Ta sytuacja była mu nawet na rękę; miał przynajmniej pretekst, by nakrzyczeć na nich lub w jakiś inny sposób dać upust złości. Słuchając rozmowy Heleny z Androceusem, czuł się zupełnie bezradny. Dwukrotnie miał ochotę się wtrącić, ale zdołał się powstrzymać. Piraci rozumieli jedynie język siły, on zaś był bez broni i jego słowa nie miały żadnej mocy. Pocieszał się jednak, że dzień upadku tego nadętego bufona i jego rodu jest już bliski.

Najważniejszą rzeczą, jakiej nauczył się w armii, było to, że należy samemu wybierać pole walki. Jeśli miało do niej dojść, a wiedział, że tak będzie, to chciał wcześniej zapewnić sobie wszelkie możliwe szanse. Nie znał dokładnie sił kapitana piratów, nie wiedział, iloma zbrojnymi dysponuje, lecz jeśli tylko właściwie wybierze pole bitwy, jego ludzie zwyciężą. Ich oddanie, poświęcenie i wyszkolenie musiały dać im przewagę.

Wcześniej jednak chciał stworzyć Helenie okazję do opowiedzenia się po właściwej stronie. Musiała dostrzegać różnicę między piratami a Rzymem, jego zaś zadaniem było dopilnować, by wybrała właściwie. Po ostatniej nocy jej decyzja znaczyła dla niego bardzo wiele. Helena nie by-

ła już tylko symbolem świątynnej władzy, z którą należało pertraktować dla dobra Rzymu. Stała się kobietą, z którą chciał spędzić resztę życia.

- Mustiuszu Kwintusie, dlaczego tak się snujecie po kątach? Czas już brać się do pracy! - zawołał, ale nikt mu nie odpowiedział. Zmarszczył brwi. Wystarczyło, że spędził jedną noc z dala od swych żołnierzy, a dyscyplina rozwiązała się jak puch na wietrze. Problemy z Kwintusem narastały od dłuższego czasu i w końcu trzeba było coś z tym zrobić. W żadnej armii nie było miejsca dla dwóch dowódców.

- Mustiuszu Kwintusie, kiedy cię wołam, to spodziewam się odpowiedzi.

Znów milczenie. Zauważył, że pozostali żołnierze ukradkiem zgromadzili się w szeregu i stanęli wyprostowani. Jeden z legionistów zerknął na trzy ciała wciąż spoczywające na pryzkach. Tullio poczuł lęk. To niemożliwe, by trzech jego ludzi nie żyło. Był już pewien, że wszystko pójdzie po jego myśli. Łatwo przekona Helenę, by opowiedziała się po jego stronie, żołnierze są w dobrej formie, gotowi w każdej chwili do ataku na piratów...

- Panie, Kwintusa tu nie ma - rzekł jeden z legionistów drżącym głosem.

- Nie ma go tu? Co to znaczy? - Przez umysł Tullia przebiegały najrozmaitsze myśli. Może Androceles zabrał kilku jego żołnierzy, by okrutnie poigrać ze znienawidzonymi Rzymianami, a strażnicy świątynni pozwolili mu na to, bo Heleny nie było na miejscu i nie mogła go powstrzymać? Okazało się, że podjął wielkie ryzyko, ulegając własnym pragnieniom. Skrzywił się boleśnie.

Dostrzegł gest Rufusa, który wywoływał go na korytarz. Poszedł za zdenerwowanym żołnierzem.

- Mów, co się stało. - Odruchowo położył dłoń w miejscu, gdzie powinna znajdować się rękojeść miecza, a potem zaklął w duchu. - Może zdążymy ich jeszcze uratować!

- Trybunie, Kwintus uciekł, a wraz z nim dwóch żołnierzy z jego starej kohorty

- Uciekli?! Dokąd? Na czyj rozkaz?! - Tullio zwinął dłoń w pięści, z trudem hamując się, by nie uderzyć nimi w kamienną ścianę. - Przecież wydałem wyraźne rozkazy. Mielście zostać tutaj i unikać wszelkich kłopotów. Dałem słowo!

Rufus nerwowo szarpał brzeg tuniki.

- Uznał, że jest szansa, i postanowił z niej skorzystać.

Tullio zaklął donośnie. Z rozmachem otworzył drzwi, podszedł do pryczy Kwintusa i dopiero teraz dostrzegł, że to, co wyglądało na zwinięte pod kocem ciało, było tylko kupą sprytnie ułożonych szmat. Brakowało również dwóch młodych legionistów, którzy podziwiali centuriona i czcili go niemal jak boga.

Czuł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek.

- Wyraźnie rozkazałem mu zostać na miejscu!

- Powiedział, że jego obowiązkiem, jako rzymskiego żołnierza, jest ucieczka.

- Jego obowiązkiem było słuchać rozkazów! - Tullio zastanawiał się gorączkowo, jak wyjaśni tę ucieczkę Helenie. Dał jej przecież słowo. Czy teraz mógł liczyć na to, że ona kiedykolwiek mu uwierzy? A był już tak blisko celu...

Z trudem powściągnął złość i jeszcze raz zwrócił się do Rufusa: - Dlaczego go nie powstrzymałeś?

- Ten człowiek uratował mi życie... Uratował życie nam wszystkim. Miał u nas dług wdzięczności.

Tullio rozejrzał się po sali. Twarze żołnierzy blado majaczyły w mroku. Ta komplikacja była ostatnią, jakiej potrzebował. Teraz Helena będzie musiała oddać ich pod opiekę piratów, a ci z pewnością wymierzą surową karę.

- Kwintus wystawił nas na ogromne niebezpieczeństwo. Naraził nasze życie. Jak sądzicie, co zrobią piraci, kiedy odkryją ucieczkę? Nie mamy nawet broni, zupełnie nic.

- Jesteśmy dla nich ważni. Zależy im na okupie - wyrwał się któryś z żołnierzy.

- Co będą dla nich znaczyły pieniądze, jeśli się przekonają, że zostali oszukani? Owszem, pieniądze są ważne, ale jaką cenę ma godność? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Czy Kwintus pomyślał o czymkolwiek innym niż o sobie?

- Może sądził, że twoja przyjaźń z Heleną zdoła nas ocalić.

Tullio z niedowierzaniem spojrzął na Rufusa, który cofnął się szybko, tłumacząc swoje słowa:

- To tylko taka myśl, może głupia, ale gdyby jakoś udało ci się przekonać Helenę, że nic takiego się nie stało...

- Nic się nie stało? Zaiste, głupia myśl... Czy wiesz, jaka jest stawka w tej grze? Czy zdajesz sobie sprawę, co Kwintus zniszczył? Krok po kroku realizowałem pewien plan, lecz teraz... Kwintus mnie zdradził, mnie i nas wszystkich, a powiedz, czy kiedykolwiek was zawiodłem?

Popatrzył na drzwi i poczuł, że musi jak najszybciej opuścić zatechłą salę, zaczerpnąć świeżego powietrza. Na pewno istniało jakieś wyjście z tej przeklętej sytuacji, trzeba było tylko pomyśleć rozsądnie i nie poddawać się panice. Wszystkie jego wysiłki poszły na marne tylko dlatego, że jeden z żołnierzy, do tego oficer, postąpił według własnego uznania. Oficer, który powinien dawać przykład karności i lojalności! Tullio wołał nawet nie zastanawiać się nad tym, jak to odbije się na jego stosunkach z Heleną. Musiał coś zrobić, i to jak najszybciej.

Rufus pochwycił go za ramię.

- Daj mu chociaż szansę, żeby ucieczka się powiodła - błagał. - Niech wypełni swój obowiązek, jak go rozumie. Nie możesz wydać legionistów piratom. Może Kwintus wróci, gdy dotrze do przystani i przekona się, że mimo wszystko miałeś rację. Jeśli teraz pójdziesz porozmawiać z kimkolwiek ze świątyni, pogorszysz tylko naszą sytuację. Błagam cię na naszą długoletnią przyjaźń, zaczekaj. Niech Kwintus dowiedzie, jakim jest mężczyzną.

Pozostali żołnierze zgromadzili się wokół nich. Byli w lepszej formie niż wtedy, gdy przybyli na wyspę, wciąż jednak pozostawali jeńcami. Tullio zacisnął usta. Obowiązek wiązał go przede wszystkim z tymi, którzy odrzucili ucieczkę. Musiał chronić ich życie.

- Jak dawno uciekli?

- Wyszli, gdy burza szalała i strażnicy zajęci byli czym innym. Pewnie teraz czają się w pobliżu portu i czekają sposobnej chwili, by porwać łódź.

Tullio przeciągnął ręką po włosach. Bardzo pragnął

uwierzyć, że Kwintus zmienił zdanie i zrezygnował z samobójczej próby ucieczki. Nie miał żadnych wątpliwości, że piraci pochwycą ich i poddadzą strasznym torturom, takim, podczas których ludzie modlą się już tylko o jedno, o śmierć.

- Jeśli zaraz nie wróci, niech bogowie mają go w swojej opiece, bo ja nie będę mógł dłużej go chronić.

Czy to było tylko złudzenie, czy też moja twarz naprawdę się zmieniła? - zastanawiała się Helena, patrząc na swoje odbicie w małym lusterku z brązu. Siedziała na stołku przy toalecie zastawionej naczyniami pełnymi kosmetyków do malowania twarzy i olejków zapachowych, które stały w równych rzędach. Wszystko było na swoim miejscu, wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak poprzedniego dnia. Nic się nie zmieniło - oprócz niej samej.

Ale czy naprawdę się zmieniła? Z odbicia patrzyła na nią znajoma twarz o zielonych oczach i zbyt dużych ustach.

Rozmowa z wujem była krótka i pozostawiła w Helenie niemiłe wrażenie. Ciotka Zenobia nie odstępowała jej na krok. Wuj na przemian odzyskiwał i tracił przytomność. Gdy Helena pochyliła się nad nim, lekko ucisnął jej dłoń kruchymi palcami. Potem na skinienie Zenobii wyszła z komnaty.

Jej obawy, że zostanie pod byle pretekstem uwięziona w domu wuja, okazały się płonne. Androceles coś knuł, to pewne, ale nie zdecydował się na odseparowanie pomocnicy sybilli od świątyni, co dałoby mu dużą przewagę.

Z głośnym stuknięciem odłożyła lusterko na bok. Nikt

chyba nie odgadł, co łączyło ją z Tulliem. W chłodnym blasku poranka żałowała tego, co zdarzyło się w jaskini. Nie powinna była poddać się pokusie. Tullio w niczym się nie różnił od któregośkolwiek z piratów, a tak naprawdę, jako Rzymianin, był jeszcze gorszy od nich. Serce wciąż jej szeptało, że powinna mu zaufać, on jednak ani słowem nie wspomniał o przyszłości. Helena wiedziała, że gdy przypłylnie okup, trybun opuści wyspę wraz ze swymi żołnierzami.

A jednak to, co wydarzyło się ostatniej nocy, było dla niej ważne. Poza tym sybille też miewały kochanków, dlatego więc ona, kapłanka niższego szczebla, miałaby się pozbawiać tej przyjemności? Nie złożyła jeszcze ostatecznych ślubów i gdyby postanowiła odejść ze świątyni, ani Kybele, ani nikt z ludzi nie mógłby jej przed tym powstrzymać czy potępić za tę decyzję.

Naraz te myśli wydały jej się dziwnie odległe od rzeczywistości. Jakie to uczucie być żoną rzymskiego patrycjusza? Nic bardziej niewiarygodnego nie mogło jej przyjść do głowy...

Usłyszała jakiś ruch za zasłoną. Powinna się cieszyć, że wyrwano ją z bezsensownych rozmyślań, ale zamiast tego poczuła irytację. Podniosła się i poprawiła szal.

Za progiem stał Tullio. Zmienił już tunikę. Ta, którą miał na sobie, była większa, jakby należała do potężniejszego mężczyzny. Słońce odbijało się od brązowych medali zawieszonych przy pasie. Serce Heleny zadrzało, choć żadnym gestem nie okazał, że myśli o minionej nocy. Wpatrywała się w niego tak intensywnie, jakby nie widziała go od kilku dni, choć rozstali się tak niedawno. Teraz już była

pewna, że nie zdradziła Kybele, tylko wybrała inną drogę, do czego miała prawo. Ich więź była czymś znacznie mocniejszym niż więzy łączące ją ze świątynią; była związkiem mężczyzny i kobiety.

- Tullio! Cóż za przyjemna niespodzianka - zawołała z radością.

Linie wokół jego ust wyostrzyły się, a między brwiami pojawiła się zmarszczka. W jego ruchach dostrzegła determinację. Oczy miał poważne, strapione.

Helena natychmiast spoważniała.

- Co się stało?

- Chciałem tylko sprawdzić, czy wróciłaś bezpiecznie z wizyty u wuja.

- Wuj Lichas czuje się lepiej, niż to wynikało ze słów Androcelesa. Wuj jest prawdziwym przyjacielem świątyni, bardzo szanuje sybillę i jej proroctwa. Zostawiłam go pod opieką żony, a potem zdażyłam jeszcze obejrzeć świątynię. Nie ma poważniejszych szkód. Nic, do czego twoi ludzie byliby niezbędni.

To ostatnie zdanie wywołało wyraźną konsternację Tullia. Helena zastanawiała się, co takiego mogło się stać. Po chwili jednak upomniała się w myślach. To musiała być tylko jej wybujała wyobraźnia, zdaniem ciotki Flawii jedna z najgorszych jej wad. Musiała przestać doszukiwać się we wszystkim ukrytych znaczeń.

Przysunęła się do Tullia, lecz nie próbował jej objąć, poszła więc do toaletki i zajęła się porządkowaniem grzebieni. Nadal milczał. Coś jednak musiało się stać, wyczuwała to instynktownie.

- Tullio, czy jest jakiś problem? Czy któryś z twoich żołnierzy zachorował albo został ranny w czasie burzy? Jeśli tak, nie musisz pytać, po prostu zabierz go do szpitala.

- Czy koniecznie muszę mieć jakiś powód, by się z tobą zobaczyć? - Uśmiechnął się krzywo, wesoły błysk na krótką chwilę znów pojawił się w jego oczach. - Mówiłem już, po prostu chciałem cię zobaczyć i sprawdzić, czy jesteś bezpieczna.

- Dlaczego nie miałabym być bezpieczna w świątyni? - Zaśmiała się, przyjemnie poruszona jego troską.

- Zdaje się, że Androceles znowu miał ochotę umieścić tu swoich strażników.

- To był jego pomysł, nie mój. Ten żeglarz zawsze działa w pokrętny sposób.

- Też stosujesz różne wybiegi. Przecież to twoja sztuczka z lustrami przekonała jego żołnierzy, że masz wystarczająco dużo strażników, by poradzić sobie ze wszystkimi problemami.

Poczuła na plecach zimny dreszcz. Tullio w zawołany sposób ostrzegał ją przed czymś. Musiało stać się coś złego, za co pewni ludzie... na przykład Androceles... mogliby obwinić świątynię i zyskać pretekst do interwencji. Odetchnęła głęboko, starając się nie poddać panice i zachować zdrowy rozsądek.

- Dałeś mi słowo, że będziecie przestrzegać zasad gościnności. - Szukała na jego twarzy jakiegoś znaku, ale jego rysy nie wyrażały niczego. Ukrywał wszystkie uczucia tak starannie, że przypominał kamienny posąg. Helena opuściła wzrok i zauważyła pobielające kostki jego zaciśnię-

tej prawej ręki. Czy to jej wizyta u wuja tak go zaniepokoiła? - Nie jesteśmy bezbronni. Nie ma żadnego powodu, bym musiała się martwić.

Zmarszczka na czole Tullia pogłębiła się.

- Heleno, może wydarzyć się coś, co piratom da pretekst do działania.

- Mój wuj boi się siostry, więc na pewno nie wystąpi przeciwko świątyni, a ma wielki mir wśród żeglarzy. Mówiono mi, że zawsze czuł przed Flawią wielki respekt, a od kiedy została sybillą, to się jeszcze zwiększyło. Na dodatek sprawdziło się moje proroctwo. Kiedy wuj przybijał do brzegu, przystań była pogrążona w czarnej mgle. Upadający maszt złamał mu nogę. - Wciąż zastanawiała się, z jakiej przyczyny Tullio jest w takim nastroju. Jeśli ma jakieś kłopoty, dlaczego nie powie o nich wprost? - Niepotrzebnie się martwiłam. Możliwe, że mimo wszystko mam jakiś dar.

- Być może, ale wolałbym, byś nie sprawdzała tego zbyt często. - Wreszcie ją objął.

Oparła głowę o jego pierś z wrażeniem, jakby po długiej podróży dotarła w końcu do portu przeznaczenia. Tullio pocałował ją. Ten pocałunek różnił się od wcześniejszych. Wyczuwała w nim desperację. Coś się jednak zmieniło. Tullio wyraźnie coś przed nią ukrywał.

Znów przeszył ją dreszcz. Wiedział coś, lecz nie chciał jej tego zdradzić. Dlaczego? Skąd ten brak zaufania? Ogarnęła ją złość. Wcale nie prosiła, by się o nią zatroszczył. Odsunęła się, zjrzała mu w twarz. W jego oczach zobaczyła głęboki smutek.

- Heleno, musimy porozmawiać.

A więc o to chodziło. Za chwilę Tullio poprosi ją, by ogłosiła sojusz świątyni z Rzymem, ona zaś nie miała wystarczającej władzy, by to zrobić. I tak oto miał się zakończyć ich romans. Od początku wiedziała, że tak musi się stać, ale jeszcze nie była na to gotowa.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, w korytarzu rozległ się odgłos podkutych metalem sandałów. Kroki były szybkie. Helena natychmiast wybiegła z komnaty. Za progiem, przy wejściu do apartamentów sybilli, stali strażnicy świątynni.

- Co się stało? - zapytała.

- Kimon, syn Androcelesa, prosi o natychmiastowe posłuchanie u sybilli.

- Mówiłam wam przecież, że nie wolno teraz przeszkadzać sybilli. Ja się z nim spotkam, ale musi poczekać na zwykłą porę posłuchań.

- Musisz z nim porozmawiać natychmiast. Grozi nam niebezpieczeństwo. - Strażnik urwał na chwilę. - Heleno, oto jego słowa: „Świątynia skompromitowała się i Kimon domaga się satysfakcji”.

Rozdział czternasty

Helena szła równym krokiem, pilnując się, by nie zacząć biec. Nie chciała pokazywać się Kimonowi zdyszana i przejęta.

Żeglarze zwiększali presję i wiedziała, że nie uda jej się utrzymać stanu sybilli w tajemnicy dłużej niż przez kilka dni. A co potem? Zatrzymała się przed wejściem, odechnęła głęboko i poprawiła fałdy szaty. Musiała wyglądać jak uosobienie spokoju i opanowania.

Kimon stał w cieniu, tuż przy rytualnym pucharze. Na jej widok odłożył na bok miecz. Promień światła załśnił na rękojeści.

- Ach, Heleno, więc to ciebie widzę, chociaż spodziewałem się zobaczyć twoją ciotkę. Prosiłem o spotkanie z sybillą.

Spojrzała na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Nie wolno wchodzić z bronią na teren świątyni. Pogwałciłeś świętość tego miejsca.

- Czasy są niepewne, wokół kręcą się niebezpieczni ludzie.

A jednym z najbardziej niebezpiecznych jesteś ty, miała ochotę odpowiedzieć.

Kimon aroganckim krokiem podszedł do ołtarza, podniósł pokrywę rytualnego dzbana i zajrzał do środka, a potem wsunął do wnętrza palec i oblizał go.

- Oliwa z oliwek. Czy to jeden z darów mojego ojca?

Helena poczuła zimny pot na karku. Nie podobał jej się sposób, w jaki wędrował spojrzeniem po jej ciele. Patrzył na nią jak na łakomy kąsek.

- Z czym przychodzisz, Kimonie? Musisz mieć istotny powód, żeby wejść do świątyni w pełnym uzbrojeniu.

- Dziwi mnie, że zostawiasz takie cenne rzeczy bez żadnej ochrony. Na przykład statuetkę Kybele ze złotym mieczem i tę małą zabawkę. - Wziął róg Neptuna i zważył go w dłoni, przyglądając się wygrawerowanemu na powierzchni wzorom. - Czy coś takiego naprawdę może ocalić wyspę?

- Tylko wtedy, jeśli ktoś zadmie w ten róg w chwili prawdziwej potrzeby. - Odebrała mu róg i odłożyła na miejsce.

- Czy jesteś pewna, że świątynia dobrze strzeże swoich skarbów? W końcu na tej wyspie przebywają rzymscy żołnierze.

- Rzymianie są naszymi gośćmi i dotychczas nie sprawili żadnego kłopotu. - Zerknęła przez ramię na matowe lustro, niepewna, czy tym razem odważy się go użyć. - Rzymianie szanują świątynię i jej tradycję, wiedzą też, że wszystko jest tu odpowiednio strzeżone.

Okrutny śmiech Kimona rozniósł się echem po sali.

- Słyszałem o świątynnej straży. Nie opowiadaj mi bajek, bo nie mam na to czasu.

- Dlaczego? Twój ojciec zawsze znajduje na to czas.

- Mój ojciec jest starym przesadnym głupcem. Wierzy w omeny i prorocstwa.

- Twój ojciec respektuje świętość tego miejsca. - Skrzyżowała ramiona. Nie chciała poddać się panice, nie mogła pozwolić, by ten człowiek ją zastraszył. Irytowało ją, że zwracał się do niej jak do dziecka. - Lepiej wytłumacz, dlaczego nie postępujesz podobnie. Dlaczego przyszedłeś tutaj uzbrojony, skoro sybilla wyraźnie tego zabroniła. Powinieneś się cieszyć, że nie wydała ci jeszcze zakazu wstępu do świątyni.

Uśmiechnął się ironicznie, poklepał ją po ramieniu. Skóra jej ścierpła od tego dotyku.

- Przyjechałem, by zwrócić coś, co zostawiłaś w nieodpowiednim miejscu.

- Nie sądzę, byś miał coś, co należy do mnie. - Czyżby zostawiła coś w pałacu? Nie, Kimon po prostu bawił się nią jak świątynny kot myszą w spichlerzu i sprawiało mu to równie wielką przyjemność. Co on takiego miał? Rozejrzała się dokoła, ale w świątyni niczego nie brakowało.

- Och, ależ tak. Zgadnij, co to takiego?

Poczuła, że włosy stają jej dęba. Czyżby Kimon coś stąd zabrał? Może jego ludzie ukradli coś na próbę? Szybko obrzuciła wzrokiem ołtarz, ale wszystko było na swoim miejscu: puchary, statuetki i inne przedmioty, włącznie z rogiem Neptuna.

- Kimonie, nie mam czasu na zgadywanki. - Postukała sandałem w mozaikę posadzki. - Zwróć to w tej chwili

i zapomnijmy o tym nieprzyjemnym epizodzie, a wówczas może sybilla nie będzie musiała obrzucić cię klątwą.

- Sybilla tego nie zrobi.

- Kimonie, czekam, byś mi wreszcie zwrócił to, co należy do mnie. - Z trudem opanowała panikę. Spodziewała się, że Kimon za chwilę zażąda, by pozwoliła mu pozostać w świątyni swoich strażników, i musiała znaleźć jakiś powód, by do tego nie dopuścić.

- Dobrze, skoro nalegasz. Zawsze lubiłaś psuć mi zabawę, już od dziecka. Ciagle na mnie skarżyłaś.

Pstryknął palcami i wstrząśnięta Helena ujrzała trzy zakrwawione tobołki, które rzucono na posadzkę tuż przed nią. Spod zwiniętych płaszczy widać było pasy z brązowymi zawieszkami.

- Moi ludzie mieli z nimi niezłą zabawę. - Kimon trącił jedno z zawiniątek czubkiem sandała. Rozległ się przeciągły jęk i Helena ze ściśniętym gardłem uświadomiła sobie, że to są ludzie. Rzymscy żołnierze. Twarze mieli pokryte krwią i posiniaczone, a na ich ciałach widać było ślady biczowania. Gdzie Kimon ich znalazł i jak śmiał ich torturować?

- Nie miałeś prawa wymierzyć tym ludziom chłosty! - oburzyła się.

- Miałem wszelkie prawa.

Z trudem powstrzymała wybuch złości. To, co Kimon uczynił, było wyraźną prowokacją i wyzwaniem rzuconym świątyni, wiedziała jednak, że on liczy na jej złość i bawi się całą sytuacją. Zacisnęła palce na amulecie i odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Ci ludzie znajdują się pod ochroną świątyni, pod ochroną Kybele. Jak śmiesz wdzierać się tutaj i wymierzać im karę - powiedziała dobitnym głosem. - Tym razem posunąłeś się za daleko. Twój ojciec i pozostali naczelnicy rodów muszą się o tym dowiedzieć. Zostaniesz wyklęty i wysłany na morze.

- Miałem wszelkie prawa - powtórzył twardo Kimon. - Moi ludzie znaleźli ich podczas burzy. Ukryli się na moim statku pod stertą żagli. Pomyślałem, że powinni skorzystać z twojej gościnności trochę dłużej. Następnym razem będziesz ostrożniejsza. Niepotrzebnie pozwoliłaś im na swobodę ruchów. Co o tym pomyśli sybilla?

Helena stłumiła okrzyk, przykładając dłoń do ust. Znała tych ludzi. W najbardziej zakrwawionym rozpoznała żołnierza, który pomagał naprawić ścianę spichlerza, tego, do którego Galla robiła słodkie oczy i który podał jej przepis na chleb figowy. Czy to na pewno była ucieczka? Może Galla wysłała ich, żeby szukali pomocnicy sybilli, która zniknęła podczas burzy. A jeśli zostali pochwyteni i wychłostani z powodu jej przygody z Tulliem? Teraz pożałowała, że wczorajszego wieczoru nie spróbowali jednak przekroczyć strumienia.

- Jestem pewna, że istnieje jakieś rozsądne wyjaśnienie - stwierdziła.

- Nie interesują mnie wyjaśnienia. Jesteś zbyt pobłażliwa dla Rzymian, to jest zupełnie jasne. Mój ojciec i Zenobia również zgadzają się ze mną, że należy podjąć odpowiednie środki.

- Co z nimi zrobiłeś?

Kimonowi rozbłyły oczy.

- Kazałem im walczyć, a kiedy już nie byli w stanie, wychłostałem ich. Ty również powinnaś to zrobić.

Znów spojrzała na trzech uciekinierów.

- Ci ludzie nie są w stanie utrzymać się na nogach. Nie przeżyliby kolejnej chłosty.

- Niech umierają.

- Przecież to ludzie!

- Rzymskie ścierwo, Heleno... Obiecałaś mojemu ojcu, że przechowasz ich bezpiecznie w świątyni. Uważaj, bo jeśli taka sytuacja się powtórzy, będę zmuszony przejąć twoje obowiązki. - Po tych słowach wyszedł.

Z podłogi rozległ się jęk. Helena oprzytomniała, zawołała strażników i kazała im zabrać rannych do szpitala. Czuła się odrętwiała. Jak mogło do tego dojść? Androceles zyskał doskonały pretekst, by upierać się przy umieszczeniu własnych strażników w świątyni. Jak mogła mu odmówić, skoro okazało się, że strażnicy świątynni nie wykonali swojego zadania? A gdy już ludzie Androcelesa znajdą się w świątyni, jej oszustwo szybko się wyda i wszyscy się dowiedzą o stanie zdrowia sybilli.

Poranek, który zaczął się tak pięknie, okazał się najczarniejszym dniem w całym jej życiu.

Jaka była w tym wszystkim rola Tullia? Zaufała mu. Czy po prostu ją wykorzystał? Przygryzła wargi, żeby nie płakać.

Dopilnowała, by rany uciekinierów zostały odpowiednio opatrzone, a potem zajęła się innymi obowiązkami, sta-

rając się nie myśleć o Rzymianach. Nie miała żadnego powodu, by ich odwiedzać. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała spotkać się twarzą w twarz z Tulliem, ale na razie jej ból był zbyt świeży.

Musiła się gdzieś ukryć. Magazyn wypełniony po brzegi daninami od żeglarzy wydawał się idealnym miejscem, także z tego powodu, że przypominał dobitnie, jak bardzo żeglarze są ważni dla wyspy i jej mieszkańców.

Przeliczyła dzbany z oliwą. Było ich o połowę za mało, by mogli przetrwać zimę. Zapisała liczbę i porównała ją z poprzednią, pochodzącą sprzed miesiąca. Gdyby na głównym ołtarzu paliły się tylko cztery lampy zamiast dziesięciu, można by sporo zaoszczędzić. Następne były amfory z sosem rybnym używanym do gotowania. Tych również było stanowczo za mało, Androceles dostarczył jednak amforę faleryjskiego wina. Helena w zamyśleniu postukała rylcem w dłoń.

- Pani, czy można na słowo?

Na progu stał Tullio. Gdy wszedł głębiej, pochwyciła tabliczki i zasłoniła się nimi jak tarczą. Miała ochotę ukryć się za wielką amforą z oliwą i niespostrzeżenie wymknąć z magazynu.

Tullio cicho zamknął za sobą drzwi. Twarz miał zmęczoną. Helena przymknęła oczy. Gdy ją całował, jego ludzie w tym samym czasie próbowali uciec z wyspy. Ostatnia noc miała tylko odwrócić jej uwagę. Rzymski trybun bezwzględnie ją wykorzystał. Naraz przyszła jej do głowy okropna myśl. Czy Pius został przekupiony? Ciotka Flawia miała rację: wszyscy mężczyźni

byli jednakowi. Rzymianie w niczym nie różnili się od żeglarzy.

Podszedł bliżej, rozgniatając podeszwą sandała jakąś skorupę. Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą jego wyciągnięte dłonie. Szybko odsunęła się na bok, uderzając kolaniem o brzeg amfory.

- Jak śmiesz! Wydałam przecież wyraźne rozkazy.

- Musimy porozmawiać. - Przybliżył się jeszcze bardziej, aż poczuła na policzku ciepło jego oddechu. - Chciałbym ci wszystko wyjaśnić. Czy możesz mnie wysłuchać?

- Co chcesz wyjaśniać? Twój ludzie uciekli. - Zaśmiała się gorzko i odwróciła wzrok. Wiedziała, że jeśli spojrzy mu w oczy, to zacznie szukać jakiegoś usprawiedliwienia dla niego, a nie zamierzała mu wybaczyć. - Trybunie, daj mi słowo.

- Czy sądzisz, że miałem coś wspólnego z tym, co zdarzyło się w porcie?

Pochwycił ją za ramię, ale gwałtownym gestem strząsnęła jego dłoń.

- Myślę, że namówiłeś ich do tego, jestem pewna, że to był twój pomysł. Przecież to są żołnierze, a oni działają tylko na rozkaz dowódcy. - Uderzyła pięścią w amforę. - Wszyscy wiedzą, że armia rzymska słynie z dyscypliny.

- Posłuchaj mnie wreszcie. Nic nie wiedziałem o tej ucieczce. Gdybym wiedział, to bym ich powstrzymał.

- Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

- Bo w przeciwieństwie do piratów nie kłamię. - Wskazał amforę z winem faleryjskim i jego oczy zwięziły się w dwie szparki. - Chciałaś mieć dowód, że twoi żeglarze

najeżdżają wybrzeża Italii. Masz go tutaj. Na tej amforze jest znak męża mojej byłej żony. Skradziono ją tej samej nocy, gdy zamordowano ich oboje. To wino nigdy nie pojawiło się w handlu.

- Nie rozmawiamy teraz o napadach, tylko o twoich ludziach. - Nie miała wątpliwości, że Tullio ma rację w sprawie wina, ale jakie to miało znaczenie?

- Proszę, żebyś mi uwierzyła.

- Mam uwierzyć, że twoja wyprawa na górę nie miała nic wspólnego z tą ucieczką? Specjalnie zatrzymałeś mnie w jaskini. Teraz już wiem, w jakim celu mnie uwiodłeś.

Atmosfera zgęstniała od napięcia. Helena bardzo chciała usłyszeć, że nie była tylko chwilową rozrywką ani środkiem do celu. Pragnęła, by zapewnił ją żarliwie, że spędził z nią noc, bo tego pragnął.

- Za kogo mnie uważasz? - Zacisnął palce na jej ramieniu i zmusił, by na niego spojrzała. - A jeszcze ważniejsze pytanie brzmi: za kogo uważasz siebie?

Ogarnął ją lodowaty chłód. Tullio ją zdradził. Był taki sam jak wszyscy Rzymianie. Jej serce rozpadło się na tysiąc kawałeczków. Musiała użyć całej siły woli, by nie wybuchnąć głośnym płaczem.

- Co miałaś nadzieję w ten sposób zyskać? - zapytała szeptem.

Wyciągnął przed siebie otwarte dłonie. Wyglądał jak ucieleśnienie skrzywdzonej niewinności. Helena poczuła ucisk w gardle. Wierzyła mu, bardzo chciała mu wierzyć, i właśnie to było najbardziej bolesne. Gdyby tylko potrafił podać jej jakiegokolwiek wyjaśnienie i przekonać,

że oskarżyła go niesłusznie, natychmiast rzuciłaby mu się w ramiona.

- Na brodę Jowisza! Heleno, czy naprawdę sądzisz, że miałem coś wspólnego z tą ucieczką?!

- To twoi żołnierze. Musiałeś wiedzieć, co knują - wykrztusiła z trudem. - A na pewno wiedziałeś o ucieczce, zanim zjawił się tu Kimon. Wiedziałeś już wtedy, kiedy brałeś mnie w ramiona.

Wokół powiało mrozem. Helena z trudem chwytała oddech, w myślach błagając Tullia, by ją przekonał o swej niewinności, by udowodnił, że ta ucieczka tak samo jak ją bardzo go zaskoczyła. By zapewnił, że nigdy nie zgodziłby się na tak karkołomną próbę, a z ujawnieniem prawdy czekał tylko dlatego, że łudził się, iż jego ludzie wrócą. Chciała uwierzyć, że jest dla niego kimś więcej niż tylko przelotną rozrywką, a także wpływową kapłanką Kybele, która ma dostęp do sybilli.

- Wiedziałeś o tym - powtórzyła.

- Tak. Wiedziałem, że uciekli.

Te słowa otworzyły przepaść między nimi. Helena poczuła się przeraźliwie samotna. To był koniec.

Na twarzy Tullia malowało się cierpienie. Wyciągnął do niej rękę, ale po chwili zmienił zdanie i jego dłoń opadła bezwładnie.

- Przysięgam, że cię nie okłamywałem, Heleno. To prawda, wiedziałem o ucieczce moich ludzi, zanim Kimon ich tu przyprowadził, ale...

Zakryła uszy dłońmi. Widziała, że Tullio wciąż coś mówił, ale nie miało to już znaczenia. Liczył się tylko fakt, że jej nie

ostrzegł. Wrócił do swojej kwatery, wykopał się, przyszedł do niej i wziął ją w ramiona, nie wspominając ani słowem o zniknięciu żołnierzy. Zdradził ją. Zaufała mu, a on ją zdradził.

- Ostrzegałam cię przecież, jak się skończy każda próba ucieczki. - Wymierzyła palec w pierś Tullia. - Czy zdajesz sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo ci ludzie narazili świątynię? Straciliśmy wszystko, na co moja ciotka i ja pracowaliśmy przez wiele lat.

Pociągnął ją w ramiona i siłą przytrzymał przy sobie. Przez chwilę próbowała się wyrwać, w końcu jednak zniechęciła.

- Chciałem ci wyjaśnić, co zaszło, ale nam przerwano - powiedział z twarzą zanurzoną w jej włosach. - Gdyby strażnik cię nie zawołał, wyznałbym prawdę. Chciałem powiedzieć ci o tym pierwszy.

Uwolniła się z uścisku, chociaż miała ochotę przytulić się do Tullia ze wszystkich sił.

- Trzeba było mnie ostrzec. Dałeś słowo i miałeś obowiązek go dotrzymać.

- Moi ludzie uznali, że mają obowiązek spróbować ucieczki.

- To nie jest żadne wytłumaczenie. Ufałam ci.

- A teraz?

- Teraz? Dlaczego miałabym ci dalej ufać?

Tullio wykonał gest, jakim pozdrawiają się legioniści. Mężczyzna, który tego ranka delikatnie trzymał ją w ramionach, zniknął, a na jego miejsce pojawił się doskonale wyszkolony żołnierz: zimny, wyprostowany i mający na celu wyłącznie chwałę Rzymu.

- Wrócę do swoich ludzi - powiedział sztywno.

Patrzyła na miejsce, gdzie Kimon rzucił uciekinierów. W wyobraźni ujrzała Tullia w równie opłakanym stanie. Czy wiedział o planowanej ucieczce i właśnie dlatego chciał ją zatrzymać z dala od świątyni? Najprawdopodobniej tak było, jednak potrafiła myśleć tylko o tym, że jeden z tych zakrwawionych tobołków mógł być nim.

- Długo ci zeszło, Heleno. Spodziewałam się, że przyjdiesz wcześniej i opowiesz mi o szkodach, jakie wyrządziła burza. Wiatr i deszcz nie pozwalały mi zasnąć. Powiedz, co się wydarzyło. - Flawia siedziała na wyplatany krześle. Z białymi jak śnieg włosami zebranymi w węzeł na karku, ubrana w gładką białą szatę przewiązaną na biodrach złotym pasem, wyglądała prawie tak samo jak przed feralną wyprawą do pieczary. Jedyнным śladem przebytej choroby była lekko opadająca prawa powieka. Obok ciotki leżało kilka zwojów, a na stoliku znajdowała się skrzynka ze złotą maską sybilli.

- Musiałam się zająć pilnymi sprawami. - Helena bała się, że przenikliwa ciotka odgadnie, co zaszło między nią a Tulliem.

- Słyszałam, że spędziłaś noc na górze.

- Szukałam Niobe. Gdzieś się zapodziała, a zbliżała się burza, której panicznie się boi.

- Chwali ci się to, że pragniesz opiekować się niewinnymi istotami, ale czy pomyślałaś o ludziach, za których byłaś odpowiedzialna? Rozmawialiśmy o tym już wcześniej. Świątynia powinna mieć pierwszeństwo we wszystkim, co

robisz. Gdy Kybele odbierze mi wieszczą moc, ty zostaniesz następną sybillą.

Helena nerwowo zaczęła wodzić stopą po posadzce. Ciotka jak zwykle miała rację. Nawet tutaj, zamknięta w swoich pokojach, wiedziała więcej od niej o tym, co działo się w świątyni. Doniesiono jej już o ucieczce Rzymian, wiedziała także o tym, że Tullio ją zwiódł, gdy przyszedł do jej komnaty. Ostatnia noc była złudzeniem. Wszystko było złudzeniem.

- Myślałam tylko o tym, że Niobe znalazła się w niebezpieczeństwie. A potem, kiedy zaczęło grzmieć i błyskać, musiałam znaleźć jakieś schronienie i przeczekać ulewę. Wróciliśmy, to znaczy wróciłam najszybciej, jak mogłam.

Flawia odłożyła zwój na stolik i spojrzała na siostrzenicę.

- W każdym razie zachowałam się rozsądniej niż twoja matka.

- Mam nadzieję, że jej śmierć czegoś mnie nauczyła.

- A czegoż to?

- Że z bogami nie wolno igrać. - Słyszała te słowa wielokrotnie od Flawii. - Nie należy kpić z bogów. Należy zadawać im pytania tylko wtedy, gdy jest się pewnym, że zechcą odpowiedzieć.

- Widzę, że jednak nauki nie poszły na marne. Dotychczas nie byłam tego taka pewna.

- Wuj Lichas wrócił na początku burzy. Jego statek jest uszkodzony.

- Słyszałam o tym.

- Zenobia chciałyby, żebyś odprawiła rytuał ponownego poświęcenia.

Ciotka ze zmarszczonymi brwiami uniosła prawą rękę i spróbowała zacisnąć palce w pięść, ale dłoń bezwładnie opadła na jej kolana.

- Irytujące. - Skrzywiła się.

- Cierpliwości, ciociu. Na pewno dasz sobie radę z rytuałem.

- Wielu rzeczy jeszcze nie rozumiesz, Heleno.

- Staram się, ale tak dużo przede mną ukrywasz.

Przez twarz Flawii przebiegł uśmiezek, ale z jej oczu nie zniknął niepokój. Helena niepewnie pogładziła ją po ramieniu. Nie przywykła do pocieszania sybilli. Ciotka nigdy nie była zbyt sentymentalna ani wylewna. W dzieciństwie, gdy Helena stłukła sobie kolano albo łokieć, szukała pociechy u Galii.

- Będę musiała powiedzieć żeglarzom o swojej niedyspozycji. Rozumiem, co próbowałeś zrobić, ale to jednak jest konieczne, Heleno. Zdarzyło się zbyt wiele.

- Znajdziemy jakieś inne rozwiązanie. Jesteś tu zbyt ważna.

Uśmiech ciotki, tym razem zupełnie szczery, stał się szerszy.

- Myślę, że moja choroba była dla ciebie wielkim ciężarem. I tak masz aż nadto obowiązków.

Helena uklękła i ujęła dłoń ciotki.

- Nie jesteś ciężarem. Jesteś sercem i duszą tej świątyni.

Ciotka pogładziła ją po głowie. Helena, nieprzywykła do takich czułości, drgnęła.

- Ciociu, co mam zrobić z tymi Rzymianami? Wuj i inni przywódcy rodów na pewno będą się domagać dla nich su-

rowych kar, ale ci ludzie zostali już wychłostani i zwrócono ich pod opiekę świątyni.

- Pod twoją opiekę.

- Pod moją? - zdumiała się Helena. Nie traktowała Rzymian jako swoich wyłącznych podopiecznych. Uważała, że znajdują się pod ochroną całej świątyni, i miała nadzieję, iż ciotka wpadnie na jakiś rozsądny pomysł, co z nimi zrobić. - Dlaczego tak mówisz?

- To ty ich tutaj sprowadziłaś, musisz więc sama podjąć decyzję.

- Ale co mam zrobić? - spytała Helena z przerażeniem. Flawia przez całe życie uczyła ją samodzielności, a oto teraz, gdy nadszedł pierwszy poważniejszy egzamin, potrafiła tylko błagać o pomoc i wskazówki.

- Posłuchaj własnego serca. Zawsze tak robię, gdy mam wątpliwości. Bogini przemawia w sercu.

Ciotka przymknęła oczy i Helena zrozumiała, że rozmowa jest zakończona. Zawahała się, niepewna, czy powinna wyznać prawdę o Tulliu, ale postanowiła zachować to w tajemnicy. Odczekała jeszcze trochę, aż oddech ciotki wyrównał się i uspokoił. Wtedy dopiero wyszła i szybkim krokiem przemierzyła świątynię, kierując się w stronę szpitala.

Duszący, słodki zapach kadzidła mieszał się z wonią kwasu octowego. Trzech niedoszłych uciekinierów leżało na posłaniach. Byli posiniaczeni i w opłakanym stanie, ale żyli. Jedna z młodziutkich kapłanek podeszła do Heleny i wyjaśniła, jakiej pomocy udzielono Rzymianom. Wyglądało na to, że przeżyją, pozostawało jednak pytanie, co zro-

bić z nimi dalej. Otrzymali już chłostę i zanosilo się na to że minie kilka tygodni, zanim znów będą mogli swobodnie poruszać się o własnych siłach.

Można było zakuć ich w łańcuchy, ale po co? Jak mogli by uciec, skoro nawet nie byli w stanie chodzić? Helena nie znosiła widoku kajdan, może jednak było to najlepsze wyjście. Mogłaby pokazać skutych więźniów kapitanowi Androcelesowi i jego synowi. Na szczęście żaden z nich nie zjawił się dotychczas w świątyni, było jednak pewne, że przybędą tu, gdy zakończą przegląd szkód wyrządzonych przez burzę.

- Heleno - zawołała cicho Galla, która siedziała na niskim stołku obok najbardziej pobitego Rzymianina. - To wszystko moja wina.

- Jak to?! Nie rozumiem...

- To ja kazałam Kwintusowi zejść do przystani, żeby poszukał ciebie i sprawdził, co tam się dzieje. Pokazałam mu sekretne przejście, którego używa sybilla. Bardzo się o ciebie martwiłam.

Helena patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Dlaczego nikt mi tego nie powiedział wcześniej?

- Bałam się. Poszłam ich poszukać, kiedy przyplłynął Androceles. - Po twarzy Galii spłynęły łzy. - Gdybym ci powiedziała, to wszystko by się nie zdarzyło... a teraz żeglarze na pewno zechcą zostawić w świątyni swoich strażników.

Helenie na moment pociemniało w oczach. A więc ci żołnierze byli niewinni! Ponieśli karę z jej powodu. Och, Kybele!

- Galio, powinnaś była mi o tym powiedzieć! Mogłabym coś zaradzić.

- Ona kłamie - wychrypiął żołnierz leżący na prycy, z trudem unosząc się na łokciu. Galla próbowała go zmusić, by znów się położył, ale odsunął ją niecierpliwie. Zaszlochała i ukryła twarz w dłoniach. - Twoja służąca kłamie. To była moja i tylko moja wina.

Helena z mocno bijącym sercem przysunęła się bliżej. Bardzo chciała wierzyć Rzymianinowi. Wiedziała, że tonący chwytą się brzytwy, a jej rozpaczliwie potrzebna była nadzieja.

- O czym mówisz, centurionie?

- To ja chciałem uciec. Myślałem, że mi się uda. Galla nic o tym nie wiedziała. Tullio zabronił, ale nie posłuchałem go. Wymknąłem się na zewnątrz i zaczepiłem ten szal na krzaku. Twoja służąca nie miała z tym nic wspólnego. Chcieliśmy uciec tamtej nocy. Wszystko było zaplanowane.

- Skąd wzięłeś ten szal?

- Ukradłem tej dziewczynce, kiedy przyszła porozmawiać z Tulliem. Zaprzyjaźnił się z nią, uczył ją mówić.

- Galla nie miała z tym nic wspólnego?

Kwintus potrząsnął głową. Wyciągnął rękę, ujął dłoń Galii i przyłożył do ust.

- Wszystko przez mój upór i dumę. Sądziłem, że wiem lepiej. Myliłem się. Myślałem o własnej chwale i honorach, zapomniałem o obowiązkach i posłuszeństwie. Jeśli musisz kogoś ukarać, to tylko mnie. Twoja służąca jest niewinna. Nie mogę pozwolić, by ktoś inny odpowiadał za moje uczynki.

- Marek Liwiusz Tullio również o niczym nie wiedział?

- Nie, pani. Wręcz przeciwnie, bo surowo zabronił ucieczek. Gdy wrócimy do Rzymu, zostaną ukarani. Okazałem arogancję i złamałem przysięgę żołnierską. Bardzo się tego wstydę.

Przycisnęła dłonie do czoła, próbując powstrzymać narastający ból głowy. Ogarniały ją mdłości. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy podejrzewać Galie, ale źle oceniła Tullia. Rzuciła na niego wszelkie możliwe oskarżenia i nie chciała słuchać wyjaśnień. Wołała wierzyć we wszystko, byle nie słuchać głosu własnego serca.

- Mam o czym teraz myśleć.

Kwintus wyciągnął do niej rękę.

- Pani, porozmawiaj z nim, przekonaj go, że dosyć już wycierpiałem. Za kilka miesięcy miałem odejść ze służby i liczyłem na dobrą odprawę, ale mój poprzedni trybun nie żyje i teraz pozostaje mi jedynie nadzieja.

- Obiecał, że mnie wykupi - dodała Galla drżącym głosem. - Oczywiście nie wierzyłam w to.

- Biorę Jowisza i Saturna za świadków, że chciałem to uczynić. I nadal pragnę, jeśli tylko wyjdę z tego żywy. - Jego głos rozniósł się donośnie po sali. - Ta kobieta stanęła w mojej obronie. Czy możesz w to uwierzyć? A do tego potrafi piec ciastka miodowe. Chcę mieć ją przy sobie do końca moich dni. Chcę się z nią ożenić.

Helena zauważyła, że służąca poczerwieniała, i serce jej się ścisnęło. W jakiś sposób Kwintusowi udało się przełamać w Galii narastającą przez pokolenia niechęć do Rzymian. Wiedziała jednak, że jeśli centurion naprawdę za-

mierza ją wykupić, ciotka nie zgodzi się na to. Galla była bardzo ważna dla świątyni, ale patrząc na jej rozpromienioną twarz i ciepły uśmiech, Helena poczuła, że taka odmowa byłaby niewybaczalnym złem.

- Gdy ten dzień nadejdzie, pierwsza złożę wam życzenia długich lat życia w radości i szczęściu. - Szybko uciekła z sali, żeby nie pokazać po sobie łez.



Rozdział piętnasty

Srebrne chmury przemykały po żółtej tarczy księżycy. Cały świat wydawał się dziwny, zupełnie inny niż za dnia. Choć Helena doskonale znała drogę do wieży, zatrzymywała się kilka razy, a raz omal nie przegapiła zakrętu i musiała się cofnąć kilka kroków w niemal zupełnych ciemnościach.

Wieżę otaczał mocny, ciężki zapach jaśminu, tak duszący, że Helena miała wrażenie, jakby bez reszty wypełniał jej płuca. Omal nie wykrzyknęła na cały głos, gdy przypadkiem dotknęła gekona. Jaszczurka szybko uciekła, ale przedtem zdążyła wbić pazury w dłoń intruza. Helena nie cierpiała tych małych stworzeń, które zamieszkiwały szczeliny skalne i pęknięcia w murach świątyni, i zawsze wzdygała się z obrzydzeniem, gdy przebiegały jej po palcach.

Przyszła do wieży, bo nie mogła zasnąć. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała twarz Tullia. *Wciąż* na nowo wracały do niej słowa, które do niego wypowiedziała, i żałowała, że nie może cofnąć czasu. Tullio próbował jej wszystko wyjaśnić, ale ona nie chciała go słuchać. Wołała

uwierzyć w słowo człowieka, o którym wiedziała, że jest oszustem i kłamcą.

Szczyt wieży był miejscem, gdzie zawsze szukała ucieczki w trudnych chwilach. Patrząc z wysoka na morze i odległy horyzont, jakby zawieszona między ziemią a niebem, swobodnie szybowała myślami, rozważała najtrudniejsze problemy i podejmowała decyzje. Było to dla niej szczególnie miejsce, pozwalające patrzeć na wszystko z dystansu i wzmacniające jasność oceny sytuacji. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby okazało się, że wieżę tę otacza wyjątkową opieką bogini mądrości Minierwa.

Och, jakże Helena potrzebowała w tej chwili właśnie mądrości i rozsądku!

Gdyby mogła cofnąć czas, zwróciłaby większą uwagę nie tylko na słowa Tullia, ale również na sposób, w jaki je wypowiadał. Słuchała go uszami, ale jej serce było zamknięte. Wiedziała, że musi znaleźć jakiś sposób, żeby go za to przeprosić, dopiero wtedy, oczyszczona ze zła, będzie mogła ruszyć dalej przez życie i przestać żałować tego, o czym marzyła, lecz co nigdy się nie wydarzy.

Jej uczucia do rzymskiego trybuna wciąż potężniały, ta miłość wypełniała ją całą. Wiedziała o tym, nie była w stanie temu zaprzeczyć. Podziwiała mądrość Tullia, doceniała jego bezinteresowną pomoc dla świątyni. Poszedł jej szukać, gdy nikt inny nie odważył się wyjść podczas burzy, wcześniej uratował ją, kiedy zemdlała w świętej jaskini. Ale czy mogła mu zaufać do końca? Wiedział przecież, że jego żołnierze uciekli, a jednak nie ostrzegł jej.

Nie miała też złudzeń w innej kwestii. Mimo wszystkich

uczuć, jakie do niej żywił, Tullio zawsze stanie po stronie Rzymu. Ta świadomość była bardzo bolesna, ale najbardziej bolało to, że zawiódł jej zaufanie i dopuścił się zdrady.

Tylko że to nie była cała prawda. Okazał się niełojalny wobec niej, zatajając prawdę o ucieczce, ale przecież wcale jej nie planował, wręcz przeciwnie, surowo zakazał żołnierzom takich prób. Faktycznie został zmanipulowany tak samo jak ona.

A teraz wyglądało na to, że to ona go zdradziła. Wykorzystała pierwszą sposobność, by się od niego odwrócić. Nie dała mu żadnej szansy, by mógł cokolwiek wyjaśnić. Zaślepiąca uprzedzeniami, zniszczyła wszystko.

Wiedziała, że już nigdy nie będzie między nimi tak samo, ale musiała mu powiedzieć, jak bardzo żałuje tego, co się stało. Wyznanie prawdy i prośba o wybaczenie były to swoiste rytuały oczyszczenia duszy. Nie zagwarantują szczęścia, nie stłumią bólu, pozwolą jednak żyć z czystym spojrzeniem.

Za ostatnim zakrętem widać już było majaczące w mroku umocnienia. Helena zamrugała powiekami, niepewna, czy oczy jej nie zwodzą. Tullio! Stał plecami do niej, zapałtrzony w morze. Jego szkarłatny płaszcz w świetle księżyca wydawał się zupełnie czarny, kontrastując z jasną skórą ledwie widocznych ramion.

Zatrzymała się, niezdolna wypowiedzieć choćby słowo. Łatwo było o nim myśleć i planować, co chciałaby mu wyznać, ale postąpić w taki sposób, to była zupełnie inna sprawa. Skąd się tu wziął? Czy znów przyszedł jej szukać? Nie mógł przecież wiedzieć, gdzie ją znajdzie.

Odwróciła się, chcąc zniknąć niepostrzeżenie, ale on również obejrzał się w tej samej chwili, jakby łączyła ich niewidzialna nić.

- Helena...

W tym jednym słowie brzmiało pytanie, błaganie i wiele innych uczuć. To wystarczyło. Zawróciła ku Tulliovi, zanurzając się w srebrzystą smugę księżycowej poświaty.

- Byłam pewna, że nikogo tu nie spotkam - powiedziała, przewyciężając ucisk w gardle.

- Nie mogłem spać. - Jego twarz wydawała się odległa, surowa i nieprzenikniona, a oczy przypominały dwa czarne kamienie. - Martwię się o moich ludzi. Piraci okrutnie ich potraktowali.

- Słusznie się martwisz. - Przygryzła wargę, żałując, że nie może cofnąć tych słów. Zabrzmiały bezdusznie, niemal groźnie. Nie była w niczym lepsza od Kimona. - Przeżyją, zapewniono mnie o tym. Pielęguje ich Galla, a ona już niejednego nieszczęśnika wyrwała z paszczy Cerbera. - W myślach szykowała jakąś lekką uwagę, która stałaby się wstępem do przeprosin.

- To dobra wiadomość.

- Zdaje się, że Galla ma słabość do Kwintusa.

- To nie moja sprawa. Kwintus wiedział, co robi.

Niczego jej nie ułatwiał. Wystarczyłby drobny gest, a z radością wpadłaby w ramiona Tullia. Owinęła się mocniej szalem.

- Dlaczego tu przyszedłeś? Twój ludzie są w szpitalu. Nie masz tu nic do roboty.

- Mógłbym o to samo zapytać ciebie.

- Nie mogłam zasnąć, mam tyle do przemyślenia. - Spojrzała przed siebie. Na srebrzystym morzu kołysały się łodzie. Nawet tutaj słyszała uderzenia fali o burty. Szkody po burzy nie były tak wielkie, jak się obawiała, ale wystarczająco duże, by wszyscy mieli co robić w ciągu najbliższych kilku tygodni. Przez ten czas ciotka powinna wyzdrowieć na tyle, by odprawić rytuał błogosławieństwa. Wszystko wskazywało na to, że sytuacja wkrótce wróci do normy. A normą było to, że na wyspie nie ma Rzymian. Tullio i jego żołnierze niedługo stąd odpłyną, a ona pozostanie sama, by borykać się z własnym losem. Zadrzała. Jak miała mu to wyjaśnić? Czuła, jak przeznaczenie zbliża się do niej z każdym uderzeniem fali. - Gdy nie mogę zasnąć, zawsze tu przychodzę. To jedyne miejsce, gdzie znajduję spokój.

Tullio lekko skłonił głowę.

- Czyżbyś zaliła się nad sobą? - zadrwił. - Wszyscy mamy swoje problemy.

Zacisnęła dłonie w pięści. Nie chciała wybuchnąć gniewem. Złość do niczego by jej nie doprowadziła. Trzeba było postępować rozsądnie. Wyprostowała się, spojrzała na Tullia.

- Nie żalę się nad sobą, o czym dobrze wiesz. Moje kłopoty nie są być może najważniejsze na świecie, ale są moje i sama muszę je rozwiązać. Dlatego przyszedłam tu, by pomyśleć nad tym. Byłam pewna, że nikt nie zakłóci mi spokoju. Skany Anula43, przerobienie pona.

- Też nie mogłem zasnąć, dlatego tu jestem. Też szukam spokoju ducha. Trwałego spokoju. - Skłonił się przed nią ironicznie. - Przyszedłem, by wypatrywać statku z oku-

pem. Powinien być lada dzień. Patrzę na morze i pielęgnuję w sobie nadzieję.

Zawahała się. Nie odważyła się wypowiedzieć na głos swoich obaw o to, co się stanie, jeśli statek przyplynie, ani co będzie, jeśli pochłonie go burza. Podeszła do umocnień, oparła dłonie na kamiennych blankach. Przed sobą słyszała uderzenia fal o brzeg, a za plecami cichy oddech Tullia.

- Statek na pewno wkrótce się zjawi. Co wtedy zrobisz?

- Odzyskam wolność i będę mógł odpłynąć, a ponieważ nie mam tu żadnych zobowiązań, dokonam tego, co sobie przysiągłem.

- Mówisz o zniszczeniu żeglarzy?

- Tak. Mówiłem ci przecież, że to jedyny cel, jaki mam w życiu.

-Wiem, że nie wiedziałeś o ucieczce - powiedziała w stronę srebrzystego morza. Usłyszała, że Tullio podszedł bliżej.

Musnął jej ramię. Gdy poczuła jego ciepłe palce, z trudem opanowała pragnienie, by przysunąć się bliżej.

- Co się stało, że zmieniałaś zdanie? Wcześniej byłaś absolutnie pewna swojej racji. Wykrzyczałaś mi to prosto w twarz.

- Rozmawiałam z żołnierzami w szpitalu. Galla próbowała wziąć winę na siebie, ale Kwintus jej na to nie pozwolił. Wyznał, co zrobił i jak nas wszystkich oszukał. - Mocniej zacisnęła palce na kamieniu, aż kostki jej dłoni zbieleły. - Piraci chcą ich ukarać. Twoi żołnierze złamali zasady gościnności.

- Na Jowisza, czy nie wystarczy chłosta i to, że zostali zmuszeni do walki?! Jakiej karni mają być jeszcze poddani?

- Nie zależy to ode mnie. Nie mogę wypowiadać się za sybillę. Chyba myślisz, że decyduję o wszystkim, co dzieje się w świątyni, ale to tylko złudzenie. Mam bardzo niewiele władzy.

- Ja też nie mam kontroli nad moimi żołnierzami, a jednak już dwukrotnie kazałaś mi odpowiadać za ich czyny.

Wpatrzyła się w niego. W blasku księżyca jego twarz pokrywały cienie, a włosy nabrały srebrzystej poświaty. Czowała nieprzepartą ochotę znów wsunąć w nie palce i wrócić do chwil, gdy nic ich nie dzieliło.

- A co twoim zdaniem powinnam zrobić? - szepnęła.

Oderwał wzrok od jej postaci oświetlonej miękkim blaskiem księżyca. Przyszedł tu, żeby pomyśleć i oderwać się od wspomnień o Helenie. Próbował jakoś zrozumieć to, co się stało, i zastanowić się, jak ma pogodzić swoje uczucia z obowiązkiem wobec Rzymu. Próba ucieczki Kwintusa pokazała mu, że przedłożył swoje pragnienia ponad obowiązek. Zdarzyło się to po raz pierwszy. Gdyby został na miejscu, jego ludzie nie musieliby teraz walczyć o życie. Kwintus zrobił to, co zrobił, ponieważ trybun nie spełnił obowiązku dowódcy i poszedł szukać zaginionej kapłanki.

- Heleno, wiesz, po której stronie stoję, więc nietrudno zgadnąć, co bym ci poradził - powiedział twardo. - Znasz też racje moich wrogów. I sama musisz coś postanowić. Sama. - Przerwał na chwilę. - Ja zaś dziękuję bogom, że nie będę decydować o karze dla uciekinierów.

Na jej twarzy malowały się głęboka troska i zagubienie. Tullio nie chciał jeszcze bardziej utrudniać sprawy, ale sytuacja stanowczo dojrzała do tego, by Helena porzuciła dyplomatyczne wybiegi i granie na zwłokę. Musiała jasno określić swoje stanowisko i opowiedzieć się bądź po stronie piratów, bądź po stronie praworządności. Rzymskiej praworządności.

- Nie wiedziałeś, co knuł Kwintus.

- Byłem zajęty czym innym.

Gdy odgarnął kosmyk z jej czoła, zadrżała.

- Czym byłeś zajęty? - spytała prowokacyjnie.

- Różnymi rzeczami.

Delikatnie uniósł głowę Heleny, a potem zapatrzył się na jej twarz. Chciał tak wiele powiedzieć, nie był jednak poetą ani elokwentnym senatorem, lecz legionistą, człowiekiem, który znał bitewną taktykę i świetnie władał mieczem. Uczucia, które żywił do pięknej kapłanki, nie były podobne do niczego, co znał dotychczas. Wzbudzało to w nim lęk. Ta kobieta znaczyła dla niego więcej niż przysięga wojkowa. Omal nie zdradził dla niej swoich ludzi. Był już na krawędzi zatury, ale udało mu się cofnąć i odzyskać kontrolę nad emocjami.

Pocałował ją, myśląc, że jeśli Helena znów go odepchnie, będzie to oznaczało ostateczny koniec. Ona jednak zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

- Przepraszam - szepnęła, wiodąc palcem po jego ustach.

- Za co przepraszasz?

- Powinnam była ci uwierzyć.

- To już przeszłość. - Ujął jej twarz. Wiedział, ile kosz-

towało ją to wyznanie. Wiedział też, że powinien teraz wyrzucić presję na Helenę i zażądać deklaracji lojalności wobec Rzymu, ale nie mógł tego zrobić. To, co się działo, dotyczyło wyłącznie ich dwojga.

Spojrzała na niego spod rzęs. Chciała go mieć jeszcze raz, chciała czuć się tak jak w grocie, jak prawdziwa kobieta, nie jak kapłanka.

Ściągnął płaszcz i rozłożył go na ziemi...

Twarz Heleny w blasku księżyca wydawała się bardzo blada. Ciemne rzęsy wyraźnie odcinały się od policzków. Tullio odsunął się nieco i leżąc na plecach, zapatrzył się w gwiazdy.

Nie chciał jej budzić, ale musiał. Ciemnoszare niebo zaczynało już różowieć na wschodzie i wkrótce w świątyni zacznie się codzienny ruch. Może to była jego ostatnia szansa, by porozmawiać z Heleną sam na sam. Statek z okupem pewnie już był blisko wyspy, a kiedy dobije do brzegu, wszystko się zmieni. Rzymscy żołnierze odzyskają wolność i ruszą ku Italii... Tullio za nic nie chciał odpływać bez ukochanej. Pragnął zabrać ją ze sobą.

- Heleno, musimy porozmawiać.

Otworzyła oczy. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby codziennie rano widział ją przy sobie. Dotknęła jego policzka, na jej usta wypłynął uśmiech.

- Zastanawiałam się, czy to był tylko sen - szepnęła.

- To nie był sen.

- To dobrze.

Ujął jej dłonie i powiedział:

- Heleno, nie byliśmy ostrożni.

- O czym mówisz?

- O dziecku, które mogło zostać spłodzone podczas tego albo poprzedniego spotkania.

W jednej chwili całkiem się rozbudziła. Tullio czuł się jak brutal. Zniszczył piękno chwili, ale nie widział innego wyjścia.

- Są na to sposoby, ciotka mnie nauczyła, nie musisz się martwić. Na przykład liście malin. - Włożyła tunikę, objęła dłońmi kolana i usiadła w milczeniu.

Tullio poczuł dziwny ucisk w sercu. Powinien był się domyślić, że kapłanki wiedziały, jak radzić sobie z niechcianą ciążą, ale mimo wszystko nie zmniejszało to niebezpieczeństwa.

- A jeśli Androceles albo jego syn dowiedzą się o tym? Uznają cię za zdrajczynię.

- Co proponujesz?

- Wyjedź ze mną, gdy przyplynie okup.. - Uniósł jej dłoń do ust. - Spodoba ci się w Rzymie. Na całym świecie nie ma drugiego takiego miasta. Na rynkach znajdziesz towary ze wszystkich krain. Budynki zbudowane są z cegieł i marmuru. Chciałbym ci to pokazać.

Helena cofnęła rękę.

- O czym ty mówisz, Tullio?

- Zaopiekuję się tobą. Zostaw to wszystko i jedź ze mną. Co cię tu czeka? Chociaż raz pomyśl o sobie.

Poczuła się dziwnie. Nie tak wyobrażała sobie oświadczenia. Wiedziała, że Tullio ma rację. Gdyby ktoś dowiedział się o ich związku, wizerunek świątyni bardzo by na

tym ucierpiał. Była jednak pewna, że do takiej kompromitacji nie dojdzie.

Zmusiła się, by myśleć jasno. Tullio bardziej niż o nią martwił się o to, jakie konsekwencje ich związek mógłby mieć dla Rzymu.

- Nie mogę tak po prostu wyjechać. Jestem potrzebna świątyni i ludziom.

- Nie jesteś przecież sybillą. To nie ty ponosisz odpowiedzialność za wszystko.

- Nie masz pojęcia, o co prosisz. Sybilla mnie potrzebuje.

Pochwycił ją za ramiona.

- Pomyśl, Heleno, co się stanie, jeśli Androceles odkryje, co nas łączy. Musisz ze mną wyjechać! Tu nie będziesz bezpieczna.

- Muszę chronić ciotkę Flawię.

- Jak długo jeszcze uda ci się utrzymywać to oszustwo? Przecież to oczywiste, że Androceles i Kimon coś podejrzewają.

- Znajdę jakiś sposób - odrzekła z fałszywą pewnością siebie.

- Heleno, czekałem na ciebie przez całe moje życie. Czekałem na to, co jest między nami. Pozwól, bym pokazał ci Rzym. Świat nie kończy się na tej wyspie.

Popatrzyła na morze, które już zaczynało zabarwiać się na różowo. Wkrótce w porcie rozlegną się odgłosy codziennej pracy. Czy mogła zostawić to wszystko i wyjechać? Gdyby była pewna, że Tullio rzeczywiście ją kocha, ten pomysł byłby bardzo kuszący. I tak zresztą był kuszący. Tullio miał rację, to nie ona była za wszystko odpowiedzial-

na. Przypomniała sobie swoją tęsknotę za dzieckiem, które mogłaby trzymać w ramionach, a także zaszuszoną twarz ciotki, która nigdy nie zaznała przyjemności w ramionach mężczyzny.

- Jak mam to zrobić? Wejść z tobą na pokład? Androceles może by mi na to pozwolił, ale później zemściłby się na świątyni.

- Możesz zniknąć.

- Zniknąć?

- Mówiłaś, że tak uczyniła jedna z sybilli. Jest tu ledwie widoczna ścieżka w dół na plażę. Ta, na której podobno sybilla spotkała swojego kochanka.

- Tylko kozy potrafią wspiąć się po tej ścieżce, lecz nawet one nigdy nie schodzą na sam dół.

- Jednak da się to zrobić. Na dole czekałaby na ciebie moja trirema. Piraci nigdy by się o tym nie dowiedzieli.

- Zastanowię się nad tym. - Helena drżała. Czy naprawdę mogła tak po prostu zostawić wszystko, co było jej bliskie i drogie? Ale z drugiej strony, jaka przyszłość czekała ją na wyspie? Było tylko kwestią czasu, kiedy ciotka Flawia dowie się o oszustwie, przez co Helena narazi się na poważne oskarżenia i straci swoją pozycję. Dalsze konsekwencje były łatwe do przewidzenia: gdy ciotka straci swą wieszczą moc, ktoś inny zostanie jej następczynią.

- Rzym zaopiekuje się tobą. Oddałaś moim żołnierzom wielką przysługę. Rzym zawsze odwdzięcza się swoim przyjacielom. - Na jego twarzy pojawił się chłopiący wyraz, jakby otrzymał niespodziewany prezent, o którym od dawna marzył. - Sama się przekonasz.

Skinęła głową, żałując, że Tullio nie powiedział niczego, co wskazywałoby na to, że czeka ich wspólna przyszłość. Chciała usłyszeć, że spędzą resztę życia razem. On jednak milczał na ten temat. Cóż, był rzymskim patrycjuszem, a ona tylko córką zhańbionej sybilli. Należeli do różnych światów.

Wstała, wygładziła pomiętą szatę. Włosy opadły jej luźno na plecy. Zamierzała uczesać się po powrocie do sypialni, teraz tylko nakryła głowę szalem. Wzięła do ręki pas i z przyzwyczajenia zapięła go wokół bioder, po chwili jednak zawahała się, rozwiązała węzeł i przesunęła pas wyżej pod piersi. Teraz była zwykłą kobietą, a nie kapłanką.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą i był przy rozmowie z sybillą?

Potrząsnęła głową.

- Są rzeczy, które muszę zrobić sama.

Rozdział szesnasty

- Masz na sobie ceremonialny strój, ciociu - zauważyła Helena.

Flawia stała pośrodku sali audiencyjnej, ubrana w białą szatę i z rytualnym mieczem u boku. Brakowało jej tylko złotej maski. Wyglądała tak, jakby wybierała się gdzieś z kapłańską wizytą.

- Uznałam, że już czas, bym wróciła do swojej roli.

Przenikliwie spojrzała na siostrzenicę. Helena była przekonana, że Flawia potrafi dostrzec ślady dotyku Tullia. Pochyliła głowę, wpatrzyła się w mozaikę pod swoimi stopami.

- Czy widzisz w tym coś złego? - zapytała ciotka. - Zbyt długo pozwalałam, byście z Galią mnie niańczyły. Nie jestem i nigdy nie byłam inwalidką. A teraz odkrywam, że w świątyni działy się rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Ważne rzeczy.

- Nie, nic w tym nie ma złego. Bardzo się z tego cieszę, naprawdę - odrzekła Helena, zastanawiając się, jak ma po-

wiedzieć ciotce o tym, że postanowiła nie składać ostatecznych ślubów i porzucić życie kapłanki. Musiała ostrożnie dobierać słowa. Powinna się cieszyć, że Flawia odzyskała siły, bo przez to odejście stawało się łatwiejsze. Tullio miał rację. Jej przeznaczenie nie było związane ze świątynią, lecz ze światem na zewnątrz, światem, w którym nie będzie musiała się martwić, czy pojemniki na kadzidła są napełnione, szaty ceremonialne uprane i czy do świątyni wpłynęła wystarczająca ilość danin. Chciała się od tego wszystkiego uwolnić.

Ciotka uniosła ceremonialny miecz i przytrzymała go nad głowią, lecz po chwili jej ręce zaczęły drżeć i bezradnie opadły. Helena poczuła ukłucie w sercu. Podeszła bliżej i wyjęła miecz z rąk Flawii.

- Jeszcze kilka dni, ciociu, i odzyskasz siły - pocieszyła ją, myśląc o tym, że za kilka dni już jej tu nie będzie. Sięgnęła do amuletu, ale nie znalazła go przy pasku. Przymknęła oczy.

- Czy to kolejne z twoich proroctw, Heleno, czy też zwykłe słowa?

- Kolejne z proroctw? Nigdy bym się nie odważyła wygłaszać proroctw dla ciebie, ciociu. Mówię tak, bo widzę, jak szybko wracasz do zdrowia. Niedługo dojdiesz do siebie, tak jak już zdarzało się wiele razy.

- Doceniam twoje wsparcie, Heleno.

- Ciociu Flawio, jesteś dobrą sybillą. Zrobiłaś dla tej wyspy więcej niż ktokolwiek inny. - Czuła się bardzo niepewnie pod przenikliwym wzrokiem ciotki. Teraz jej powie. Była jej winna prawdę.

- Pochlebiasz mi. - Mimo bagatelizujących słów, Flawia uśmiechnęła się z satysfakcją.

- To nie pochlebstwo, to prawda.

Sybilla przymrużyła oczy. Helena cofnęła się, wpadła na stół i musiała przytrzymać się jego krawędzi, by nie upaść. Ciotka z pewnością zauważyła jej pas zawiązany w inny sposób niż dotychczas...

Znała swoje przeznaczenie, ale jak miała powiedzieć o tym Flawii, jak miała wytłumaczyć, że postanowiła odmienić swoje życie? Łatwo było myśleć o tym na wieży, w ramionach Tullia; tutaj, w komnacie ciotki i w obliczu jej choroby, stawało się to znacznie trudniejsze.

- Powiedz mi, Heleno, skąd wzięłaś to prorocstwo? Pytam z ciekawości.

Głos ciotki brzmiał tak samo, jak wtedy, gdy popełniła jakiś błąd w osądzie, gdy wybrała niewłaściwe kadzidło albo wyrzuciła nieodpowiednią kombinację wzorów podczas gry w kości. Powoli i starannie schowała miecz do skrzyni. Wieko zamknęło się z trzaskiem.

- A jakie to ma znaczenie? - Wzruszyła lekko ramionami.

- Zdaje się, że Kybele podpowiedziała ci bardzo trafnie. Takich prorocstw nie uzyskuje się, rzucając kośćmi ani patrząc w puchary.

Wydawało się że przez apartamenty sybilli przeleciał zimny wiatr. Helena uklękła u stóp ciotki. Nadszedł czas, by wyznaczyć, co zrobiła, opowiedzieć, że weszła do świętego miejsca bez pozwolenia.

- Byłam w jaskini Kybele. - Podniosła głowę i popatrzy-

ła ciotce prosto w twarz. - Wiem, że to zabronione, ale nie mogłam narażać świątyni. Nie mogłam wysłać tam ciebie, bo byłaś za słaba. Zrobiłam to dla świątyni. Proroctwo opisywało to, co tam zobaczyłam.

- Ja powinnam podjąć tę decyzję.

Helena poruszyła się niepewnie. Wyjaśnienia, które miała przygotowane, zamarły jej na ustach. Wyciągnęła ręce w błagalnym geście.

- Nie mogłam ryzykować. Wizyta w jaskini mogła cię zabić.

- O tym decyduje Kybele. - W oczach Flawii pojawił się głęboki smutek.

Helena wstała.

- Wiem.

- Czy sama doszłaś do tego proroctwa? - zapytała ciotka z dziwnym grymasem na twarzy.

Helena niepewnie poprawiła fałdy szaty. Jak długo jeszcze miała trwać ta rozmowa? Wiedziała, do czego prowadzi: sybilla zamierzała wykląć ją za nieposłuszeństwo. Na szczęście już wcześniej postanowiła odejść ze świątyni.

- Tak. - Patrzyła na swoje ręce, na podłogę, wszędzie, omijała tylko oczy ciotki. - Biorę za to pełną odpowiedzialność. Nikt nie wiedział, że tam idę, i nikomu nie mówiłam o proroctwie, dopóki go nie zapisałam.

- Potwierdziłaś to, co podejrzewałam już wcześniej.

Helena odetchnęła głęboko.

- Ciociu, muszę ci coś powiedzieć...

- Widzisz, Flawio, to wcale nie było takie trudne. - Z sypialni sybilli wyłoniła się ciotka Zenobia z triumfalnym

uśmiechem na twarzy. Zielona jedwabna szata szeleściła przy każdym kroku. - Doskonale odegrałaś swoją rolę, ale zawsze byłaś dobrą aktorką.

Helena patrzyła na obie ciotki. Wydawało jej się, że sybilla skurczyła się i przygarbiła, Zenobia natomiast rozkwitła. Helena cofnęła się o krok i przewróciła stolik. Skrzynka z mieczem upadła na podłogę.

- Co tu się dzieje, ciociu Flawio? Czy ktoś może mi to wyjaśnić?

Sybilla wzruszyła ramionami i wskazała na Zenobię, która uśmiechała się zjadliwie. Podeszła do Heleny, pstryknęła palcami i jeden z jej niewolników ustawił stół z powrotem na miejscu. Był to drobny, lecz bardzo wymowny gest. Zenobia jakimś sposobem dowiedziała się o niedawnej chorobie Flawii i przejęła kontrolę nad komnatami sybilli. Zaklasowała w dłonie i do pokoju wpadli uzbrojeni strażnicy.

Helena poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. To była pułapka, a ona weszła w nią jak cielę prowadzone na rzeź. Zaczęła się modlić do Kybele i do wszystkich bogów, by udało jej się ująć stąd z życiem.

- Wiele rzeczy ukrywałaś przed żeglarzami, Heleno. Zachowywałaś się paskudnie, ale zawsze byłaś nieposłuszna, nawet jako dziecko uczonego spódnicy matki.

- To nie były ich sprawy - odparowała Helena.

- Zdrowie sybilli jest ważne dla nas wszystkich - prychnęła Zenobia. - Cierpimy, gdy bogini nie chce rozmawiać z sybillą. Doprowadziłaś do tego, że musiałam dowiedzieć się prawdy od mojej kuzynki.

- Nie ma żadnego dowodu na to, że Kybele opuściła ciot-

kę Flawię. Proroctwo było, trafne. Wuj Lichas przypląnął w czarnej mgle.

- Phi! - Zenobia lekceważąco potrząsnęła głową. - To nie było proroctwo Flawii. Na pewno wiesz, że bogini rozmawia tylko z jedną sybillą. Kybele opuściła Flawię i wybrała kogoś innego.

- To nieprawda! - krzyknęła Helena. - Ciotka Flawia nadal jest sybillą.

- Sama twierdzisz, że proroctwo było trafne. - Uśmiech Zenobii był bezlitosny. Helena widziała taki wyraz twarzy u niej tylko raz, gdy kazała wychłostać niewolnika. - Wszedłaś do jaskini Kybele i wróciłaś stamtąd żywa. A więc to ty jesteś nową sybillą. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Helena popatrzyła na Flawię w nadziei, że uzyska od niej jakąś pomoc. Ciotka skłoniła głowę i oparła ją na rękach. Dosłownie w jednej chwili postarzała się o wiele lat. Helena oblała się zimnym potem. Jak miała wyjaśnić, że Kybele wcale do niej nie przemówiła, bo samozwańczą sybillą nie wypełniła całego rytuału? Och, jak to wszystko strasznie się skomplikowało. Utkąłam misterną sieć kłamstw, pomyślała, a teraz... teraz to mści się na mnie. Galla miała rację, nie trzeba było popełniać oszustwa.

A jednak nie wszystko poszło źle. Pomyślała o Tulliu. To, co zdarzyło się między nimi, nie było złe.

- Co chcesz, żebym zrobiła? - Popatrzyła na swoją dłoń z krótszym palcem. Zaledwie przed kilkoma tygodniami marzyła, by zostać sybillą, ale od tamtej pory sprawy się zmieniły i teraz sama już nie wiedziała, czego chce. - Nie jestem gotowa, by zostać najwyższą kapłanką.

- Jeśli bogini rzeczywiście z nią rozmawia, to i tak wkrótce pozna prawdę - stwierdziła Zenobia.

- O jakich kłopotach mówiłaś? - Helena zatrzymała się i spojrzała na Flawię. Wierzyła, że ciotka powie jej prawdę, nawet najgorszą. Nigdy wcześniej nie uchylała się od swych obowiązków. - Mówiłaś, że śmierć mojej matki była wypadkiem. Z własnej woli wyszła na zewnątrz podczas burzy. Czy tak było?

- Twoja matka nie chciała uznać Kybele za nową władczynię świątyni. - Flawia ze znużeniem wzruszyła ramionami i opadła na krzesło. Gestem nakazała Helenie podejść i usiąść obok. - Kiedy Lidia przekonała się, że jest w ciąży, nie chciała chodzić do jaskini, żeby cię nie narażać. Zresztą i tak wołała Eskulapa, ale zostaliśmy zaatakowani i straciliśmy kilka okrętów. Za cenę pokoju Lichas zgodził się ożenić z Zenobią.

- Sybilla potrzebowała silniejszej bogini do ochrony tej wyspy - przerwała jej Zenobia. - Flawia przyjęła moją rozsądną propozycję, by zmienić przynależność świątyni i oddać ją Kybele. Jej proroctwa okazały się trafne i dom Lichasa kroczył od sukcesu do sukcesu.

- Heleno, pokłóciliśmy się i dlatego twoja matka wyszła podczas burzy. Zawsze tego żałowałam i właśnie dlatego zaopiekowałam się tobą, kiedy inni chcieli cię zostawić własnemu losowi.

Policzki Zenobii poczerwieniały.

- Dostyc już o tym rozmawialiśmy. Pogodziłam się z twoją decyzją. Bogini przemawiała przez twoje usta.

- Jowisz oszczędził cię, Heleno. Bogini Kybele ochro-

niła cię tamtego dnia. Wybrała cię na moją następczynię. - Chłodne zielone spojrzenie Flawii przykuło jej wzrok. - Takiej odpowiedzialności nie można odrzucić lekkomyślnie.

Helena w milczeniu skłoniła głowę. Nie mogła teraz zostawić ciotki samej. Musiała nadal kroczyć ścieżką, która była jej przeznaczona. W rękach Flawii spoczywał los wielu ludzi. Wzdrygnęła się na myśl, co by się stało, gdyby Zenobia wybrała inną sybillę. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby ochronić Flawię oraz mieszkańców wyspy.

- Skoro mówisz, że to ja mam być następną sybillą, niech się tak stanie.

- Trybunie, musimy porozmawiać.

Na dźwięk głosu Heleny Tullio odwrócił się od okna. Wyglądała równie pięknie jak wcześniej, ale zamiast wpaść w jego ramiona, zatrzymała się w odległości kilku kroków i cofnęła się, gdy do niej podszedł. Przyjrzał się uważnie jej twarzy i zobaczył na niej nowy wyraz. Zamiast zwykłej sukni miała na sobie białą szatę sybilli. Włosy luźno opadały jej na plecy, biodra opinał złoty pas. Mimo to wydawała się niepewna siebie.

- Co się stało? - Ogarnęły go złe przeczucia.

- Choroba ciotki wyszła na jaw. Zgodziłam się zostać następną sybillą.

Serce Tullia ścisnęło się boleśnie. A więc Helena postanowiła pozostać na wyspie... Zaklął w duchu. Powinien był przewidzieć to wcześniej. Bolała go świadomość, że przedłożyła własną chwałę nad szczęście z nim. Pragnął kobiety,

a nie symbolu. Wiedział, co jej decyzja może oznaczać dla Rzymu, ale egoistycznie szukał jakiegokolwiek znaku, który świadczyłby o tym, że Helena żałuje.

- Czy stara sybilla jeszcze żyje?

- Żyje. Ciotka Zenobia uparła się, że to ona będzie ją pielęgnować w chorobie - powiedziała bezbarwnym tonem.

Tullio wiedział jednak, co to dla niej oznacza. Przez krótką chwilę zastanawiał się nad szturmem na pałac, uznał jednak, że byłoby to samobójstwo. Nie miał ani wystarczająco licznego oddziału, ani broni. Musiał wymyślić coś innego.

Wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy, ale Helena odsunęła się, jakby wzbudzał w niej lęk. To wyjaśniło mu bardzo wiele.

- Czy potrzebujesz ochrony? - zapytał cicho. - Powiedz mi, czy moi ludzie mogą coś dla ciebie zrobić? Rzym może ci pomóc.

- Rzym, zawsze Rzym. Kiedy wreszcie zaczniesz mówić o czymkolwiek innym?

- Mam obowiązki wobec Rzymu.

- A ja mam obowiązki wobec swojego ludu. Zawsze tak było. Myślałam się, sądząc, że może być inaczej. Przykro mi. To wszystko nie powinno było się zdarzyć.

Zajrzał jej głęboko w oczy, próbując dobrze zrozumieć te słowa.

- Moja propozycja nadal jest aktualna. Chcę ci pomóc, Heleno. Pozwól, bym cię chronił.

- Nie potrzebuję dodatkowej ochrony. Androceles umieścił w świątyni swoich żeglarzy, by pomogli w okre-

sie przejściowym. - Wskazała na zbrojnych, którzy stali w pewnej odległości za nią.

Żeglarze. Piraci. A więc podjęła decyzję. I tak przez długi czas trzymała ich z dala od świątyni. Odpowiadało jej towarzystwo rzymskiego trybuna, kiedy była zwykłą kapłanką, ale gdy została sybillą, wybranką bogini Kybele, od razu przyjęła ofertę kapitana piratów. Jakie to rozsądne...

Tak bardzo jej ufał, a ona zdradziła to zaufanie. Nie chciał pokazać, jak mocno go to zboleło, nie chciał dać jej tej satysfakcji. Wiedział tylko, że odrzucając jego propozycję, tym samym odrzuciła jego.

- Życzę ci wiele szczęścia. Będiesz świetną sybillą.

- Szykowałam się do tej roli przez wiele lat, a bogini ranie przyjęła. Mam nadzieję, że mój lud będzie ze mnie dumny.

- Jestem tego pewien - rzekł sucho, chociaż bardzo chciał objąć ją i zapytać, czy obietnica złożona ostatniej nocy nic dla niej nie znaczy. Zacisnął dłonie w pięści, powstrzymując wybuch. Wiedział, że stracił coś bezcennego, a w jego życiu nigdy już nie zaświeci słońce.

- Ceremonia oczyszczenia odbędzie się za czterdzieści dni - powiedziała cicho.

- Dlaczego dopiero wtedy?

- Muszę mieć czas, żeby się przygotować i upewnić, czy naprawdę jestem gotowa na spotkanie z boginią.

Szukała na jego twarzy jakiegoś potwierdzenia, że zrozumiał, co chciała mu powiedzieć, on jednak stał nieruchomo. Z ramionami skrzyżowanymi na piersiach wyglądał jak uosobienie niewzruszonego żołnie-

rza. Chciała, by wziął ją w ramiona, chciała przywrócić ich bliskość, ale nie mogła mówić swobodnie. Pozostało jej tylko wierzyć, że Tullio zrozumie jej przekaz i przyjdzie jej z pomocą, jednak jego twarz miała obcy i odległy wyraz. Chciała mu powiedzieć, jak bardzo go potrzebuje, jak bardzo pragnęłaby opuścić wyspę razem z nim i jak bardzo jest to niemożliwe. Musiała ocalić ciotkę i wszystkich innych, musiała powstrzymać ataki żeglarzy na wybrzeże Italii, położyć kres rozlewowi krwi, gwałtom i rabunkom.

Ale tutaj nawet ściany szpiegowały dla Androcelesa i Kimona. Wiedziała, że jeśli popełni choćby jeden błąd, to zginie jeszcze przed ceremonią inauguracji. Nie miała wyboru. Musiała zostać sybillą, by ocalić życie ciotki Flawii. Miała nadzieję, że Tullio zrozumie, w jaki sposób może uratować ich oboje. Oby pojął, że odrzuca go tylko pozornie, oby zrozumiał, o co tak naprawdę toczy się gra, a nie zamykał się w obrażonej dumie. Oby domyślił się, co i dlaczego powinien zrobić. Zerknęła przez ramię i ujrzała za swoimi plecami żeglarzy z długimi zakrzywionymi mieczami przy pasach. Miała bardzo niewiele czasu. Tullio musiał zrozumieć, co chciała mu przekazać.

- Życzę ci szczęścia w dniu oczyszczenia - powiedział.
- Dziękuję. Proszę, pomyśl o mnie wtedy.
- Jeśli tego chcesz. - Skłonił się sztywno. Jego głos był zimniejszy niż śniegi na górze Olimp.

Serce Heleny ścisnęło się boleśnie. Jednak nie rozumiał. Sądził, że ona tego właśnie pragnie.

- Nie mogę opuścić moich ludzi w chwili potrzeby -

spróbowała raz jeszcze. Nie opuszczaj mnie, Tullio, szeptała jej serce, znajdź jakiś sposób, żeby mnie uratować.

- To tylko słowa, które łatwo się wypowiada.

Helena z irytacją tupnęła nogą. Tullio wyraźnie nie chciał jej zrozumieć, a przecież być może nie będą mieli już okazji do rozmowy. Musiała jakoś sprawić, by pojął, o co go prosi.

- Chciałabym ci podziękować za pomoc - powiedziała, wyraźnie podkreślając słowo „pomoc”, nie odważyła się jednak patrzeć w jego coraz chłodniejsze oczy. - Na ceremonię przybędą naczelnicy wszystkich żeglarskich rodów.

Przygryzła usta, gdy znów nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Nie było sensu mówić nic więcej. Gdyby chciał, już dawno by wszystko stało się jasne, lecz zapiekł się w swej złości.

Od strony świątyni rozległ się przeciągły głos rogu. Tullio przechylił głowę.

- Następny żeglarz przybywa do przystani z towarami, które z pewnością nie pochodzą z pirackiego ataku.

Helena skrzywiła się. Chciała mu powiedzieć, że teraz już mu wierzy, ale nie miała czasu na wyjaśnienia. Nić na tym wrzecionie czasu dobiegła końca.

- To statek z okupem. Mam nadzieję, że przywiózł całą sumę.

- Co do ostatniego denara. Nie mamy ochoty siedzieć na tej skale ani dnia dłużej niż to konieczne. - Tullio znów się skłonił. - Pozwól mi odejść, sybillo. Muszę im przekazać dobre wiadomości.

Patrzyła za nim z nadzieją, że gdy już minie najgorszy ból, Tullio zrozumie wreszcie, o co go prosiła.

- Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy - powiedziała znaczącym tonem.

- Szczerze w to wątpię, pani.

Tullio włożył napierśnik i hełm i podziękował Jowiszowi. Znajomy ciężar przypominał mu, kim był i dlaczego się tu znalazł. Jego żołnierze zgromadzili się na brzegu. Nic już nie pozostało do zrobienia. Ich statek miał za chwilę wyruszyć w stronę najbliższego rzymskiego portu.

Popatrzył na Androcelesa z wielką niechęcią. Nastrój pirata znacznie się poprawił na widok drewnianych skrzyń, które wyładowywano z triremy. Obok niego, z twarzą zakrytą złotą maską, stała Helena. Wiatr rozwiewał jej szatę i owijał wokół nóg. Nie było po niej widać zdenerwowania ani żalu. Tullio przeniósł na nią wzrok. Nie miał pojęcia, dlaczego wcześniej sądził, że okaże się inna. Dokonała wyboru i jasno okazała, po której stronie leżą jej sympatie.

- Jesteście wolni, trybunie - oświadczył Androceles. Sprawdził zębami ostatniego denara i odrzucił go na stertę złota.

Tullio podniósł rękę i wydał swoim ludziom rozkaz zakrętownia.

- Stójcie! Między nami jest zdrajca. - Głos Heleny prze-darł się ponad portowym ggiełkiem. Tullio zeszywniał. O co chodziło? Czyżby zmieniła zdanie? Rozgrywkę z nim przeprowadziła po mistrzowsku, ale czego chciała teraz? Gestem nakazał swoim ludziom ciszę.

- Chcesz coś powiedzieć, sybillo? - Androceles skrzywił

się lekceważąco, bez śladu szacunku, jaki okazywał sybilli zaledwie kilka tygodni wcześniej.

Tullio poczuł współczucie dla Heleny, ale w końcu sama wybrała takie życie.

- Tak, chcę coś powiedzieć. Oto zdrajczynie.

Pstryknęła palcami i dwóch strażników wyciągnęło z tłumu jej służącą. Przeguby Galii skute były łańcuchem, a na twarzy widniał czerwony ślad po uderzeniu. Krzyknęła z przerażeniem, gdy strażnik zmusił ją, by ukłękła przed Heleną i Androcelesem.

- Odkryłam, że ta kobieta zdradziła nas. Dawała Rzymianom specjalne jedzenie i lekarstwa. Uczyniła dla nich więcej, niż wymagała Kybele.

- Co chcesz z nią zrobić? - zapytał Androceles.

- Nie pozwolę, by zdrajczynie pozostała na tej wyspie. Nikt, kto brata się z Rzymianami, nie może tu przebywać podczas ceremonii oczyszczenia.

Tullio podniósł głowę i napotkał wzrok Heleny. Coś musiało się za tym kryć. Dlaczego pozbywała się najwiernejsojuszniczki? Po chwili zrozumiał szlachetność jej postępków i serce mu się ścisnęło. Helena nie karała Galii, lecz próbowała ją ocalić. Pochwycił Kwintusa za łokieć i przytrzymał go na miejscu, obawiając się, by centurion nie wzbudził jakimś nieprzemyślanym gestem czujności Androcelesa.

Galla opadła na kolana.

- Przysięgam, pani, że żałuję swego błędu i nigdy więcej cię nie zdradzę.

Jeden Z żeglarzy szturchnął ją bezceremonialnie.

- Wstań. Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej.

- Są inne sposoby, by ją ukarać - mruknął Androceles, oblizując usta.

- Odpłynię z Rzymianami. Nie pozwolę, by stapała po tej ziemi. Nie teraz, gdy przygotowujemy się do ceremonii.

Tullio pomógł Galii wstać. Lodowate palce pochwyciły jego dłoń. Zerknął na Helenę i zobaczył na jej twarzy wyraz zadowolenia. Ogarnęła go rozpaczą na myśl, że źle ją osądził. Helena poświęcała siebie, by ocalić Galię i swoją ciotkę. Powinien był zrozumieć to wcześniej. Co właściwie usiłowała mu powiedzieć podczas ostatniej rozmowy? Skrzywił się z goryczą. Próbowana, ale nie chciał słuchać. Tak był skupiony na swojej zranionej dumie, że nie zwracał uwagi na ukryty sens jej słów.

- Zabierzemy tę kobietę. Rzym nigdy nie zapomina o swoich przyjaciołach. - Sięgnął do sakiewki, wyciągnął garść złotych monet i rzucił je pod stopy Heleny. - To powinna być wystarczająca zapłata. Kapitanie, czy jesteś zadowolony?

Androceles starannie pozbierał monety.

- Sybillo, jestem pod wrażeniem twoich umiejętności handlowych. Najpierw zysk, zemsta potem. Myślę, że będziemy się dobrze rozumieć.

Wróć tu, przysiągł sobie Tullio w duchu. Źle cię osądziłem, Heleno. Jest wiele rzeczy, które powinienem był ci powiedzieć, gdy miałem ku temu okazję.

Nasadził na głowę hełm, podniósł rękę w geście pożegnania i nie oglądając się za siebie, pomaszerował w stronę statku.

Gdy Helena dotarła na szczyt wieży, ostatnia trirema znikąca właśnie za horyzontem. Odpłynął, opuścił wyspę. Czują w sobie pustkę. Na przystani miała ochotę podbiec do Tullia i błagać, by zabrał ją ze sobą, ale stchórzyła. Powinna była ogłosić, że to ona jest zdrajczynią, i odpłynąć razem z nim. Tullio odziany w zbroję wydał jej się inny i obcy. Gdyby tylko miała więcej czasu... Tamta scena znów stanęła jej przed oczami. Zamrugąca powiekami, by powstrzymać łzy.

Na przystani trwał zwykły ruch. Słuchać było głosy kóz i gęsi. Zwyczajne, codzienne odgłosy. Helena stłumiła szloch. Dobrze wiedziała, że nic już nie będzie takie jak dawniej. Nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna, nawet w obliczu bogini. Wtedy miała nadzieje i oczekiwania, teraz nie pozostało jej już nic.

Przymknęła oczy i przypomniała sobie ostatnie spojrzenie Tullia. Czy chciał jej coś powiedzieć?

Narysowała kreskę na kamieniu. Dzień pierwszy. Jeszcze czterdzieści dni pozostało do ceremonii i następnej wyprawy do jaskini Kybele. Z drżeniem przypomniała sobie czarną mgłę. Tym razem piraci na pewno wszystkiego się domyślą, fortuna ją zawiedzie i nikt nie przyjdzie jej z pomocą.

Czy Tullio zrozumiał, co chciała mu przekazać? Musiała w to wierzyć i zaufać Galii. Żałowała, że nie mogła inaczej z nią postąpić, ale gdyby ją wtajemniczyła, Galla z pewnością by zaprotestowała, Helena zaś chciała ustrzec ją przed niebezpieczeństwem. Była pewna, że rzymski centurion opiekuje się nią; mówił przecież, że chce ją wykupić. Gdy

żeglarze odkryją oszustwo, gdy się przekonają, że bogini nie przemawia do Heleny, Galla będzie bezpieczniejsza w rękach Rzymian.

Z jej ust wyrwało się drżące westchnienie. Czterdzieści dni to niedużo. Gdyby tylko Tullio się domyślił, ile czasu by mu zajęło dotarcie do najbliższej rzymskiej osady i zwerbowanie odpowiedniej liczby ludzi?

Czasu było niewiele.

Uklęła i zaczęła się modlić o cud. Zauważyła leżący na ziemi srebrny krążek, podniosła go i obróciła w rękę. Był to medal z wizerunkiem laurowego wieńca. Czy należał do Tullia? Wsunęła go do sakiewki. To był jej nowy talizman.

Musiała wierzyć, że pomoc nadejdzie.



Rozdział siedemnasty

- Nigdy się na to nie zgodzę?! Chyba zwariowałeś! - wykrzyknął trybun.

Tullio zacisnął zęby i patrzył prosto przed siebie, ignorując tępego oficera. Akurat musiało się tak wydarzyć, że prefekt garnizonu wyjechał, a na miejscu został ten imbecyl. Tullio już trzy razy wyjaśniał mu sytuację.

Musiało być jeszcze coś, co mu dotychczas nie przyszło do głowy. Na pewno był jakiś sposób, żeby ocalić Helenę i jej ciotkę. Wielokrotnie zastanawiał się nad wszystkimi wskazówkami, które dała mu Helena. Powinien był wtedy słuchać jej uważniej i zadawać pytania.

- Piraci mają się zgromadzić na uroczystości oczyszczenia nowej sybilli.

- Czy jesteś tego pewien? - Trybun uniósł brwi. - Wydaje się to mało prawdopodobne.

- Informacja jest całkowicie pewna. Możemy zadać cios w samo serce ich imperium. - Tullio odczekał chwilę. - Dla dobra Rzymu. - Kłamał. Wcale nie chodziło mu o dobro Rzymu, lecz o wyratowanie Heleny. Podczas ostatniej roz-

mowy chciał ją spytać, czy zaryzykuje i da mu jeszcze jedną szansę, lecz nie pozwoliła mu na to głupia duma. Teraz musiał naprawić ten błąd. Gdyby wtedy wyznał, że ją kocha, sprawy na pewno potoczyłyby się inaczej.

- Powiedz mi, o co ci tak naprawdę chodzi? W imię czego ty, Marek Liwiusz Tullio, patrycjusz i oficer, chcesz poświęcić ludzi i statki? W obecnej sytuacji taka wyprawa nie leży w interesie Rzymu. Na Półwyspie Hiszpańskim trwają zamieszki, a na wschodzie mamy problemy z Mitrydatesem*. Dlaczego Rzym ma się zajmować zwykłymi rozbójnikami?

Tullio zauważył stojącą w kącie amforę. Wyraźnie dostrzegął niebieski znak na korku. To był znak domu Androcelesa . Teraz już rozumiał wszystko

- Rzym nie traktuje łagodnie tych, którzy handlują z piratami.

- Ja, to znaczy... - Uszy trybuna poczerwieniały. - Na Herkulesa, przecież wszyscy to robią!

- Nie wszyscy. I nie wszyscy handlują z mordercą senatora.

- On zamordował senatora? - Trybun nerwowo potarł czoło. W jego oczach pojawił się strach. Handlować z piratami to jedno, ale mieć konszachty z zabójcą rzymskiego dostojnika...

- Potrzebuję ludzi i statków.

Trybun w milczeniu zanotował coś na papirusie. Tullio przez cały czas stał wyprężony jak struna.

- Pomyślę o tym.

* Mitrydates VI Eupator (ok. 132-63 p.n.e.) - król Pontu, zaciekły wróg Rzymu, z którym prowadził liczne wojny, (przyp. red.).

- To za mało. - Pochwycił trybuna i przyparł go do ściany. - Od sześciu dni powtarzasz mi, że pomyślisz i że mam wrócić jutro, ale to jutro nigdy nie nadejdzie. Wiedz więc jedno. To jutro jest dzisiaj!

- Nie mogę się zgodzić... - jęknął trybun.

- Właśnie się zgodziłeś. - Tullio naparł na niego jeszcze mocniej. - Zaraz zaczniesz szykować dla mnie okręty. - I dodał złowieszczo: - Albo legat się dowie, skąd bierzesz to znakomite faleryjskie wino.

Trzydzieści dziewięć. Helena zaznaczyła kolejną kreskę na kamieniu. Czterdzieści. Czterdzieści kresek na kamiennej ścianie. Ten czas minął bardzo szybko.

Podniosła się z kolan i spojrzała w stronę spokojnej przystani, gdzie triremy łagodnie kołysały się na falach. Jeszcze nigdy nie widziała tylu okrętów, ale żaden z nich nie nosił rzymskich znaków. Drapieżne oczy na dziobach nie dawały jej już poczucia bezpieczeństwa. Zbyt dobrze wiedziała, w czym te okręty brały udział i co zamierzał Androceles. Wcześniej była ślepa.

Zacisnęła dłonie na krawędzi kamiennego muru. Nie sądziła, że będzie musiała czekać aż tak długo. Pierwsze dni i noce upłynęły w wirze nieustannej aktywności. Wtedy jeszcze nie oczekiwała jego powrotu, wiedziała, że jest na to zbyt wcześnie. Tullio potrzebował przecież czasu, by zgromadzić ludzi. Jednak już od dziesiątego dnia zaczęła spoglądać na horyzont, a na widok każdego żagla ścisnęło jej się serce. Patrząc na morze i osłaniając oczy przed słońcem, wyobrażała sobie, że widzi Tullia stojącego na dziobie

statku w błyszczącej zbroi i z mieczem uniesionym wysoko nad głową, ale to były tylko marzenia.

Trzydziestego dnia przestała wbiegać pod byle pretekstem na umocnienia i zmusiła się, by zająć się codziennymi sprawami. Każdego dnia odprawiała ceremonię oczyszczenia. Ciotka Flawia nalegała, by wszystkie rytualne szaty utkano z najlepszej wełny i by uszyła je osobiście nowa sybilla. Było to czasochłonne, ale przynajmniej miała się czym zająć.

Z dnia na dzień czuła się coraz bardziej samotna, szczególnie gdy jej czas w miesiącu nadszedł i przekonała się, że nie nosi w sobie dziecka Tullia. Wiedziała, że powinno jej to sprawić ulgę, ale w duszy bardzo pragnęła dziecka, które byłoby namacalnym dowodem ich więzi. Uświadomiła sobie, że dziecko nie jest hańbą, lecz błogosławieństwem od bogów.

Jeszcze raz spojrzała na przystań. Tullio nie nadpływał. Obiecał, że już nigdy więcej nie będzie musiała wchodzić do jaskini samotnie, ale nie powrócił. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo liczyła na to, że ukochany dotrzyma obietnicy, i jak bardzo ta wiara podtrzymywała ją na duchu podczas spotkań z Androcelesem, Kimonem i wujem Lichasem.

- Tak myślałam, że cię tu znajdę.

Helena odwróciła się w stronę schodków i zobaczyła ciotkę Flawię.

- Chciałam mieć trochę czasu dla siebie - wyjaśniła, zaskaniając własnym ciałem kalendarz z kresiek.

- Czekasz tu na rzymskie statki.

- Skąd o tym wiesz?

- Intuicja. - Flawia położyła dłoń na jej ramieniu. - Nie

martw się, nikt się tego nie domyśla. Pamiętaj, że drogi bogini są niezbadane, nikt nie przeniknie jej myśli i zamierzeń. - Spojrzała uważnie na siostrzenicę. - Marek Liwiusz Tullio jest dobrym człowiekiem.

- Ciociu, bogini do mnie nie przemawia. - Helena popatrzyła prosto w oczy Flawii. - Omal nie zginęłam w tej jaskini. Umarłabym, gdyby Tullio mnie nie wyratował. Gdy wkładam na twarz maskę, nic nie czuję. - Flawia spoważniała, Helena zaś wiedziała, że musi wyznać wszystko. - Chciałam ci o tym powiedzieć tego dnia, kiedy postanowiłaś, że zostanę sybillą. Chciałam powiedzieć, że opuszczam wyspę. Zamierzałam popłynąć do Rzymu i zacząć nowe życie. Nie chcę być sybillą.

- Wszystko, co się dzieje, ma jakiś cel. Gdyby bogini nie chciała, żebyś została sybillą, to by cię nią nie uczyniła. - Wychudzone dłonie Flawii pochwyliły dłonie Heleny. - Musisz jej zaufać i musisz zaufać własnemu sercu. Masz dobre serce i wiem, że zrobisz to, co słuszne. Tak powiedziała mi twoja matka tej nocy, kiedy uczyniła mnie sybillą, i na tych słowach opierałam się przez wszystkie lata.

Helena zdumiała się. Zawsze uważała Flawię za opokę i była pewna, że bogini naprawdę do niej przemawia, a tymczasem okazywało się, że ciotka przeżywała te same wątpliwości i lęki co ona. Pomyślała o tym, co ją czeka, i kolana ugięły się pod nią.

- Nie jestem taka jak ty - wykrztusiła. - Nie potrafię wzbudzać takiego szacunku. Widzę przecież, jak żeglarze, Sycylijczycy, tacy jak Androceles, z dnia na dzień powiększają swoją władzę. Kimon płacze się po świątyni i chełpi

się swoimi planami najazdów na kontynent. Nie mówi tego wprost, ale wiem, o co mu chodzi.

- Skąd wiesz?

- Faleryjskie wino, dar jego domu dla świątyni, to łupy napastników. Z tego samego napadu pochodzą pierścienie, które obydwaj noszą. Tullio powiedział mi o tym, ale na początku nie chciałam mu wierzyć.

- Czy jesteś tego pewna, siostrzenico? Kłątwa to poważna sprawa.

- Wiem, że to prawda. - Helena wyprostowała ramiona. - Na początku wydawało mi się to nieprawdopodobne, ale teraz nie mam żadnych wątpliwości. Widzę, jak Zenobia coraz bardziej zbliża się do swego kuzyna. Chce podporządkować sobie świątynię, zamierza wykorzystać kult naszej bogini do własnych celów.

- Co oni twoim zdaniem planują?

- Atak na Rzym. Piraci chcą sprzymierzyć się z jego wrogami i dokonać wielkiej rabunkowej inwazji. Złupią nabrzeżne miasta i wsie, przeleją mnóstwo krwi, zostanie po nich ogień i zgliszcza. Przecież zawsze tak postępują, niczego nie budują, tylko wszystko niszczą... Zginie wielu niewinnych ludzi, a kto przeżyje, ten zostanie sprzedany na targu niewolników. Piraci są samym złem, ciociu Flawio! Muszę znaleźć jakiś sposób, by pokrzyżować ich plany.

- Lichas nie powinien był żenić się z tą kobietą. - Flawia gorzko wykrzywiła usta. - Przeklęty dzień, gdy weszliśmy w sojusz z jej rodziną.

- Czy możemy coś zrobić? Mogłabyś pozostać sybillą i obłozyc ich kłątwą?

- Naprawdę myślisz, że przestraszą się zakłęć starej, niedo-
 łężnej kobiety? - W oczach ciotki pojawił się błysk. - Heleno,
 mnie już właściwie nie ma, jestem cieniem dawnej Flawii.

- Inni przywódcy usłuchają twego głosu. Mimo intryg
 i podszeptów Zenobii, wciąż cię szanują i twoje słowa wie-
 le dla nich znaczą.

Błysk nadziei w oczach ciotki szybko zgasł. Bezradnie
 opuściła rękę.

- Ostatnia wyprawa do jaskini Kybele odebrała mi du-
 cha i zmieniła moje ręce w bezużyteczne szpony. Czas już,
 bym przekazała komuś szaty, maskę i miecz sybilli. A jeśli
 nie tobie, to komu?

Helena otoczyła ją ramieniem. Flawia wydała jej się
 drobna i krucha. Rozwiąła się kolejna iluzja. Aż do tej
 chwili miała nadzieję, że ciotka zgodzi się nadal pełnić
 funkcję sybilli.

- A co innego mi pozostało? - stwierdziła gorzko.

- Jedyne, co pozostało tobie i mnie, to starać się zgroma-
 dzić jak najwięcej sił. Będę ci pomagać w miarę możliwości,
 ale przede wszystkim musisz słuchać własnego serca. Moż-
 liwe, że bogini do ciebie mówi, ale ty tego nie słyszysz.

- Modlę się, byś miała rację...

- Czas już na oczyszczenie, Heleno. Nie możemy dłużej
 zwlekać.

Na widok zielonobrazowego wybrzeża na horyzoncie ra-
 miona Tullia rozluźniły się nieco. Dotarli na miejsce w wy-
 znaczonej chwili. Miał nadzieję, że zdążyli na czas.

Towarzyszyło mu mniej żołnierzy, niż chciałby, ale to

musiało wystarczyć. Tym razem to piraci zostaną zaskoczeni atakiem.

- Poprowadzisz natarcie, Kwintusie. - Tullio ruchem głowy wskazał na trap. Piechota mogła łatwo zejść po nim na brzeg, trzymając w rękach tarcze. - Gdy będziesz na brzegu, wyślij kilku ludzi, by podpalili triremy, natomiast z główną siłą ruszysz na świątynię.

- A ty co będziesz robił, trybunie?

- Zaatakuję z drugiej strony.

- Galla mówiła, że wyspa jest dostępna wyłącznie od strony przystani. Chodź z nami. Zajdziemy ich od tyłu, wykorzystamy przejście używane przez sybillę.

- Jest jeszcze inna droga. Chciałem jej użyć, żeby zabrać Helenę z wyspy, a teraz skorzystam z niej, by dostać się do świątyni.

Kwintus pochwycił Tullia za przeguby rąk.

- Będziesz miał tylko siedmiu ludzi. Czy jesteś pewien, że to wystarczy?

- Musi. Plaża w tym miejscu jest bardzo wąska. Mogę wziąć tylko małą łódkę, nie zaryzykuję niczego więcej. Czekać na dźwięk rogu. To będzie sygnał do ataku. Jeśli piraci wyjdą do portu wcześniej, musicie ich zablokować.

- Jakiego rogu?

- Rogu Neptuna. Dam piratom nauczkę, której nie zapomną do końca życia.

- Jesteś pewny, trybunie?

Tullio wpatrzył się w morze. Było sielankowo spokojne. Promienie słońca igrały na drobnych fałdach.

- Nigdy w życiu nie byłem niczego tak pewien.

- Gdybym nie przeżył tego dnia, to dopilnuj, żeby Gal-

la dostała moją odprawę. - Centurion przyłożył dłoń do piersi. - Obiecałem jej, że gdy wysłużę swoje lata, ożenię się z nią i będę uprawiał ziemię.

- Przeżyjesz, Kwintusie. - Poklepał go po ramieniu. - Wszyscy przeżyjemy.

- To było bardzo szlachetne ze strony Heleny, że wydo stała Galię z wyspy. Nie spodziewałem się tego. Galla jest tą kobietą, z którą chciałbym dożyć końca swoich dni. Helenie należą się ode mnie przeprosiny. Zdecydowanie źle ją oceniłem.

- Nie ty jeden. Ona jest zupełnie nieprzewidywalna, nie sposób przeniknąć jej myśli, lecz zawsze kieruje się do brem. - Tullio nie spuszczał oczu z wyspy, która przybli żała się coraz bardziej.

- Nie martw się o nią, panie. Galla mówiła mi, że Helena przez całe życie przygotowywała się do roli sybilli i że tego właśnie pragnie - powiedział Kwintus pocieszająco.

- Wiem, centurionie.

- Panie, chciałbym ci powiedzieć, że służba u ciebie była dla mnie zaszczytem i przywilejem.

Tullio zacisnął zęby, nie spuszczać oczu z wybrzeża. Helena od dawna przygotowywała się do roli sybilli, a on właśnie planował atak, który mógł zrujnować wszystkie jej plany. Wiedział jednak, że od powodzenia tej akcji zależy jej los. Czuł to w głębi duszy. Tego ranka obudził się złany zimnym potem. Nie powinien był opuszczać wyspy, dopó ki nie przedstawił Helenie jasno swoich zamiarów. Musiał jej powiedzieć, że bez niej jego życie nic nie znaczyło.

Statki coraz bardziej zbliżały się do wyspy.

- Już czas, Heleno. Słyszać bębny. Wszyscy naczelnicy rodów są na miejscu.

Podniosła się powoli. Ciotka Flawia zapięła złoty pas na jej biodrach, wsunęła brązowe rękawice na jej palce i nałożyła maskę na twarz.

Tullio nie przypłynął. Zostawił ją własnemu losowi. Naczelnicy pirackich rodów zabijają ją, gdy poznają prawdę, ale pozostała jej jeszcze odrobina czasu, by zrobić coś dobrego. Chciała oskarżyć Androcelesa i Kimona o ich zbrodnie i wymierzyć im sprawiedliwość.

Tullio mówił jej, że zabili jego byłą żonę. Wtedy nie chciała mu wierzyć, ale teraz nie miała żadnych wątpliwości. Podglądała ukradkiem przez zasłony i widziała Androcelesa we wspianiałej purpurowej szacie z licznymi pierścieniami na dłoniach. Widziała również faleryjskie wino z oznaczeniami miejsca pochodzenia. Tullio nie mylił się również i w tej sprawie. Chciała to zrobić dla niego, chociaż wiedziała, że on nigdy się nie dowie. Miał rację, ktoś musiał powstrzymać Androcelesa i Helena miała nadzieję, że bogini jej w tym pomoże.

Maska ciążyła jej na twarzy. Odetchnęła kilka razy i ogarnęła ją spokój. Wiedziała, że da sobie radę.

- Niech bębny ogłoszą rozpoczęcie ceremonii.

Tullio przyciągał łódkę do skalistej plaży. Na dźwięk bębnów jego dłonie znieruchomiały.

- Na maczugę Herkulesa! - wykrzyknął Rufus. - Od tego hałasu dreszcze przechodzą po plecach.

- Będę szczęśliwszy, kiedy usłyszę miecze bijące w ich tar-

cze, ale na razie te bębny muszą wystarczyć. - Tullio wsłuchał się w powolny, monotonny rytm. - To wezwanie do modłów, nie na wojnę. Nikt nie zauważył naszego przybycia.

- Jesteśmy na wyspie. Co robimy teraz?

- Wspinamy się.

Tullio splunął w dłonie i przewiesił tarczę przez ramię. Przy pasie miał krótki miecz. Rękojeść zrobiona była z gładkiego drewna, a ostrze nigdy jeszcze nie zostało wypróbowane w bitwie, Tullio miał jednak nadzieję, że ta broń posłuży mu równie dobrze jak poprzedni miecz, który zabrali mu piraci. Tym razem Jowisz i Herkules wspierali jego poczynania. Dotarł na wyspę, nim rozpoczęła się ceremonia, miał więc jeszcze szansę ocalić Helenę.

Wbił palce w miękką czerwoną ziemię, ale nie znalazł dobrego uchwytu i ześlizgnął się.

- Czy naprawdę sądzisz, że uda nam się tędy wejść? - zapytał Rufus, z niepokojem patrząc na wysoką skałę.

- Nie sądzę, ja to wiem. - Tullio przerzucił ciało nad wąskim skalnym nawisem. Mięśnie ramion zaprotestowały, gdy zaczął szukać następnego uchwytu. Zauważył przed sobą jaszczurkę, a po chwili dostrzegł również ścieżkę, którą już kiedyś wypatrył z góry. Była ledwie widoczna, ale można było nią przejść.

Spojrzał za siebie i zobaczył ostatnie promienie słońca, które właśnie chowało się w morzu.

Helena powoli szła w rytm dudnienia bębnów. Jeden krok na jedno uderzenie. Ćwiczyła to nieskończoną liczbę razy.

Świątynia była pełna po brzegi. Z przodu stali naczelnicy rodów żeglarskich, razem dwudziestu. Każdy z nich miał za plecami swoich kapitanów, nawigatorów i żeglarzy. Z tyłu zgromadzili się wieśniacy. Na widok szeroko otwartych oczu Niobe, która kurczowo trzymała dłoń Piusa, Helena omal nie zmyliła kroku. Chciała zatrzymać się i wyjaśnić dziewczynce, co się dzieje, ale głos bębna kazał jej iść dalej.

W końcu dotarła do ołtarza, przy którym stały Flawia i Zenobia, i wspięła się po kilku schodkach. Bęben ucichł i Zenobia wysokim, nosowym głosem zaintonowała długą opowieść o tym, dlaczego trzeba zmienić sybillę i jak Flawia ściągnęła gniew Kybele na całą ludność wyspy.

Helena słuchała z rosnącym niedowierzaniem. Ciotka Flawia stała sztywno wyprostowana. W końcu Zenobia ucichła i opuściła ręce po bokach.

Bęben uderzył jeszcze trzy razy.

Helena dotknęła medalu Tullia i wyprostowała się dumnie. Wiedziała, że potrafi zrobić to, co sobie zamierzyła. To była jej ostatnia szansa. Musiała zaufać własnemu sercu. Odmówiła rytualne modlitwy, stanęła twarzą do tłumu i zdjęła dłonie z brązu oraz złotą maskę z twarzy. Wszyscy zgromadzeni na ten widok wstrzymali oddech.

- Przyjaciele, zebraliśmy się tu, bym w świętym rytuale oczyszczenia przeistoczyła się w nową sybillę. Po wyspie krąży pogłoski, że Kybele nas opuściła. - Gdy w tłumie rozległy się narastające pomruki, podniosła dłonie i wszyscy ucichli. - Kybele nie jest rozgniewana na poprzednią sybillę, ale na to, co się tu działo i na co pozwalaliśmy. Sybilla

zabroniła ataków na kontynent, ale są tutaj tacy, którzy jej nie posłuchali.

- To kłamstwo! - Kimon zerwał się na równe nogi. - Ona kłamie, ona knuje coś z Rzymianami!

- Jeden z tych przeniwierców, którzy rozgniewali naszą boginię, naszą Wielką Macierz, stoi przed wami. - Zmusiła się, by opanować głos. - On i jego ojciec mordowali niewinnych ludzi i przynosili splamione krwią dary do świątyni.

- To mocne słowa, Heleno - wysyczał Androceles i stanął obok syna. Jego twarz pałała furją. Gwałtownym gestem wyciągnął miecz z pochwy. - Mam nadzieję, że potrafisz dowieść tego, co mówisz.

Chciała coś powiedzieć, ale gardło miała zupełnie zacisnięte.

- Czekamy, Heleno. - Androceles przeszywał ją nienawistnym spojrzeniem, jakby już wydał na nią wyrok śmierci. - Udowodnij nam, że to nie była wina sybilli. Pokaż, jak przemawia przez ciebie Kybele.

Drzwi świątyni otworzyły się z łoskotem. Zenobia krzyknęła. W progu stanął mężczyzna z wyciągniętym mieczem.

- Przybyłem, tak jak obiecałem.

Helena poczuła, że nogi uginają się pod nią z ulgi. To był głos Tullia. A więc jednak wrócił!

- Jesteś wielkim śmiałkiem, Rzymianinie - wycedził Androceles. Jego spojrzenie wydało następny wyrok śmierci. - Czyżbyś zjawił się tu po to, by odebrać nam okup? - Spojrzał na swój miecz. Skany Anula43, przerobienie pona.

- Nie. - Tullio patrzył na Helenę. - Wróciłem z innego powodu. Znalazłem tu coś cenniejszego od złota i srebra.

- Pozwólcie temu Rzymianinowi mówić! - zawołał cienki głos.

Wszyscy zgromadzeni zamilkli, a po chwili Pius wykrzyknął:

- Moja siostra! Moja siostra mówi!

Helena pierwsza doszła do siebie.

- Kybele uczyniła cud. Powinniśmy wysłuchać jej słów. Dała nam znak. Zło spadnie na każdego, kto nie okaże czci i posłuszeństwa Wielkiej Macierzy.

Tłum rozstał się i Tullio podszedł do ołtarza. To, co chciał powiedzieć, było ważniejsze od spraw Rzymu. Miał nadzieję, że Helena to zrozumie. Dotarł do stóp ołtarza, zatrzymał się i odwrócił.

- Przyjaciele, Rzym nie ma żadnych zatargów z większością spośród was, a tylko z tymi, którzy napadają, rabują, zabijają i gwałcą. Obiecuję każdemu, kto złoży broń, osiedlenie w moich posiadłościach w Północnej Afryce, tam, gdzie osiedlam wszystkich swoich weteranów. Są tam żyzne ziemie, nie tak jałowe i skaliste jak na tej wyspie, i zapewnią dostatek bez potrzeby rabowania i najazdów.

Czekał. Tłum wstrzymał oddech. Czyżby wszystko miało rozwiązać się tak prosto?

- To ładne słowa, ale czy naprawdę bogowie właśnie tego od nas oczekują? - Androceles wysunął się do przodu, trzymając miecz w dłoni. - Neptun zawsze błogosławił każdemu z moich przedsięwzięć.

- Androcelesie, czy mamy rozstrzygnąć to w równej wal-

ce? - spytał Tullio przez zaciśnięte zęby. - To najlepszy sposób, by się przekonać, którego z nas wspierają bogowie.

- Ojcie, pozwól mi, bym ja się z nim zmierzył - powiedział Kimon. - Wiem, jak walczą Rzymianie. Łatwo sobie poradzę.

- Nie jestem jeszcze tak stary, by syn musiał mnie wyręczać. Ja też widziałem tego Rzymianina w walce. - Androceles skłonił się kpiąco. - Przyjmuję wyzwanie.

Helena zasłoniła dłonią usta. Miała ochotę przerwać to szaleństwo, ale było już za późno. Rzymski trybun i kapitan piratów znaleźli się w kręgu żeglarzy dopingujących ich do walki. Tullio podszedł bliżej i pozdrowił Helenę gestem legionisty.

- Niech bogowie wspierają dzielniejszego - wypowiedziała rytualną formułę.

Androceles przykucnął i przerzucił miecz z ręki do ręki. W jego oczach pojawił się szaleńczy błysk.

- Długo czekałem na tę chwilę, Rzymianinie. Wiedz, że gdy zginiesz, a zginiesz na pewno, przejmę władzę nad świątynią, bo to mnie sprzyjają bogowie.

Miecz uderzył o miecz. Tullio zablokował pierwszy cios, ale poczuł przy tym szarpnięcie w ramieniu. Modlił się, by niesprawdzone w boju ostrze wytrzymało.

- Musisz zdobyć się na coś lepszego, Rzymianinie - zardrwił Androceles.

- Wedle życzenia, kapitanie - odrzekł Tullio i wymierzył silny cios.

Krażyli wokół siebie. Tullio obserwował ruchy Androcelesa, wycz

uderzył go głównią miecza w przegub i omal nie wytrącił mu broni z ręki. Tullio cofnął się, czując ból w starej ranie. Podniósł wzrok i zobaczył pobladłą twarz Heleny. Wiedział, że musi zwyciężyć. Dla niej.

Nie mogła oderwać wzroku od walczących. Bogowie nie mogli być tak okrutni i pozwolić, by Tullio zginął na jej oczach. Oni zaś wciąż krążyli wokół siebie. Najpierw Tullio zyskał przewagę, potem Androceles, potem znów Tullio. Walka stawała się monotonna, wytrawni szermierze bronili się skutecznie, lecz nie byli w stanie zadać kończącego ciosu. Nagle kapitan wykonał błyskawiczny zwód, a potem natarł z furją. Tullio potknął się i opadł na kolana.

- Zadmij w róg, Heleno. Zawołaj pomoc!

Zdumiała się. Tullio wiedział przecież, że to tylko przesąd, a róg był jedynie rekwizytem, a nie zesłanym przez boga cudownym instrumentem. Mimo to posłusznie ruszyła w jego stronę.

- Teraz, Heleno. Zadmij w róg!

Nie wierzyła, by Neptun mógł im zesłać pomoc, pomyślała jednak, że dźwięk może zdekoncentrować Androcelesa choćby na moment, który pozwoli Tulliowi wyjść z opresji. Odetchnęła głęboko i długi, przeciągły dźwięk wypełnił świątynię, odbijając się echem od ścian. Wszyscy znieruchomieli.

Nic się nie wydarzyło. Morze się nie rozstapiło, świątynia nie rozsypała się w ruiny. Nic. To był tylko rekwizyt. Niczego nie osiągnęła.

- Sam się przekonaj, komu bogowie sprzyjają, Rzymianinie. - Androceles stanął nad trybunem i światło zabłysło na ostrzu jego miecza.

Tullio odczekał chwilę, a potem natarł na Androcelesa z całej mocy, potężnie uderzając go głową w klatkę piersiową. Pirat runął u stóp posagu Kybele, który zachwiał się i upadł prosto na niego. Androceles nie poruszał się.

Wszyscy zastygli.

- Kybele przemówiła - odezwał się władczy głos Flawii. - Niech nikt nie odważy się w to wątpić.

- Mój ojciec nie żyje! - zawył Kimon. - Zemsta! Muszę pomścić jego śmierć! - Obnażonym mieczem przywołał swoich ludzi. - Rozsiekać to rzymskie ścierwo! Rozsiekać tę fałszywą sybillę, tę rzymską służkę! Świątynia jest nasza! A kto się sprzeciwi, tego rozniesiemy na mieczach! - W jego oczach pobłyskiwało szaleństwo.

Tullio wiedział że jeśli weźmie Kimona na siebie, to może uratować Helenę od śmierci i powstrzyma piratów aż do przybycia posiłków. Szanse miał niewielkie, ale jednak miał. Otarł usta dłonią.

Wtem drzwi świątyni otworzyły się na oścież i w progu stanął Kwintus, a za jego plecami tłoczyli się pozostali żołnierze.

- Wołałeś nas, trybunie.

- Dobrze, że jesteście. - Tullio potężnym ciosem w szczękę powalił Kimona na ziemię. - Neptun przesyła ci pozdrowienia, piracie, ale ponieważ jest zajęty, w zastępstwie przysłał rzymski legion.

Żołnierze wpadli do świątyni, uderzając nagimi mieczami o tarcze.

Tullio wzniosł uzbrojoną dłoń.

- Sami widzicie, że bogowie sprzyjają mnie, a karzą tych,

którzy chcieli zbezcześcić tę świątynię! - zawołał, a piraci odłożyli miecze. Tullio zwrócił się do centuriona: - Przy-
najmniej raz, Kwintusie, wybrałaś najlepszy moment.

Na twarz centuriona wypłynął szeroki uśmiech.

- Staralem się, trybunie.

- Czy mamy okrzyć tych buntowników i zwrócić świą-
tynię sybilli?

- Ty tu dowodzisz, panie.

Lichas gestem poprosił o ciszę. Wszyscy zgromadzeni
zamilkli.

- Okazuje się, siostrzo, że po raz kolejny cię nie doceni-
łem - rzekł. - Usłuchamy decyzji bogini i przyjmujemy pro-
pozycję Rzymianina.

- Jak to?! - zaprotestowała Zenobia.

- Milcz, kobieto! - wykrzyknął Lichas. - Gdybym nie
słuchał twoich podstępnych rad, gdybym powstrzymał
twoje knowania, to bogowie nigdy nie zwróciliby się
przeciwko nam. Nie zamierzam walczyć z wolą Neptu-
na i Kybele. Niech się dzieje wola Władcy Mórz i Wiel-
kiej Macierzy.

W świątyni wybuchła ogólna radość. Po twarzy Heleny
spływały łzy. Ujrzała Flawię stojącą przy ołtarzu z rękami
uniesionymi wysoko nad głową w tradycyjnym geście bło-
gosławieństwa. Tullio i pozostali legionieści uklękli. Helena
bez wahania oddała złotą maskę ciotce.

- Ciociu, twój czas nie dobiegł jeszcze końca. Wciąż je-
steś sybillą.

- Czy wiesz, co robisz, siostrzenico? - zapytała Flawia,
zaciskając palce na masce.

- Wiem. Odrzucam powołanie sybilli. Inna ścieżka jest mi przeznaczona. Pragnę spędzić resztę życia przy boku Tullia. - Uklęła obok niego. - Jeśli on tego zechce.

- Pragnę, Heleno... - Palce Tullia zacisnęły się na jej dłoni. - Wróciłem tu po ciebie. Kocham cię i chcę, byś była tylko moja.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - Ale jak ci się udało to wszystko zorganizować? Skąd Kwintus wiedział?

- Są rzeczy, których lepiej nie pozostawiać bogom. - Przyłożył palec do jej ust, uciszając kolejne pytania.

- Senat i lud rzymski będą dumni z tego, co tu osiągnąłeś, trybunie - rzekł Kwintus, kładąc u jego stóp miecze piratów. - Bogowie ci sprzyjają.

Tullio popatrzył na stertę broni i na nieruchomą postać Androcelesa. O tym, co stanie się z Kimonem i Zenobią, miał zdecydować legat. To była dobra robota, ale życie nie składało się tylko z honorów wynikłych ze zwycięskiej bitwy.

- Cały Rzym może iść do Hadesu. Najważniejsze jest bezpieczeństwo Heleny. Tylko ona liczy się dla mnie - oświadczył z mocą.

Otoczona ciepłym uściskiem jego ramion, Helena patrzyła na ciotkę Flawię rozmawiającą z Niobe. Wiedziała, że nie jest już sama. Odnalazła swój dom.



Epilog

Osiemnaście miesięcy później, okolica Cyrene w północnej Afryce

Helena stała na tarasie willi, w której mieszkała z Tulliem, i patrzyła w dół na rozproszone po okolicy gospodarstwa. Żeglarze i wieśniacy z wielkim zapałem zajęli się uprawą roli. Tam, gdzie wcześniej były ugory, teraz rosły winnice i drzewka oliwne. Ciotka Flawia przeniosła świątynię z wyspy i teraz zarządzała nowym miejscem kultu Wielkiej Macierzy, mając do pomocy Niobe, która w cudowny sposób odzyskała mowę. Helena była przekonana, że w odpowiednim czasie to ona zostanie następną sybillą.

- Wydajesz się smutna, Heleno. - Tullio wspiął się na schodki i stanął obok niej. - Czy coś się stało którejsz z dziewczynek?

- Och, nie, są zdrowe, świetnie się mają. Właśnie zasnęły. - Wskazała głową bliźniacze kołyski, w których spały ich trzymiesięczne córki.

- Są piękne jak ich matka - zauważył z uśmiechem dumny ojciec.

- Jesteś wytrawnym pochlebcą, ale na pewno nie prze-rwałeś pracy tylko po to, by prawić mi komplementy. - Helena zaśmiała się.

- Dostałem wiadomość od Kwintusa. Bardzo mu odpowiada pozycja pierwszego centuriona w legionie. Galla też jest szczęśliwa. Niestety piraci znów zaczęli najazdy. Kwintus jest zdania, że Kimon również w tym bierze udział. Źle, że trybun pozwolił mu uciec. Pewnie się bał jego zeznań, bo łączyły ich ciemne interesy.

- Na pewno w końcu go dopadną, a wtedy ten przekupny trybun już mu nie pomoże.

- Kwintus zapewnił mnie, że tym razem obejdziesz się bez pomocy Neptuna. Sieć na Kimona jest już zastawiona.

- Co z nim zrobią, kiedy go złapią?

- Czeka go śmierć, choć Kwintus wolałby zrobić z niego gladiatora. Uważa, że to dotkliwsza zemsta. Przemienić pirata w niewolnika i kazać mu walczyć ku rozrywce znienawidzonych Rzymian...

Zapatrzyła się na spokojną okolicę.

- Zostać gladiatorem to to samo, co otrzymać wyrok śmierci. - Wzdrygnęła się. - Wystarczy już rozlewu krwi. Nie mam ochoty mścić się ani na Kimonie, ani na żadnym z piratów. To sprawa Rzymu, lecz tu życie płynie inaczej. Przeszłość minęła, a ja wolę patrzeć w przyszłość. Naszą przyszłość, Tullio, i przyszłość naszych dzieci.

- Stanie się tak, jak moja sybilla rozkaże - szepnął jej do ucha i czule objął.

- Nie jestem już sybillą, lecz twoją żoną. - Spojrzała na kołyski. - Myślę, że nasze córki jeszcze trochę pośpią.
- Moja ukochana żona zawsze mówi mądrze. Pocałowała go ze śmiechem.

Nota autorki

Inspiracją do powstania tej książki było porwanie Juliusza Cezara w 73 roku p.n.e. oraz zniszczenie Delos i świątyni Apollina w 88 r. p.n.e. Po klęsce Kartaginy w 140 r. p.n.e., na skutek upadku rzymskiej floty wojennej rozkwitło piractwo. Gdy w 96 r. p.n.e. dynastia Ptolemeuszy przekazała wschodnie szlaki handlowe sycylijskim piratom, sprawa wymknął się spod kontroli. Piraci napadali na statki i więzili obywateli rzymskich dla okupu, a czasem po to, by sprzedać ich jako niewolników.

Delos, duży port handlowy, został zaatakowany i zniszczony przez Archelausa, sprzymierzeńca Mitrydatesa. Nie wielki oddział milicji rzymskiej próbował stawić mu opór, ale narastające zagrożenie doprowadziło w końcu do upadku niegdyś kwitnącego portu.

W 73 r. p.n.e. piraci przechwycili triremę młodego Juliusza Cezara, który wracał z północnej Afryki, i przez kilka tygodni przetrzymywali go w niewoli. Wykupiony za sporą sumę, Cezar powrócił z silną armią i zniszczył napastników. Jednak mimo sukcesu tej wyprawy i kilku zwycięstw w pomniejszych potyczkach, piracki proceder nie ustawał. Dopiero Pompejusz rozwiązał ten problem, gdy w 67 r. p.n.e. zgromadził jedną z największych flot czasów starożytnych

i po wygraniu kilku bitew obiecał pozostałym przy życiu piratom ziemię i przesiedlenie, a ci przyjęli ofertę. Pozornie nierozwiązywalny problem, który nękał Rzymian od 139 r. p.n.e., został tym samym zlikwidowany w ciągu czterdziestu pięciu dni.